

Tadeusz Bednarczyk

**ŻYCIE CODZIENNE
WARSZAWSKIEGO
GETTA**

Wstęp

W krajach zachodnich ukazują się liczne opracowania „historyczne”, względnie wspomnienia, które dotyczą losu Żydów w okresie II wojny światowej. Z uwagi na to, że większość Żydów europejskich zamieszkiwała na ziemiach polskich, przeto w opracowaniach tych dużo miejsca poświęca się stosunkom polsko-żydowskim w czasie minionej wojny. Niestety, w przeważającej liczbie publikacji, prawda historyczna tamtych czasów przedstawiana jest z reguły fałszywie i w sposób ubliżający prawdziwej humanitarnej postawie i honorowi narodu polskiego.

Największa ilość tych dziwnie jednostronnych i oszczerczych publikacji wychodzi w RFN, USA i Izraelu. Fakt wysunięcia się na czoło – w tego rodzaju wystąpieniach antypolskich – owych trzech ośrodków, tłumaczyć można przede wszystkim: a) chęcią zdjęcia z NRF-owskich spadkobierców hitleryzmu opinii ludobójców, drogą przerzucenia choćby jej części na Polaków; b) niechętnym stosunkiem krajów zachodnich do Polski, której usiłuje się podrzucić antysemityzm i współnictwo duchowe w ludobójstwach hitlerowskich; c) psychopatycznym urazem powstałym u Żydów po przebytych cierpieniach oraz ich żalem do ziemi polskiej i jej mieszkańców za przebycie tych cierpień właśnie na tej ziemi (choćby były one zadane rękami niemieckimi); d) dezinformacją spowodowaną brakiem źródłowych, obiektywnych, naukowych, w tym i polskich, opracowań historycznych.

Starania RFN o wymazanie z pamięci krajów Zachodu tej niechlubnej ludobójczej przeszłości, są zrozumiałe z punktu widzenia interesów niemieckich. Odbywa się to zazwyczaj drogą oszukańczej propagandy. Zachód nie widział i nie znał prawdy o niemieckich katowniach i o krematoriach Oświęcimia, Treblinki, Bełżca, Sobiboru, Majdanka i wielu innych, a jeśli nawet znał, to w nią nie wierzył. Zachód w solidarności do tzw. zachodniej kultury, woli widzieć i słyszeć o niemieckich Bachach, Beethovenach, Haydnach czy Schillerach i Goethach, niż o von dem Bachach, Eichmannach, Himmlerach, Hoesach itp. Wymazywanie z pamięci odbywa się też drogą przekupywania opinii publicznej przez optacanie milczenia osób poszkodowanych. I to zarówno pojedynczych (np. Niemcy z RFN usiłowali kupić w USA milczenie polskich „króliczek” z Ravensbruck), jak i całych społeczeństw (np. Izrael otrzymał dotychczas od NRF jako „odszkodowanie” za krew i zrabowane mienie żydowskie kilkadziesiąt mld dolarów, oraz pożyczki długoterminowe i darowizny w wysokości również kilkunastu mld dolarów, przy tym obywatele Izraela dostali odszkodowania indywidualne). Korzyści z tego tytułu płynące dla RFN widzieliśmy np. na procesie Eichmanna, widzimy w akcji wybielania Niemców

Wydawca:
Goldpol sp. z o.o.
04-782 Warszawa
ul. Brzoskwiniowa 13

i zbliżenia politycznego. Do szczytowych oszukańczych stwierdzeń propagandowych i służalczości wobec RFN zaliczyć należy działalność filozofa i piewcy chasydyzmu Martina Bubera, który w swojej książce pt. „Der Jude und sein Judentum” wydanej w Kolonii w 1963 r. m.in. napisał: „Elementarną nienawiść do Żydów, ten wybuch z głębi jaźni – widziałem w Polsce, lecz nigdy w Niemczech”. Widzimy, kto prowadzi i komu jest potrzebna polityka nienawiści i napięcia między narodami. Ważne, że za takie oświadczenia Niemcy dobrze płać, a i dla filozofa *pecunia non olet*, co jest tradycją żydowską.

Swobodne i szerokie oddziaływanie wrogiej nam propagandy i bezkarne szerzenie dezinformacji, spowodowane jest dotychczasowym brakiem należytej odpłaty, jaka winna być dana paszkwilantom, ze strony wydawnictw polskich czy instytutów historycznych. Choćby np. Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, który ma dość bogate materiały historyczne. (Szkoda tylko, że większość z nich jest w języku jidysz, utrudniającym szersze ich badanie i odpowiednie wykorzystanie). Żydowski Instytut Historyczny specjalizuje się monopolistycznie w sprawach martyrologii Żydów w Polsce, co jest cennym wkładem do ukazania prawdy o hitlerowskim ludobójstwie, ale zarazem powinno być rozszerzone o ukazanie polskiej pomocy dla Żydów. Publikuje jednak za mało i publikacje te w dodatku nie uwzględniają wszystkich posiadanych materiałów. Widać to bardzo dokładnie na praktyce „bronzowienia” miłszej, choć istniejącej tylko pół roku ŻOB, a przemilczanie trzy i pół letniej samotnej ideowej działalności ŻZW. Widać to jeszcze dokładniej na boleśniejszym znacznie przykładzie pozostawienia, a nawet rozszerzenia w nowszych historycznych opracowaniach naukowych jego pracowników wszelkich uogólnionych akcentów szmalcownictwa, poniżających niesłusznie dobre imię ogółu Polaków i godzących w ich honor, a zarazem zmniejszenie akcentów dotyczących licznych przypadków zdrady wewnętrznej Żydów (np. u B. Marka wykreślono już w następnych wydaniach sylwetki kolaborantów, jak: dyr. Weinberga, Głowińskiego czy Hirszla z szopu Fritza Schultza, czy mistrza bokserskiego i policjanta żydowskiego „Szapsio” – Rotholca, i in.). Czy dla dobra obiektywnej prawdy historycznej potrzebne są te zmiany proporcji, które tylko w następstwie dają dogodną podkładkę „naukową” dla wrogich nam sił na Zachodzie i rozzuchwalają ich propagandę? Czy tak powinna postępować uczciwa placówka o aspiracjach naukowych, do tego kompromitująco afiliowana z Polską Akademią Nauk? Źle to świadczy i o PAN. Klasycznym przykładem takiej gry mogą być okrzyczane książki Urisa *Exodus* i *Miła 18*, który bawił w Polsce, i jak twierdzi, tu zdobył „źródłowe” materiały do swych książek (np. polscy żołnierze rozstrzelujący Żydów w getcie!!!). Oczywi-

ście informatorem instruującym go był dyr. ŻIH B. Mark, gdyż wszyscy zagraniczni goście obowiązkowo przechodzili przez jego ręce. Toteż te kalumnie w wydaniach Urisa obiegiły świat w pół miliona egzemplarzach i 2 filmach. Podobnie było ze Steinerem, autorem *Treblinka*, który zbierał materiały u B. Marka w 1959 r. Wina B. Marka i ŻIH jest oczywista. A wszystko to zawdzięczamy Żydom-stalinowcom z ZSRR, wychowanym we wrogości do Polski przez A. Lampego, z kierownictwa ZPP-Żydów. Do tych stalinowców należał i Bernard Mark, wróg Polaków. Przed wojną był on korektorem w brukowej „2 Groszówce”, choć chciał uchodzić za redaktora. W ZSRR napisał i wydał w 1944 r. broszurę o powstaniu żydowskim w getcie, ale na tej podstawie został już powołany na stanowisko profesora w ŻIH, mimo braku wyższych studiów. On to wyspecjalizował się w opluwaniu Polaków za „szmalcownictwo”, ale złośliwie ukrywał, że szmalcownikami, obok mętów społecznych polskich, byli przedstawiciele mniejszości narodowych, w tym dużo Żydów (mieli oni gestapowską tysięczną „Żagiew”, swoją policję kolaborancką wraz z Zarządem Gminy, czy 70-osobową specjalistyczną komórkę żydowską w centrali gestapo, kierowaną przez Żyda Heninga). Mark kalumniatorsko i bezpodstawnie oskarżał Polaków o mordowanie Żydów, jak np. miał to zrobić jakiś żołnierz podległy „Bystremu” – Iwańskiemu, czemu on mi zaprzeczył na piśmie. Czy zamordowanie rzekome 30 Żydów w czasie Powstania Warszawskiego. Plotkę podchwycili Żydzi stugębnie, by opluć AK, któraniosła im pomoc i była dumą narodu polskiego. Toteż na Zachodzie roi się od pomówień, że AK mordowała Żydów. I to wszystko zawdzięczamy Markowi i jego wychowankom. Jaką był marnotą naukową świadczy fakt, że kolejne mutacje swoich prac o getcie w Warszawie dopasowywał do aktualnych potrzeb politycznych, co mu wytknąłem na zebraniu historyków w PTH. Był on niewiarygodny i niepoważny, choć napuszony i zarozumiały jako z-ca członka KC PPR. Obok szmalcownictwa szermował stale antysemityzmem i płynącym stąd brakiem polskiej dla nich pomocy. A równocześnie ukrywał fakty pomocy, umniejszał ją.

Równolegle preparowanymi dla zagranicy fałszywymi antypolskimi danymi przyczyniał się do szerzenia w kraju i za granicą antypolonizmu. On też mówił o tolerancji, porozumieniu, ale praktykował to jednostronnie, tj. jak antysemityzm to wrzask i rejwach, jak antypolonizm to cisza i przemilczenie. Ale temu faryzeizmowi trzeba przeciwdziałać. Powinny powstawać polskie odpowiednie opracowania historyczne, źródłowe, prostujące wszystkie zagraniczne i krajowe kłamstwa. Takich opracowań nie ma, gdyż Żydzi w wydawnictwach i prasie skutecznie eliminują opracowania im mniej korzystne, przedstawiające ich postawy zgodnie z prawdą – im niemiłą. Te-

go rodzaju publikacje usunęłyby dezinformację i nieznajomość prawdy tamtych czasów, pomogłyby Żydom-obywatelom polskim, szczególnie tym z młodszego pokolenia, dowiedzieć się, jak to było naprawdę z ich ojców postawą wobec okupanta i jak było z polską pomocą.

Tymczasem sprawy tej nie chciał podjąć żaden Uniwersytet w PRL („odradzano” tę tematykę) ani Wydział I PAN. Ten wycinek naszej historii oddano w pacht Żydom i ŻIH, który działa nieobiektywnie - nie tylko nie chce pokazywać polskiej pomocy, ale wręcz ją umniejsza, implikuje antypolskimi wstawkami, szkodzi nam pod szyldem placówki naukowej.

Przez pierwszych kilkanaście lat po wojnie nie interesowałem się tym problemem, bo ilościowo nie istniał, skoro ostatecznie pozostało w Polsce po wojnie ca 100.000 do 300.000 Żydów, obecnie pozostało po emigracjach ponad 50.000 (do 100.000 sprytnych nowobogackich), z czego tylko poniżej 20% przynajmniej do swego pochodzenia. Konieczne jest dodać, że całe szerokie żydowskie kierownictwo MBP zmieniło Żydom w latach 1945/46 dziesiątki tysięcy dowodów osobistych na polsko brzmiące nazwiska, przechowując je w 6 dużych szafach pancernych w pokoju dyrektora gabinetu ministra BP – płk. Ajzen-Andrzejewskiego, szefa komisji zmian nazwisk, do której należała m.in. pani ministrowa Wierbłowska i pani ministrowa Skrzyszewska. Ja te szafy wypchane dokumentami widziałem latem 1945 r. Podobne szafy były w pozostałych wojewódzkich i powiatowych UB. Problem liczebności Żydów istnieje natomiast jakościowo, z racji zajmowania przez nich wielu decydenckich stanowisk w PRL i III RP. Zajmowanie przez Żydów dużej liczby stanowisk decydujących o losach narodu polskiego, Żydzi tłumaczą zasadą równouprawnienia obywatelskiego, ale w Izraelu żaden goj nie może zajmować jakiegokolwiek stanowiska, a tylko i wyłącznie Żydzi. Tam równouprawnienie obywatelskie nie działa, nie wierzą obcym. Zatem wyglądamy w Polsce na durniów. Dlatego też Żydzi nie odtwarzają własnych partii w Polsce, bo praktyczniej im jest infiltrować wszelkie kierownicze gremia w państwie polskim. Nie zabierałem głosu w tej tematyce nie chcąc być posądzonym o chęć czerpania korzyści czy odcinania kuponów zasług z tytułu dość znacznego udziału w akcji pomocy Żydom. Złapałem za pióro, by dokumentować polską humanitarną, chrześcijańską pomoc Żydom po usłyszeniu w klubie „Krzywego Koła” okropnych antypolskich wypowiedzi wielu Żydów (m.in. doc. Kupczykowa, Zimand i in.) oraz po przeczytaniu kilku książek wydanych za granicą i zionących do nas nienawiścią. Zacząłem interesować się tymi autorami, rejestrować ich wypowiedzi, szukać źródeł ich informacji. Oto nazwiska ważniejszych kalumniatorów: Martin Buber, Leon Uris, Reuben Ainsztajn, B. Mark, A. Rutkowski, dr Icerles, Miriam Novitch, Je-

zy Kosiński, F. Steiner, Chaim Kaplan, A. Donat, Stanisław Wygodzki vel Dawid Weinberg, J. Wulff, I. Singer, Dinant, A. Pinkus, Yuri Suhl, Irena Pędzik, Rosenthal, Rothman, M. Canin, Pinchas Lapide, Halberstam, Joechak, Chaim Jaari, Józef Makowski vel Makower, N. Leneman, Henryk Grynberg, Josef Kruk, Max I. Dimont, Marek Cefen, Josef Brandes, S.L. Shneiderman, Pierre Joffry, Georges Friedman, Anzelm Reiss, Artur Miller, E. Salpeter, Rolf Hochhut, Jakow Alon, Elie Wiesel, Nahum Blumental, Milo Anstadt, Josef Kermish, Oscar Goldberg, Andrew Field, Richard Grunberg, Piotr Rawicz, Jan Rogier, S. Wiesenthal, H. Justus, J. Gilbert i setki innych. Ważniejsze wypowiedzi wielu z nich będę jeszcze omawiał. Ponadto wielu Żydów występuje w prasie na Zachodzie, w Izraelu, anonimowo. Bardzo duży ich procent stanowią Żydzi uratowani w Polsce dzięki polskiej pomocy. Przy takiej ich demonstracyjnej postawie, zamiast wdzięczności ukazującej nam nienawiść, musimy wierzyć tezie samych Żydów-naukowców, Haffnera i Hercoga, którzy twierdzą, że „Żydzi byli i są zawsze antypolscy lub właściwie proniemieccy” – cytuję z pamięci. I oni zmuszają nas do obrony polskiego honoru.

W tej sytuacji, widząc szkodliwość tego rodzaju publikacji, brak obiektywizmu i taktu, widząc tendencyjną fałszywość ocen przeszłości, płynącą z narzuconej nam dezinformacji stalinowsko-żydowskiej cenzury (cenzura była departamentem w żydowskim MBP, później usamodzielniona) musiałem zabrać głos, by dać świadectwo prawdzie i bronić honoru narodowego. Dopingowały do tego i wystąpienia żydowskiej inteligencji w kraju, fałszerkie, antypolskie, stające się jakby dokumentacją negatywnej oceny naszej pomocy, i tendencyjnym „źródłem” dla zagranicznych publicystów. Do zabrania głosu zobowiązywał mnie kierowniczy organizacyjny udział w akcji pomocy Żydom z ramienia sikorszczyckiej OW – Organizacji Wojskowej (dalsza nazwa KB – Korpus Bezpieczeństwa – AK) i CKON-u. Zobowiązywała mnie dobra znajomość spraw getta w Warszawie, w którym bywałem codziennie aż do maja 1943 r. – w czym jestem unikatem wśród Polaków, a i wśród Żydów, bo skoro się uratowali, to musieli wcześniej wyjść z getta (bo ocalałych bojowników liczy się na palcach). Ta znajomość ostatnich tygodni istnienia i walki getta jest szczególnie ważna dla odtworzenia historii tego okresu, gdyż w ŻIH nigdy nie było wśród parających się historią prawdziwego bojowca getta, piszącymi są w ŻIH ludzie, którzy przebywali wtedy w ZSRR i chcą być teraz znawcami, a właściwie propagandzistami. Mój głos naocznego świadka zdarzeń jest zarazem pierwszym głosem Polaka, który to wszystko widział z bliska i codziennie w latach 1939-1943.

Dla badaczy historii ważna może być konfrontacja tych dwóch spojrzeń. Miło jest mi skwitować, że dotychczas moje publikacje na ten temat spotkały

się ze zrozumieniem i należytą oceną tak w kraju, jak i za granicą. W lipcu 1962 r. przebywała w Polsce przedstawicielka Żydowskiego Instytutu Historycznego z Tel-Awivu i bardzo poczytnego dziennika „Herut” – p. Ch. Lazar. Przybyła ona głównie śladem moich artykułów, celem zebrania materiałów historycznych do książki o ŻZW, która ukazała się w Izraelu wiosną 1963 r. pt. „Muranowska 7”. Nie znalazłszy tych materiałów w pełni w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie, znalazła je u ludzi, którzy byli uczestnikami wspólnej walki Polaków i Żydów przeciwko Niemcom. Znalazła przygotowane materiały u mnie, gdyż zamówił je u mnie mec. Drażnin, skarbnik partii Syjonistów Rewizjonistów, za co dziękował mi okazjonalnie premier M. Begin.

Ujawnienie w szerszych rozmiarach działalności ŻZW wiąże się z ujawnieniem dotychczas przemilczanej kilkuletniej, szerokiej pomocy polskich kół konspiracyjnych, związanych z rządem londyńskim. Ujawnienie tej działalności pozwoli historykom i publicystom na poważne rozszerzenie bazy społeczno-politycznej polskich ośrodków konspiracyjnych niosących pomoc Żydom oraz efektów tej pomocy. Baza ta była dotychczas zawężona do minimum. Ukazywała głównie pomoc ze strony PPR i GL-AL, które w latach 1942/43 były dopiero w pierwszym stadium organizacyjno-rozwojowym i po prostu nie stać ich było na dużo, a i tak świadczyły ofiarnie pomoc powyżej swoich możliwości.

Prezes Zarządu Głównego ZBoWiD gen. M. Moczar, w swym znanym artykule publikowanym w kwietniu 1963 r. w dwutygodniku *Za wolność i lud*, piętnując narosłe fałszywe, podkreślał właśnie tę szerokość bazy społeczno-politycznej społeczeństwa polskiego niosącego pomoc Żydom. Głosił to jako komunista. Mówi to raczej o powszechności współczucia dla Żydów i o spontaniczności pomocy dla nich, a przede wszystkim zaprzecza kolportowanym na Zachodzie wersjom o szerokim polskim antysemityzmie. Antysemityzm nasz był na pewno mniejszy od zachodniego, skoro Żydzi prześladowani w całej Europie, zjechali do Polski i stworzyli w niej największe skupisko w diasporze (do końca XVIII w.). Żyliśmy przez parę wieków na jednej ziemi, a jeśli nie razem, to obok siebie. Dlatego w strasznych latach 1940-44 żołnierze i partyzanci OW-KB i AK obok partyantów AL czy BCh, nieśli pomoc Żydom. Pomoc tę świadczyły nieomal wszystkie polskie ugrupowania społeczno-polityczne. Będę to usiłował szkicowo wykazać i udowodnić. Głosy przeciwne tej pomocy były odosobnione.

Przy opracowaniu niniejszego wycinka moich wspomnień okupacyjnych (ma on właściwie charakter relacji historycznej), kilku działaczy i kolegów pomogło mi w ustaleniu lub przypomnieniu poszczególnych dat, nazwisk, osób lub szczegółów i faktów. Nie wyklucza to możliwości powstania jakichś drob-

nych omyłek, ale czyż jakikolwiek fakt z historii najnowszej można ustalić od razu, bez uniknięcia uściśleń i sprostowań? Nie jestem w pełnym znaczeniu historykiem, a ekonomistą z wykształcenia, trudniącym się publicystyką historyczną. Nie dysponuję więc warsztatem historyka, z jakimiś możliwościami instytucyjnymi i archiwalnymi, ułatwiającymi pracę. Trudu napisania książki podjąłem się na marginesie pracy zawodowej z nadzieją, że stworzy ona jakąś kanwę i wytyczy linie kierunkowe do dalszych obiektywnych badań nad stosunkami polsko-żydowskimi podczas okupacji.

Zanim to nastąpi, chcę w niniejszej pracy przedstawić prawdę tamtych czasów, pokazać ówczesne postawy Żydów, pokazać wielką polską pomoc dla nich – co oni utrudniają; chce przeciwdziałać fałszerzom imputującym nam uogólniony obraz Polaka jako rzekomego szmalcownika, żyjącego wówczas dostatnio z Żydów, oraz jako zoologicznego antysemitę i faszystę. Przykro, że na książkową szerszą publikację pt. *Obowiązek silniejszy od śmierci* musiałem czekać ponad 20 lat (a na tę – 30 lat), że mimo upływu 50 lat od okupacji trzeba walczyć o prawo do prawdy historycznej.

Okupacyjna współpraca Polaków i Żydów wyływała raczej z uczucia pewnej sympatii, bo prawie każdy Polak miał znajomego Żyda, litowano się nad ich nieszczęściem. Ludzie powinni się teraz wzajemnie odnaleźć po to, by dać świadectwo prawdzie. Za paradoksalny trzeba uznać obecny stan, gdy najbardziej poszkodowani przez hitlerizm, tj. Żydzi i Polacy, zamiast dążyć wspólnie do wytrzebiecia resztek nieufności i niedomówień, podsycają ją tylko nietaktownym i nieuczciwym postępowaniem czy publikacjami, prowadzonymi często u nas w kraju pod szyldem oraz w imieniu polskiej nauki. Ale takie postawy piętnował już A. Nowaczyński w książce pt. *Mocarstwo anonimowe*. Taką nietaktowną, postępną, a wręcz wrogą postawę i politykę wobec Polaków Żydzi wykazywali od zarania – w średniowieczu ciągle zatargi, sprzeczności (lichwa, oszustwa, podatki, przekupstwo, cła, karczmy, zdrada państwowa, rusyfikacja, germanizacja), czym rozdrażniali Polaków. Mikołaj Rej wzywał do „wyplenienia Żydów”, a ks. Piotr Skarga do „wgnania ich” – A. Nowaczyński „Mocarstwo anonimowe”, rozdział: „W Polsce od czasów zamierzchłych po dzień dzisiejszy”, str. 187-289. A np. od połowy 1915 r. Żydzi czynili wszelkie zabiegi w Berlinie, Wiedniu, Paryżu, w USA o specjalne prawa dla siebie w mającej powstać Polsce po I wojnie światowej – miało to charakter wystąpień antypolskich, ograniczenia praw Polaków. To oburzało Polaków.

Przykro mi, że niektóre moje uwagi polemiczne będą m.in. odnosiły się do nieżyjącego B. Marka, są one jednak fragmentami moich wystąpień publicznych w Polskim Towarzystwie Historycznym, wypowiedzianych

Dlaczego interesowałem się kwestią żydowską w Polsce?

Od najmłodszych lat stykałem się z dziećmi żydowskimi. Byli to moi sąsiedzi i towarzysze zabaw dziecięcych. Przyjaźniłem się z dziećmi takich żydowskich rodzin jak: Lipszyce, Wachtlowie z Warszawy czy Dimandowie z Falenicy. Później przyszły studenckie i męskie przyjaźnie z Tadkiem Makowerem, Józiem Wachtlem, Adamem Zabirsztajnem i innymi, przyjaźnie męsko-damskie płynące z życia towarzyskiego.

Potrzebę bardziej wnikliwej obserwacji współżycia Polaków i Żydów wywołał we mnie cykl wykładów prof. Sujkowskiego, których wystuchałem na SGH w 1934 r. Wielkość liczbowa żywołu żydowskiego w Polsce tzw. międzywojennej, ich poważny udział w gospodarce i majątku narodowym, ich wielowiekowa odrębność narodowa i egoizm, ich solidarność i spoistość wewnętrzna oraz podkreślane przez profesora tendencje kapitalizacyjne kosztem szkodnictwa dobru narodu polskiego i skarbu państwa, tendencje opanowania różnych dziedzin nauki i wolnych zawodów oraz urzędzeń i instancji propagandowego oddziaływania na społeczeństwo polskie (prasa, radio, kino itp.) stały się powodem mojego przystąpienia do czynnych obserwacji i studiów na ten temat. Pierwszych konfrontacji czy potwierdzeń powyższych syntez prof. Sujkowskiego z życiem dokonywałem przed wojną, podczas pracy w skarbowości na terenie Warszawy, pisałem nawet z dziedziny tych zagadnień swą pracę dyplomową i magisterską.

Pragnę dodać, że do moich zainteresowań sprawą żydowską przyczyniło się także moje umiłowanie historii ojczyzny.

Chciałbym tu przypomnieć negatywny wpływ Żydów na naszą historię tylko w dwóch przełomowych jej okresach. Chodzi mi o bunt Chmielnickiego i „potop” szwedzki, od których zaczął się powolny upadek Polski i o Powstania Listopadowe i Styczniowe, przypieczętowane ostatecznie ten upadek. Sprawy podobne wymagają analizy i przemyślenia.

Zgodnie ze swą zasadą popierania i współpracy tylko z silnymi, Żydzi prowadzili wtedy możliwym gorzelnie, karczmy, sprzedaż zboża, pachtując, uprawiając lichwę i bogacąc się na tym. Brali Żydzi duży udział w wyzysku chłopów i utrwalaniu władzy feudałów. Wyzysk swój przy tych czynnościach, a szczególnie przy uprawianiu lichwiarstwa, posunęli z czasem tak daleko, że chłopstwo popadało nie tylko w zależność ekonomiczną w stosunku do Żydów, ale nawet zdarzało się że i w osobiste w stosunku do nich

w obecności zmarłego. Przy okazji chciałbym podkreślić wielkie jego zasługi i benedyktyńską pracowitość w odtworzeniu zbrodni hitlerowskich i martyrologii jego narodu, budzących ogólny szacunek. Ale w niektórych osądach się mylił, co jest rzeczą ludzką, lecz błędy należy korygować. A wchodzi tu w grę i błędy dla nas bolesne, płynące z antypolonizmu. Jestem szczerze i życzliwie przekonany, że moja skromna praca, mająca charakter źródło-twórczy, pozwoli badaczom historii najnowszej, a szczególnie niektórym niezwykłym żydowskim historykom w Polsce, lepiej poznać te zagadnienia, a wtedy ich ocena tamtych zdarzeń zbliży się do oceny i sądu ogółu obywateli polskich. Oby! Oczywiście o ile cenią sobie polskie obywatelstwo.

Cieszy mnie fakt, że moje myśli i spostrzeżenia na ten temat udało mi się opublikować także na Zachodzie. Poczynając od maja 1967 r. aż do kwietnia 1969 r. ukazywały się co miesiąc w polskiej *Kronice*, tygodniku emigracyjnym wychodzącym w Londynie, moje artykuły, przekazujące odcinkami znaczną część niniejszej mojej pracy. W skupiskach polskich na Zachodzie toczyły się w 1967 r. dyskusje na ten temat. Moje publikacje są więc dla nich jednym z ważniejszych przyczynków wyjaśniających dowodowo okupacyjną istotę faktów, świadczących dobrze o humanitaryzmie i obywatelskości Polaków wobec Żydów. W ten sposób na emigracji mają możliwość mobilizowania się wspólnie z Macierzą do walki o prawdziwy obraz tamtych czasów, ówczesnych warunków, naszej postawy i ogromu ofiarnej polskiej pomocy dla Żydów. Równocześnie nasi tamtejsi wrogowie uzyskują materiał o konfrontacji z ich tendencyjnymi danymi historycznymi. Chcąc walczyć o nasze dobre imię i honor, trzeba to robić w formie dokumentalnej, pisanej. Mam nadzieję, że moim śladem pójdą inni.

Tak jak działałem podczas okupacji, tak teraz spisując wspomnienia z tamtych lat, działałem i działałem w duchu chrześcijańskiej życzliwości, przyjaźni i pomocy Żydom w rozwiązywaniu spraw spornych, drażliwych, celem kompromisowego porozumienia. Ale to nie zwalnia mnie od krytycyzmu i walki z Żydami, którzy szkalują nasz honor narodowy i naszą ojczyznę, a takich faktów jest zbyt dużo, co wycinkowo niżej ukażę. Zaś logika nakazuje mi odrzucić z góry pomówienia z tego tytułu o antysemityzm.

niewolnictwo. W zastawie były cerkwie i tzw. uprawnienia liturgiczne, co dokumentował Fr. Rawita Gawroński w książce pt. *Żydzi w historii i literaturze ludowej na Rusi*. Nakład Gebethnera i Wolfa – przedwojenny bez daty. Te ich praktyki były jednymi z głównych przyczyn buntu Chmielnickiego. W buncie tym hasłem Kozaków było rżnąć Lachów, Jezuitów i Żydów, jako przedstawicieli władzy i wyzysku. W czasie potopu szwedzkiego i Żydzi pomagali im, będąc nielojalnymi wobec Polaków.

Jedną z prób ograniczenia wówczas żydowskiego wyzysku i lichwiarstwa była akcja ks. Piotra Skargi Pawęskiego stworzenia pierwszych w Polsce lombardów, w których można by pod zastaw otrzymać pożyczkę oprocentowaną na około 20% rocznie, zamiast jak u Żydów powyżej 100%. Wtedy tę akcję i lombardy nazywano *Mons Pietatis*.

W czasach nowożytnych, w XIX w. i wraz z upadkiem Polski, znaczna część Żydów przeszła na współpracę z rozbiorcami Polski, uczestnicząc wydajnie w akcjach germanizacyjnych czy też rusyfikacyjnych narodu polskiego. Dlatego też poza jednostkami w osobach np. bohaterskiego płk. Berka Joselewicza czy rabina Bera Meizelesa, nie ma dużo Żydów uczestniczących w walkach powstańczych, choć - odwrotnie - stosunkowo dużo było ich w służbie, także wywiadowczej, wojsk rosyjskich bądź pruskich. Powstanie Styczniowe dało Żydom formalnie uprawnienia obywatelskie (pierwsze w świecie), toteż dlatego finansiersi żydowscy z baronem Kronenbergiem na czele świadczyli znaczną pomoc finansową na rzecz powstania (tego tylko), przyczyniając się istotnie do jego rozszerzenia i dłuższego trwania. Ale powstanie to, poza szlachetnymi intencjami, nie miało absolutnie żadnych szans militarnego powodzenia. I stało się ono przyczyną klęski ekonomicznej całego narodu pod zaborem rosyjskim, wywózką setek tysięcy ludzi na Sybir. Marchlewski twierdził, że pożyczki żydowskie przedłużając powstanie, wywołały w odwecie masowe konfiskaty majątków polskich, które spowodowały zachwianie i częściowy upadek substancji majątku narodowego, ulokowanego wtedy w ziemi. Spowodowało to przesunięcie się przewagi ekonomicznej w kraju w ręce żydowskie. Oni wykorzystali i wygrali to powstanie. Znamienne, że baron Kronenberg nie poszedł wraz z tysiącami powstańców na Sybir, choć Rosjanie musieli znać jego pomoc finansową dla powstania, tylko nadal robił dobre interesy na wolności, co budzi wątpliwości i podejrzenia odnośnie uczciwości intencji tej pomocy. W praktyce Kronenberg zadziałał politycznie na korzyść Rosjan przeciw Polakom, a ekonomicznie na korzyść Żydów - co podkreśla uhonorowanie go przez cara orderem św. Włodzimierza i dziedzicznym szlacheństwem. Następujący po tym światowy prąd industrializacji wykorzystali Żydzi, tworząc i początkowo monopolizując w swoich rękach cały kapitał przemysłowy, handlowy i finansowy na ziemiach

polskich, głównie w zaborze rosyjskim. Sprawy te przypomniał nam w *Lalce* Prus, a w latach 20. XX w. przypomnieli też sami Żydzi znanym aroganckim i drażniącym powiedzeniem: *wasze ulice, nasze kamienice*.

Mimo tych zadrażnień natury ekonomicznej (znacznie większe sprzeczności na tle konkurencji ekonomicznej w Polsce były między mieszczaństwem pochodzenia niemieckiego a Żydami) stosunki polsko-żydowskie były nadal dobre. Cieszyli się oni nawet pewną sympatią. „Každy Żyd miał swojego Wojtkę, a Polak swojego Joska”. Polacy nie odznaczali się materializmem, a uznając dzielność handlową Żydów, pracowali spokojnie dalej z nimi, czy raczej dla nich.

Polska odzyskała swoją niepodległość w 1918 r. Żydzi mieli w niej pełnię praw obywatelskich i wszystkie możliwości swojego rozwoju. Ale trudności gospodarcze kraju zniszczonego przez zaborców i przez I wojnę światową powodowały narastanie sprzeczności społecznych i gospodarczych. Problem ten stopniowo nabrzmiewał, wymagał godziwego i kulturalnego rozwiązania. Dlatego też z sympatią odnosiliśmy się przed II wojnę światową do emigracyjnych dążeń Żydów, w ramach ruchu stworzonego przez Teodora Herzla, Nuhuma Sokołowa z Polski, Włodzimierza Żabotyńskiego (syjoniści rewizjoniści), ruchu kierowanego wycinkowo przez Żabotyńskiego w Polsce. Na rozwój tego ruchu nie miał żadnego wpływu rzekomy polski antysemityzm, teraz tak prowokacyjnie podkreślany, a jedynie porzeba ekonomiczna większej emigracji właśnie z Polski – co forsował Żabotyński. Żydzi, stanowiąc w Polsce ponad 10% ludności (na Zachodzie 0,5%), przy swojej jednostronnej strukturze zawodowej i przy zniszczeniach kraju po I wojnie światowej, sami czuli potrzebę emigracji, było ich za dużo w stosunku do ogółu ludności, stąd widoczny był wyraźny trend pauperyzacji drobnomieszczaństwa żydowskiego, co podkreślali sami ekonomiści i historycy żydowscy, jak np. dr Ignacy Schipper. Na ten proces nie miały żadnego wpływu wystąpienia bojkotowe drobnych i krzykliwych grup studenterii polskiej. Czasy te i sprawy przypomina sławne „owszem” ówczesnego premiera gen. Sławoja Składkowskiego. Premier Składkowski odpowiedział interweniującej delegacji kupców żydowskich, że nie pozwoli nigdy na łamanie praworządności i naruszania praw obywatelskich w formie bicia Żydów czy niszczenia ich dobytku. Ale jeśli studenci chcą pikietować przy ich sklepach, to „owszem” – niech sobie stoją spokojnie. Wypominali mu to Żydzi w Palestynie w latach 40-tych.

I w takim stanie umysłów i ekonomiki zastała nas II wojna światowa. Dalzy ciąg rozważań na ten temat umieściłem w rozdziale VIII przy omawianiu sprawy antysemityzmu w Polsce. Najwięcej jednak poświęciłem się studiom tego zagadnienia w czasie okupacji. Szczególny traf, że moje władze konspi-

Rozdział II

Getto w pierwszym roku okupacji

Getto otwarte – do 15 listopada 1940 r.

Ustawy norymberskie z 1935 r. i następnie krwawa polityka stosowana wobec Żydów, połączona z grabieżą ich mienia na terenie Niemiec, nie pozostawiała nikomu w Polsce żadnych złudzeń co do polityki, jaką Niemcy będą prowadzić na ziemiach polskich, zatem i na terenie Warszawy. Jeszcze w czasie trwania działań wojennych szef SD w RSHA Reinhard Heydrich wydał polecenie dowódcom grup operacyjnych tworzenia większych skupisk żydowskich w Polsce. Było to przygotowaniem do dalszych zarządzeń antyżydowskich. Oto one:

20 X zablokowano Żydom konta i depozyty bankowe, zakaz posiadania przez nich więcej niż 2.000 zł. 26 X 1939 Frank ogłosił przymus pracy dla Żydów, 28 X 1939 r. odbył się spis ludności żydowskiej, wykazujący ilość 360.000 osób. Tylko tyle się przyznało, reszta decydowała się od początku na ukrywanie się. Spis ten przeprowadzony przez administrację cywilną, poprzedzony był zarządzeniem władz okupacyjnych wojskowych o zakazie handlu przez Żydów artykułami skórzanymi i włókienniczymi, nie egzekwowanym później przez władze cywilne, które zaczęły działalność 26 X 1939 r. od zarządzenia o pracy przymusowej i spisie Żydów. 23 XI nakazano oznaczyć sklepy żydowskie gwiazdą syjońską-dawidową, dla ułatwienia grabieży ich mienia. 1 XII nakazano Żydom powyżej 10 lat nosić opaskę z gwiazdą Dawida. 9 XII pozbawiono ich emerytur i zapomóg. 11 XII ograniczono im prawo podróżowania i zajmowania miejsc w środkach lokomocji i tegoż dnia polecono zlikwidować wszystkie szkoły żydowskie. W styczniu 1940 r. zabroniono Żydom wstępu do czytelni i bibliotek publicznych. 24 I 1940 r. nakazano zgłoszenie majątku osób prywatnych bądź instytucji żydowskich. 26 I wydano Żydom zakaz podróżowania koleją. W lutym Arbeitsamt nakazał przedsiębiorstwom aryjskim zwolnić wszystkich pracowników żydowskich. W marcu 1940 r. zabroniono zatrudniać Żydów w lokalach gastronomiczno-rozrywkowych. W następnych tygodniach pozbawiono koncesji żydowskich dorożkarzy, inwalidom Żydom cofnięto dzierżawę kiosków tytoniowych i cukierniczych. Dnia 1 IX 1940 r. wydano zezwolenie na uruchomienie żydowskich szkół, ale tylko powszechnych i na koszt Gminy żydowskiej. 18 IX Żydzi wykonujący wolne zawody musieli mieć wywieszkę z gwiazdą Dawida i pozbawiono ich prawa obsługi klienteli aryjskiej, zaś adwoka-

racyjne wyraziły zgodę na przystąpienie do pracy w skarbowości od listopada 1939 r., a jednocześnie, że przydzielono mnie do XI Urzędu Skarbowego przy ul. Leszno nr 12, a więc na terenie późniejszego zamkniętego getta, co ułatwiło mi obserwację i działalność. Wtedy utrzymywałem bliskie i przyjacielskie stosunki z Tadeuszem Makowerem i jego bratem – osobno po aryjskiej stronie Warszawy przyjaźniłem się z Bolesławem Warmanem używającym nazwiska Dąbrowski, a już w getcie z Makowerami, z Kałme Mendelsonem vel Kazimierzem Madanowskim, Adamem Zabirszteinem – byli oni członkami ŻZW, z Franką Berenbaum, Cecylią Izygrym, Józefem Wachtlem, a także z moim płatnikiem w XI Urzędzie Skarbowym dr. Leonem Plockierem z ul. Leszno – przyszłym wybitnym profesorem-gastrologiem w Szpitalu Elżbietanek, które obronił przed komunistycznym wysiedleniem z ich własnego szpitala. O szlachetności prof. Plockiera świadczy fakt wywalczenia u komunistów zgody na pozostawienie w szpitalu oznak wiary katolickiej i kaplicy siostr Elżbietanek. Inne podobne akcenty to odwiedzenie w 1945 r. na Śląsku sędziwego wybitnego pisarza niemieckiego G. Hauptmanna i ofiarowanie mu pomocy, czy poślubienie u schyłku życia starszej wiekiem Polki, by miała po nim emeryturę - tak symbolicznie odpłacił on Polakom za uratowanie mu życia podczas okupacji. Wiele było małżeństw Żydów z Polkami i Żydówek z Polakami, którzy ich ukrywali i uratowali im życie. Przyjaźniłem się też z przemysłowcem Samuelem Elperem, miłośnikiem szachów.

Z różnymi zmianami i przesunięciami służbowymi przepracowałem w skarbowości na terenie getta aż do wybuchu powstania w kwietniu 1943 r. Od jesieni 1942 r. getto stało się już praktycznie niedostępne dla urzędników skarbowych. Ponieważ jednak dzięki znajomości języka niemieckiego przesunięto mnie wtedy do Urzędu Skarbowego dla Niemców, kontrolującego działalność instytucji i firm niemieckich (ul. Królewska 3), miałem więc również możliwość dokonywania czynności służbowych w firmach niemieckich znajdujących się na terenie getta. Aż do końca jego istnienia ja jeden miałem w Urzędzie przepustkę do getta, stałem się więc jedynym kontrolerem podatkowym firm niemieckich w getcie, bo pracujący tam 4 Volksdeutsche nie znali języka niemieckiego. Ten szczególny charakter mojej pracy pozwolił mi na pełne zaznajomienie się z powszednim dniem getta, jego życiem ekonomicznym przez cały czas jego istnienia oraz dał mi możliwość poznania tragedii Żydów i ogromu zbrodni hitlerowskich. Pozwoliło to mi również na pracę przy powstaniu i rozwoju żydowskiego ruchu oporu (ŻZW – Żydowski Związek Wojskowy) i dało możliwość uczestniczenia w niesieniu pomocy gettu. Mój udział w pomocy Żydom, obok akcentów osobistych (pomoc przyjaciółom), wyprywał z mojej przynależności konspiracyjnej do wojskowej organizacji OW-KBAK.

tów skreślono z listy adwokackiej (przy polskim oporze). We wrześniu wyłączono Żydów z systemu ubezpieczeń społecznych, a chorych usunięto ze szpitali.

Początkowo niedocenione zarządzenie z dnia 13 X 1940 r. ograniczające Żydom prawo swobodnego zamieszkania, pociągnęło za sobą zarządzenie gubernatora warszawskiego L. Fischera z dnia 2 X 1940 r. o utworzeniu zamkniętej dzielnicy żydowskiej z terminem ukończenia przesiedleń do 30 X. Termin ten przesunięto Żydom do 15 XI, zaś Polakom do 30 XI 1940 r. Pamiętam, jak w październiku i listopadzie powstawały mury, względnie zastępczo parkany, dookoła dużego i małego getta, zamykając tę część miasta jako tereny rzekomo zakażone. Mury stawiały firmy żydowskie, w tym i inż. M. Lichtenbauma, notabla Judenratu, późniejszego prezesa.

Getto wyznaczali Niemcy w tzw. północnej dzielnicy Warszawy, zamieszkałej w zwartej masie przez Żydów.

Poza trwałymi zakazami lub nakazami, władze niemieckie stosowały mnóstwo innych szykan doraźnych, że choćby wymienię kontrybucje z dnia 3 X czy 21 XI 1939 r. nałożone na gminę żydowską, usunięcie w 1939 r. Żydów z posad urzędniczych czy naukowych w instytucjach państwowych, itp. Pomimo tych okropnych zarządzeń życie ludności żydowskiej w Warszawie było jeszcze w tym okresie znośne w porównaniu do okresu późniejszego – po zamknięciu getta – bo nie było jeszcze większych trudności żywnościowych, mogli swobodnie poruszać się dla zarobku po całym mieście i okolicach Warszawy.

Muszę w tym miejscu opisać krótko dla celów porównawczych warunki, jakie panowały w tzw. aryjskiej części Warszawy. Miasto miało straty w budynkach sięgające 15% stanu sprzed wojny, ponadto wskutek bombardowań pozbawione było szyb okiennych. Nie było odpowiedniego dowozu żywności i opału. Wszystkie duże przedsiębiorstwa przemysłowe były zamknięte. Panowało bezrobocie i głód – około 200 dużych fabryk było zniszczonych. W 1940 r. wydawano na terenie Warszawy, staraniem różnych stowarzyszeń, Zarządu Miasta, codziennie około 50.000 do 100.000 „Wasser-zupke” dla bezrobotnych robotników i inteligencji. Osoby energiczniejsze wzięły się do handlu i szmuglu żywności. Niemcy byli zainteresowani w wygłodzeniu całej dumnej Warszawy, dlatego szmugiel był tępiony. Szmuglerów systematycznie grabili i łapali żandarmi w całej GG. Wielu z nich poszło do obozów.

I te trudności żywnościowe Niemcy utrzymywali przez całą okupację. Za sprzedaż mięsa i tłuszczów groziła śmierć lub więzienie. Za wypiek i sprzedaż bułek pszennych groziło więzienie, obóz lub śmierć. Pamiętam jak w bramie mojego domu przy ul. Chmielnej 21 sprzedawał z koszyka białe

pieczywo jakiś mężczyzna z małym chłopcem, którzy w momencie pokazania się jakiegoś munduru uciekali stale na klatkę schodową. Podróżując widziałem w wagonie kolejowym, jak w obronie przed konfiskatą towaru przez żandarmów, kartofle, buraki, marchew były rozrzucone luzem po przedziałach i korytarzach, a szmuglerzy i szmuglerki wszyscy byli bardzo otyli, bo pod odzieżą przewozili artykuły żywnościowe.

W 1940 r. stopniowo coraz więcej było czynnych dużych zakładów pracy. Kierownikami ich byli wyłącznie Niemcy. W polskich rękach mogły być tylko mniejsze zakłady wytwórcze i typu rzemieślniczego. Niemcy rujnowali drobnych kupców polskich wykupując masowo wszelkie towary, płacąc za nie wg cen przedwojennych albo poniżej, względnie płacąc starymi pieniędzmi niemieckimi dawno wycofanymi z obiegu lub nawet w ogóle nie płacąc – rabując. Toteż polscy kupcy i rzemieślnicy chowali towar i stąd zaczął się handel spod ludy. Równocześnie na ludność polską Warszawy zaczęły spadać ciosy w postaci rozstrzelania i łapanek. Pierwszym takim dla nas wielkim wstrząsem była zbrodnia rozstrzelania w Wawrze 27 grudnia 1939 r. 107 niewinnych osób. Siedziba gestapo w al. Szucha i Pawiak oraz inne więzienia były zapełnione mężczyznami Polakami. Okolice Warszawy jak Palmiry, Magdalenka, Las Kabacki stały się miejscami masowych mordów popełnianych na warszawiakach. Niemcy, dla utrzymania ludności w terrorze, a widząc jego małą skuteczność, zaczęli w późniejszych latach przeprowadzać na Polakach publiczne egzekucje w samym mieście na oczach przechodniów. Byłem świadkiem takiej egzekucji na Nowym Świecie.

Do tego, szczególnie w późniejszych latach, ludność była męczona statymi łapankami. Sam byłem złapany 2-krotnie, ale uchroniła mnie legitymacja urzędnika specjalnego Urzędu Skarbowego dla Niemców i moja dobra znajomość języka niemieckiego. Żandarmi puścili mnie, bo nie przypuszczali, że z taką legitymacją mogę nie być Niemcem. W czasie łapanek życie zamierało w mieście lub danej dzielnicy. Ulice były wyludnione, sklepy zamknięte, tramwaje jeździły puste, bo wyciągali ludzi także w tramwaju. Takie wielkie obławy nie były zbyt częste, ale wyłapywanie na ulicy pojedynczych osób było praktyką stałą, codzienną. Dlatego warszawiacy poruszali się po mieście z czujnością tropionego zająca. Było to bardzo dokuczliwe. O ile lepiej i spokojniej było pod tym względem w getcie. Niemcy, chcąc utrzymać wśród Polaków stan zagrożenia i niepewności, przeprowadzali często wysiedlania z ładnych mieszkań i domów, a nawet całych ulic, zabierając je dla Niemców, tworząc całe dzielnice niemieckie. Oczywiście rabowali przy tym Polakom mienie i ładne meble. W miarę jak likwidowali getto i wyłączali z niego ulice, przesiedlali tam Polaków, zabierając im lepsze mieszkania.

Obrazu tamtych czasów dopełnić muszę przypomnieniem, że Niemcy zatrudniając Polaków w biurach czy fabrykach płaćli im stawki przedwojenne. Ja przez całą okupację otrzymywałem niezmiennie uposażenie wg IX grupy urzędników państwowych. Robotnicy fabryczni również otrzymywali zapłatę wg stawek przedwojennych. A tu żywność drożała stale. Ceny podskoczyły szczególnie w okresie ataku Niemców na ZSRR. Wydajność pracy systematycznie spadała. Niektóre fabryki wprowadziły tanie zupy dla pracowników. Dość dobry zarobek, dopasowany do cen rynkowych i minimum kosztów utrzymania swych rodzin, otrzymywali robotnicy i rzemieślnicy zatrudnieni w wytwórniach, których właścicielami byli Polacy. Ale ta polska wytwórczość, pod wrażeniem klęski narodowej i zniszczeń, pod ciężarem srogiej pierwszej zimy, w oczekiwaniu na zwycięstwo aliantów wiosną 1940 r. na zachodzie nad Niemcami, długi czas tkwiła w letargu i marazmie. Na ten marazm znaczny wpływ miał też duży wojenny ubytek rąk do pracy.

Sprawy te znacznie lepiej przedstawiały się początkowo u Żydów. Oni, jak obserwowałem, nie mieli tego ubytku rąk do pracy. Ponadto wytwórczość ich miała charakter całkowicie prywatny, zatem poza skonfiskowanymi początkowo dużymi fabrykami żydowskimi, mieli możliwość szybko uruchomić swoje zakłady pracy i warsztaty rzemieślnicze.

Żydzi dzięki swojej ruchliwości i znanej przedsiębiorczości, wzięli się energicznie do pracy. Uruchomili już w październiku i listopadzie 1939 r. swoje sklepy i warsztaty wytwórcze, co miałem możliwość obserwować także jako urzędnik skarbowy, lecz równie szybko zaczęły na nie spadać klęski grabieży urzędowych, na porządku dziennym były grabieże indywidualne poszczególnych gestapowców czy żołnierzy.

Klasycznym przykładem takich poczynań był sam Sturmbahnführer Dickman – gestapowiec, prowadzący w pałacu Brühla (administracja gubernatora warszawskiego) referat likwidacji mienia żydowskiego na przestrzeni lat 1940-1941, do początków 1942 r. Między innymi zarządzał on magazynami mebli i towarów, mieszczących się w piwnicach teatru „Qui pro quo”. Niszczył on Żydów materialnie ze szczególną gorliwością. Była na niego próba zamachu, ale nie doszła do skutku. OW-KB wykończyła go wreszcie anonimem, podając konkretne fakty sprzedaży „na lewo” futer, mebli i całej hurtowni części do zegarków. (Mieściła się przy ul. Oleandrów, w lokalu fabryki Posępnego). Gestapo, po stwierdzeniu prawdziwości faktów z anonimem pisanego po niemiecku, aresztowało go i wywiozło gdzieś do obozu w Niemczech.

Według moich obserwacji i relacji innych osób, Żydzi na ogół bezwolnie poddawali się grabieży. Częsty był żaloszny widok kupców żydowskich, gor-

liwie i posłusznie wynoszących swój towar do niemieckich samochodów, co widziałem osobiście na ul. Franciszkańskiej – w hurtowni skórzanej. Niektórzy Żydzi próbowali ratować swoje mienie i ukrywać je, ale czynili to przeważnie dość nieudolnie, bo w obrębie własnych domów czy w pobliskich piwnicach, a zatem w terenie o nie zmniejszonej możliwości niemieckich penetracji. Mało wtedy było prób zwracania się o pomoc do Polaków w celu ratowania towarów, które były przecież zarazem dobrem ogólnonarodowym. Natomiast bardzo chętnie wyprzedawali wówczas polskim kupcom swoje surowce i towary, celem zmiany lokaty.

Polski ruch oporu – zajęty początkowo własną, wstępną organizacją – sprawą żydowską zaczął się interesować dopiero w początkach 1940 r.

Wiem z własnej praktyki czy oświadczeń Tarnawy-Petrykowskiego, że polskie interwencje u Żydów i propozycje pomocy w ukrywaniu ich mienia spotykały się w pierwszych miesiącach z nieufnością i na ogół z odmową. Żydzi liczyli, że jakoś przetrwają i utrzymają swoje placówki handlowe i przemysłowe. Pamiętam, że na ten temat rozmawiałem z kilkoma kupcami, znanej mi po ojcu branży skórzanej, jak np. z Matysem Rosencweigiem, jednym z Sieraczków, Himelstaubem, którzy byli dostawcami u mojego ojca. Stan ten uległ poważniejszej zmianie dopiero w październiku 1940 r., gdy Żydzi zmuszeni do przeprowadzki do getta, nie mając żadnych szans przewiezienia z sobą jakichś większych zapasów towarów lub mienia osobistego, zaczęli dość powszechnie wchodzić w porozumienie z Polakami przekazując im swe mienie do przechowania. (Zdarzali się jednak i tacy, którzy woleli swoje opuszczone mienie przekazać wprost w ręce niemieckie, byle tylko nie polskie.) Stąd później te tłumne, powszechnie znane i wiadome spotkania Polaków z Żydami na terenie gmachu sądów na Lesznie. Prowadzono rozliczenia m.in. za towary wyprzedane Żydom przez Polaków. W rozliczeniach tych wchodziły w grę poważne sumy, gdyż przesiedlono do getta około 150 tys. osób, tj. prawie 40% stanu ludności żydowskiej w Warszawie. Owe rozliczenia w sądach na Lesznie to jeden z najlepszych argumentów odpierających zarzuty, że Polacy rzekomo wzbogacili się na Żydach przejmując ich mienie, sklepy i warsztaty pracy.

Prócz tego w gmachu sądów przedsiębiorczy handlowcy żydowscy prowadzili handel zegarkami, kosztownościami i zwłaszcza dolarami, mieli duży wpływ na ustalenie codziennych kursów giełdowych dolara i innych walut. Gros wielkiej żydowskiej własności towarowej czy wytwórczej został przejęty przez Niemców drogą konfiskaty, zaś towary przekazane Polakom do przechowywania stanowiły procentowo niedużą wartość w porównaniu do mienia zrabowanego przez Niemców.

Zamykając getto Niemcy skonfiskowali Żydom w dzielnicy aryjskiej około 4.000 większych sklepów wraz z towarami i urządzeniami oraz około 60 większych zakładów wytwórczych wraz z parkiem maszynowym, surowcami i wyrobami gotowymi. Rzekome obejmowanie sklepów i warsztatów żydowskich przez Polaków do listopada 1940 r., tj. do daty przesiedlenia Żydów – to fałsz, było to w istocie zajęciem opuszczonych lokali przemysłowych i handlowych drogą przydziałów kwaterunkowych, podobnie jak to było z opuszczonymi lokalami mieszkalnymi. Trzeba wspomnieć, że wielu Żydów, mając lokale ogołoczone z towarów czy surowców, usiłowało dobrowolnie (przed ich przymusowym opuszczeniem), drogą prywatnej umowy, przekazać je jakiemuś znajomemu Polakowi, w celu uzyskania chociażby ekwiwalentu za urządzenia. Ale najchętniej wchodził w takie porozumienie z kupcami polskimi wysiedlanymi z ziem przyłączonych do Rzeszy, licząc na łatwiejsze odzyskanie swych sklepów po wojnie. Sam osobiście otrzymałem kilka takich propozycji, z których nie mogłem skorzystać z racji innych zajęć. Takie przekazywanie lokali handlowych Polakom mogło mieć miejsce tylko wtedy, gdy w grę wchodził lokal mniej eksponowany i niewielki, na który nie reflektowali Niemcy. Fakty powyższe również odpierają w sposób logiczny różne jadowite zarzuty rzekomego bogacenia się Polaków na żydowskim nieszczęściu.

Mówiąc dalej o niemieckim prześladowaniu Żydów w Warszawie, należy jeszcze wspomnieć o takich szykanach, stosowanych powszechnie przez Niemców, jak żądanie, by Żydzi ustępowali im z drogi, schodząc na jezdnię i kłaniając się. Należy wspomnieć także o publicznym biciu Żydów, obcinaniu im bród i pejsów, niszczeniu chałatów i jarmutek (czapek). Na porządku dziennym były łapanki uliczne do robót ulicznych czy różnych prac w instytucjach niemieckich. Łapanki przypadkowych przechodniów niefachowców miały głównie cel propagandowy, gdyż z punktu widzenia gospodarczego Niemcy w oparciu o zarządzenie przymusu pracy dostawali z gminy żydowskiej w Warszawie od listopada 1939 r. stałe, znaczne ilości ludzi do pracy.

Wyższy dowódca SS i policji na GG, Fridrich Wilhelm Krüger – zarządzeniem z dnia 11 XII 1939 r. – przekazał całą ludność żydowską w GG w wieku od 14 do 60 lat do dyspozycji i pod władzę policji niemieckiej. To zarządzenie równało się pełnemu niewolnictwu. Gmina żydowska musiała dostarczać Niemcom coraz większe kontyngenty robocze – nawet do 10.000 osób dziennie. Do robót przymusowych gmina wyznaczała głównie samych biedaków, zaś za zwalnianie od tego obowiązku bogatszych czerpała pokaźne sumy, które obracała częściowo na opłacanie zastępców. Omyłkowo

wyznaczone do pracy bogacz mógł zawsze wynająć sobie zastępcę w pracy. Ta przymusowa praca miała również swój ukryty cel: wstępne sterroryzowanie ludności żydowskiej, osłabienie jej woli i siły oporu, wyniszczenie fizyczne i moralne gwarantujące później technicznie łatwe przeprowadzenie „ostatecznego uregulowania sprawy żydowskiej”. Terror wobec Żydów Niemcy uprawiali w różnej formie.

Fałszywym przykładem rzekomego akceptowania przez Polaków hitlerowskiej polityki wobec Żydów może być zorganizowanie przez Niemców parusetosobowej watachy wyrostków i opryszków, którzy 24 marca 1940 r., przy akompaniamencie okrzyków antyżydowskich, wznoszonych w języku polskim, rozbijali żydowskie sklepy na Nalewkach, grabiąc i niszcząc miennie. W tamtych czasach, przy znanej sprawności policji niemieckiej i panującym terrorze, nie do pomyslenia był tego rodzaju „występ” publiczny bez oczywistej inspiracji i ochrony niemieckiej.

Jak grubym ścięciem szyta była ta rzekoma akcja „polskich” wystąpień antyżydowskich, może świadczyć fakt pojawienia się samochodu z ekipą filmową Wehrmachtu, która wydarzenia te utrwałała na taśmie. Te „polskie wystąpienia” były wykorzystywane skrzętnie przez propagandę niemiecką nawet na terenie samej GG. W kinach, w czasie seansów przeznaczonych dla niedyscyplinowanej części ludności polskiej, przy wyświetlaniu różnych dodatków i scen z wyczynów antyżydowskich dokonywanych przez żandarmerię niemiecką, podawano nieraz w komentarzu, że Niemcy dokonują tego na prośbę Polaków. Jeśli tego rodzaju bzdury ośmielano się mówić nam w oczy, to tym bardziej niemiecka propaganda nie krępowała się na terenach macierzystych czy w krajach okupowanych zachodniej Europy. Stąd obecnie, wśród ludzi na Zachodzie, te sfabrykowane przez Niemców i fałszywe obrazy owych czasów pokutują do dziś. Pokutują również niestety i w ich publikacjach. Prawda była jednak inna. Wystąpień antyżydowskich ze strony Polaków w czasie okupacji nie było. Nie wyklucza to istnienia i jednostkowego działania różnych mętów społecznych.

Jak układały się w Warszawie stosunki polsko-żydowskie w pierwszym roku okupacji i jakie postawy przyjęły obydwie grupy ludności?

Polskie władze wojskowe, z gen. Rómmlem na czele, już w czasie rozmów kapitulacyjnych starały się zabezpieczyć dobre traktowanie ludności żydowskiej na równi z Polakami. Dowódca wojsk niemieckich pod Warszawą gen. Blaskowitz, w swej odezwie z dnia 30 IX 1939 r. powtórzył wcześniejsze (z 4 i 11 IX) zapewnienia swego naczelnego dowódcy gen. Von Brauchitscha, że Żydzi będą dobrze traktowani, że „włos im z głowy nie spadnie” i wezwał, żeby podjęli pracę. Żydzi chcieli wierzyć tym zapewnieniom.

Wielu miało w pamięci miłą im współpracę z Niemcami przed I wojną światową, kiedy to w województwach zachodnich głosowali na listę niemiecką do sejmu, odcinając się od Polaków, jak i współpracę kontynuowaną w czasie I wojny. W powstaniach śląskich walczył po stronie niemieckiej oddział żydowski („Legion”). U wielu Żydów, przejętych kulturą niemiecką (język jidysz opiera się na języku niemieckim), tendencje te widziało się również w początkach II wojny światowej.

Ilustracją postawy Żydów na ziemiach polskich podczas I wojny światowej jest opis ich zachowania się w tzw. Kongresówce i Galicji, dokonany przez generała pułkownika Wilhelma Heye, ówczesnego szefa sztabu generalnego Landwehry w książce pt. *Die Geschichte des Landwehrkorps im Weltkrieg 1914-1918*.

Obok uprawianego szeroko przez Żydów szpiegostwa autor ukazał w sposób autorytatywny pełne ekonomiczne podporządkowanie Polaków władzy ekonomicznej Żydów. W tomie I na str. 76 i 77 pisze o Żydach (tłumaczenie własne – T.B.):

W rosyjskiej Polsce w 1914 r. pierwszoplanową rolę odgrywała nie narodowość polska, a w dziwny sposób rosyjscy Żydzi. Jak wiadomo, przed Wojną Światową w Rosji nie tolerowano Żydów w głębi kraju, lecz osiedlano ich w okęgach przygranicznych, szczególnie w Polsce (...) Większe i mniejsze miejscowości, w których my znaleźliśmy pomieszczenie, były najczęściej zamieszkałe tylko przez Żydów. Tu następuje opis strojów żydowskich – który pomijam.

Ci Żydzi opanowali całkowicie w rosyjskiej Polsce handel i sposób życia i byli nam nieprzyjemni, szczególnie przez ich jawne szpiegostwo tak przeciw wrogowi, jak i przyjacielowi. Oni kierowali także, jak mogliśmy to zaobserwować, napadami na naszą kawalerię i bagaże itp. My mogliśmy z różnego zachowania się rosyjskich Żydów w końcu wyraźnie rozpoznawać, czy znajdowały się w pobliżu większe rosyjskie oddziały, czy też nie, i wielokrotnie, także latem 1916 r. na Białorusi, mówili nam rosyjscy Żydzi na naszej stronie w kilka tygodni wcześniej, kiedy i gdzie należy oczekiwać z tamtej strony większych rosyjskich ataków. W austriackiej Galicji nasi żołnierze z Landwehry odnieśli szczególnie niesympatyczne wrażenie ze szpiegostwa pozbawionego skrupułów żydostwa, chociaż to szpiegostwo było nam, Niemcom, często korzystne; ale rozciągnęło ono (tj. szpiegostwo) wstrętą pajęczynę na całą Galicję i pozostało każdemu Niemcowi odrażające.

Jest to zdumiewające, jak żydowskie panowanie gospodarce w tych dwóch krajach mogło się przez dziesiątki lat utrzymywać. Już generał feldmarszałek hrabia Helmuth von Moltke pisał w swoim artykule z 1832 r.

„Przedstawienie wewnętrznych stosunków i stanu towarzyskiego w Polsce”, na podstawie osobistych stwierdzeń:

Handel i transport były w przeważającej części jeszcze zawsze w rękach Żydów i dalej: Te trochę co w Polsce jeszcze pozostało z handlu, zawdzięcza się Żydom! W 1914 roku nawet wielki posiadacz ziemski w rosyjskiej Polsce wszystkie umowy na swojej ziemi z zarządem Korpusu Landwehry, odnośnie zakupu koni, bydła, paszy, mógł odważyć się załatwić tylko przez tzw. „miejscowych Żydów”. Z tymi „miejscowymi Żydami” („Ostjuden”) nasze oddziały i intendentura dochodziły następnie szybko i przeważnie także dobrze do celu; szczególnie że nasze gotówkowe wypłaty, przy panującym braku pieniędzy, bardzo pociągały.

Natomiast postawa ludności żydowskiej podczas okupacji została opisana następująco w pracy syntetycznej pt. „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej tom III Armia Krajowa”, wydanej przez Komisję Historyczną Polskiego Sztabu Głównego w Londynie – Instytut Historyczny im. Gen. Sikorskiego w Londynie w 1950 r. (Rozdział II Postawa Kraju p. 2. Inne narodowości, str. 47):

Żydzi. Żydzi zajęli początkowo postawę wyczekującą uzależniając swe zachowanie się od stosunku do nich okupantów. Na terenie okupacji niemieckiej, odcięci od świata zewnętrznego murami gett, dopiero w miarę jak terror okupanta przybierał coraz okrutniejsze formy, przeszli do tworzenia wewnątrz gett konspiracyjnej Żydowskiej Organizacji Bojowej. Nie stała się ona jednak nigdy ruchem masowym i wystąpiła czynnie dopiero w chwili ostatecznej likwidacji getta warszawskiego w kwietniu 1943 r.

Armia Krajowa utrzymywała kontakt z ŻOB i w chwili jej wystąpienia zbrojnego w Warszawie udzieliła jej pomocy, dostarczając do getta pewną ilość broni i amunicji. Oddziały AK usiłowały również przełamać z zewnątrz otaczający getto pierścień niemiecki i ułatwić Żydom przedarcie się za mury. Pomimo grozy położenia Żydów, ogólna sytuacja kraju nie pozwalała wywoływać przedwczesnego wystąpienia zbrojnego dla ich obrony. Społeczeństwo polskie odczuwało bardzo głęboko tragedię ludności żydowskiej. Dzięki pomocy polskiej wielu Żydów zostało uratowanych od niechybnej śmierci, a wielu Polaków pomoc tę przypląciło zyciem.

A przy okazji krótka ocena innych narodowości, Niemców – str. 47:

Obywatele polscy narodowości niemieckiej przeszli, poza małymi wyjątkami, na stronę okupanta i nie tylko nie wykazali elementarnej lojalności w stosunku do państwa polskiego, ale znaleźli się w szeregach najokrutniejszych oprawców okupacyjnych.

Tylko to jedno zdanie. Na str. 48 wyjątek opisujący postawę ludności litewskiej: (...) *Okupant niemiecki (...) wykorzystywał Litwinów jako czynnik*

przeciwpolski. (...) Współpraca Litwinów z Niemcami w prześladowaniu ludności polskiej, udział policji litewskiej w mordowaniu Żydów (nie tylko w Wilnie) – oto smutnej pamięci karty postępowania pewnych grup Litwinów na ziemiach Rzeczypospolitej.

Dalej wyjątki o ludności ukraińskiej na str. 49:

Już we wrześniu 1939 r. zanotować można było wystąpienia Ukraińców przeciwko ludności polskiej i przeciwko wojsku polskiemu (...) Za czasów okupacji niemieckiej Ukraińcy zdecydowali się w znacznej większości na politykę kolaboracji licząc, że stworzenie niepodległego ukraińskiego państwa leży w zamiarach politycznych Niemiec (...)

Znamienne, że przy ludności niemieckiej i ukraińskiej nie uwypuklono ich ludobójczych praktyk w stosunku do ludności żydowskiej, podkreślając tylko ogólnie ich ścisłą kolaborację, w której oczywiście mieściły się wszelkie poczynania tak antypolskie, jak i antyżydowskie.

Pomimo znanych ekscesów hitlerowskich w Niemczech, wkraczając do Polski armię niemiecką często witały przyjazne uśmiechy, gesty uniżoności i usłużności, odcinania się od polskości. Gdy zwały się na nich drakońskie zarządzenia okupanta, wtedy ogół żydowski zrozumiał, że nie może oczekiwać od Niemców jakiegoś nawet ludzkiego traktowania. Wtedy ustalił się ostatecznie ogólny stosunek wrogi. Mimo wszystko dość znaczny odsetek Żydów zachował postawę usłużności i dążył do współpracy, która szybko przerodziła się w zdradę własnego narodu i państwa polskiego – w kolaborację (m.in. w GG czy w Reichu pracowali Żydzi na stanowiskach tłumaczy, także w organizacjach policyjnych, niszczących naród polski).

O zajętej przez Żydów postawie wyczekiwania i odrębności pisze zresztą również Uris w *Exodusie*.

Stosunek Żydów do Polaków był przez wiele miesięcy obojętny. Wiedzeni jak gdyby instynktem samozachowawczym podkreślali swoją odrębność narodową i swoje *désintéressment* sprawą państwowości polskiej. Sądzili zapewne, że tą drogą zabezpieczą się przed odpowiedzialnością i następstwami przegranej wojny.

Taką postawę miałem możliwość zaobserwować w Warszawie u znacznej części ludności żydowskiej, zacofanej kulturalnie, mało interesującej się polityką. Natomiast maskilska, oświecona mniejszość czy też ludzie częściowo spolonizowani, szczerze rozpaczali nad upadkiem Polski. Wielu Żydów brało przecież nawet osobisty udział w walkach wrześniowych. I właśnie spośród nich, kombatantów, rekrutowali się ci, którzy przejawili chęć i wolę prowadzenia dalszej walki z Niemcami, w warunkach konspiracyjnych.

Według moich obserwacji Polacy w stosunku do Żydów zachowali w tym okresie dobrą postawę obywatelską. Na każdym prawie kroku spotykała ich życzliwość i chęć niesienia pomocy, chociaż Żydzi początkowo nie chcieli tej pomocy przyjmować.

Znana wielkoduszność i tolerancja polska pozwalała żywiotowi żydowskiemu rozwijać się i żyć w dostatku na ziemi polskiej przez bez mała 700 lat. Wszelkie dążenia polonizacyjne chybiały jednak celu. Chybił też w efekcie i ruch frankistowski. Polacy doceniali zdolności organizacyjne i handlowe Żydów, toteż uważano, że ściślejszy z nimi związek - a Bolesław Prus apostołował tej wizji współobywatela - miałby dać duże korzyści krajowi. Pomimo tych dążeń Polacy nie mogli przełamać żydowskiego separatyzmu, niechęci. Separatyzm ten był wynikiem zasad i obyczajów religijnych. Zewnętrznym jego przejawem była zawsze odrębność strojów oraz samorzutne grupowanie się Żydów w gettach wg żądań kahałów, pragnących mieć ludność w ręku i na oku. Polonizacja – asymilacja była nonsensem i iluzją.

Toteż na przełomie 1939/40 r. trudno było Polakom znaleźć wspólny język z Żydami, a zresztą oni sami do tego nie dążyli. Zbliżenie nastąpiło dopiero w miarę narastania nieszczęść, jakie spadły na Żydów, w obliczu ścisłej izolacji w getcie, w obliczu głodu, w obliczu konieczności liczenia na samarytańską pomoc z zewnątrz. Wtedy to dopiero Żydzi zaczęli o tę pomoc apelować coraz częściej i coraz rozpaczliwiej, bo tylko od Polaków mogli ją otrzymać. Dopiero wówczas współpraca z Polakami zaczęła się rozszerzać, ale niestety polskie możliwości pomocy zaczęły się stopniowo kurczyć. Ta szersza współpraca rozpoczęła się dopiero od 1941 r.

Powstanie ŻZW

W omawianym okresie, poza sferą oddziaływania objętą drakońskimi zarządzeniami niemieckimi, życie Żydów w Warszawie pozornie toczyło się normalnie – jak przed wojną. Poza zwolnionymi z pracy urzędnikami państwowymi, którzy stanowili minimalny procent zawodowo czynnych Żydów, gros społeczności żyjącej z handlu, drobnego przemysłu i rzemiosła, wzięto się do pracy. Wszystkie sklepy i warsztaty były czynne, czego najlepszym dowodem jest fakt, że urzędy skarbowe pobierały normalnie podatki na wykonywanie czynności zawodowych. Działał bez przeszkód samorząd żydowski, wraz ze wszystkimi swymi agendami. Mimo licznych grabieży i przejmowania siłą przez Niemców urzędzeń wytwórczych i sklepów (położonych głównie w śródmieściu), małe sklepy i zakłady rzemieślnicze istniały i pracowały prawie normalnie. Szczególnie pozory normalnego życia obserwowało się w dzielnicach getta. Brak kapitałów nie pozwalał na beczynność; na bez-

czynność zawodową mogli sobie pozwolić jedynie ludzie zamożni, którzy, spłoszeni konfiskatami, starali się zniknąć Niemcom z oczu, by na uboczu przeczekać w dostatku wojnę. Katastrofa Francji była ogromnym wstrząsem nie tylko dla nich, ale i dla całej społeczności żydowskiej (i polskiej). Upadły wszelkie nadzieje szybkiego i pomyślnego zakończenia wojny. Stojąc w obliczu długiej i ciężkiej okupacji, całe społeczeństwo żydowskie oraz jego samorząd przyjęły na zewnątrz postawę posłusznego i potulnego wykonawcy zarządzeń niemieckich, czyli przede wszystkim wydanej pracy na rzecz wojennej ekonomiki niemieckiej. Wydawało się im, że postawa taka oraz zainteresowanie Niemców możliwością korzyści materialnych umożliwi im przetrwanie okupacji. Miało to pozory logicznego rozumowania, bo nikt wtedy nie spodziewał się aktów ludobójczych na tak szeroką skalę. Dzięki takiej postawie i taktyce nie odrodziła się w społeczności żydowskiej nawet namiastka życia społeczno-politycznego. Działalność stowarzyszeń i partii zamarała. Jeżeli zbierali się czasem byli działacze społeczni czy polityczni, to tylko raczej na koleżeńską pogawędkę. Żydzi widzieli drakońskie uderzenia niemieckie w polską konspirację wojskowo-polityczną i nie chcieli absolutnie mieć z nią nic wspólnego. Nie chcieli się narażać. Na taką postawę wielki wpływ miały też zarządzenia niemieckie zakazujące działalności wszelkich żydowskich stowarzyszeń, tak sportowych, jak i zawodowych, twórczych, kulturalnych (nawet bóżnic), politycznych. A rok 1940 obfitował w tego rodzaju smutne wydarzenia, wywołane brakiem doświadczenia w walce konspiracyjnej. Radykalna zmiana postawy Żydów nastąpić miała dopiero po wrześniu 1942 r.

Z powyższych względów konspiracja wojskowa nie miała w getcie większych szans powodzenia. Żydzi nie zgłaszali do niej akcesu, a Polacy znając brak zamiłowań wojskowych u Żydów i widząc ich niechęć do konspiracyjnej walki, nie czynili większych wysiłków w celu ich pozyskania.

A jednak żydowska organizacja konspiracyjna – choć w niewielkim zakresie – powstała w 1939 r. w Warszawie. Bodźcem do tego było zarządzenie niemieckie z dnia 11 grudnia, polecające wszystkim oficerom rezerwy stawić się w dniu 14 XII 1939 r. celem wyjazdu do obozów jenieckich. Zdecydowana większość oficerów rezerwy, zarówno Polaków, jak i Żydów, nie podporządkowała się temu zarządzeniu i nie zgłosiła się na wyznaczone punkty zborne. Było to dla nich równoznaczne z rozpoczęciem życia nielegalnego (tzn. ukrywania się i zmiany dokumentów na fałszywe), od którego był już tylko jeden krok do pełnej konspiracji.

W getcie warszawskim było kilkunastu oficerów rezerwy. Pięciu z nich, a mianowicie: dr Józefowi Celmajsterowi-Niemierskiemu, Mieczysławowi Apfelbaumowskiemu vel Apfelbaumowi, Henrykowi Lipińskiemu vel Lipszycowi, Le-

onowi Rodalowi i Białoskórnikowi vel Białoskórce, udało się dotrzeć pod koniec listopada 1939 r. do znanego im Jana Skoczka, który pracował wówczas w szpitalu zakaźnym św. Stanisława przy ul. Wolskiej 37. Celmajster przyjaźnił się ze Skoczkiem jeszcze z okresu wspólnej pracy w szpitalu żydowskim na Czystem, gdzie Skoczek, podobnie jak na Wolskiej, był kierownikiem działu gospodarczego. Prosil go o radę, co mają zrobić, gdyż nie chcą usłuchać wezwania Niemców do stawienia się 14 grudnia 1939 r. na dworcu Gdańskim celem odjazdu do oflagu, a chcą się ukrywać. Zaproponował im wstąpienie do oddziału „Wola”. Gdy wyrazili na to zgodę, wyznaczył im zadanie organizowania kół wojskowych złożonych z kombatantów na terenie dzielnicy żydowskiej. Czterej dostali od Skoczka po pistolecie typu „Vis” z zapasowymi magazynkami i rozpoczęli organizowanie żydowskiego ruchu oporu. Celmajster miał organizować służbę zdrowia. Czterej pierwsi organizatorzy mieli nadzieję rychłego utworzenia czterech kół konspiracji wojskowej. Szło to jednak bardzo wolno i opornie w porównaniu do żywiłowej polskiej konspiracji. Jednak już w końcu grudnia 1939 r. w lokalu inż. Urbacha przy ul. Dzielnej róg Karmelickiej, odbyło się zebranie założycielskie. Obecnych było 39 osób, w tym 5 kobiet. Na tym pierwszym zebraniu żydowskiej organizacji wojskowej uczestniczył również rabin. Wszyscy obecni złożyli uroczystą przysięgę, przy płonących czarnych świecach. Przyjęto też wtedy nazwę organizacji: Żydowski Związek Wojskowy. Koło Lipszyca-Lipińskiego zachowywało jednak jeszcze przez kilka miesięcy swoją pierwszą nazwę „Świt”. Dopiero rozrost tych kół i dołączenie do nich innych zorganizowanych grup spowodował konieczność ścisłego przestrzegania i używania jednolitej nazwy: ŻZW.

Rozrost organizacji konspiracyjnej w środowisku żydowskim odbywał się na podobnych zasadach i z zachowaniem takich samych środków bezpieczeństwa jak w organizacjach polskich. Wciągano tylko ludzi dobrze sobie znanych, stąd powstawanie kół branżowych, według zawodów. Dlatego też w ŻZW były koła składające się z prawników, inżynierów, lekarzy, rzemieślników, kupców itp. Przeważała oczywiście inteligencja żydowska, która miała żywe powiązania z Polakami, co gwarantowało jej pomoc organizacyjną i materiałową. Byli to ludzie częściowo zasymilowani i tkwiący w kręgu kultury polskiej, ale były to jednostki. Połączenie się tych wszystkich kół w jednym ŻZW nastąpiło na przełomie marca i kwietnia 1940 r. po konferencji z Czerniakowem.

Komenda Główna OW, która otrzymywała ode mnie wiadomości o zainteresowaniu się Żydów walką konspiracyjną, postanowiła porozumieć się w tej sprawie ze znanymi działaczami żydowskimi. Wybór padł na byłego senatora RP i radnego m.st. Warszawy, a wówczas przewodniczącego gmi-

ny wyznaniowej żydowskiej tzw. Judenratu w Warszawie, inż. Adama Czerniakowa. Członek Komendy Głównej OW (KB), ppłk Andrzej Janiszek, dotarł przez prof. Hirszfelda do inż. Czerniakowa, przeprowadził z nim wstępną rozmowę i ustalił, że zebranie w szerszym gronie odbędzie się w drugiej połowie stycznia 1940 r.

OW (KB) przystępując do organizacji ruchu oporu wśród Żydów, chciała się oprzeć w dużej mierze na osobie inż. Czerniakowa, który był szeroko znany ze swej solidności i uczciwości. Był on poza tym uważany za przedstawiciela i zwolennika polityki jakby asymilacyjnej, polityki najszerzej pojętej współpracy z Polakami, dla dobra wspólnej ojczyzny – Polski. Jego studia odbyte za granicą, dobra znajomość języka niemieckiego oraz znajomość samych Niemców, predysponowały go na przedstawiciela Żydów w okresie hitlerowskiej przemocy, a równocześnie duchowego przywódcę żydowskiego ruchu oporu, jednoczącego w swoich szeregach wszystkie patriotyczne elementy żydowskie, bez różnicy odcieni politycznych. Wykazał się wtedy wielką ofiarnością i poświęceniem dla swojego narodu, któremu chciał służyć i wspólnie walczyć o przetrwanie, znosząc bicie i poniżenie od gestapowców, zamiast proponowanego mu ukrycia bądź wyjazdu za granicę (miał honorowe obywatelstwo włoskie). Człowiek to był szlachetny, ideowy, patriotyczny i ofiarny.

Dnia 19 stycznia 1940 r. w gmachu sądu przy ul. Leszno, w pokoju sędziego Karola Szwarca (por. Kruk), odbyło się zebranie przedstawicieli KG OW (KB) z inż. Czerniakowem. Obecni byli: płk „Wilk” – Edward Biernacki, A. Janiszek, por. Zofia Sikorska-Leśniowska (córka gen. Sikorskiego, która w parę dni potem wyjechała z Polski przez Włochy, wioząc ze sobą wiele dokumentów do Francji), komendant „Zbrojnego Wyzwolenia” płk „Tarnawa” – Andrzej Petrykowski, senator RP Leon Lempke, ppłk „Abradt” – inż. Stanisław Szopiński z ZPN, prof. dr inż. Antoni Karczewski (późniejszy prezes RON), por. „Kruk” – Karol Szwarz i inicjator, autor niniejszej pracy. Jego przebieg był następujący:

Inż. Czerniaków, poznawszy szerzej zamiary organizacyjne OW (KB), uznaje je za nieodpowiednie dla Żydów. Uważał on, że II wojna światowa potrwa kilka lat i dlatego zorganizowanie w większym zakresie żydowskiego ruchu oporu – już w początkach wojny – pociągnie za sobą nieuchronnie jego rozpracowanie przez gestapo. Fakt wykrycia ruchu oporu wśród Żydów rozżłości Niemców i da im pretekst do jeszcze poważniejszych eksterminacyjnych pociągnięć antyżydowskich. Twierdził następnie, że ponieważ Żydzi są najwięcej narażeni na prześladowanie, dlatego tym bardziej muszą siedzieć cicho, udawać potulnych, aby ułatwić sobie przetrwanie.

Podkreślił możliwość korumpowania gestapowców, którzy będą zainteresowani w dochodach z Gminy Żydowskiej, będą tym samym oszczędzali Żydów. Dlatego Żydzi oficjalnie muszą być w porządku wobec wszelkich zarządzeń niemieckich. Chociaż inż. Czerniaków nie zgadzał się z szerokim rozwijaniem ruchu oporu (nie wierzył, by w tym okresie walka zbrojna mogła przynieść jakiś sukces), to jednak uznał za słuszne istnienie żydowskiej organizacji ruchu oporu jako organizacji kadrowej. Dalszy rozrost tej organizacji miał być uzależniony od ogólnego rozwoju wypadków. Inż. Czerniaków powiadomiony o tym, że istnieje już taka organizacja – ŻZW – wyraził gotowość należenia do niej, ale bez możliwości czynnej współpracy z racji swego eksponowanego stanowiska w Gminie Żydowskiej. Wyraził poza tym obawę, że w kręgu jego najbliższych współpracowników znajdują się ludzie pracujący na rzecz gestapo.

W czasie trwania tej konferencji brano pod uwagę możliwość stałego ostrzeżenia przez Niemców kursu przeciwko Żydom, aż do stworzenia zamkniętego getta i przewidywano dalsze akty eksterminacyjne. Inż. Czerniaków, licząc na potęgę oddziaływania pieniądza na gestapo, był raczej dobrej myśli. Czerniaków – który kończył studia w Dreźnie u prof. Fischera, który był ojcem gubernatora dystryktu warszawskiego dr. Ludwika Fischera - liczył więc na jakieś względy u władz dystryktu. Tym niemniej prosił on bardzo o powiadomienie gen. Sikorskiego o sytuacji Żydów w Polsce, rabunku ich mienia oraz o ewentualne poruszenie światowej opinii przeciwko hitlerowcom, w celu zagrozenia im drogi do dalszych prześladowań.

Przyjmując wyłącznie swój punkt widzenia, inż. Czerniaków absolutnie nie zgadzał się na tworzenie (nawet jako szkieletowej) ogólnopolskiej żydowskiej organizacji ruchu oporu, jak to było w zamysłach OW i CKON-u. Godził się na organizowanie wyłącznie małych, paroosobowych grup konspiracyjnych, opartych organizacyjnie o OW i tylko z ludzi wypróbowanych. Przypuszczał, że pozwoli to uniknąć wpadek czy nawet prowokacji ze strony licznych żydowskich elementów kolaboranckich. Inż. Czerniaków poinformował zebranych, że Niemcy zwolnili z więzień wszystkich żydowskich przestępców kryminalnych z nastawieniem ich na szpiclostwo i donosicielstwo oraz w celu siania zamętu i niepokojów w życiu społeczeństwa żydowskiego drogą gwałtów, napadów, kradzieży itp.

Do zamknięcia getta w listopadzie 1940 r. w szeregach ŻZW mogło znajdować się zaledwie około 100 żołnierzy. Rozwój ilościowy ŻZW rozpoczął się w 1941 r., by największy swój stan osiągnąć dopiero w 1943 r. Z tego powodu OW-KB do jesieni 1940 roku nie dostarczyło ŻZW dalszej broni, poza wymienionymi już pistoletami. Decyzja zamknięcia getta spowodowała

ubieganie się kierownictwa ŻZW w Komendzie Głównej OW-KB o przydzielenie większej ilości broni i amunicji. Na skutek tych zabiegów oddział „W” miał polecenie „Tarnawy”-Petrykowskiego przekazać jeszcze w październiku i listopadzie 1940 r. pewną ilość broni i dlatego otrzymał z magazynów OW-KB pierwsze kilkadziesiąt granatów, 2 kb, 2 kbk i 2 pm i około 10 pistoletów. Dalsze dostawy odbywały się w późniejszych latach bardziej regularnie i na ogół proporcjonalnie do wzrostu szeregów ŻZW. Broń dla ŻZW przetrzymywali członkowie oddziału „W”. Czynili to m.in.: Iwański, Bocian, Ogrodowski, Jan Skoczek z żoną Wandą, Roman Dylewski, Stanisław Kacperski, Marian Kowalski. Przerzutów dokonywał i mój oddział, broń krótką przenosiłem też osobiście, dokonywało tego kilku członków mojego oddziału jak por. sędzia Szwarz, kpt. Żmudziński, a Niewiadomski przy pomocy samochodów ZOM przetrzymywał broń długą. Broń i granaty przetrzymywano też poprzez inne oddziały OW-KB, oddziały ZPN. Duży udział w przetrzymaniu mieli strażacy, członkowie Skąty-KB. Przerzuty te ja koordynowałem.

Dowództwo ŻZW praktycznie w owym czasie nie istniało.

Rozdział III

Getto zamknięte od grudnia 1940 r. do lipca 1942 r.

Dla lepszego zrozumienia następnej fazy rozwoju ŻZW, już w zamkniętym getcie, koniecznym się staje chociażby szkicowe przedstawienie warunków codziennego życia gettowego w tym okresie, jakim je widziałem tak jako żołnierz konspiracji, jak i urzędnik skarbowy (życie gospodarcze).

Ścisła izolacja getta od reszty organizmu miejskiego, zamknięcie go 15 listopada 1940 r. murami i posterunkami niemieckimi, spowodowała początkowo duże trudności gospodarcze. Nastąpił spadek wytwórczości z powodu braku polskich odbiorców, a tym samym spadek zarobków. Nastąpiło katastrofalne ograniczenie dowozu żywności oraz surowców koniecznych do produkcji. Niemiecki zamysł wygłodzenia getta zaczynał się wypełniać. Izolacja ta została jednak złamana przez społeczeństwo polskie i 1941 rok był jeszcze tym dobrym rokiem. Głód w getcie zaczął się jednak stopniowo powiększać, by przybrać największe rozmiary w 1942 roku.

Z biegiem czasu, wchodząc każdego dnia do getta przez bramę od ul. Grzybowskiej, widziałem coraz więcej trupów wyrzucanych po prostu na ulicę, gdyż członków rodzin zmarłych nie stać było na ponoszenie kosztów pogrzebu. Coraz częściej widziało się trupy wyrzucane bez jakiegokolwiek odzienia (rok 1942). Ubrania bowiem, pozostałe po zmarłych, rodziny sprzedawały na życie. Przedsiębiorstwo pogrzebowe Pinkerta przestało w końcu przewozić trupy do kostnicy na Gęsią karawanami. Transport odbywał się odkrytymi, szerokimi wózkami, na które nakładano trupy jedne na drugie.

Szczególnie trudne było położenie ludności napływowej, spędzonej do Warszawy z małych gett podwarszawskich. Ludzie ci, obrabowani przez żandarmów, wyprzedawali na życie resztki własnej garderoby. Mnożyło się żebractwo, co szczególnie było widoczne w pobliżu gmachu sądów. Przytulki dla biednych były przepelnione, a śmiertelność w nich – kolosalna. Miejscowi drobni rzemieślnicy – szczególnie ci starsi wiekiem – pomnożyli wkrótce zastępy żebraków, jeśli wręcz nie wymarli z głodu.

Wiosną 1942 r. wykryty został nawet fakt kanibalstwa. Rzeźnik Abram Piskorz, przy „współpracy” grabarzy z Gęsiej, wypuścił do sprzedaży szynki wycięte z trupów oraz kiełbasy z mięsa ludzkiego; w piwnicy swego brata na Pawiej 6 miał masarnię, w której znaleziono resztki poćwiartowanych zwłok. Za tę straszną zbrodnię ŻZW ukarało go śmiercią.

Getto ratowało się przed blokadą głodową szmuglem żywności. Szmug-

głować zaczęli Polacy, uprawnieni do wstępu do getta. Rodzice żydowscy nagminnie posyłali swoje dzieci na szmugiel, co często kosztowało te dzieci życie. Dzieci te jednak – mimo wszystko – znosiły obfite, wiadome rezultaty polskiego współczucia w postaci artykułów żywnościowych, najczęściej dawanych bezpłatnie. Co młodszy i energiczniejszy ludzie organizowali szmugiel i przerzuty żywności w porozumieniu ze szmuglerami polskimi, dostarczającymi towary. Powstały całe ekipy, ba, przedsiębiorstwa handlowo-szmuglerskie. Powstali nowi potentaci finansowi, typowi nowobogacy, którzy za zarobione – z narażeniem życia – pieniądze, chcieli żyć i użyć życia. Sprawy te były mi dobrze znane z rozpoznania osobistego lub ŻZW. Przy czym jako współorganizator służby śledczej i wywiadowczej ŻZW, miałem wszelkie potrzebne mi od nich informacje.

Charakterystycznym obrazkiem architektury getta był most wiszący nad ul. Chłodną, łączący małe i duże getto. Drugim takim obrazkiem były bramy w murach i tkwiące przy nich niemieckie „wachy”. Następnym, tramwaje konne, koncesjonowanej firmy żydowskich gestapowców Kohna i Hellera (z ulicy Leszno 14, obecnie ma w tym budynku siedzibę Rada Ekumeniczna). Przy każdej bramie getta stał zawsze żandarm niemiecki, polski policjant i policjant żydowski.

Policjanci żydowscy to osobny rozdział w historii getta. Potrafili oni załatwić nawet przerzut szmuglowanych towarów przez bramę do getta, oczywiście pod warunkiem, że niemiecki żandarm był łasy na pieniądze, wódkę lub dziewczynki, bo i te ostatnie również miał „pod ręką” policjant żydowski do pomocy w „pracy”.

Kastę nowobogackich, a także i dawnych bogaczy żydowskich, charakteryzowała nie tylko obojętność, ale wręcz wrogość w stosunku do nędzarzy. To oni na terenie Judenratu starali się forsować tezę, by nie dożywiać biedoty: *jej to i tak nic nie pomoże, ponieważ i tak skazana jest na śmierć*. Dożywianiem zaś przedłuża się im tylko cierpienia i zbyteczne nadzieje. To oni ostentacyjnie odmawiali pomocy żebrakom i ostentacyjnie okazywali im swoją pogardę. Sam byłem kilka razy świadkiem, jak w restauracji Formy (były wspólnik znanego lokalu *A la Fourchette*), przy ul. Leszno 18, czy innej, taki nowobogacki żądał wyrzucenia z sali żebraka, który „sam nie je, a drugiemu przeszkadza”. Również na własne oczy widziałem, jak restaurator z ul. Grzybowskiej 23 zabrał zimą pijanemu klientowi (któremu zabrakło pieniędzy do uregulowania rachunku) jego palto i marynarkę, po czym wyrzucił go kopniakiem na ulicę. Z restauracji na ulicę prowadziło kilka schodków, z których zrzucony pijany człowiek spadł i potłukł się tak dotkliwie, że nie mógł wstać. Przechodząc tamtędy specjalnie następnego dnia rano stwierdziłem, że człowiek ten nie żyje - zamarzył na śmierć.

W lecie 1942 r., podczas rozmowy z pewnym bogatym Żydem z branży mydlarskiej przy ul. Grzybowskiej 29, prowadzonej w miłej atmosferze przy czulenności i pejsachówce, dowiedziałem się, że zdaniem żydowskich warstw posiadających, biedota jest dla Żydów w Polsce ogromnym balastem. I to nie tylko teraz, w tych tragicznych latach okupacji, ale była nim również przed wojną. Żydowska biedota, przez swój niski poziom kulturalny, poniżała i ośmieszała żydostwo polskie w oczach Zachodu oraz utrudniała współpracę z Polakami, a swoją ortodoksyjną postawą i wyglądem torpedowała wszelkie dążenia asymilacyjne. Podobne zdania słyszałem często i przed wojną z ust żydowskich bogaczy. Np. inż. Z. Urbański powtarzał mi podobne wypowiedzi przemysłowca żydowskiego z Łodzi, prezesa miejscowej loży B'nei B'rith, zasłyszane przed wojną, który marzył o kimś, kto mógłby wytepić *ten biedny motłoch żydowski*. Ta ciężka okupacyjna próba, którą przeszło społeczeństwo żydowskie wykazała, że osławiona spoistość żydowska i solidarność staje się mitem w obliczu takich warunków bytu, jakie stworzył okupant hitlerowski. Okazało się, że także bogate żydostwo światowe nie kwapiło się z pomocą – choćby finansową – dla Żydów w Polsce. Zaczęła ona napływać dopiero w końcu 1942 roku, gdy gros Żydów wyginęło, gdy wyginęła przede wszystkim właśnie biedota, bo oni nie mieli takich znajomości jak inteligencja, by móc przetrwać w ukryciu.

Życiowe potrzeby obydwu kontrahentów, tak żydowskiego producenta, jak i polskiego kupca, pokonywały coraz skuteczniej izolację i towary produkowane w getcie znalazły się znów na polskim rynku. Niemcy nauczyli się cenić punktualność, taniość i solidność pracy rzemieślników żydowskich. Zaczęli więc coraz więcej zamówień lokować w getcie. Do oficjalnego handlu z dzielnicą aryjską i Niemcami wiosną 1941 r. zaczęły powstawać w getcie koncesjonowane duże przedsiębiorstwa handlowe (np. Żydowska Wytwórczość, Kohn i Heller, Dawid Sternfeld i S-ka, Galkos, Towarzystwo Przem.-Handl. Prohan, Tow. Przem.-Handl. Ge-Ge-Ha, J. Margoses i inne), w których dużą rolę odgrywały wtyczki gestapo. Sprawami tymi kierował Wydział Gospodarczy gminy, który też rozdzielał na firmy wszelkie zamówienia niemieckie. W Wydziale kierowniczą rolę spełniali Orlean, Jaszuński, Gliksman i inni, z których Orlean był ewidentnym agentem gestapo, odpowiedzialnym za wywiad w tym Wydziale. Rozdział zamówień był dla kierownictwa Wydziału źródłem olbrzymich łapówkarskich dochodów. W końcu XI 1940 r. stworzono specjalny urząd rozrachunków gospodarczych getta z dzielnicą aryjską, pod nazwą Transsferstelle, ale oficjalnie był powołany 14 IV 1941 r. Kierownikiem był Bischoff. Wojsko niemieckie zaczęło również lokować zamówienia w getcie. Niemieckie zlecenia cechował ogromny

wyzysk w postaci bardzo niskich cen i płac. W połowie 1941 r. produkcje getta zaczęły sobie podporządkowywać firmy niemieckie zrzeszone pod nazwą „Deutsche Firmengemeinschaft Warschau”. Wiosną 1942 r. zaczęły już dość powszechnie powstawać w getcie niemieckie firmy produkcyjne, tzw. „szopy”, zatrudniające robotników żydowskich. Niemieccy przedsiębiorcy, zainteresowani łatwym zyskiem, zaczęli sami ułatwiać szmugiel artykułów żywnościowych do getta przyciągając tym robotników. Podstawowym dostawcą żywności do getta był początkowo bezimienny polski szmugler. Praca szmuglera była niebezpieczna, bo w razie wpadki czekała go najczęściej śmierć.

Żydowski szmuglerzy też podlegali temu ryzyku, ale w dużo mniejszym procencie. Wpadka kosztowała zazwyczaj żydowskiego szmuglera parę setek czy tysięcy złotych, które wtykał żydowskiemu policjantowi. Sytuacja stawała się gorsza, gdy żydowski szmugler wpadł w ręce łapacza z ul. Leszno 13, gdzie mieścił się Urząd do Walki z Lichwą, kierowany przez zdrajców: Abrama Gancwajcha i ktp. Dawida Szternfelda, ale i oni byli również czcicielami złotego cielca: kochali srebrniki...

Podczas gdy zamieszcowi Niemcy na ogół rzadko wchodzili do getta, bojąc się tyfusu, to warszawscy gestapowcy byli w nim częstymi gośćmi. Oni wiedzieli doskonale, że tyfus to w pewnej mierze fikcja i straszak. Getto stało się dla nich niewyczerpanym źródłem olbrzymich dochodów. Osiągali je najczęściej w formie łapówek, które otrzymywali od urzędników gminy żydowskiej. Urzędnicy ci sami brali łapówki od swoich petentów, z czego żyli dostatnio, a nawet się bogacili. Mieli również warszawscy gestapowcy swoich żydowskich agentów, którzy „nadawali” im grabieżcze „roboty” w getcie. Po „pracy” gestapowcy pili i bawili się wesoło wraz ze swoimi agentami w towarzystwie „dziewczynek”. Do hulanków tych upodobali sobie szczególnie hotel „Brytania” przy ul. Nowolipie 18 i restaurację w jego podziemiach pod dopasowaną do ich praktyk nazwą „Casanowa”.

W getcie rozwinęło się szerokie życie kawiarniano-restauracyjne, szczególnie od wiosny 1942 r. do lipca 1942 r. Poza starymi, znanymi restauracjami jak Szulca na Karmelickiej róg Nowolipek czy *Palais de Dance* na Rymskiej, otwarto w getcie szereg nowych, ale eleganckich, nowoczesnych, tłumnie uczęszczanych przez bogaczy, a jeszcze częściej przez nowobogackich, jak np. restauracja z separatkami na Nowolipiu, na wprost nr 18, na I piętrze. Na wymienienie zasługują kawiarnie: „Sztuka” przy ul. Leszno 2 (po Gertnerze – mieli tam nawet pstrągi, trunki francuskie), gdzie występowała cała plejada poetów i śpiewaczek z Vierą Gran na czele; Fuchsa na Elekoralnej 13 („przy murze”), na Grzybowskiej przy Ciepłej oraz na Sien-

nej róg Sosnowej, gdzie widywałem często niezapomnianego Michała Znicza. Szczególnie wart jest podkreślenia komfort i wytworność potraw oraz trunków w lokalu pn. *Palais de Dance*, który był własnością braci Frontów. Podczas okupacji grała tam wspaniała orkiestra Lopka Rubinsztajna, przy dźwiękach której goście tańczyli w nastrojowych półcieniach dyskretnie rozmieszczonych świateł. Dookoła sali przytulne łoże-separatki plus łoże specjalne na I piętrze. Kiedyś słyszałem tam śpiewającego A. Boguckiego, grającego na trąbce H. Trzonka, deklamującego wiersze Henryka Ładosza, który bytność ich i występ w getcie określił jako symbol więzi Polaków z Żydami, mimo rozdzielających murów, które przekroczyli nielegalnie. Tam nie widać było wojny, nie widać było nędzy i śmierci głodowej. Mimo panującego tam wesołego nastroju, wychodziłem stamtąd wstrząśnięty. Kontrast „życia lokalowego” z życiem szarego obywatela getta był zbyt rażący. Jedne lokale powstawały w bezpośredniej bliskości murów i obsługiwały głównie klientelę składającą się ze szmuglerów żydowskich, drugie w pobliżu ul. Leszno 13 i 14, czyli blisko „miejsc pracy” żydowskich gestapowców. Ich właścicielom było zupełnie obojętne kogo obsługują, byle tylko interes szedł i płynęły pieniądze, które przecież nie śmierdzą, *exemplum* restauracja „Sztuka” przy ul. Leszno 2.

Niemcy, dzięki szczegółowym informacjom swoich żydowskich agentów, znali dokładnie nastroje panujące w getcie i doskonale potrafili je wywoływać bądź nimi kierować. Jednych Żydów traktowali życzliwie, a innych bili. Miało to znaczyć, że „służbowo” obowiązuje ich bicie, ale nie w stosunku do swoich Żydów, z którymi załatwiali „interesy”. Tak chcieli to rozumieć również sami Żydzi i w tym zbiorowym zaślepieniu i nieprzygotowaniu do najgorszego tkwili aż do 22 VII 1942 r. Nie tylko gestapowcy, ale również urzędnicy administracji niemieckiej, jak np. inspektor finansowy na Okręg Warszawa I, dr Hufsky, okazywali Żydom nie tylko „zwykłą” nienawiść, lecz przejawiali także inicjatywę grabieżczą. Hufsky zorganizował w 1941 r. w gmachu sądów na Lesznie jeden „sądny dzień” wszystkim Żydom przybyłym „na kontakty” z Polakami, zabierając im bez pardonu całą posiadaną gotówkę (scenę tę obserwowałem).

Jednym z podstawowych sposobów tępienia Żydów przez Niemców były (poza głodem) przesiedlenia, które niszczyły ludność tak materialnie, jak i psychicznie. Przesiedlenia rujnowały również gminy miast zasiedlanych, które zmuszane były do wypłacania ze swych kas zasiłków dla przesiedleńców. Ludność żydowska w Warszawie nękana była ciągłymi zmianami granic getta i zacieśnianiem jego powierzchni. Powodowało to automatycznie zagęszczanie ponad wszelką miarę lokali mieszkalnych. Na każdy pokój

przypadało w końcu po kilka osób, nawet do 6, 8, 10. Do szczęśliwszych należały rodziny wieloosobowe, które miały samodzielny pokój wyłącznie dla siebie. Dalszym, ważnym instrumentem wyniszczania psychicznie i biologicznie niedożywionej ludności getta, była niewolnicza praca ponad siły na rzecz Niemców, w dodatku praca bardzo nisko płatna. W latach 1941-1942 ponad 10.000 osób dziennie było zatrudnionych w Warszawie poza gettem na tzw. placówkach. Poza dochodzącymi „placówkarzami” Niemcy zatrudniali sezonowo przy pracach ziemnych, melioracyjnych, z dala od Warszawy większe grupy Żydów, około 25.000 osób. Pod koniec omawianego okresu do niewolniczego wyzyskiwania pracy Żydów dołączając się zaczęli Niemcy – właściciele „szopów”. Całą tę cyniczną robotę eksterminacyjną potrafili Niemcy prowadzić w perfidny sposób – rękami żydowskimi, poprzez oddanych sobie i chętnych ludzi z kierownictwa Judenratu i policji żydowskiej. Taką politykę prowadzili Niemcy nie tylko w Warszawie, ale na terenie całej GG, mając wszędzie do pomocy jednakowo sobie oddane Judenraty i policję żydowską. Wpływały do mnie odpowiednie informacje w tym przedmiocie: w K. Gł. OW-KB analizowaliśmy niemieckie sposoby sterowania Żydów szykanami, zastraszaniem, propagandą, iluzjami przetrwania.

W 1941 roku zostało wydanych kilka dalszych zarządzeń rasistowskich. Poza mało ważnym zarządzeniem z dnia 15 III 1941 r., ograniczającym prawo korzystania przez Żydów ze środków lokomocji, w wyniku którego wprowadzono do getta tramwaje konne, tzw. konhelerki (firma Kohn i Heller); dnia 15 X 1941 r. gubernator generalny ogłosił nieludzkie zarządzenie wprowadzając karę śmierci tak dla osób opuszczających getto, jak i dla osób ukrywających uciekinierów z getta. Zarządzenie to było swoistym pokwitowaniem akcji polskiego ruchu oporu wyprowadzania z getta inteligencji i ludzi nauki (na zarządzenie Delegatury Rządu) oraz przerwania młodzieży żydowskiej na wschód (praca ŻZW i OW-KB). Od grudnia 1941 r. Niemcy wydali trzy dalsze zarządzenia dyskryminacyjne: 1 XII poczta przestała przyjmować paczki od Żydów (rzekomo z powodu zarazy), 27 XII rozkaz oddania futer (dla żołnierzy z frontu wschodniego), a 31 XII rozkaz oddania nart i butów narciarskich.

Szczególnie dużo zamieszania w getcie wywołało zarządzenie oddawania futer. Wszyscy mężczyźni posiadający jesionki bali się wtedy rozbierania w lokalach publicznych, żeby nie zamieniono im jesionki na futro. Scenę takiej zamiany, połączonej z dużą awanturą, widziałem wtedy w zakładzie fryzjerskim przy ul. Leszno. To ostatnie zarządzenie o nartach obowiązywało również Polaków.

Warta podkreślenia jest dążność Żydów, głównie lekarzy, do utrzymywania kontaktów z dzielnicą aryjską przez PCK.

Równocześnie trzeba podkreślić, że pomimo wszystkich szykan, życie w getcie warszawskim było dużo swobodniejsze i spokojniejsze niż za murami, czyli w tzw. dzielnicy aryjskiej. Nie było tu łapanek ani publicznych egzekucji, Niemcy w mundurach prawie nie pokazywali się. Z tego szczególnego azylu i względnego spokoju korzystało wielu spalonych przedstawicieli polskiego ruchu oporu, skierowanych do getta na czas wypoczynku i zrobienia im nowych dokumentów oraz przygotowania nowych form pracy organizacyjnej (po getcie spacerować oczywiście nie mogli).

Po tym wprowadzeniu w ogólną atmosferę i warunki bytowe getta, powracam do sprawy dalszego rozwoju ŻZW, do sposobów jego oddziaływania na morale Żydów przez zwalczanie rodzimych zdrajców i kolaborantów.

Dane organizacyjne o ŻZW i zarys jego działalności

Z chwilą uzmysłowienia sobie przez Żydów pełnej zależności od tzw. aryjskiej części miasta, zaobserwowałem na przełomie 1940/41 pewne wysiłki różnych grup żydowskich, głównie inteligenckich i kupieckich w kierunku znalezienia sobie oparcia w organizacjach polskich, niosących pomoc gettu. Chodziło im głównie o pomoc natury ogólnej i wojskowej; pomoc finansową czy w formie pociechy słownej i lekarstw otrzymywali od PCK z Oddziału Warszawa-Północ i Warszawa-Południe, od księży katolickich, związków zawodowych i wielu osób prywatnych. Istniejące już załączki ŻZW pomoc tę otrzymywały od OW-KB, opierającej się o autorytet gen. Sikorskiego, wobec czego do ŻZW rozpoczął się wzmożony napływ kandydatów. Zgodnie z założeniami przyjmowano nadal tylko byłych wojskowych, względnie młodzież niewykszoloną, ale za to o dobrych warunkach fizycznych, oraz młodzież starszą – do 25 lat – która miała za sobą przysposobienie wojskowe. (Takie przysposobienie dawali przed wojną swej młodzieży np. syjoniści-rewizjoniści – betarowcy). Dzięki temu napływowi w ciągu kilku pierwszych tygodni 1941 r. stan ŻZW podniósł się do blisko 250 ludzi. Osiągnąwszy ten stan, ŻZW ograniczył przyjmowanie nowych członków. Częściowo z powodu trudności w ich uzbrojeniu, a przede wszystkim z powodu zastrzeżeń, jakie odnośnie większego rozrostu ŻZW wysunął inż. Czerniaków i inne wpływowe osobistości żydowskie. Pomimo tego nadal przyjmowano pojedynczo byłych wojskowych lub ludzi wartościowych i szczególnie przydatnych dla potrzeb komendy ŻZW (prawnicy, technicy).

Według planów perspektywicznych, kompanie miały rozrosnąć się do rozmiarów batalionów, a całe ŻZW do rozmiarów pułku, ale tylu chętnych nie było.

Jesienią 1941 r. wobec znacznego rozrostu organizacji oraz zwiększenia zakresu jej zadań i celów, rozrasta się również sztab ŻZW. Podział funkcji w sztabie został ustalony jak następuje: Komendant – Apfelbaum, 1. z-ca do spraw bojowych – Leon Rodal, 2. z-ca i szef sztabu – Mojsze Weisstok, 3. z-ca – Paweł Frenkiel, z-ca do spraw ewakuacji ludności – Katme Mendelson, z-ca do spraw transportu i magazynowania broni – Henoch Federbusz.

Poszczególne oddziały komendy wykonywały w omawianym okresie (od jesieni 1941 do lipca 1942 r.) następujące prace:

1. Czynności kilkukrotnego przeorganizowania oddziałów liniowych i sztabu, aż do form ostatecznych.

2. Opracowanie zasad walk ulicznych i walk w terenie (w przewidywaniu ewentualności wyjścia z miasta do partyzantki).

Szkolenie wojskowe odbywało się na podstawie przedwojennych regulaminów WP i dotyczyło wyszkolenia bojowego, nauki o broni, służby wewnętrznej, dyscypliny itp. Szkolenie żołnierzy odbywało się w lokalach konspiracyjnych plutonów. Prowadzili je oficerowie i podoficerowie ŻZW, pod nadzorem oficerów sztabu i dorywczo oficerów OW-KB (szczególnie przy ćwiczeniach grupowych). Doszkalanie oficerów ŻZW (dowodzenie, walka), d-ców plutonów i ich z-ców prowadził Apfelbaum. Wykładowcami byli m.in. kpt. Roch Kowalski, por. „Skierka” – Włodarz (oficer wywiadu z oddziału „W” po stronie aryjskiej – zginął w 1944 r.), mjr „Smok” – Hieronim Bajon, por. „Robak” – „Mucha” – Ludwik Radwański (oficer wywiadu oddziału „W” na getto do wiosny 1942 r. – zginął w 1942 r.), kpt. „Orlin” – Tadeusz Żmudziński, autor niniejszego opracowania i inni. Szkolenie zbiorowe odbywało się także na stronie aryjskiej, na terenie szpitala św. Stanisława, na cmentarzu Powązkowskim, w warsztacie kamieniarskim i kamienicy Teodora Murana obok cmentarza (Muran był oficerem OW-KB, bardzo czynnym w pomocy Żydom) oraz w Mirowskim Oddziale Straży Pożarnej na Chłodnej.

Żołnierze ćwiczyli się nawet w ostrym strzelaniu na dwóch strzelnicach ŻZW. Oddział operacyjno-szkoleniowy wynalazł ciekawe urządzenie, tzw. kominy-zapadnie. Były to wąskie, owalne otwory, pozwalające przesunąć się przez nie człowiekowi. Kominy te były robione w pionie i służyły do zapadnięcia się w dół o jedną kondygnację, najczęściej do piwnic. Ostatni taki komin znajduje się w kościele NMW na Lesznie (koło ołtarza). Gen. Stroop w swoich raportach wspominał o nagłym, niewytłumaczalnym zniknięciu gonionego powstańca żydowskiego. Kominy te były jednak tak dobrze zamaskowane, że Niemcy ich nie wykryli.

3. Czynności tego oddziału uwidocznione są w jego nazwie. Oddział ten, znając nastroje panujące w getcie i ustalając metody pracy propagan-

dowej agentów gestapo, ustalał formy propagandy. Wydawał druki ulotne i odezwy, m.in. odezwy przedpowstaniowe wzywające do walki. Biuletyn informacyjny dostarczała do getta OW-KB. W 1941 r. mój oddział dostarczył aparat radiowy nadawczo-odbiorczy dla ŻZW przez T. Niewiadomskiego (wozem śmieciarskim).

4. Wywiad i kontrwywiad w getcie prowadzili członkowie ŻZW. Poza fachowym oficerem oddziału II, jakim był Kuperman, w kierownictwie – jako jego zastępcy – byli T. Makower i ppor. WP Zelwański. Zelwański był bardzo dzielnym żołnierzem, wykonawcą wielu wyroków, zamachów i „eksów”. Przetrwiał getto, lecz zginął w 1944 r. wraz z kapitanem Rochem Kowalskim na Starym Mieście. Terenem działania Zelwańskiego było tzw. duże getto, zaś na terenie małego getta działał Tadeusz Makower (od lipca 1942 r.).

Z oddziałem tym współpracował ściśle i udzielał wielu cennych wskazówek por. Radwański, szef wywiadu oddziału „W” na getto.

Z racji posiadania stałej przepustki służbowej oraz dokładnej znajomości getta, wykorzystywałem te swoje możliwości do inspiracji wielu prac oddziału ŻZW. Po odejściu rannego Radwańskiego, musiałem więcej poświęcić się tym sprawom, obejmując i jego zakres działania. Miało to być tylko czasowo, lecz wobec rozpoczęcia się w lipcu akcji wywózkowej i z braku innego kandydata, prowadziłem sam te sprawy do maja 1943 r. Dzięki temu miałem bardzo dokładne informacje o wszystkim, co działo się w getcie. Stwierdziłem wówczas absolutny brak jakiegokolwiek poważniejszej roboty politycznej (konspiracja oczywiście utrudniała pełne rozeznanie) czy wojskowej na terenie getta poza ŻZW. Stan ten istniał aż do wiosny 1942 r., a praktycznie do września 1942 r., tj. do chwili zakończenia akcji likwidacyjnej Höflego. Wiedziałem jedynie o pewnej małej aktywności (stadium organizacyjne na przełomie 1940/41) Bundowców i w 1942 r. komunistów. Znana mi była siedziba komórki organizacyjnej tych ostatnich przy ul. Twardej 14 u Czerwonki – kierowana przez Jerzego Kilianowicza oraz melina Lewartowskiego przy ul. Leszno blisko sądów w sklepie spożywczym. Z Lewartowskim odbyłem nawet jedną rozmowę, która nie przyniosła niestety spodziewanych przeze mnie efektów, tzn. współpracy. Choć wiem, że komuniści prowadzili swoją pracę w getcie od wiosny 1942 r., jednak z innymi ich komórkami nie zetknąłem się bezpośrednio.

Oddział wywiadu ŻZW prowadził stałą walkę ze zdrajcami z ul. Leszno 13 i 14. Wykrył – przy moim udziale i pomocy – organizację prowokacyjną, założoną przez gestapo pn. „Żagiew”. Werbowwała ona do swoich szeregów młodych, bojowo i patriotycznie nastawionych ludzi, by następnie groźbą śmierci zmuszać ich do czynnej zdrady w formie pracy na szkodę własne-

go narodu. Trzykrotnie likwidowana przez ŻZW „Żagiew” odbudowywana była przez gestapo za każdym razem.

W newralgicznych punktach getta, tj. w pobliżu bram wjazdowych i murów, oddział wywiadowczy zakładał stałe punkty obserwacyjne. Były one z reguły rozmieszczone w kawiarniach i restauracjach oraz w innych miejscach, gdzie obserwator nie rzucał się w oczy. Punktów takich było wiele. Oddział wywiadu przeprowadzał również liczne akcje likwidacyjne. Jedną z takich akcji, bodajże największą, odbyła się w końcu maja lub na początku czerwca 1942 r. W wyniku obserwacji grupy „Żagiew”, składającej się częściowo z ludzi tzw. trzynastki, ustaliłem, że miała ona swój przerzutowy żywności na Elektoralnej przy Urzędzie Miar i Wag. Podsunąłem im poprzez wywiadowców ŻZW podstępnie na melinę ich przerzutów nasz własny lokal mieszczący się w sklepie spożywczym przy ul. Elektoralnej 6 lub 8. Zaraz po udanym pierwszym przerzucie („Żagwi” oczywiście wszystkie przerzuty udawały się), żagwiści urządzili całonocną libację. Było ich 11, w tym 3 kobiety. W czasie, gdy pijatyka doszła do punktu szczytowego, zostali oni otoczeni przez pluton wywiadu ŻZW. Przy pomocy plutonu Mendelсона, związanych i zakneblowanych, przewieziono ich rykszami nocą na Karmelicką 10, gdzie odbył się sąd. Z udowodnieniem zdrady nie było większego kłopotu, gdyż znaleziono przy każdym z nich legitymacje wydane przez gestapo i pistolety służbowe wraz z pozwoleniem na broń. Z mocy wyroku sądu stracono ich wszystkich, a zwłoki zakopano w piwnicy. Odpowiedni meldunek wpłynął do OW-KB. Duże wrażenie wywołało w getcie zastrzelenie na bazarze przez „Garbatego” i „Rudego” Chai Blumberg. Na tym samym bazarze handlowała matka muzyka Kataszka i wzdychała zawsze, czy dożyje czasów, kiedy będzie mogła zobaczyć syna przebywającego za granicą. Wiosną 1942 r. na ul. Karmelickiej w drodze ze „Sztuki” do Szulca zostało zabitych następnych dwóch żagwistów. Akcja ta odbyła się pod moim kierownictwem, z udziałem m.in. Zelawińskiego i „Balbiny”. Pili oni w naszym m.in. towarzystwie w „Sztuce”. Następnie mocno pijanych zaprosiliśmy do restauracji Szulca na Karmelickiej. Prowadziliśmy ich totumfacko pod rękę, przy równoczesnym dyskretnym wymacaniu u nich pistoletów. W pewnym momencie zostali wciągnięci do bramy na Karmelickiej, gdzie zostali przez żołnierzy ŻZW zasztyletowani, a broń im zabrano. W tym samym mniej więcej okresie zabity został w obecności mojej i Makowera agent gestapo – Branstein.

W czerwcu 1942 r., wkrótce po dużej akcji likwidacyjnej owych 11 żagwistów, zabity został żagwista z „trzynastki” w stopniu podporucznika, którego nazwiska nie pamiętam (niski, krępy). Podobnych egzekucji na zdrajcach było więcej, największe ich nasilenie miało miejsce od marca do

lipca 1942 r. i później od stycznia do kwietnia 1943 r. Zatem sami Żydzi-żołnierze ŻZW, obok władz polskich, wymierzali sprawiedliwość Żydom-zdrajcom swojego narodu. O działalności „Żagwi” zaledwie wzmiankował w swoich pracach prof. B. Mark.

Warto jeszcze wspomnieć o zwerbowaniu do wywiadu ŻZW śpiewaczki Very Gran. Początkowo usiłowała wymawiać się od współpracy, lecz potem pracowała dobrze i dawała informacje m.in. o zapowiedzi akcji likwidacyjnej w lipcu 1942 r. Zwerbowana została również (dane „Kałmyka”-Mendelсона) jej koleżanka po fachu o imieniu Sonia, która miała też bliższe kontakty z gestapowcami i wyciągała od nich cenne informacje. Współpraca tych obu kobiet z ŻZW umożliwiła lepszą obserwację bardzo modnej i tłumnie uczęszczanej „Sztuki”. W lokalu tym, obok nich, Andrzeja Własta, mec. „Wacusia” Tajtelbauma, poety Władysława Szlengla, poety Leonida Fokszańskiego, Poli Braunówny – występował również znany kolaborant, poeta Józef Lipski. „Sztuka” stanowiła świetny teren wywiadowczy.

5. Oddział techniczny składał się z samych inżynierów. Poza inż. Piszem, wchodzili w jego skład: January Dłużyk, Korngold, Alojzy Lunarski, Tomasz Wankensztein, Urbach i inni. Inżynierowie ci opracowali pod kątem technicznym i nadzorowali wykonanie wszelkich umocnień fortyfikacyjnych, np. na pl. Muranowskim, wspomnianych kominów-zapadni, tajnych przejść piwnicami czy strychami, zamaskowanych lokali konspiracyjnych, strzelnic, tuneli na stronę aryjską i w końcowej fazie – od jesieni 1942 r. – bunkrów. W organizację zaopatrzenia w materiały budowlane do tych celów wniosłem znaczny udział, zamawiając materiał budowlany i organizując jego przerzut do getta (wozami ZOM, strażackimi i in.).

Oddział techniczny opracował też trasy przejść kanałami, przy pomocy pracownika kanalizacji „Tomasza”, kuzyna por. Skierko.

6. Od lata 1941 r. ŻZW – wykonując polecenie OW-KB (OW otrzymała je od delegata Rządu) – dokonuje licznych przerzutów na stronę aryjską ludzi, głównie inteligencji żydowskiej. Przerzuty organizuje pluton Mendelсона, przekazując wybranych żołnierzom OW-KB. Szczególne nasilenie tych przerzutów miało miejsce w 1942 r. Przez czas trwania tej akcji wyprowadziliśmy z getta około 4.000 ludzi. Podczas wcześniej organizowanych ucieczek, szczególnie w 1940 r., kiedy getto nie było jeszcze zamknięte, przewożaliśmy na wschód kilkanaście tysięcy ludzi. Były też i inne znaczne przerzuty ludzi, nie objęte akcją plutonu Mendelсона, w okresie lat 1941-43, organizowane przez inne organizacje i osoby prywatne.

Wyprowadzenia uciekinierów odbywało się wyłomami w murze lub wierzchem przez mury. Do ciekawszych dróg zaliczyć należy przejście „sza-

fa”, czyli przez otwór w murze zamaskowany szafą, a prowadzący z domu w getcie do mieszkania w domu po stronie aryjskiej (styk plecami). Były to drogi typu szmuglerskiego, ponadto wyprowadzono tunelami, specjalnie do tego celu wykonanymi lub kanałami, które wykorzystywano również do transportu broni. Patrol, który niósł broń do getta, zabierał zawsze ze sobą w drodze powrotnej większą partię uciekinierów, rozprawiając ich następnie do przygotowanych melin w dzielnicy aryjskiej.

Oddział Mendelzona działał w tym zakresie do 27 kwietnia 1943 r., tj. do chwili rozbicia go na pl. Muranowskim. Późniejsze działania miały już charakter dorywczy. Uciekinierzy o bardzo dobrym wyglądzie (aryjskim) przechodzili też przez gmach sądów na ul. Leszno, była to droga najłatwiejsza i najczęściej używana.

7. Oddział ten wykonywał czynności techniczne przy przyjmowaniu przerzutów broni, lekarstw i żywności od OW-KB oraz czynił starania powiększania zapasów broni drogą zakupów indywidualnych. Do ekipy odbierającej należeli Federbusz, Frenkiel, Chaim Goldberg, Henryk Sobelson, Roman Leon Weinsztok, Janek Pika, Chaim Łopato, Dawid Barliński i Lejzor Staniewicz. Przy odbiorze był zawsze Apfelbaum, a ze strony OW-KB najczęściej ja.

8. Kwatermistrzostwo trudniło się magazynowaniem przerzutów oraz następnie rozprawianiem żywności przeznaczonej dla szpitala czy dla przytułków biedoty przy ul. Stawki 4 (po oo. Albertynach), przy ul. Dzikiej i Miłej. Gros broni leżało w specjalnych magazynach przy ul. Smocznej 28 (w zamurowanej piwnicy), przy ul. Leszno – obok kościoła NMP, na Dzielnej u magazyniera Weinsztoka, na Muranowskiej 42 u Weisstoka, na Karmelickiej 5 u Mendelzona, na ul. Nalewki 29 w kondygnacji pod piwnicami hotelu Londyńskiego i na ul. Nalewki róg Franciszkańskiej – pod piwnicami składu manufaktury. Ponadto broń potrzebna do szkolenia znajdowała się w lokalu każdego dowództwa plutonu. Pluton kedywu i wywiadu oraz pluton ewakuacji ludności, miały broń stale, na podorędziu, w swoich lokalach. ŻZW dysponowało dwiema strzelnicami, z których pierwsza mieściła się przy ul. Nalewki 29, a druga – przy ul. Franciszkańskiej 12, w dużych piwnicach po zlikwidowanej garbarni. Znajdowała się tam zarazem i rusznikarnia. Przy tej rusznikarni ŻZW zorganizował w późniejszym okresie wytwórnę granatów typu „filipinka”.

9. Służba zdrowia ŻZW – została już omówiona powyżej.

10. Służba duszpasterska miała składać się z dwóch rabinów. Był jednak tylko jeden, z niepełnym tytułem rabina. Nazywał się – o ile dobrze pamiętam – Feldszur. Każdy żołnierz ŻZW składał na jego ręce uroczystą przysięgę.

11. Z koła prawników wyłonił się oddział zajmujący się czynnościami śledczymi. Śledztwo prowadzone było głównie na materiale dowodowym dostarczonym przez oddział wywiadu. Wyłonił się również zespół sądowny, któremu przewodniczył sędzia „Balbina”, podpisujący tym pseudonimem wydawane wyroki. Ze względów bezpieczeństwa nie znałem jego nazwiska. Wyroki tego sądu miały moc ostateczną i nie podlegały akceptacji Apfelbauma, chyba że chodziło o wyrok śmierci. Sekcją śledczą kierował Stanisław Różewicz.

W omawianym okresie ŻZW wykonało dwa tunele podziemne. Pierwszy wykopano w końcu 1941 r. Wejście do niego było przy zbiegu ul. Gęskiej i Okopowej, w ruinach spalonego domu, w odległości około 15 m od „waczy”. Przebiegał pod jezdnią ul. Okopowej, w kierunku cmentarza żydowskiego. Wyjście znajdowało się pod kostnicą. Podkop ten był czynny od początków sierpnia 1942 r. Wydany Niemcom przez zdrajców, został uszkodzony przez wysadzenie wejścia. Zdrajcami byli: Blum, Cementowicz i jego kuzyn Malewski (członek Żagwi). Tajemnicę istnienia tunelu przekazali zdrajcy Erlichowi, a ten Niemcom. Wszyscy trzej zostali rozstrzelani z wyroku sądu ŻZW.

Drugi podkop wykonano w lipcu 1942 r. Prowadził on spod kościoła NMP i spod klasztoru (pogłębiono specjalnie do tego celu podziemie i wybudowano komin-zapadnię), pod jezdnią ul. Leszno, na przeciwną stronę ulicy, do domu po stronie aryjskiej. Końcowa część drogi mogła także iść kanałem. Dalsze dwa tunele wykonano w późniejszym okresie.

Od jesieni 1941 r. ŻZW coraz częściej dawały znać o sobie mieszkańcom getta, którzy – choć nawet nie znali jego nazwy – wiedzieli, że istnieje. Wiedzieli, bo ŻZW działał. Zapadały wyroki na zdrajców, wyprowadzano ludzi za mury i spieszono z pomocą materialną najbardziej potrzebującym. Podnosiło to na duchu całe społeczeństwo getta. ŻZW zwalczał przede wszystkim kolaborancką propagandę uległości i fatalistycznego poddania się złu, którą głosił Judenrat, policja żydowska, „Żagiew” oraz inni zdrajcy i agenci niemieccy. ŻZW pierwszy przeciwstawił się czynnie tej polityce, jaką narzucili Żydom Niemcy, reprezentowani w getcie przez komisarza cywilnego Heinza Auerswalda i szefa referatu żydowskiego w gestapo, Untersturmführera Karla Brandta.

Celem skuteczniejszego zwalczania propagandy uległości i ułatwienia wykrycia zdrajców, na moją usilną prośbę prezes Czerniaków pomógł umieścić kilku członków ŻZW w poszczególnych Wydziałach Judenratu. Wywiadem na tym terenie kierował kuzyn Apfelbauma, Stanisław Różewicz, który był zarazem kierownikiem sekcji śledczej ŻZW.

Rozdział IV

Akcja likwidacyjna Höflego lipiec-wrzesień 1942 r.

Reasumując wysiłek organizacyjny tego okresu, należy stwierdzić, że ŻZW był przygotowany do walki zbrojnej, lecz szczupła jego liczebność nie dawała żadnych szans w walce otwartej, jaką musiałaby się rozegrać przy akcji likwidacyjnej w lipcu 1942 r. Nie było wtedy żadnych szans poderwania ogółu ludności żydowskiej do czynnego oporu. Żydzi nie chcieli walki zbrojnej. Nawet bogaci ludzie nie chcieli zaopatrywać się w broń, chociaż była ona wtedy jeszcze stosunkowo tania. ŻZW rozważając sprawę ewentualnego wystąpienia zbrojnego, nie był pewny reakcji nawet własnych braci. Jaką siłę stanowiła garstka (około 300 żołnierzy) w lipcu 1942 r. wobec przemocy niemieckiej, a szczególnie wobec absolutnej bierności pół miliona współbraci, którzy niezbyt przyjaźnie patrzyli na tych, co chcą się bić? A fatalistycznie, prawie na klęczkach, potulnie i posłusznie wykonywali wszystkie polecenia niemieckie, znosili upokorzenia.

Potencjalnymi sojusznikami do tej walki mógł być jedynie Blok Antyfaszystowski z zawiązkami oddziałów Gwardii Ludowej i Organizacji Bojowej. Oddziały te były wtedy dopiero w stadium organizacyjnym, nie miały zupełnie uzbrojenia, nie miały więc możliwości prowadzenia walki; ponadto akcja likwidacyjna zaskoczyła je, rozproszyła, a utrata wtedy kilku przywódców (wraz z Lewartowskim) pozbawiła jednolitego, zdolnego do działań kierownictwa.

Podczas bytności w Warszawie, a następnie w Lublinie, Himmler wydał w połowie lipca 1942 r. osobisty rozkaz ostatecznej likwidacji getta warszawskiego. W uznaniu „zastug”, „zdolności” oraz zaufania, kierownikiem akcji likwidacyjnej został Sturmbannführer Höfle. Rozpoczął on swe zbrodnicze urzędowanie na nowym stanowisku w dniu 20 lipca 1942 r. Ze sztabu „akcji Reinhard” do pomocy dobrał sobie Hauptsturmführera Michalsena i Untersturmführera Mundta. Z miejscowych „asów” warszawskich ściągnął: kierownika Befehlstelle przy ul. Żelaznej 103, krwawego kata Untersturmführera Mendego – kierownika Sonderkomando SD ds. przesiedleń, Obersturmführera Geipla – ówczesnego kierownika Werterfassungsstelle (grabież mienia) i innych, spośród których nie sposób nie wspomnieć o Untersturmführerze Witosku czy Bogudtacie oraz o krwawych zbiorach podoficerach SS: Mendem, Handkem, Orfie, Witoskim, Bekerze. Höfle ściągnął także specjalny oddział – składający się z części załogi obozu w Treblince, z obozu „wprawiającego się” dotychczas tylko na Polakach, a rozbudowanego w połowie 1942 roku na przyjęcie Żydów z Warszawy. Höfle zaangażował do akcji miejscowe siły gestapo, SS i policji niemieckiej oraz oddziały składające się z renegatów litewskich, łotewskich, i przede wszystkim z antysemitcko nastawionych Ukraińców. Zatrudnił także Judenrat, z zastępcą A. Czerniakowa – inż. Lichtenbaumem na czele, całą żydowską policję porządkową i policję granatową reprezentowaną przez renegatów, kolaborantów odsianych z załóg poszczególnych komisariatów.

Ponieważ na terenie Polski likwidację Żydów przeprowadzał sztab tzw. „Akcji Reinhard”, niezbędnym będzie powiedzieć parę słów wyjaśniających jej strukturę działalności.

Za jej początek można uznać rozkaz Reinharda Heydricha z RSHA, z dnia 21 września 1939 r., polecający skupiać Żydów na terenach okupowanych w gettach, położonych przy szlakach komunikacyjnych.

Całokształt „Akcji Reinhard” dzielił się na cztery działy:

- a) akcje wysiedleniowe,
- b) przejęcie i wykorzystanie wszelkich ruchomości żydowskich,
- c) przejęcie ukrytych należności, wykorzystanie nieruchomości itp.
- d) wykorzystanie niewolniczej siły roboczej.

Höfle był specjalistą od akcji wysiedleńczych, dlatego jemu właśnie powierzono do wykonania akcję likwidacyjną getta warszawskiego.

Dni przed akcją likwidacyjną

Polski ruch oporu współpracujący z jedyną istniejącą wówczas organizacją wojskową getta – z Żydowskim Związkiem Wojskowym, informował już w czerwcu 1942 r. o mnożących się niepokojących oznakach. Wiosną 1942 r. dokonano ostatnich przesiedleń Żydów z małych gett dystryktu do getta w Warszawie.

Niemcy rozbudowywali ogromnie obóz w Treblince, położony najbliżej Warszawy, do którego Gmina Żydowska dostarczała różne instalacje i robotników do rozbudowy. Stale zwiększano w dystrykcie stan liczbowy SS i policji oraz zmieniono ich dowódcę. Getto wizytowali ciągle wysocy dostojnicy niemieccy, co widzieli sami Żydzi. Ukazało się w getcie kilku niemieckich kombinatorów, zakładających swoje warsztaty – „szopy”. Reklamowali się oni szeroko twierdząc, że praca u nich da pełne bezpieczeństwo Żydom. Złagodzone ostry kurs wobec getta. Zezwolono na rozwój szkolnictwa. Auerswald i Brandt ogłosili kilka uspokajających dementi. Żydowscy główni agenci gestapo: Kohn, Heller, Gancwajch, Sterfeld, Grajer oraz Erlich i First rozgłaszali wieści, że nie będzie żadnych dalszych przesiedleń, czego rzekomym dowodem miało być wyłączenie w czerwcu 1942 r. kilku ulic z obrębu getta. Wreszcie stwierdzono, że na Umschlagplatz skierowano 60 wagonów towarowych. Z tych wszystkich oznak widać było, że zbliża się jakaś groźna burza. Potwierdzili to również agenci i agentki z wywiadu OW-KB, którzy pracowali w otoczeniu niemieckim.

W przewidywaniu nadciągających wydarzeń oraz zdając sobie sprawę z wątpliwej skuteczności jakiegokolwiek zbrojnego oporu Żydów, opiekujący się gettem i ŻZW polski ruch oporu nalegał, by co rychlej wyjeżdżała z getta młodzież i reszta inteligencji. W imieniu Komendy Głównej OW-KB rozmawiałem wówczas kilka razy z prezesem Adamem Czerniakowem na ten temat. Nie doszło jednak niestety do pozytywnego załatwienia sprawy, a to z racji postawy zarządu gminy. Nie pomogły nawet takie argumenty jak powiadomienie o likwidacji gett na lubelszczyźnie w kwietniu 1942 r.

Ostatnia rozmowa z Czerniakowem, w obecności dowództwa ŻZW, odbyła się dnia 21 lipca 1942 r. Było to zebranie kilkunastu członków Komendy ŻZW z jego d-cą kpt. Dawidem Morycem Apfelbaumem, d-cami obydwu kompanii: por. Leonem Rodalem i ppor. Henochem Federbuszem oraz d-cą 3. świeżo rozbudowanej: por. Mojsze Weisztokiem. Byli wtedy także inż. January Dłużyk, inż. Alojzy Lunarski, inż. Leonard Pisz, Henryk Lipszyc, mgr Białoskóra, mec. Dawid Szulman, red. Kazimierz Mendelson – „Kałmyk”, Roman Leon Weinstok, dr Maurycy Golfarb i inni. Na zebranie to poproszony został także inż. Adam Czerniaków oraz dwaj rabini jako przedsta-

wiciele cywilnego społeczeństwa getta. Zarówno kierownictwo ŻZW, jak i nawet ostrożny Czerniaków byli zdania, że jeśli sprawdzą się pogłoski o likwidacji dzielnicy żydowskiej, to należy chwycić za broń. Mówiono wtedy, że trzeba ratować honor narodu żydowskiego i nie iść bezwolnie na rzeź. Zdawano sobie równocześnie sprawę z braku jakichkolwiek szans dla tej walki, jak również z braku należytego przygotowania i szczupłości sił ŻZW. Walkę tę chciano potraktować także jako protest przeciwko brakowi pomocy Zachodu. Niestety, wbrew opinii większości, szalę przechylił dwaj rabini, którzy w oparciu o cytaty z ksiąg Joba rozdz. V wersety 17, 18, 19 i 20 pchnęli zebranych na drogę mistycyzmu religijnego.

Mieli umierać dla chwały Boga. Sprzeciwił się tej polityce rabin Nisenbaum, który wbrew zasadom Talmudu kazał Żydom ratować własne życie.

Dlatego w lipcu 1942 r. powstanie w getcie nie wybuchło. ŻZW podporządkował się decyzji duchowych przewodników narodu.

Do tego już w pierwszych chwilach po rozpoczęciu akcji likwidacyjnej ŻZW został odcięty od dwóch dużych magazynów broni (na Smoczej 28 i przy kościele NMP) i pozbawiony pełnej zdolności bojowej. Należy tu wspomnieć o negatywnej ocenie ducha bojowego Żydów przez I Sekretarza KC PPR Marcelę Nowotkę (patrz Nowe Drogi Nr 4/61).

Przebieg akcji likwidacyjnej

Dnia 22 lipca 1942 r. gestapowcy z Höflem i Brandtem na czele, po obstawieniu getta kordonem policji, SS, Szaulisów, Łotyszy i Ukraińców, rozpoczęły urządowanie w lokalu Gminy Żydowskiej.

Dla postrachu i wymuszenia posłuszeństwa, aresztowali 21 lipca kilku członków Zarządu Gminy, m.in. Gepnera, Jaszkańskiego i Wintera oraz jeszcze kilka bardziej znanych osobistości. Wiele osób zabili od razu. Bardzo gorliwie szukali, ale na szczęście nie znaleźli żony inż. Czerniakowa.

Tegoż 21 lipca byłem po południu w getcie w pobliżu ul. Grzybowskiej i słyszałem strzelaninę. Jak się okazało, miała ona miejsce w mieszkaniu znanego antykwariusza Abe Gutnajera.

Zginął wtedy prof. dr Raszeja i członek ŻZW dr Pollak. Żona dr. Pollaka, Babetta (przechowywała u mnie swój indeks uniwersytecki i różne dokumenty), opowiedziała mi później, że prof. Raszeja miał przepustkę do getta wydawaną przez warszawskie gestapo, lecz zabiła go ekipa lubelska, która przyszła rabować bogatego antykwariusza Gutnajera.

Höfle zażądał rozplakatowania przez Gminę i Czerniakowa zarządzenia o przesiedleniu, które podyktował sam. Ustalona została wtedy pierwsza ilość osób do wywózki – 6.000. Dla oszukania i uspienia obaw społe-

czeństwa w getcie, Höfle i jego kompani trzymali cały czas w tajemnicy termin następnych akcji likwidacyjnych i ich rozmiary. Budzili tym codziennie nadzieję, że to co było wczoraj, już się nie powtórzy i że ci, co pozostali – ocaleni.

Dalszym perfidnym chwytem psychologicznym Höflego i jego kompanów było rozpoczęcie „akcji przesiedleńczej” od wywożenia więźniów, biedoty z przytułków (głównie przesiedleńców traktowanych przez ludność i władze getta jako balast) oraz starców i dzieci, a zatem osób nieprzydatnych do pracy. Ten pretekst wyjazdu do rzekomej pracy – przy równoczesnym brutalnym likwidowaniu ludzi do niej niezdolnych – budził wśród ogółu przekonanie, że rzeczywiście wyjadą, by pracować. Biednym, lecz zdolnym do pracy – zgodnie z ogłoszeniem – Niemcy wydawali po 3 kg chleba i po 1 kg marmolady (akcje 29, 30 i 31 VII oraz 1, 2 i 3 VIII 1942 r.). Był to jeszcze jeden oszukańczy chwyt psychologiczny, skutecznie niestety przekonujący ludzi, że rzeczywiście jadą na roboty na wschód. „Bo przecież bezceremonialny i brutalny Niemiec nie żołyłby kosztów na karmienie ludzi jadących na śmierć”. Tylko nędzarzom było na ogół wszystko jedno. Większość z nich przy wyjeździe po raz pierwszy w tym roku (1942) najadła się do syta chleba.

W początkach akcji Umsiedlungsamt – urząd przesiedleńczy – (zatem i jego szef Waldemar Schön, Reichsamtsleiter działał przy tym) rozpowszechniał przez żydowskich agentów gestapo i żydowską policję porządkową wiadomości, że wywózka dotyczy tylko nigdzie nie pracujących, że obejmuje tylko 60.000 osób i trwać będzie tylko do 1 sierpnia 1942 r. Tym chwytem Niemcy łamali solidarność żydowską i wykluczali opór zbrojny, zyskując bierność pracującej większości. Dużą „zasługę” osobistą w tym dziele rozbicia jedności Żydów i ducha ich oporu miał adwokat Jakub Lejkin, z-ca komendanta policji żydowskiej. (Mianowany przez Höflego w dniu 22 VI – I 1942 r. kierownikiem żydowskiej policji do akcji wysiedleńczej). Do Lejkina Höfle miał tak dużo zaufania, że przez pierwszy tydzień akcję przeprowadzała sama tylko żydowska policja, bez pomocy Niemców i dostarczała „sumiennie i pracowicie” codzienny kontyngent ludzi w ilości 6 do 7 tysięcy. Policjanci żydowscy nie robili tego gorzej niż później sami Niemcy.

Do pomocy w akcji wysiedleńczej Niemcy przez cały czas używali żydowskiej policji porządkowej. Wielką gorliwością wykazał się również i komendant tej policji ppłk Szeryński (Szynekman). Wypuścił go na okres tej akcji z więzienia (siedział za szmugiel futer) szef gestapo na getto – Brandt. Pomagało w tym gorliwie i całe kierownictwo Gminy Wyznaniowej Żydowskiej z inż. M. Lichtenbaumem na czele.

Akcji tej przeciwstawił się jedynie inż. Adam Czerniaków, który odmówił podpisu pod pierwszym zarządzeniem przesiedleńczym Höflego z dnia 22 lipca 1942 r. Został za to pobity. W dniu 23 lipca 1942 r. widząc, że nic nie jest w stanie zatrzymać akcji likwidacyjnej – Höfle kazał mu podpisać prośbę do władz niemieckich o wywiezienie Żydów z powodu przeludnienia i tyfusu – popełnił samobójstwo.

Wszyscy Żydzi i wszystkie władze żydowskie publicznie nie dawały wiary, że przesiedlenie jest akcją likwidacyjną. Istnieje wersja, że podobno nie dawał wiary i przywódca komunistów żydowskich, Icek Lewartowski. Wspomina o tym B. Mark w swojej książce o walce i zagładzie getta warszawskiego. Ludzie wierzyli - chcieli i pragnęli wierzyć - w prawdziwość listów osób już wysiedlonych, które rzekomo nadchodziły „gdzieś ze wschodu” do rodzin do Warszawy. Nie chciano natomiast wierzyć uciekinierom z pociągów zdążających do Treblinki, którzy docierali do Warszawy z hiobowymi wieściami o tym jak wygląda prawda o pracy na wschodzie, co osobiście słyszałem i widziałem na ul. Prostej na terenie szopu Többensa, rozmawiałem z uciekinierem.

Czerniaków, mając rzetelne wiadomości o rezultatach tych „akcji przesiedleńczych”, uwierzył w straszną prawdę. Ofiarą ze swego życia chciał dowieść, że mimo nieszczęść i upodlenia przez wroga, ukochany jego naród ma synów zdolnych do bohaterstwa. Pragnął w ten sposób zadokumentować prawo narodu żydowskiego do życia. Swoją śmiercią – zgodnie z wcześniej daną obietnicą – dał Czerniaków znać, że już wszystko stracone, że należy się ratować jak i gdzie kto może.

Jedynym sposobem umożliwiającym wówczas przetrwanie w getcie była dobra kryjówka. Tylko dobre schronienie pozwalało doczekać się spokoju i zdjęcia kordonów niemieckich oraz umożliwiłoby późniejszą ucieczkę z getta, przynajmniej tym kilku tysiącom wybranych, możliwych do uratowania.

Po pierwszych wywózkach przytułków i dziecińców (podkreślić tu trzeba wzruszające piękno postawy dr. Janusza Goldszmita-Korczaaka idącego do wagonów kolejowych wraz ze swymi ukochanymi dziećmi), Höfle zarządził wywózkę ludzi całymi dzielnicami. Odbywało się to przez zaskoczenie. Niemcy otaczają wyznaczoną dzielnicę swoimi formacjami zbrojnymi, a policjanci żydowscy – przy asyście gestapo i SS – wyprowadzili ludzi. Ustawiali ich w kolumny i prowadzili na ul. Stawki (opróżniono na ten cel szpital) – na Umschlagplatz. Tu następował załadunek do wagonów kolejowych, oczywiście towarowych. Wszystko to odbywało się przy rozdierającym krzyku rozdzielanych matek i dzieci, czemu towarzyszyły wrzaski, przekleństwa i razy pałek żydowskiej policji. Niemcy również nie szczędzili uderzeń,

a często i kul. Strzałów słyszeć było dość dużo, bo Niemcy starców i chorych zabijali na miejscu. Strzelali też po mieszkaniach do znalezionych tam, ukrywających się. Często – przez oszczędność amunicji lub dla zabawy – wyrzucali ich przez okna na bruk i potem jęczących rannych dobijali kopaniem lub rozdeptywaniem i miażdżeniem czaszek ciężkimi, podkutymi butami. Niemowlęta (Niemcy lub ich pomocnicy Ukraińcy, Łotysze bądź Litwini) odbierali od razu matkom i zabijali na miejscu na ich oczach, rozbijając im główki o mury domów bądź rozdzierając je za nożki.

Piszący te słowa zdaje sobie sprawę, że dziś czytelnikowi trudno będzie w to uwierzyć, tak jak i w powszechność tego rodzaju nieludzkich czynów, ale jednak tak było. Piszę to wszystko jako świadek, który okrucieństwa te widział osobiście bądź zostało to mu przekazane przez kolegów z ŻZW.

Z tak opróżnionego już z ludzi kwartału mieszkalnego ruszała następnie kolumna nieszczęśników. Ludzie w różnych strojach, z przerażeniem w oczach i postawie, niosą z sobą różne, często przypadkowo wzięte przedmioty. Raz są to przezornie spakowane walizki lub plecaki, to znów kanarek w klatce, skrzypce lub garnek, pogrzebacz czy nocnik. Zamożniejsi a przebiegli ludzie, w tych niby przypadkowo wziętych, a mało pozornie wartych przedmiotach, niosą nieraz cały swój majątek. Ten garnek czy też pogrzebacz był niejednokrotnie cały ze złota, a jedynie pomalowany i miał służyć – w wypadku szczęśliwie udanej ucieczki – za podstawę przyszłej egzystencji. Takich udanych ucieczek było jednak wtedy bardzo mało. Jedyna możliwość istniała na drodze do Trebłinki, lecz droga ta była gęsto naszpikowana posterunkami ukraińskimi i niemieckimi. Okoliczna ludność polska sterroryzowana i zastraszona częstotliwością oraz długotrwałością tych akcji, nie mogła ryzykować pomocy na większą skalę.

W drodze na Umschlagplatz często zdarzało się reklamowanie, czyli wyciąganie z szeregów członków rodzin osób uprzywilejowanych, tzn. rodzin policji żydowskiej i urzędników gminy. Niemcy, dla zachęcenia ich do gorliwej służby, gwarantowali im w pierwszych tygodniach akcji nietykalność. Odbywało się to zawsze w ten sposób, że ten uprzywilejowany, w asyście policjanta żydowskiego oraz SS-mana, stał przy drodze marszu kolumny i przy nim wywoływano osoby poszukiwane. Na przykład stoi taki mały człowieczek, zakąta i hańba żydowskiej adwokatury, a łapacz woła: „szwagierka pana Lejkina!...”. Dostyszała z szeregu, a reszta poszła do wagonów na śmierć.

Przeróżne wstrząsające sceny odbywały się na Umschlagplatzu, gdzie skupiono przyprowadzonych do wywózki nieszczęśników. Komendantem placu był arcypies policji żydowskiej – Szmerling. Z jednej strony krewni

i przyjaciele zatrzymanych chcą dotrzeć i uwolnić swych bliskich drogą wielotysięcznego wykupu, a z drugiej strony – sami nieszczęśnicy chcą się czymś wykupić. Pamiętna była scena pięknego koncertu skrzypcowego, wykonanego przez młodocianego artystę, żebrzącego w ten sposób u SS-mana o życie dla matki i siebie. SS-man – znawca, rozkoszował się muzyką, chwalił wirtuozerię, znajomość mistrzów niemieckich, w końcu kopnął chłopca i zamknął w wagonie. Pamiętna była też scena, gdy jakiś niemiecki admirał w asyście adiutanta prosił na próżno SS-mana o wypuszczenie z Umschlagplatzu jakiejś Żydówki z córeczką, co opowiedział mi po wojnie mój komandor z Yacht Klubu Polski – Bronisław Barylski. (Ale dopuszczono do częściowo skutecznych stałych interwencji niemieckich właścicieli szopów, ratujących fachowców od wywózki). Próżno byłoby u któregośkolwiek z pilnujących SS-manów żebrać o litość. Był to specjalny element ludobójców, morderców. Wszyscy ci Niemcy byli przesiąknięci zoologicznym wprost antysemityzmem. Do wyjątku należeli Niemcy, którzy pomagali uratować się Żydom. Zdarzali się jednak tacy.

Znam Niemca – prokurenta u Fritza Schultza Klimanka – który płakał, gdy zdawał mi sprawozdanie z podpatrzonej akcji likwidacyjnej Żydów w Trawnikach w dniu 3 listopada 1943 r. Znam Żydów uratowanych przez drugiego prokurenta Schultza – Neumana. Znam osobiście kilkunastu Żydów uratowanych przez W.C. Többensa. Żydzi ci byli jego współpracownikami z getta i chwalili jego ludzkie podejście do nich, chociaż na ogół Többens znany był jako ostatni komisarz cywilny getta i kat Żydów.

Ażeby dopełnić obrazu pedanterii, pomysłowości i zdolności organizacyjnych Niemców i Höflego nawet w ludobójstwie, należy wspomnieć, że podstawione wagony do Trebłinki często były wysypane szkłem tłuczonym lub karbidem albo lasowanym wapnem. Wtedy to, przed wpuszczeniem Żydów do takich wagonów, kazano im zdejmować buty (zabierał je Franz Konrad z Werterfassungstelle na ul. Gęsiej). Sprawiedliwy los nie oszczędził jednak i najgorszych, najgorliwszych pomocników „akcji przesiedleńczej”, to znaczy samych żydowskich policjantów. Mimo że służyli oni Niemcom tak gorliwie, jak może to robić tylko zdrajca-renegat, to jednak traktowani byli bardzo źle. W czasie trwania akcji, na ulicach getta i na Umschlagplatzu widziało się dziesiątki zabitych policjantów, którzy dostarczyli zbyt mały kontyngent ludzi.

Po upływie siedmiu krwawych tygodni Niemcy załadowali do wagonów i wywieźli do Trebłinki kilkuset policjantów wraz z całymi rodzinami. Szli oni do wagonów cisi i potulni, ze spuszczoneymi głowami, nie śmiejąc spojrzeć w oczy otaczającym ich ludziom, których łaskawy los oszczędził w danej

chwili. Na rozkaz Höflego zostali zabici Kohn i Heller, wszechwładni zausznicy warszawskiego gestapo. Nie byli oni lubiani przez ekipę lubelską, z uwagi na konkurencyjne sprzeczności przy grabieży. Wydał ich Grajer, gdy nie doszli do porozumienia przy podziale łupów. Znalezienie przez nich kilku brylantów, przygotowanych dla Brandta – a nie dla Höflego – było przyczyną ich śmierci.

Za wiedzą i zgodą Höflego Brandt oraz hauptsturmführer Michalsen, szef akcji codziennego kontyngentowania wywózki, skierowali również swoich żydowskich pomocników do Treblinki. Było to skrupulatne, bezlitosne wypełnianie rozkazów i taktyki ludobójczej, wypracowanej przeciw sztabowo i przy współudziale twórczym Höflego. Na terenie GG regułą było dobre współzycie Niemców z żydowskimi zdrajcami z policji i Judenratów, a potem wysyłanie ich na śmierć, tylko tyle, że w ostatniej partii skazańców. Np. prezesa Judenratu w Łodzi Chaima Rutkowskiego, zwanego cesarzem getta, wieziono do Oświęcimia nawet w salonce.

Tak przedstawiał się skrótowo dzień powszedni „akcji przesiedleńczej” Żydów z getta warszawskiego na rzekomy wschód, do rzekomej pracy w przemyśle wojennym. Takie wstrząsające sceny rozgrywały się codziennie na przestrzeni 7 i pół tygodnia, tj. od 22 lipca do 13 września 1942 r. Tak wyglądały „chwalebne” wyczyny Obersturmbanführera Hermana Höflego, mordercy blisko 300 tys. Żydów warszawskiego getta.

W tym miejscu ciśnie się pytanie: co polski ruch oporu zrobił dla getta właśnie w tych krwawych dniach likwidacji? Niestety, niewiele w stosunku do ogromu potrzeb. Z powodu hermetycznego wtedy zamknięcia dzielnicy żydowskiej, jedyną pewną drogą dostania się do getta był podkop z budynku klasztornego kościoła NMP na Lesznie, który biegł pod ulicą na drugą stronę Leszna. Tym to podkopem, przy pomocy ŻZW, wyprowadzonych zostało na stronę aryjską około 500 osób. Kilkadziesiąt osób uratowała polska Straż Przeciwpożarowa (żołnierze „Skafy” – KB). Ponadto kilkanaście osób uratowanych to uciekinierzy z pociągów do Treblinki. Kilku spośród tych uciekinierów wprowadzonych zostało później do getta z zadaniem powiadomienia ludności o właściwym celu i miejscu przeznaczenia transportów. Mieli też oni za zadanie nawoływać do ukrywania się. W miarę - więcej jak skromnych - możliwości, starano się zrobić wszystko, co było w tamtych warunkach możliwe.

Rozdział V

Getto

od 13 września 1942 r. do 18 kwietnia 1943 r.

Zmiana granic getta, rejestracja pracujących w „szopach” i związane z tym ostatnio transporty ludzi na Umschlagplatz w dniach od 6 do 12 września 1942 r. zakończyły zasadniczą wielką akcją likwidacyjną Höflego.

Pomimo tego, mieszkańcy getta żyli nadal w wielkiej trwodze. Wszelki ruch uliczny zamarł zupełnie. Znając perfidię niemiecką, spodziewano się jakiejś nowej akcji na Sądny Dzień (Jom kipur), obchodzony przez Żydów 21 września. Tego dnia odbyła się rzeczywiście jeszcze jedna blokada i „wysiedlenie” około 2.000 osób – ostatnie przed walką styczniową i powstaniem. Nie pociągnęła ona za sobą jednak tak wielu ofiar. Z jednej strony Niemcy nie zamierzali kontynuować wysiedleń na taką skalę jak dotychczas, a z drugiej zaczęły działać żydowskie czujki, organizowane tak przez ŻZW, jak i samorzutnie przez mieszkańców poszczególnych domów. Z biegiem czasu ludzie otrząsnęli się z atmosfery lęku i znowu nabrali pewności siebie. Przyczynili się do tego Niemcy, właściciele szopów, którzy widząc jak wielkie zyski przynosi im darmowa praca Żydów, czynili wszelkie wysiłki dla umożliwienia zakupu i sprowadzenia do getta większej ilości żywności, niż na to pozwalał system kartkowy. Ponadto sami Żydzi zaczęli uprawiać proceder szmuglerski, posługując się zresztą i niemieckimi środkami transportu. Zasoby finansowe wielu z nich uległy wtedy znacznej poprawie, drogą zagarnięcia i sprzedaży mienia opuszczonego z pustych mieszkań.

Miesiąc październik zaznaczył się napływem dużej ilości kandydatów na żołnierzy ŻZW. Zaczął się budzić duch walki. Został on wywołany potrzebą zmazania dotychczasowej haniebnej, niewolniczej postawy czynną obroną, obroną dla ratowania honoru. Rósł nastrój bojowy wśród młodzieży, od której udzielać się zaczął także częściowo i starszym. Kilkunastu przedstawicieli paru dawnych organizacji żydowskich, nie przejawiających dotychczas jakiejś konkretnej szerszej działalności, zebrało się 28 października 1942 r. i powołało do życia Żydowski Komitet Narodowy – ŻKN, który następnego dnia powołał ŻOB.

Zebranie, w wyniku którego powstał ŻOB, odbyło się 29 października 1942 r. Organizacje te, powołując Żydowski Komitet Narodowy, dały wyraz ich politycznego zjednoczenia, celem wspólnego przygotowania się do przyszłej walki, dla zmazania hańby bierności. Do ŻOB nie przystąpił na razie socjalistyczny Bund. Zrobił to dopiero w miesiąc później. Według otrzy-

many informacji z ŻZW, oddziały ŻOB zaczęły organizować się wojskowo właściwie dopiero w grudniu 1942 r. i w styczniu 1943 r. Statut organizacji został przyjęty 2 grudnia 1942 r. W statucie tym ŻOB podkreślała swą rolę walki o Polskę.

W początkowej fazie organizacji oparto się na systemie szóstkowym. Później, w 1943 r. w wyniku polecenia władz AK, przyjęto system piątkowy. Działalność i żywot ŻOB był krótki. Nie była ona znana społeczeństwu, lecz mimo to jej odezwy do ludności na ogół spotykały się z posłuchem. Posłuch ten wywołany był również nieświadomością, czym jest ŻZW, a czym ŻOB. Uważano ogólnie obie te organizacje za jedną. Należy podkreślić, że ŻOB korzystała w ten sposób z trzyletniego dorobku obywatelsko-żołnierskiego ŻZW. ŻOB w tak krótkim czasie zdobyła znaczny rozgłos, a to dzięki ruchliwości i szerokiej propagandzie przywódców poszczególnych organizacji, z których powstała i dzięki poparciu ŻKN. Z całą świadomością piszę tu o działalności tylko przywódców tych organizacji, gdyż wszystkie one mogły pochwalić się tylko znikomą ilością czynnych członków szeregowych. Natomiast ŻZW pracował i działał w ścisłej konspiracji bez reklamy i szumnych deklaracji, a jedynie po żołniersku – konkretnie. Dlatego też ŻZW nie miał swoich dziejopisów, archiwistów, ale miał za to żołnierzy, którzy broń przedkładali nad pióro. Dalszym dopingiem do rozrostu ŻOB i ŻZW była wizyta Himmlera w getcie w dniu 9 stycznia 1943 r. Takie wizyty bowiem nic dobrego zapowiadać nie mogły. Toteż od późnej jesieni 1942 r. do połowy stycznia 1943 r. ŻZW przyjął około 150 nowych żołnierzy, co z poprzednią ich ilością – uszczuploną stratami w sierpniu, dawało liczbę 400 ludzi i tylu ich wzięło udział w akcji styczniowej.

Przed akcją styczniową jedynym faktem godnym wspomnienia jest wykonanie wyroku na Lejkinie, które miało miejsce w końcu listopada 1942 r. Fakt ten rozszedł się lotem błyskawicy i był mi opowiadany z dumą przez wielu ludzi, pomimo że nie byli oni zaangażowani w walkę konspiracyjną. Dumą napawał ich fakt jakiegoś aktu sprawiedliwości i zemsty nad zdrajcą, a zarazem fakt obudzenia się narodu do walki o swoją godność i honor.

W wyniku styczniowej wizytacji przez Himmlera (ubezpieczały go wtedy cztery wozy pancerne) padł rozkaz likwidacji żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej w Warszawie. W przewidywaniu tego faktu ŻZW wydał rozkaz w połowie stycznia 1943 r., odezwę do narodu, wzywając go do oporu i walki oraz niepoddawania się dobrowolnie niemieckim wezwaniom przesiedleńczym. Podobne wezwanie do oporu wyszło od drugiej organizacji wojskowej getta, od świeżo powstałej ŻOB. Dzięki swej przynależności (autonomicznie) do OW-KB, ŻZW otrzymał zarówno dużą pomoc, jak również dość dokładne da-

ne o zamiarach Niemców. Nie można tego absolutnie powiedzieć o ŻOB. Była ona organizacją bardzo młodą i nieliczną, istniała przecież formalnie niecałe trzy miesiące i zaczęła się organizować na dobre pod względem wojskowym dopiero po akcji styczniowej 1943 r. Nie miała w swoich szeregach oficerów WP, a zatem i jakichś większych możliwości szkoleniowych, a co najważniejsze - nie miała prawie wcale broni. W chwili rozpoczęcia akcji styczniowej 1943 r. ŻOB mogła posiadać 20 do 30 pistoletów pełnosprawnych i może tyleż granatów. Broń tę ŻOB dostała od AK (20 pistoletów). Parę jeszcze sztuk pochodziło z GL i z prywatnych zakupów. Warto tu dodać za nr 17/88 tygodnika „Polityka”, że Gomułka krytykował AK za zbyt małą pomoc dla getta, także i Delegaturę Rządu, stwierdzał dużą pomoc GL – PPR dla ŻOB, a równocześnie wymknęło się mu, że i jego GL nie dała broni dla ŻOB. Ten partyjny schemat pomocy dla PPR cały czas kłamliwie kontynuował ŻIH. Tak małe siły ŻOB wobec siły ognia trzech wyszkolonych należycie kompanii ŻZW (dość dobrze wyposażonych w broń, z bronią maszynową ciężką i lekką włącznie) uniemożliwiały jej równoważny wkład bojowy w styczniowej akcji zbrojnej. Poza tym, te dwie organizacje nie współpracowały ze sobą (pewną współpracę nawiązały dopiero w kwietniu 1943 r.) i nie uzgadniały swoich akcji, co z punktu widzenia wojskowego nie było korzystne, a który to fakt potwierdzam. ŻOB dążyła do współpracy przez całkowite podporządkowanie sobie ŻZW. Wychodziła bowiem z unitarnych założeń politycznych, że powstała w wyniku porozumienia się wszystkich ugrupowań żydowskich (za wyjątkiem Syjonistów Rewizjonistów). ŻZW oczywiście nie mógł zgodzić się na takie „połączenie” choćby przez szacunek dla swojej dotychczasowej przeszłości trzyletniej działalności i samotnej walki o morale getta. Szkolony przy udziale własnych oficerów WP (oswojony z bronią piechoty, także maszynową), jak również przez oficerów OW-KB-AK, ŻZW tworzył dużą, zwartą, wojskową jednostkę. Ponadto w ŻZW, obok Żydów – żołnierzy wrześniowych, obok bezpartyjnych, dużą grupę stanowili syjoniści-rewizjoniści, stanowczo przeciwni mechanicznemu połączeniu się z ŻOB. Ten moment podkreślam szczególnie mocno, z uwagi na odmienną stwierdzeń w odnośnych publikacjach krajowych ŻIH.

Przebieg akcji styczniowej

Jaką taktykę zastosowano w walce z Niemcami w dniach od 18 do 21 stycznia 1943 roku?

W wyniku zestawienia danych wywiadowczych zebranych przez OW-KB (m.in. poprzez granatowych policjantów, członków OW-KB), nie stwierdzono ściągnięcia do Warszawy większych sił niemieckich. Komenda ŻZW –

w uzgodnieniu z płk. Tarnawą, ppłk. Szopińskim i ze mną – postanowiła nie występować w zwartych oddziałach, a jedynie prowadzić akcję lokalnej, ruchomej, zbrojnej obrony. Zakładano, że sam fakt zbrojnego oporu, z którym po raz pierwszy spotykają się Niemcy na wszystkich ulicach getta, będzie dla nich tak olbrzymim zaskoczeniem, że przerwą akcję wysiedleniową i walkę, wycofają się z getta na okres wielu tygodni. Zakładano również, że te wydarzenia i okres kilkutygodniowej nieobecności Niemców w getcie, wywołają wzrost bojowych nastrojów wśród ludności i rozbudzą ducha walki. Komenda ŻZW miała nadzieję, że spodziewany sukces spowoduje połączenie się ŻZW i ŻOB-u, z uznaniem przez tę organizację fachowego i wojskowego kierownictwa bojowego ŻZW. Przewidywania te sprawdziły się, z wyjątkiem możliwości przełamania ambicji partykularnych ŻOB-u i dlatego też do końca istnienia getta organizacje te działały tylko obok siebie.

Akcją styczniową kierował ze strony niemieckiej wyższy d-ca SS i policji dystryktu warszawskiego, Oberführer (pułkownik) dr Ferdynand von Sammern-Frankenegg. Do akcji wysiedleńczej wyznaczył on 200 żandarmów oraz 800 Łotyszów i Litwinów, a także niewielką ilość polskiej policji granatowej. Ta siła miała za zadanie wyprowadzić z getta warszawskiego 15 do 20 tysięcy Żydów, tj. prawie 1/3 ludności getta – wg nieoficjalnych statystyk.

Oddziały niemieckie weszły do getta z kilku stron w dniu 18 stycznia 1943 r. o 7.00 rano. Sztab tych oddziałów umieścił się na placu Muranowskim. Niemcy uzbrojeni byli w broń piechoty z kilkoma działkami ppanc. i trzema lekkimi czołgami. Oddziały niemieckie stanęły na granicy kilkunaśtu szopów dużego getta, zaś niemieccy i żydowscy dyrektorzy szopów zaczęli wzywać ludność żydowską do dobrowolnego udania się na Umschlagplatz, celem rzekomego wyjazdu do Poniatowej i Trawnik.

Von Sammern wraz z dr. Ludwigiem Hahnem, Hauptsturmführerem Michalsenem, Untersturmführerem Teodorem von Eupen-Malmedy, osobiście doglądał wyników agitacji dyrektorów szopów. Wyniki były jednak bardzo mizerne, bowiem dobrowolnie zgłosiło się bardzo mało ludzi. Hitlerowcy zaczęli wobec tego akcję i jak zwykle pod pretekstem usunięcia z getta wyłącznie niepracujących. Przede wszystkim zabrali ze szpitala i wywieźli na Umschlagplatz wszystkich chorych. Następnie rozpoczęły poszukiwania niepracujących w poszczególnych domach mieszkalnych. Jakim to było fałszem, niech świadczy fakt, że zabierano również z szopów ludzi bezpośrednio od warsztatów. Szło to mimo wszystko zbyt wolno i opornie. Wobec tego Sammern zarządził ogólną łapankę.

Wtedy zaczęła się walka. Była ona prowadzona na wszystkich chyba ulicach i w szopach dużego getta. Do walki nie doszło jedynie w małym get-

cie na ul. Prostej, gdzie zastępca Többensa, dyr. Jahn, potrafił zastraszyć swoich robotników odgłosami strzałów dochodzących z ul. Leszno i wyprowadził kilkaset osób na Umschlagplatz.

Wobec bardzo słabych wyników dotychczasowej, już trzydniowej akcji, hitlerowcy zarządziли ściągnięcie do getta wszystkich robotników pracujących poza gettem, tzw. placówkarzy. Zaczęto ich zwozić do getta po południu dnia 21 stycznia 1943 r. Zarządzone przed południem tego dnia przerwanie akcji uratowało wtedy tym ludziom życie. Walka toczyła się przez cały 18, 19 i 20, aż do południa 21 stycznia, do chwili, kiedy von Sammern wydał rozkaz jej zaprzestania. Trzeba podkreślić, że największe jej nasilenie miało miejsce w dniach 18 i 19 stycznia. Była to bardzo dziwna walka. Niemcy gonili Żydów po domach, a ci uciekali i chowali się. Chowali się po piwnicach, strychach, zakamarkach, śmietnikach, przygotowanych bunkrach, po opuszczonych domach poza murami szopów itp. Złapani przez Niemców mężczyźni na ogół bronili się, wrywali, a jeśli mieli nóż czy młotek, uderzali w Niemca, ginąc za to z reguły na miejscu. Schwytani wędrowali na Umschlagplatz, a następnie do Treblinki. Łącznie złapali Niemcy w ten sposób około 6-7 tysięcy Żydów w ciągu czterech dni akcji. Wynik zatem bardzo słaby w porównaniu do sześciotysięcznych kontyngentów dziennych z akcji Höflego w okresie od lipca do września 1942 r. Tak bronili się i walczyli ludzie nieuzbrojeni. Członkowie ŻZW walczyli inaczej. Walczyli oni bronią palną i tylko z małymi oddziałami niemieckimi. Celem walki ŻZW nie miała być jakaś frontalna walka, jakaś generalna próba sił, a jedynie paraliżujący, skuteczny opór, mający zniechęcić Niemców oraz zmusić do odwrotu trudnościami walki i nikłością wyników łapanki. Niemcy byli w tym czasie na terenie dystryktu warszawskiego bardzo słabi liczebnie (trwała wówczas agonía armii Paulusa pod Stalingradem). Na pomoc z innych dystryktów nie mogli liczyć, z uwagi na trwające jeszcze walki, przy akcji wysiedlania ludności Zajmojszczyzny. Jednak pomimo wszystko, jawna, frontalna walka Żydów z Niemcami mogłaby zanadto nadszarpnąć ambicję oraz butę niemiecką i dlatego nie mogła być prowadzona w tej formie. ŻZW walce tej nadał charakter partyzantki w mieście i potraktował ją - w pewnym sensie - jako szkolenie swoich żołnierzy w pełnych warunkach bojowych. Żołnierze ŻZW walczyli w ramach poszczególnych plutonów, składając dowódcom kompanii kilka razy w ciągu dnia meldunki z przebiegu walki. ŻZW działał przede wszystkim w pobliżu swoich lokali konspiracyjnych, w których żołnierze byli częściowo skoszarowani i gdzie była zmagazynowana broń. W lokalach tych były dobre, z góry przygotowane zamaskowane kryjówki czy bunkry, umożliwiające im pewne ukrycie się w razie niebezpieczeństwa.

Dzięki temu, ŻZW poniósł stosunkowo małe straty w sile żywej, w przeciwieństwie do ŻOB, która nie przygotowana do walki, nie uzbrojona, poniosła znaczne straty. Pomimo tych strat, bohaterstwo i zapał wszystkich żołnierzy getta spełnił swoją doniosłą rolę w przełamaniu bierności Żydów. Unaoczniona została możliwość, sens i cel walki.

Byłem przez te dni w getcie kierując akcją w rejonie szopu Hoffmana i Fritza Schultza oraz Többensa (tj. w rejonie 2 kompanii, gdzie byli bliżsi mi ludzie, wywodzący się z kół żołnierskich, zakładanych w latach 1939/40 przy mojej pomocy i inicjatywie), jak również akcją na Karmelickiej.

Straty ŻZW były mniejsze od niemieckich o połowę. Straty zadane Niemcom przez ŻOB miały wynosić kilku zabitych i kilkunastu rannych. Straty własne ŻOB zamykają się liczbą dziesiątków zabitych plus ranni. Walki te dały dowództwu ŻOB pierwsze drogocenne doświadczenie wojskowe i organizacyjne, choć rodzaj tych walk był zupełnie odmienny od tych, jakie toczono w powstaniu kwietniowym, czyli zaledwie trzy miesiące później.

Będąc współorganizatorem i współzałożycielem ŻZW, byłem mocno związany z nim organizacyjnie, dlatego rozporządzam o wiele dokładniejszymi danymi o tej organizacji, niż o ŻOB. A jako uczestnik działań stwierdzam, że główny ciężar walki spoczywał w czasie akcji styczniowej na ŻZW. Oddziały ŻOB działały na tych samych ulicach co ŻZW, ale w innych punktach oporu. Walczyły jednak w oddzieleniu od ŻZW i siły obu tych organizacji nie były łączone w akcjach.

Dotychczasowy główny dziejopis tamtych wydarzeń - prof. B. Mark oparł się w swoich pracach na dokumentach odszukanych w gruzach getta i zgromadzonych w ŻIH. Dokumenty te, aczkolwiek źródłowe, nie dają bardzo często odpowiedzi na pytanie, czyimi siłami została wykonana dana akcja. W dokumentach tych nie jest powiedziane wyraźnie czy np. na ul. Franciszkańskiej walczył oddział ŻZW czy ŻOB. Nie oddają one zatem pełnej proporcji i obrazu tamtych wydarzeń, a zapisywano je dotychczas z reguły - prawem kaduka - na rachunek ŻOB. Przyczyną tego jest skromna źródłowa baza dokumentacyjna ŻZW i jeszcze dużo skromniejsze wykorzystywanie jej w publikacjach. Najdokładniej z całej historii oporu zbrojnego Żydów w Warszawie opisane jest i udokumentowane powstanie w getcie.

Znajdujemy tam wzmianki o pewnych formach współpracy ŻOB i ŻZW. Powstało stąd przypuszczenie i złudne mniemanie o jedności i jednolitości ruchu oporu w getcie, przy rzekomej nadrzędności organizacyjnej ŻOB.

Jak już wykazałem powyżej, tak nie było - to są fałszerskie zakusy komunistycznych „naukowców”.

Następstwa walki

Najbardziej praktyczne korzyści z walki polegały na zastraszeniu Niemców, które wywołane zostało poniesionymi przez nich stratami. W obawie o własne życie, zaprzestali oni zapuszczania się w zakamarki i piwnice, aż w końcu przerwali akcję. Nieporównanie większą korzyścią było podniesienie ducha walki wśród Żydów i wzbudzenie woli oporu. Po wypadkach styczniowych dość dużo młodych ludzi zgłaszało się do oddziałów ŻZW i ŻOB, ale nie było dla nich broni. Nikt z młodych nie chciał już w getcie umierać bez walki, bez zemsty na ludobójcach - w poniżeniu ducha. Rostała wiara we własne siły i możliwości, młodzież chciała walki o honor i prawo narodu do życia.

Pomoc świadczona gettu ze strony OW-KB była od tego czasu zarazem pomocą ze strony AK. A była ona duża, bo - według danych Komendy Głównej OW-KB - wynosiła w 1941 i 1942 r.: 1 ckm, 3 lkm, około 10 rkm, tyleż pm, około 20 kb i 20 kbk, około 1.000 granatów i około 200 pistoletów, plus amunicja do tych wszystkich rodzajów broni. Do tego trzeba doliczyć dostawy wcześniejsze i późniejsze z 1943 roku. Dlatego też AK pierwsze dziesięć pistoletów dała dla ŻOB dopiero w grudniu 1942 r., a drugie 10 - w styczniu 1943 r., tuż przed samą akcją. Radykalny przełom nastąpił dopiero po akcji styczniowej, w której Żydzi po raz pierwszy w czasie okupacji okazali zbiorowo ducha bojowego i chęć walki. Według dokładnych danych zaczerpniętych z PSZ, tom III, choć znane one mi były w ramach współpracy z szefem O. VIII Komendy Głównej, Armia Krajowa dała ŻOB w lutym 1943 r. 70 pistoletów, 500 granatów i 15 kg plastyku. Wszystko to było jednak kroplą w morzu potrzeb. ŻOB w połowie marca tegoż roku ocenia stan uzbrojenia jako katastrofalny. W parę dni później AK dodaje ŻOB-owi jeszcze jedną partię broni, na którą składa się: 1 rkm, 1 pm, 20 pistoletów, 100 granatów i różne materiały wybuchowe. I to już wszystko, gdyż naprawdę trudno było o więcej. Trzeba odnotować jeszcze karygodne, choć na szczęście odosobnione fakty sprzedaży kilku pistoletów z powrotem na stronę aryjską.

Nadchodził dzień powstania kwietniowego.

Trzeba wspomnieć kilka słów o sile oddziaływania akcji styczniowej na inne getta w Generalnej Guberni. Warszawa, czy to tak zwana aryjska, czy żydowska, była w GG symbolem oporu i źródłem siły do walki z Niemcami. Dlatego też zbrojny czyn Żydów w akcji styczniowej natchnął również inne getta ideą i wolą walki. Za przykładem Warszawy poszedł przede wszystkim Białystok, Treblinka, poszła Częstochowa i symbolicznie kilka innych mniejszych gett.

Tą drogą Żydzi czynnie włączyli się w 1943 r. do walki z hitleryzmem i tą drogą okupili swój trzyletni letarg i bezczynność. Udowodnili światu czynem

swe prawa do życia i tych pozytywów nic nie zdoła zatrzeć. Ani duża ilość zdrajców i kolaborantów, którzy nawet po akcji styczniowej wystugiwali się nadal Niemcom (np. inż. M. Lichtenbaum z Judenratem, żydowska policja i „Żagiew”), ani tak długa dotychczasowa bierność, ani nawet szczupłość szeregów ŻOB i ŻZW.

Niektórzy autorzy pisząc o powstaniu w getcie określają stan ŻOB na dwa czy nawet trzy tysiące osób - nie sposób się z nimi zgodzić. Za żołnierza walczącego getta może być uważany tylko ten, który miał broń i umiał się nią posługiwać. Dowództwo ŻOB, znając swoje możliwości, przy podziale terenów działania w powstaniu wylawowało w taki sposób, że najbardziej eksponowane i ciężkie odcinki odstąpiło ŻZW. Trudno więc jakoś uwierzyć w liczbę sięgającą trzech tysięcy bojowników ŻOB-u, przy tym miarodajny Marek Edelman podaje sam, że w kwietniu 1943 r. było w ŻOB około 220 osób. Zaiste, trudno o bardziej autorytatywne stwierdzenie, bowiem - jak wiadomo - dr Marek Edelman był jednym z przywódców i zarazem członkiem sztabu ŻOB-u. Był on przecież w getcie, walczył i widział na własne oczy. Ja osobiście oceniałem ilość żołnierzy ŻOB na około 400 wraz z wolontariuszami.

W każdym bądź razie wydaje się, że siły ŻZW i ŻOB łącznie nie przekroczyły w kwietniu 1943 r. 1.000 żołnierzy-bojowców, wliczając w to ochotników, którzy wstąpili w ostatnich miesiącach. Liczba ta zarazem tłumaczy skromność zainteresowania AK przygotowaniami do walk w getcie.

O walce z Niemcami myślała tylko mała grupa żołnierzy ŻZW i ŻOB. Przed samym wybuchem powstania było ich łącznie zaledwie około tysiąca ludzi na około 70.000 ludności. (W miesiącach przedpowstaniowych kilka tysięcy osób uciekło na stronę aryjską, a resztę spośród początkowej ilości 80.000 wywieźli Niemcy w akcji styczniowej i w innych drobnych wypadach terrorystycznych.) Stan ten powiększył się znacznie w pierwszych dniach powstania, lecz u nowo wstępujących było to typowym objawem rozpacz, a nie woli walki. O walce myślała tylko inteligencja i młodzież i to też w bardzo niskim procencie. Większość pozostałego w getcie społeczeństwa była przeciwna walce, nawet w dramatycznym 1943 r. Pod wpływem propagandy niemieckiej i żydowskich zdrajców, powszechne były starania w warsztatach szopów demonstracyjnego okazywania swej pracowitości (choćby na pozór), celem zaskuteczania tym niewolniczym sposobem na spokój i nędzne wyżywienie. Ta błędna postawa ujawniała się nadal w społeczeństwie żydowskim nawet w czasie powstania. W obliczu mordu bezbronnej ludności, wielu Żydów potępiało nadal wystąpienia zbrojne i zgłaszało chęć dalszej pracy i „ewakuacji” do Poniatowej i Trawniki. Pomimo, że w tym okresie bar-

dzo wysoki procent stanowiła w społeczeństwie uświadomiona inteligencja, nie miało to żadnego wpływu na zmianę postawy ogółu na zagadnienia walki zbrojnej. Choć pragnienie zemsty było powszechne, choć każdy Żyd podkreślał swoją nienawiść do Niemców, to jednak powszechnego ducha walki nie widziałem.

Pamiętam wielką radość, jaka zapanowała w warsztatach krawieckich, gdy nadeszły do reperacji duże ilości mundurów niemieckich przesiąkniętych krwią rannych. Wiele osób brało sobie krwawe skrawki na pamiątkę i dla uczczenia ciężkiej kary, jaka spadła na dawnych właścicieli tych mundurów.

Duch walki był bardziej widoczny w warstwach robotniczych niż u konserwatywnej inteligencji i zamożnego mieszczaństwa. Jednak robotnicy, z powodu ogromnej pauperyzacji i straszego głodu, stali się wcześniej klientami Pinkerta, zamiast uczestnikami ruchu oporu. Przetrwac aż do powstania mogli w getcie tylko Żydzi zasiedziali i zamożni, i głównie spośród nich rekrutowali się - choć nie bez wahań i oporów - żołnierze ŻOB-u. Taki np. inż. Goldman, chociaż oficer WP, nie zgłosił się zgodnie ze swym żołnierskim obowiązkiem do żadnej organizacji ruchu oporu, a czekał do ostatka i kombinował sobie jedynie bezpieczne wyjście do lasu, do partyzantki, gdzie zapewne byłby z niego równie wątpliwy pożytek żołnierski, jak w getcie.

Spotkałem się wtedy i spotykam z dość powszechnym, ale bardzo niesprawiedliwym zarzutem - wprost bezczelnym - braku polskiej pomocy wojskowej dla getta, z zarzutem braku powszechnego wystąpienia w obronie Żydów. Niejednokrotnie słyszałem wówczas, jak w złości rzucali na Polaków przekleństwa. Czynili to nawet uświadomieni działacze; jednym z moich rozmówców był członek ŻKN. Grozili, że Polska i Polacy drogo zapłacą Żydom w przyszłości za „bierne przypatrywanie się” ich zagładzie. I takie stanowisko zajmowali ludzie, którzy wiedzieli o znikomości żydowskiego ruchu oporu i wiedzieli o polskiej pomocy udzielonej przez OW-KB-AK i inne polskie organizacje. Toteż nic dziwnego, że ŻKN w swoim sprawozdaniu do Rządu Polskiego w Londynie czy do organizacji żydowskiej w Anglii, wystanym w 1943 r., uderzał w te same tony.

Trzeba też przyznać, że największe pretensje do Polaków mieli wtedy przeważnie ludzie trudniejsi do przechowania z uwagi na widoczne cechy semickie. Był okres kilkutygodniowy - przed samym powstaniem - że samo wyjście z getta nie było trudne. Mianowicie w Synagodze na Tłomackim był magazyn wybrakowanych mebli żydowskich i do niej swobodnie dostawali się Polacy, zaś Żydzi wchodzili jako pracownicy Werterfassungstelle. Zdejmując opaskę i mając aryjski wygląd, mógł każdy mieszkaniec getta

Powstanie, a właściwie samoobrona

wyjsć wraz z Polakami z synagogi bez przeszkód i znaleźć się na stronie aryjskiej. Takie wyjścia z getta musiały być ubezpieczone przed cywilnymi agentami gestapo i kripo lub przed kilkunastu szmalcownikami kręcącymi się w pobliżu. Na ul. Bielańskiej przy Tłomackiem zdobyłem melinę w zakładzie fotograficznym p. Macharskiej, gdzie uciekinier mógł spokojnie przeczekać kilka dni na korzystniejszy moment do dalszej drogi.

W takich to nastrojach, poszukiwaniach dobrego schronienia na stronie aryjskiej lub przygotowaniach do walki - nadeszła Wielkanoc 1943 roku i wybuch powstania w getcie czy samoobrony - jak obstają inni.

Powstanie było zaskoczeniem dla ogółu ludności getta, szczególnie dla elementów kolaborujących z Niemcami. Było tym większym zaskoczeniem, że żydowskie koła posiadające odpowiednie fundusze i pewne wpływy w szopach, opłacały swój „spokój” u Niemców, nadal wierząc święcie w siłę złota. Niemcy złoto brali, lecz jednak swoje robili. Zresztą opłacane warszawskie gestapo niewiele już w tej sprawie miało do powiedzenia. O dacie likwidacji zdecydował kierownik akcji, Reinhard-Odilo Globocnik, który wizytował getto warszawskie w marcu i kwietniu 1943 r. w towarzystwie Höfle-go. O wizytacji tej dowiedziałem się z bezpośredniej rozmowy z Többensem, który był wówczas kolejnym komisarzem cywilnym getta w Warszawie. Többens brał tedy też złoto od delegacji żydowskiej, łudząc ich możliwością odroczenia w gestapo akcji ostatecznego zlikwidowania getta. Osobiście widziałem tę delegację i przyniesiony pakiecik złotej biżuterii. Byłem wtedy w centrali Többensa przy ul. Prostej, gdzie jako urzędnik skarbowy przeprowadzałem wielodniową kontrolę jego księgowości, a w delegacji był jeden znajomy mi Żyd.

OW-KB otrzymała pierwsze sygnały o niemieckich przygotowaniach do ostatecznej likwidacji getta już na początku kwietnia 1943 r. Dnia 6 kwietnia 1943 r. doręczyłem w dowództwie ŻZW rozkaz „Tarnawy” o zbrojnym pogotowiu. Wiadomość tę przekazał następnie Apfelbaum do ŻOB, która również zarządziła u siebie pogotowie bojowe. W ramach pogotowia żołnierze zostali skoszarowani i rozdano im broń. Poza tym przeprowadzili dalsze prace przy umocnieniach i robili dodatkowe przejścia. Opis wyglądu lokalu dowództwa 1 kompanii ŻZW przy pl. Muranowskim 7, dokonany przez członka ŻOB dr. E. Ringelbluma, znanego historyka, jest niezmiernie ciekawy z uwagi na jego zaskoczenie wywołane widokiem znacznej ilości broni długiej i maszynowej, ustawionej rzędem w stojakach. Ringelblum nie może nadziwić się postawie żołnierzy ŻZW, nieznanej mu z terenu ŻOB, dziwi go żołnierskie meldowanie się.

Poszczególne oddziały zakładały placówki i rozstawiały czujki. Wystawione czujki miały znakomitą łączność z dowództwem odcinka przy pomocy dzwonek, sygnalizacji świetlnej i akustycznej. Ilekroć wchodziłem do poszczególnych szopów, byłem zachwycony szybkością, z jaką zjawiał się na rozmowę dowódca odcinka ŻZW, ściągnięty sygnałem. Czujki były dobrze zamaskowane i znajdowały się w bezpośredniej bliskości tajnych przejść, zabezpieczających ich szybkie wycofanie się z ewentualnej walki. Były one uzbrojone i miały za zadanie powstrzymać każdy wypad czy natarcie Niemców ogniem. System czujek został udoskonalony po akcji styczniowej i oddawał duże usługi, aż do powstania. Choć okres luty-kwiecień 1943 r. uważany był za spokojny, to jednak ten „spokój” oznaczał w praktyce tylko brak akcji eksterminacyjnych na dużą skalę. Dlatego też wiele drobnych niemieckich wypadów rabunkowych, organizowanych przez werkschutzów czy gestapowców, czy drobnych akcji odwetowych Brandta, nie robiło zbytniego wrażenia. Spotykały się one jednak na ogół zawsze ze zbrojnym oporem. „Wypadki” miały na celu stały terror wobec ludności i utrzymanie ciągłego poczucia zagrożenia. Miały też wpłynąć na przyspieszenie decyzji o wyjeździe do Trawnik czy Poniatowej, tak gorąco propagowanych stale przez Niemców z Többensem na czele. Przywoził on nawet przedstawicieli warsztatów w Poniatowej do getta, lecz namowy te były bezskuteczne, choć pomagali mu w tym zdrajcy - żydowscy dyrektorzy szopów.

Samoobroną przed tymi „wypadami” kierowały nadal oddzielnie (podobnie jak w akcji styczniowej) obydwie organizacje wojskowe getta. Jednak praktyka codzienna, zmuszająca do zwiększenia bezpieczeństwa drogą zbiorowego wysiłku, spowodowała oddolne kontakty i doprowadziła do pewnego podziału pracy przy rozstawianiu czujek. Celem usankcjonowania tego rodzaju współpracy doszło w marcu 1943 r. do wstępnych rozmów pomiędzy przedstawicielami komend ŻZW i ŻOB. Jednak poważne rozmowy przeprowadzone zostały dopiero po 6 kwietnia 1943 r. Wtedy to nastąpił między obydwojema organizacjami podział terenów walki i wymiana informacji o stanie przygotowań do obrony. ŻZW odstąpił nawet ŻOB-owi ze swoich magazynów przy ul. Smoczej 28 i Leszno pewną ilość broni i amunicji. Współpracę ułatwiał fakt bliskiego sąsiedztwa komend organizacji, które dziwnym trafem miały swoje m.p. przy ul. Miłej. Podział terenów walki uwzględniał *status quo* organizacyjne. Uwzględniał przez to kosztowne nakłady inwestycyjne na umocnienia, przejścia czy bunkry, wykonane przez obydwie organizacje. Znacznie zasobniejszy w broń ŻZW objął tereny trudniejsze do prowadzenia walki i wymagające z racji otwartych przestrzeni użycia broni maszynowej.

Poznawszy taktykę hitlerowską z lipca i sierpnia 1942 r. polegającą na otoczeniu getta kordonem wzdłuż ulic granicznych i zacieśnianiu pętli do środka, bojowcy ŻZW i ŻOB przygotowali w kwietniu 1943 r. stanowiska obronne na liniach zewnętrznych swych reduct i rejonów. Skupili swoją główną siłę ogniową na linii przelotowej czy też linii dojścia do ich stanowisk. Dla zmylenia wroga oraz dla ujednoczenia i nadania bardziej wojskowego charakteru wyglądowi zewnętrznemu oddziałów bojowych, komendy ŻZW i ŻOB przygotowały setki mundurów niemieckich, zabranych z warsztatów reperacyjnych.

W ciągu ostatnich dwóch dni przed powstaniem dyrektorzy niemieccy i żydowscy dokonali widocznego, pospiesznego wywozu z getta substancji majątkowych. Równocześnie gwałtownie podskoczyły ceny żywności, z racji zwiększonego jej magazynowania przez ludność. W tych ostatnich dwóch dniach obie organizacje prawie się ujawniły. Dokonały omalże jawnego werbunku do oddziałów wojskowych i rozplakatowały wezwania do walki. Dość szybko rosła zastępy, ale niestety, broni prawie nie przybywa. Nowi żołnierze nie mieli na ogół za sobą przeszkolenia wojskowego, dlatego też siłą rzeczy przeznaczeni byli do funkcji pomocniczych: do różnych robót fortyfikacyjnych, do łączności (jako gońcy bojowi), do transportu i zaopatrzenia oddziałów.

Przygotowując się do walki ŻOB obsadziła swymi siłami teren getta względnie równomiernie, w sposób dekoncentracyjny, wzorując się na tak-

tyce zastosowanej przez ŻZW w akcji styczniowej. ŻZW natomiast uznał swą taktykę zastosowaną w styczniu za niecelową w nowej sytuacji i dokonał koncentracji swych sił.

Dotychczasowe prace historyczne o walce getta omawiają w sposób wyczerpujący sprawy organizacyjne ŻOB, podczas gdy analogiczne sprawy ŻZW potraktowane są zaledwie marginesowo. Śmiem zaryzykować twierdzenie, że przedstawiono te kwestie w odwrotnych proporcjach. Będę się starał te proporcje prostować w sposób obiektywny i maksymalnie udokumentowany w dalszym ciągu niniejszego opracowania. A oto jak wyglądał - w dużym skrócie - całokształt wysiłku powstańczego getta.

Pierwsze walki

Niemcy zaczęli otaczać getto kordonem w niedzielę wieczorem - dnia 18 kwietnia 1943 r. Skupili oni początkowo siły w ilości 2.000 żołnierzy (w tym Askarzy) wraz z ciężką bronią piechoty, miotaczami ognia, artylerią, czołgami, a nawet później i z samolotami bojowymi. Oddziałem tym dowodził płk von Sammern-Frankenegg, d-ca SS i policji na okręg warszawski. Asystowali mu gestapowcy z dr. Ludwikiem Hahnem, Michalsenem, Karlem Brandtem i Witoskiem na czele. Niemcy weszli do getta przez bramę nalewkowską o świcie 19 kwietnia. Posuwali się dwoma kolumnami przez ul. Nalewki i Dziką (Zamenhoffa). Powstańcy z ŻZW i ŻOB przywitani ich skoncentrowanym ogniem na skrzyżowaniach Nalewek z Gęsią i Dzikiej z Miłą. Ciężar i inicjatywa tych walk spoczywały w pierwszej fazie walki na żołnierzach ŻOB. ŻZW dołączył do nich ze swoją bronią maszynową, schodząc do walki ze swoich stanowisk bojowych.

Niemcy, zaskoczeni bardzo silnym ogniem z broni maszynowej, stracili kilku żołnierzy zabitych i rannych oraz jeden czołg, wycofali się z getta. Wtedy to - po Sammernie, uznanym za niezdolnego - dowództwo obejmuje gen. Jürgen Stroop.

Na jego rozkaz wchodzący po raz drugi do getta po godz. 8.00 tegoż dnia (ponownie tą samą drogą) Niemcy walczą już ostrożniej, ale i równocześnie efektywniej. Bojowcom ŻOB wyczerpuje się na tych odcinkach amunicja i Niemcy forsują barykadę na rogu Nalewek i Gęsiej, obsadzając najbliższą okolicę.

Po południu tego dnia oddział niemiecki wkracza na pl. Muranowski od strony ulicy Niskiej. Rozgorzał potężny, dwudniowy bój. Walczył tu z Niemcami oddział ŻZW w sile kompanii, pod dowództwem por. Leona Rodala i Alfreda Bermana przy wsparciu oddziałów z kompanii Weisstoka z ul. Muranowskiej. Znajdował się tu również kpt. Apfelbaum. Ramię w ramię z bo-

jowcami żydowskimi walczyła sekcja żołnierzy OW-KB pod dowództwem sierż. „Garbarza” - Józefa Lejewskiego, która przybyła do getta 19 kwietnia rano, tunelem z pl. Muranowskiego 6, z amunicją, granatami i 4 pm dla ŻZW. Lejewski zapowiedział przybycie za kilka dni większego oddziału OW-KB. Sekcja Lejewskiego pozostała w getcie również przez dzień 20 kwietnia, biorąc udział w rozgrywanym się tam dwudniowym boju. Lejewski został wtedy lekko ranny, ranny był też drugi żołnierz KB, a dwóch zginęło. Dnia 19 kwietnia bój trwał do zmierzchu. Dzięki użyciu przez ŻZW jednego ckm i jednego lkm, Niemcy zmuszeni byli wycofać się ze stratami, oddając pole zwycięzcom. Wskutek nieznaności terenu i gwałtowności walk, Niemcy od tego czasu codziennie z chwilą zapadnięcia zmierzchu wycofywali się przezornie poza mury getta. Gwałtowność walk stoczonych pierwszego dnia powstania i ich natężenie przekonały Stroopa, że nie będzie miał łatwej przeprawy z Żydami. Stropo zdał sobie sprawę, że zanosi się na walkę długotrwałą. Dlatego jeszcze raz uciekł się do perfidnego, oszukańczego chwytu.

Rozkazał niemieckim i żydowskim dyrektorom szopów, by namawiali ludzi do dobrowolnego wyjazdu do Poniatowej i Trawnik. Po kilku ulicach (Nalewki, Dzika, Smocza, Leszno) jeździł samochód z megafonem, namawiając do wyjazdu i nadając na przemian skoczne melodie. Stropo daje wreszcie bojowcom i gettu ultimatum złożenia broni i dobrowolnego wyjazdu do obozów pracy na lubelszczyźnie. Wszystko bezskutecznie. 20 kwietnia bój rozgorzał od nowa. Zaczął się od przerwanej na pl. Muranowskim pojedynku. To było główne nasilenie całonocnych walk, chociaż toczyły się one i na terenie szopu szczotkarzy, na Dzikiej, Miłej, z przerwami na terenie szopu Fritza Schultza na Nowolipkach, na Smoczej, na Lesznie.

Bój na pl. Muranowskim trwał do południa. Z niemieckiej strony prowadziły go blisko 2 bataliony piechoty. Kosztował on Niemców kilku zabitych i kilkunastu rannych. Jednak przewaga ogniowa i techniczna (użyto czołgów) oraz większe doświadczenie bojowe Niemców robiły swoje. Żołnierze ŻZW uniesieni zapałem, usiłowali atakować frontalnie. Ponieśli przez to dość duże straty w sile żywej. Przemęczenie walką z dnia poprzedniego dało się również we znaki. W wyniku tego Żydzi tracili teren, wycofując się powoli. W końcu rozsypali się na terenie szopu Brauera. Nie pomogły wysiłki spieszącej im z pomocą kompanii Frenkla z ul. Leszno. Do odwrotu zmusiły ich zbyt duże straty i wyczerpanie się amunicji, którą początkowo - z braku większego doświadczenia i w zapale walki - nazbyt szafowali. Jeden oddział ŻZW (około 30 ludzi) przeszedł samowolnie tunelem na stronę aryjską, na pl. Muranowski 6, zasypując za sobą wejście. Przedostał się pod Warszawę, ale został odkryty i wybity przez Niemców.

Bój na pl. Muranowskim przeszedł do historii jako „bój o sztandary”. O sztandar polski i żydowski, które wywieszono nad pozycjami powstańców. Fakt ten mówi sam za siebie i jest najlepszym dowodem, że była to walka wspólna, zarówno Żydów, jak i Polaków, którzy pospieszyli im z pomocą. Nie mówiąc już o fakcie historycznym, że ŻZW był członem składowym OW-KB-AK. Tej wspólnej walki nie chcą jednak dostrzec niektórzy autorzy opracowań o powstaniu w getcie. Np. B. Mark na jednym ze swoich wieczorów autorskich (w dniu 7 maja 1963 r. w Polskim Towarzystwie Historycznym) stwierdził, że żydowski ruch oporu w Polsce był częścią oporu tego kraju, ale nie specjalnie polskiego ruchu oporu. Prawie to samo twierdził dziwnie zbieżnie Gideon Hausner (były prokurator naczelny Izraela), który był przewodniczącym delegacji izraelskiej na uroczystości dwudziestolecia powstania w getcie. Wsiadając z samolotu w Tel-Awivie, jeszcze nie strząsnąwszy dobrze z siebie kurzu i prochu ziemi polskiej, jako najważniejsze wrażenie i stwierdzenie wyniesione z pobytu w Polsce uznał za stosowne podać, że Polacy nie mają prawa święcić walk w getcie jako wspólnych walk polsko-żydowskich, bo Żydzi walczyli samotnie. W 1967 r. to samo mówiła przy pomniku Anielewicza delegatka ŻOB-u z Izraela Rutenberg. Na źle zorganizowanych obchodach 40-lecia było chyba jeszcze gorzej, bo wypowiedzi nieprzychylnie dawali ludzie wybitniejsi.

Historia tych dwóch sztandarów może nie zachowałaby się do naszych czasów, choć jeszcze żyje kilku uczestników tej bitwy, Polaków i Żydów, gdyby nie upamiętnił jej w swym raporcie Jürgen Stropo. Wspomniał o tym, pisząc o stracie w boju pierwszego oficera SS - Dehmkego. Przy okazji Stropo piniąc się ze złości podaje, że w bitwie po stronie żydowskiej brała udział większa ilość „polskich bandytów”, potwierdził tym samym polski udział po stronie Żydów. Ta wspólna walka polsko-żydowska będzie widoczna stale w czasie dalszych walk getta. Nie była więc to walka samotna, pomimo że ogólna sytuacja wojenna i sytuacja w kraju nie pozwalały na powszechność wspólnej walki Polaków i Żydów przeciwko Niemcom. Nawet półtora roku później, w sierpniu 1944 r. okazało się, że powstańczy zryw polski był przedwczesny, a uzbrojenie nasze co najmniej niewystarczające. Dane o walkach ŻZW, jak i informacje o walkach ŻOB wpływały do komendy OW-KB drogą meldunków od ŻZW i naszych żołnierzy wchodzących do getta z amunicją i bronią.

Tegoż dnia, tj. 20 kwietnia 1943 r., w trakcie trwania walk na pl. Muranowskim i na terenie szopu szczotkarzy, zewnętrzny, izolacyjny kordon niemiecki na ul. Bonifraterskiej został skutecznie zaatakowany przez oddział AK pod dowództwem kpt. Józefa Pszennego-„Chwackiego” przy ul. Sapie-

żyńskiej oraz przez oddział AL przy ul. Świętojerskiej pod dowództwem Franciszka Bartosza-„Jacka”. Te solidarnościowe wystąpienia dały tylko częściowy efekt, bowiem nie udało się im zrobić większego wyłomu w murze będącym pod silnym ogniem niemieckim. Polacy wycofali się, tracąc kilku zabitych i rannych. Podobnie było i w dniach następnych. Największe znaczenie miała wspólna walka żołnierzy getta i OW-KB w dniu 27 kwietnia 1943 r. w czasie drugiego boju ŻZW o plac Muranowski.

Odnosnie 20 kwietnia trzeba zaznaczyć, że najmniejsze nasilenie walk wystąpiło w rejonie ul. Leszno, gdzie pod naciskiem niemieckich i żydowskich dyrektorów szopów Többensa i Karla Georga Schultza walki zupełnie ustały. Dyrektorzy szopów zainteresowani byli spokojem i możliwością wywożenia mienia firmy, obiecywali więc Stroopowi dobrowolny wyjazd „ich” Żydów. Stroop na to zgodził się chętnie, gdyż nie miał dość licznych sił na prowadzenie walk w całym getcie. Chciał sobie z jednej strony zaoszczędzić strat, a z drugiej strony zbyt był zaangażowany prestiżowo w walkę o plac Muranowski, w walki ze szczotkarzami oraz z interwencyjnymi oddziałami polskimi z zewnątrz. Korzystniejsze było dla niego skoncentrować się w pełni na walkach między Nalewkami i Bonifraterską, niż prowadzić walkę na całym terenie getta. Dało to pożądane przez niego efekty.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że Stroop w swoich raportach (postępując się wreszcie aktami gestapo) jako swego przeciwnika w walce wymienia ŻZW, a nie ŻOB. Nie robił tego zapewne na złość przyszłym historykom getta, którzy upierają się, że istniała i walczyła wyłącznie ŻOB. Znaczy to, że ŻOB była mu i gestapo nieznana, co jednoznacznie przemawia na korzyść znaczenia i wagi ŻZW.

Taktykę walk, zastosowaną przez Stroopa, rozumieli należycie wojskowi z ŻZW, dlatego też na koncentrację odpowiadali koncentracją. Brakowało im jednak siły żywej, broni i amunicji. Nawet gdyby ŻOB podporządkowała się taktycznie kierownictwu wojskowemu ŻZW i zastosowała w walce zasady koncentracji, to efekty nie byłyby dla Żydów dużo większe, z racji ogólnej dysproporcji sił walczących. Z powodu słabej siły ogniowej, ŻOB nie mogła podjąć poważnej walki pozycyjnej w stylu walk na pl. Muranowskim, a ograniczać się musiała do ruchomych, doraźnych, mniejszych punktów oporu; z biegiem czasu do coraz to mniejszych, by w końcu przejść wyłącznie do ukrywania się w schowkach i bunkrach oraz sporadycznych wypadów.

Walki w dniu 20 kwietnia były uporczywe. Był to właściwie pierwszy dzień większych walk, pierwsza próba mobilizacji sił żydowskich. Dotyczy to głównie młodych i niedoświadczonych żołnierzy ŻOB. Walki te rozwinęły się w dniach 21 i 22 kwietnia.

Toczyły się one wśród szalejących pożarów. Domy podpalali zarówno Niemcy - dla wykurzenia powstańców, jak i Żydzi. Ci ostatni podpalali domy z mieniem niemieckich szopów. Niemcy używali artylerii. Nie szczędzili amunicji, ale w ogień się nie pchali. Świeżo spalone domy stawały się z powrotem bastionami obrony powstańców, ku zdziwieniu i zaskoczeniu Niemców. W dniach tych nasiliły się specjalnie walki na terenie szopów Fritza Schultza, Hoffmana, Hallamana, Többensa na ul. Nowolipki, Smoczej i Leszno. Szczególnie wiele domów podpalili Niemcy w tych dwóch dniach przy ul. Leszno. Uporczywe walki trwały na skrzyżowaniu ul. Smoczej z Nowolipkami, gdzie znajdowało się zgrupowanie żołnierzy ŻZW z drugiej nietkniętej kompanii. Dowodzili tu poszczególnymi odcinkami Tadeusz Makower i Jehoszua Winogron, a na pozycjach wzdłuż ul. Nowolipki - Natan Szulc.

Walki oddziałów ŻZW i ŻOB zajął się bardzo często na całym terenie getta, tak że trudno było rozróżnić, która organizacja gdzie walczy. Udział w walce oddziału ŻZW odróżniało się na ogół od ŻOB po natężeniu ognia i broni maszynowej. ŻZW dzieląc się z ŻOB własną bronią z magazynów przy ul. Smoczej i Leszno, przekazał kilka kb i pistoletów oraz kilkadziesiąt granatów, ale nie wyzbył się broni maszynowej.

Dnia 22 kwietnia płoną już prawie wszystkie ulice getta, za wyjątkiem Niskiej, Stawek i składów Werterfassungstelle. W momentach powstawania pożarów cichły walki na tym odcinku, bo Niemcy wycofywali się. Wysuwali natomiast do przodu - do gaszenia pożarów - polską straż pożarną, sprowadzoną w tym celu do getta. To przycichanie walk było w tych dniach tylko chwilowe, gdyż Żydzi opuszczali pozycje jedynie przejściowo. Przy odrobie dokonywali - różnymi podziemnymi i kanałowymi przejściami (przy wybitnej pomocy polskiej straży pożarnej) wypadów na Niemców, stale ich nękać i trzymać w napięciu. O ile walczący oswoili się jakoś z pożarami, to trudniej było to znieść psychicznie i fizycznie ludności cywilnej, zwłaszcza kobietom z nielicznymi, pozostałymi jeszcze w getcie dziećmi. Ci ludzie zaczęli się dość szybko załamywać i występować przeciwko beznadziejnej walce. Licząc na taką właśnie reakcję i słabość ludzi, Niemcy w dalszym ciągu stosowali taktykę spalonej ziemi. Tym sposobem nie tylko dokonywali monstrualnego zniszczenia całej dzielnicy, ale liczyli i na złamanie oporu moralnego i zbrojnego powstańców. Taktyka ta, zastosowana przez Stroopa, wpływała z wyraźnych żądań i poleceń Himmlera oraz gen. Krügera - wykreślenia i zrównania z ziemią całej dzielnicy żydowskiej w Warszawie. Podobnie zresztą postąpili z Warszawą w 1944 r. po upadku powstania. Nic dziwnego, przecież Polacy i Żydzi jednakowo byli skazani na eksterminację i likwidację, tylko z zachowaniem kolejności.

„Terror pożarowy” Stroopa chybił jednak celu. Żołnierze ŻZW i ŻOB walczyli nadal bohatercko na wszystkich dotychczasowych odcinkach walki. Przerażał ich tylko niedostatek broni, a szczególnie amunicji, dlatego prosili o nią swych polskich towarzyszy. Niedostatek amunicji zmusił powstańców, po pierwszych trzech, czterech dniach walki typu pozycyjnego, do stosowania coraz częściej walk obrony ruchomej z doskokami i zasadzkami ogniowymi. Amunicję oszczędzano coraz bardziej. Ale ta nowa taktyka pozwalała Niemcom na dalsze wdzieranie się w głąb dzielnicy i w głąb „szopów”. Pozwala im wypędzać z domów ludność cywilną, która nie uciekła wraz z powstańcami i odsyłać na Umschlagplatz.

Dzięki znakomitej znajomości terenu i przygotowanym z góry tajnym przejściom, powstańcy nie ponieśli w pierwszych tygodniach walki zbyt wielkich strat (za wyjątkiem ŻZW na pl. Muranowskim w dniu 20 kwietnia), ale ulegli częściowemu rozbiciu i rozproszeniu. To rozproszenie doprowadziło do kryzysu. Oddziały niemieckie przenikały coraz bardziej w głąb dzielnicy i kontrolowały jej główne linie komunikacyjne. Niemcy odkrywali i otaczali wciąż poszczególne oddziały powstańcze i niszczyli je przeważnie w ich kryjówkach czy bunkrach. W wykrywaniu i wskazywaniu kryjówek powstańców pomogli - niestety - Niemcom ludzie słabi. Zdradzali oni swoich braci, mając nadzieję, że dzięki temu uniosą swe głowy cało. Niebardzo przypominało to walkę, raczej było to już tylko polowanie. Opór zbrojny od końca kwietnia wyraźnie przygał. Na przykład w samym tylko dniu 30 kwietnia Niemcy zniszczyli 30 bunkrów.

Ostatnim dużym bojem getta, największym w swoich rozmiarach podczas całego powstania i zarazem zamykającym okres walki zwartych oddziałów ŻZW, był całodzienny bój na ul. Bonifraterskiej i pl. Muranowskim w dniu 27 kwietnia 1943 r. Bój tej toczył się najdłużej i był najbardziej krwawy na odcinku ul. Bonifraterskiej, od Franciszkańskiej do rogu placu Muranowskiego i o pierwsze siedem domów placu Muranowskiego. Był to bój prawie wszystkich oddziałów ŻZW, skoncentrowanych tu 26 kwietnia dla wywalczenia przejścia tunelem wychodzącym na stronę aryjską, na pl. Muranowski 6. Z oddziałów ŻZW poza koncentracją pozostał tylko (w rejonie ul. Smoczej i Nowolipek) jeden oddział w sile plutonu 2. kompanii.

Po stronie aryjskiej nie wiedzieliśmy, co się dzieje w getcie po 20 kwietnia, tj. po powrocie „Garbarza”-Lejewskiego. Wystany nocą 22 kwietnia patrol z kolejnym transportem amunicji na ul. Karmelicką 5 nie był w stanie zorientować się w sytuacji, jaka panowała za murem. Przeniósł jedynie wiadomość, że oddziały ŻZW istnieją i przeorganizowują się.

Dostali więc polecenie zgrupowania się w pobliżu pl. Muranowskiego oraz doprowadzenia do używalności tunelu na pl. Muranowskim 6, celem przyjęcia oddziału OW-KB, który miał im przyjść z pomocą. Na dzień 27 kwietnia 1943 r. z rozkazu Komendy Głównej OW-KB pościągaliśmy z kilku oddziałów większą ilość amunicji i granatów oraz trochę broni, którą dostarczono rano tegoż dnia na pl. Muranowski nr 6 dla pódplutonu z oddziału „W”, który pod dowództwem „Bystrego”-Iwańskiego i „Zarskiego”-Zajdlera - adiutanta Tarnawy, wszedł do getta i podjął całodzienną ciężką wspólną walkę. Tunel wychodzący na ul. Karmelicką był mniej wygodny, a poza tym w rejonie ul. Leszno było wtedy większe nasilenie walk i większa koncentracja wojsk niemieckich.

Poza bezpośrednimi informacjami z getta, otrzymywanymi od patroli noszących broń i amunicję, mjr Smok-Bajon, mjr „Nowina”-Petrykowski, kpt. Orlin-Żmudziński, kpt. „Sowa”-Wrzesiński, Gościmski i szereg oficerów OW-KB oraz piszący te słowa, obserwowaliśmy codziennie z przyległych ulic przez lornetki rozwój wypadków i walk w getcie. Przygotowywaliśmy się do większej akcji zbrojnej, mającej na celu wyprowadzenie z getta bojowych grup żydowskich. Szczególnie interesował nas teren pl. Muranowskiego, gdzie ponownie zaobserwowaliśmy aktywność powstańców i gdzie mieliśmy nadzieję odnaleźć żołnierzy ŻZW. Akcję, zgodnie z rozkazem komendy OW-KB, rozpoczęto 27 kwietnia. Iwański z Żarskim i pódplutonom miał uderzyć od strony pl. Muranowskiego 6. Major „Smok” - H. Bajon z pódplutonom ukrytym na ul. Nowiniarskiej róg Franciszkańskiej i z dwoma czujkami na ul. Bonifraterskiej (róg Świętojejskiej i róg Konwiktorskiej-Przebieg), miał podczas przebijania się w odwrocie oddziału Iwańskiego na ul. Bonifraterską przyjść mu z pomocą. W głębi, przy ul. Franciszkańskiej i Freta, był w odwodzie jeden pluton z oddziału mjr. „Nałęcz”-Kaniewskiego.

Poprzedniego dnia wieczorem (26 kwietnia) wysłana została na pl. Muranowski 6 sekcja „Garbarza”-Lejewskiego z oddziału „W”, dla sprawdzenia przejścia, naprawienia tunelu i zarazem z pierwszą partią amunicji. Lejewski znalazł tunel nadający się do przejścia. Zastał w nim bojowców żydowskich z ŻZW, pragnących tą drogą otworzyć sobie wyjście na stronę aryjską.

27 kwietnia 1943 r. o godz. 10.00 rano, tunelem tym wszedł do getta „Bystry”-Henryk Iwański, z kpt. „Żarskim”-Władysławem Zajdlerem na czele osiemnastoosobowego oddziału. Przynieśli ze sobą dużo amunicji, kilkadziesiąt granatów, 1 rkm, 2 kb, 6 pm i 8 pistoletów dla ŻZW. W reducie domu przy pl. Muranowskim 7 nastąpiło spotkanie i serdeczne powitanie z komendantem ŻZW kpt. Dawidem Morycem Apfelbaumem i z dowódcami oddziałów. Wkrótce nadszedł meldunek, że nadciągają oddziały niemieckie,

które widocznie dostrzegły jakiś ruch na pozycjach powstańczych. Nau-czeni doświadczeniem z dnia 19 i 20 kwietnia, Niemcy posuwali się bardzo ostrożnie, korzystając ze wsparcia i osłony czołgów. Na przedzie szła kom-pania Łotyszów. Połączone siły ŻZW i oddziału OW-KB, pod dowództwem Apfelbauma i Rodala, dokonały udanej zasadzki ogniowej. Przepuszczono Łotyszów na pl. Muranowski i rozpoczęto ich skuteczną likwidację ogniem z bezpośredniej bliskości, prowadzonym naraz z trzech stron. Oddział ten szybko przestał istnieć, zaś Niemcy wraz z czołgiem wycofali się na prze-ciąg godziny, dla dokonania przegrupowania sił. Bojowcy zdobyli kilka-dziesiąt sztuk dobrej broni, uzbrajając nią zaraz towarzyszących ochotni-ków. Po godzinie znowu natarły doborowe oddziały niemieckie, pod osło-ną czołgów i wozów pancernych, przy wsparciu ciężkiej broni piechoty i broni maszynowej. Niemcy szli tym razem szerokim wachlarzem. Usiło-wali dostać się do pl. Muranowskiego z boku od ul. Bonifratskiej i od ty-łu ul. Franciszkańską do Nalewek. Rozgorzał wielogodzinny, zażarty bój na tych ulicach. Największe straty poniosły obie walczące strony w pobliżu na-rożnika Bonifratskiej i pl. Muranowskiego. Nie było już tu mowy o walce zwartych oddziałów ŻZW. Walczyły poszczególne oddziały w sile od dru-żyny do plutonu, z pomieszaniem dawnej przynależności kompanijnej. Do-wodził zawsze najdzielniejszy.

Na prawym skrzydle na ul. Bonifratskiej przy Franciszkańskiej walczy-ły oddziały pod dowództwem Janka Piki, Wajnsztoka, Białoskóry, Federbu-sza i Blum-Binsztoka. Drugi koniec ul. Franciszkańskiej przy Nalewkach i pozycję ryglującą pl. Muranowski od strony Nalewek zajmował oddział podchor. rez. WP, świeżo mianowanego ppor. Eliasza Alberszteina. Środek ul. Bonifratskiej broniły oddziały Złotogóry, „Ryby”-Staniewicza, Bermana, Lipszyca, Śniadowicza, Mendelzona, Taube Pinkusa, Likiernika, Lufta, Bar-lińskiego, a bliżej rogu - drużyna OW-KB „Żarskiego”-Zajdlera, zaś na sa-mym zburzonym narożniku sekcja „Garbarza”-Lejewskiego. Na pl. Mura-nowskim - w m.p. pod nr 7 - walczył oddział Rodala, pod nr 11, przy zafa-maniu murów i na wchodzącym w plac półwyspie z ruin domu - pluton do-wódcy kpt. Apfelbauma, na końcu placu, przy ul. Nalewki, oddział Frenkla.

Drugą stroną placu ubezpieczał, od ul. Niskiej i Muranowskiej, silny od-dział Weisstoka. Narożnik domu przy ul. Miłej zajmował „Bystry”-Iwański z sekcją żołnierzy OW-KB i z jednym ckm, zainstalowanym na szczycie do-mu, z zadaniem dozoru ogniowego na cały plac i na ul. Nalewki. W naro-żniku tym tkwił równie mocno oddział Chaima Łopato. Oddziały Weisstoka i Rodala dysponowały lekkimi karabinami maszynowymi. W czasie walk rkm-y z oddziału Frenkla i Apfelbauma wspierały oddziały walczące na ul.

Bonifratskiej. Walki trwały ze zmiennym szczęściem. W każdym razie, Niemcy nie dotarli do reduty na pl. Muranowskim 7, mimo wsparcia artylerii i czołgów. W walkach przy narożniku placu stracili nawet jeden czołg, za-palony pociskiem benzynowym rzuconym przez chłopca żydowskiego, żołnierza ŻZW.

W zależności od sytuacji, walczące oddziały zmieniały swoje pozycje i spieszyły sobie nawzajem z pomocą, np. te z pl. Muranowskiego włączyły się do boju na ul. Bonifratskiej. Wieczorem, zwyczajem niemieckim, bój ustał. Było jasne, że następnego dnia rozgorzeje on ze zdwojoną siłą. Pod gruzami kamienic i od kul wroga padło wielu żołnierzy i oficerów ŻZW oraz kilku żołnierzy OW-KB. Było też bardzo dużo rannych. I chociaż Niemców padło więcej, to oni jednak mieli rezerwy, którymi ŻZW nie dysponował. Po-nieważ ŻZW gonił resztkami amunicji, zapadła decyzja, by w ramach obro-ny ruchomej odstąpić ponownie z pozycji na pl. Muranowskim. Część bo-jowców, z rannym Apfelbaumem, nie chciała wyjść z getta, chciała walczyć dalej. Postanowili oni przedzierać się w stronę Nowolipek róg Smoczej. Był tam ośrodek oporu ŻZW (dawnej drugiej kompanii), gdzie było łatwiej o za-opatrzenie ze strony ul. Karmelickiej. Część ludzi, łącznie 34 żołnierzy ŻZW, wraz z ciężko rannym por. Kazimierzem Mendelsonem-„Kałmykiem” i bar-dzo ciężko rannym Rodalem, przeszła pod osłoną oddziału polskiego tune-lem na stronę aryjską, do domu przy ul. Muranowskiej 6. Wielu Polaków by-ło rannych. „Garbarz”-Lejewski bardzo ciężko ranny w głowę (do dziś wi-doczna dziura na czole), a poległo ich 10. Bojowców żydowskich rozprowa-dzono na meliny. Rodala nie udało się uratować, rany były zbyt poważne. Mendelson, odwieziony na leczenie do lokalu OW-KB przeżył, ale pozostał inwalidą. Bojowców ciężko rannych rozwoził na meliny karawan firmy Gra-bowski (z Woli - wtedy biedujący stary rzemieślnik).

W następnych dniach oddziały ŻZW poniosły dalsze ciężkie straty w lu-dziach. Kapitan Apfelbaum zmarł od ran 28 lub 29 kwietnia 1943 r. Tylko nieliczni zdołali dotrzeć na ul. Nowolipki, gdzie wyginęli później wszyscy. W walnym boju 27 kwietnia 1943 r. zginęli prawie wszyscy d-cy oddziałów ŻZW z pl. Muranowskiego. Ratując honor narodu żydowskiego oddali swo-je życie. Byli to bohaterowie ruchu oporu z ŻZW i bohaterowie wspólnej wal-ki polsko-żydowskiej przeciwko niewoli i bestialstwu hitlerowskiemu. Godzi się przeto wymienić ich raz jeszcze: Alfred Berman, Leon Rodal, H. Zylber-berg, Dawid Barliński, Blum-Binsztok ps. „Rudy”, Śniadowicz, Likiernik, He-nigman, Goldszyk, Taube, Pinkus, Jankiel Akerman ps. „Jąkała”, Eryk Zło-togóra, Henoch Federbusz, Henryk Lipszyc, Lejzor Staniewicz ps. „Ryba”, Dermatolski, Tadeusz Makower, Chaim Goldberg, Białoskóra i inni. Apfel-

baum po śmierci awansowany został do stopnia majora. Cześć im i chwała! Zginęło z nimi 10 Polaków, tj. połowa oddziału OW-KB. Śmierć ich została bardzo drogo okupiona, bowiem Niemcy ponieśli tego dnia większe straty, niż przez cały okres walk toczonych w getcie. Stracili około 100 zabitych i rannych, jeden czołg, kilkadziesiąt kb, kilkanaście pm i przede wszystkim sławę niezwykniętych. Miał się więc na co zaliczyć Stroop, wspominając dzień 27 kwietnia 1943 r.

Przebieg tej bitwy opisałem w oparciu o relacje Mendelсона, Lejewskiego, Pogorzelskiego, Zajdlera i Iwańskiego.

Relacje bezpośrednich uczestników walki i sam przebieg nie wskazują na żadne zaskoczenie bojowców przez Niemców. Wręcz odwrotnie, widać oczekiwanie Żydów i Polaków na bitwę, widać zaskoczenie Niemców i udaną zasadzkę ogniową. Niemcy ponieśli zresztą bardzo ciężkie straty, jak żadnego innego dnia walki w getcie. Zatem był to wyraźny - i pomimo wszystko - duży sukces ŻZW.

W świetle powyższego, wręcz niewiarygodnie i podle brzmi gołosłowne stwierdzenie B. Marka na str. 105 ostatniej wersji jego książki o powstaniu w getcie, wydanej w 1963 r., że w szeregach OW-KB znalazł się zdrajca, który listem anonimowym zawiadomił sztab niemiecki o szykującej się akcji. *Ostrzeżenie to miało dla Niemców wielkie znaczenie, gdyż wciąż obawiali się rozszerzenia walk na dzielnice polskie. Toteż Stroop zmobilizował na odcinku muranowskim na dzień 27 kwietnia większe niż zazwyczaj siły.*

Dnia 7 czerwca 1963 r. na moje pytanie (na wieczorze autorskim w Polskim Towarzystwie Historycznym), B. Mark odpowiedział w tej sprawie, że wiadomość o zdrajcy podał mu Iwański. Gołosłowne oświadczenie to nie ma żadnego pokrycia. „Bystry”-Iwański nigdy takiej wiadomości prof. Markowi nie podawał, co potwierdził mi na piśmie przy świadku, zatem była to jedna z prób opluwania Polaków, celem umniejszenia ich pomocy.

Jeśli rzeczywiście był taki anonim, to skąd wiadomo, że pochodził od zdrajcy z OW-KB, a nie z ŻZW, ŻOB czy jeszcze jakiejś innej organizacji? A od czego byli liczni żydowscy zdrajcy w getcie?

Dając pomoc Żydom, wypełnialiśmy jedynie nasz obowiązek ludzki, obywatelski, chrześcijański, wypełnialiśmy rozkaz gen. Sikorskiego, Rządu Polskiego i jego Delegatury. Nigdy nie liczyliśmy na wdzięczność.

Rozbite i skrwawione oddziały ŻZW wycofały się po dniu 27 kwietnia w kierunku ul. Nowolipek i Leszno, do bazy 2 kompanii. Dowodził nimi wtedy Paweł Frenkiel. Wycofały się na teren wówczas względnie spokojny i umożliwiający reorganizację. Znalazły się w pobliżu nadal czynnego przejścia tunelowego na Karmelickiej 5. Nawiązał z nimi łączność nocą 30 kwiet-

nia patrol OW-KB, wysłany z amunicją, z którym wszedłem do getta przez szpital. Tunele na pl. Muranowskim i na Lesznie przy kościele były już zniszczone, teren szopu Fritza Schultza był na początku maja już prawie opuszczony przez ŻOB, gdyż większy ich oddział został wyprowadzony kanałami z getta w nocy 29 kwietnia przez oddział AL. O odejściu z tego terenu bojowców ŻOB i pomocy GL-AL powiadomili mnie żołnierze ŻZW, z którymi rozmawiałem w getcie w nocy 30 kwietnia.

Obecność żołnierzy ŻZW w kwartale ul. Leszno-Nowolipki została wykryta przez Niemców. W okresie od 4 do 7 maja oddziały ŻZW zostały rozbite w tym rejonie. Pełna przelotowość ul. Smoczej została wywalczona przez Niemców również w tym rejonie, wobec tego powstańcy wycofali się na północ, w kierunku ul. Niskiej i Muranowskiej 42, gdzie była baza 3. kompanii. Tu koncentrowały się również główne siły ŻOB. W pierwszych dniach maja trwały jeszcze kilkudniowe dorywcze walki na terenie szopu szcrotkarzy i Brauera, gdzie walczyły wspólne resztki żołnierzy ŻZW i ŻOB. Dnia 8 maja Niemcy zdobywają na ul. Miłej 18 bunkier sztabu ŻOB. Atakują go jednocześnie od strony wszystkich pięciu wejść. Ginę w nim wszyscy powstańcy wraz z dowódcą ŻOB - Anielewiczem. Równoczesny atak Niemców od strony wszystkich pięciu dobrze zamaskowanych wejść pachnie zdradą. Całe szczęście, że nie wchodzili wówczas do getta żołnierze OW-KB, ominęło ich nowe posądzenie B. Marka.

Swój szacunek dla bitności i waleczności ŻZW Stroop uwiecznił w swoim raporcie pisząc, że wykrył i zniszczył bunkier dowództwa ŻZW. Był to bunkier Anielewicza. Ale dowodzi to, że zdrajcy żydowscy wydając ten bunkier Niemcom też nie rozróżniali ŻOB od ŻZW, znali tylko ŻZW, pod który podszywali się ci z ŻOB.

W dalszych walkach wykruszają się oddziały złożone z resztek trzeciej kompanii. Na północnym skrawku ul. Muranowskiej i Niskiej opór żołnierzy ŻZW i ŻOB łamie się i wreszcie ustaje prawie zupełnie. Przestały istnieć większe oddziały. Zostały jeszcze małe grupki wielkości sekcji czy drużyny. Dalsza walka, toczona od 1 maja, została przez B. Marka nazwana walką gruzowców. I słusznie. Była bowiem prowadzona już tylko w gruzach dzielnicy żydowskiej. Wszystkie domy były spalone, a cała ludność cywilna wywieziona. Była to już ostatnia faza powstania w getcie.

Pewne znaczenie wojskowe miały walki gruzowców do dnia 16 maja, tj. dokąd wiązały jeszcze większe siły niemieckie. Dnia 16 maja 1943 r. Stroop uznał walkę za zakończoną. „Uczcił” ten fakt wysadzeniem w powietrze zabytkowej synagogi na Tłomackiem (dzieło architekta Marconiego) i wycofał swoje oddziały, pozostawiając na terenie getta jedynie jeden batalion policji.

Nie uważam za celowe rozwódzić się dłużej nad tym okresem, gdyż zostało to już zrobione aż nadto szczegółowo przez historyków, tyle że niezbyt dokładnie, bez odróżnienia działalności ŻZW i ŻOB. Nasze dane z tego końcowego okresu pochodzą z meldunków patroli OW-KB, które kilka razy wchodziły kanałami do getta i z meldunków strażaków oraz policjantów granatowych - żołnierzy OW-KB, którzy znajdowali się w getcie z rozkazu Niemców. Kilku z tych strażaków i policjantów przyplaciło swą pomoc dla Żydów śmiercią.

Kończąc ten opis walk powstańczych w getcie chciałbym podkreślić wielkie znaczenie moralne tych walk i siłę ich oddziaływania na inne skupiska żydowskie, szczególnie na te, które podjęły później walkę np. w Białymstoku, Częstochowie, Będzinie, Treblince, Sobiborze. Przyczyniły się one do powstania partyzanckich oddziałów żydowskich, jak np. Forojś w białostockim, oddziały przy 27. czy 9. dywizji piechoty AK, przy OW-KB - jak np. oddział kpt. Hegödisa vel Stanisława Altmana i oddział rabinacki - na terenie lwowskim czy oddział adwokata Polikera na kielecczyźnie z siedzibą w Jeleńcu, w majątku Halpertów. Ludzie ci nie złożyli broni do końca okupacji i walczyli aż do wyzwolenia. W szeregach powstańców warszawskich byli również Żydzi. Kilku ich było i w oddziałach OW-KB-AK.

Gwoli prawdy trzeba zaznaczyć, że w żydowskich oddziałach partyzanckich, złożonych z Żydów GG, znajdowało się stosunkowo wielu kolaborantów, którzy wstępowali do partyzantki dla zatarcia za sobą śladów. Nie zawsze się im to udawało i często dosięgała ich w końcu sprawiedliwość. Były też oddziały, które nie trudniły się właściwie walką, a nastawione były na przetrwanie. Polscy partyzanci mieli nieraz z nimi duże kłopoty, jak np. „Barabas” w kieleckim (Marian Sołtysiak).

Wielokrotnie usiłowano uszczypliwie do mnie wytykać ŻZW, że nie miał żadnego programu ideowego, nie zostawił spuścizny archiwalnej, że żołnierze ŻZW - jako kombataneci - chcieli tylko walczyć. Walka była wtedy najważniejszą ideą, do której przez trzy lata nie dorosły inne organizacje, dopóki w końcu 1942 r. nie zaczęła organizować się ŻOB i to w obliczu pełnej zagłady ludności.

Czyż ludzie bez żadnej idei mogliby odrzucić propozycję wyjścia z płonącego getta i bezpiecznego ukrycia się po stronie aryjskiej? Na to godzili się tylko ranni.

Zdrowi żołnierze ŻZW chcieli walki. Tam, gdzie ginęli ich najbliżsi, tam chcieli ginąć i oni. Chcieli drogo sprzedać swoje życie. Wytrwałością w walce i swoją śmiercią chcieli okupić błąd dotychczasowej bezczynności narodu, chcieli tą drogą osiągnąć mistyczne oczyszczenie moralne, a zarazem zamaniestować wobec Zachodu swoje najwyższe oburzenie na jego obojęt-

ność, bezczynność, brak pomocy dla ludzi ginących. Szli oni na śmierć świadomi swej ofiary. Pięknym przykładem był sam komendant Apfelbaum, który kilkakrotnie ranny, odmówił wyniesienia go na leczenie na stronę aryjską. Podobnie inni. Najdłużej żył i walczył Paweł Frenkiel. Zginął około 7 maja, po zlikwidowaniu obrony szopu Fritza Schultza. Frenkiel i Rodal byli najbardziej ideowymi ludźmi. Byli oni wychowawcami młodego narybku żołnierskiego w duchu betarowskim, w duchu walki o wolność i następnie niepodległość swojej ojczyzny - Palestyny. Tym, którzy zginęli, nie dane było oglądać ojczyzny, ale ich duch bojowy i ofiara życia przyświecały ich braciom przy urzeczywistnianiu ich tysiącdziewięćsetletnich aspiracji narodowych.

Zaopatrzeniem w broń i amunicję w czasie walk zajmowała się kompania Rodala, stacjonująca przy tunelu na pl. Muranowskim i pluton Mendelsoń z m.p. przy tunelu na ul. Karmelickiej 5. Odbierali oni transporty broni w dniach 19, 22, 27 i 30 kwietnia oraz 3 i 10 maja. Ruszając w drogę powrotną, patrole OW-KB odbierały meldunki i raporty ŻZW, zabierały rannych i kobiety z dziećmi. Wracali czasem z nimi również łącznicy ŻZW. Patrole OW-KB wchodziły jeszcze cztery razy kanałami do getta: w maju i czerwcu, nawiązując łączność z gruzowcami na ul. Nowolipie. Dostarczyły im wg rozdzielnika Komendy Głównej OW-KB amunicję i żywność oraz granaty (po wybuchu powstania KB dostarczył do getta ponad 300 sztuk). Amunicję dostawali również powstańcy za pośrednictwem Straży Pożarnej, przez płk. Pogorzelskiego i jego podkomendnych. Będzie jeszcze o tym mowa w dalszym ciągu niniejszego opracowania.

Amunicja dla walczących bojowców dostarczana była też przez AK, PLAN, PAL i GL, w przypadkach wejść przedstawicieli tych organizacji do getta, celem wyprowadzenia bojowców ŻOB i ludności cywilnej, ale dostarczanych ilości nie znam.

Łączność z OW-KB utrzymywana była przeważnie przy okazji wejścia do getta patroli polskich, bo telefony już nie działały. ŻZW miał także kilka łączniczek i łączników, znających dobrze trasę przez tunel na Karmelickiej nr 5 i przejście kanałowe aż na ulicę Złotą, z wyjściem w pobliżu mieszkania „Bystrego”. Byli to m.in. „Stanisław”, Lena (przyjaciółka Rodala), Knapówna, Ela Najberg.

Warto jeszcze wspomnieć o oddziale ŻZW działającym przed powstaniem w dzielnicy aryjskiej. Zorganizował go na terenie stacji kolejowej Warszawa-Praga członek ŻZW, inż. Jakub Praszkiel, który tam chodził do pracy jako tzw. „placówkarz”. Pracował tam wtedy kilku Żydów, posiadających dobry wygląd i papiery aryjskie. Organizował on przy ich pomocy przerzuty benzyny do getta, potrzebnej do produkcji butelek zapalających. Do tej grupy należał

m.in. Nachman Gingold, występujący pod nazwiskiem Jerzy Janusz i jego nieżyjący już dziś brat, mający papiery na nazwisko Zaremski. Grupie ze stacji Warszawa-Praga udzielali pomocy i wyrabiali fałszywe dokumenty członkowie OW-KB: Edward Chądzyński, Bronisław Majewski i Edmund Kosek.

Jeden z żydowskich historyków getta, opisując walki Żydów podczas powstania podkreślił, że były one przykładem i nauką dla bojowców polskich w Powstaniu warszawskim. Tymczasem trzeba w odpowiedzi stwierdzić, że walki w getcie nie były żadną rewelacją taktyczną i mieściły się w ramach wiedzy o walkach w mieście każdego oficera rezerwy. Zwykle uszczypliwości i to głupie.

Warto jeszcze zaznaczyć, że Komendant Główny AK gen. „Grot”-Rowecki był autorem dzieła wojskowego, traktującego o walkach w mieście. Wiele wskazówek z tego dzieła zastosowali w praktyce bojowcy getta warszawskiego. ŻZW przygotowywał się do tych walk przez kilka lat przy pomocy instruktorów OW-KB i w oparciu o regulaminy i podręczniki WP. Dla ludzi wojskowych jest to całkowicie jasne i zrozumiałe.

Na koniec chciałbym zestawić kilka faktów polskiej pomocy zbrojnej, świadczonej Żydom przez cały czas trwania walk w getcie.

W skrócie telegraficznym, chronologicznie przebieg akcji interwencyjnych był następujący:

1. 19.04.43 r. kompania AK saperów z Targówka pod dowództwem kpt. Józefa Pszennego ps. „Chwacki”, w ramach akcji Kedywu Okręgu Warszawskiego atakowała mury getta na ul. Bonifraterskiej i Sapieżyńskiej, zaskoczeni b. silnym ogniem murów nie rozbili, stracili 2 zabitych i kilku rannych. Przy strzelaniu i zamieszaniu uciekła z getta grupa kilkudziesięciu Żydów przez cmentarz żydowski na Żoliborz i do Kampinosu.

2. 19.04.43 r. sekcja OW-KB-AK pod dowództwem sierż. Józefa Lejewskiego weszła do getta tunelem na pl. Muranowskim 7 do 1. kompanii ŻZW, dostarczyła broń i amunicję, walczyła w getcie przez cały dzień i przez 20.04.43 r. tracąc 2 zabitych i 2 rannych.

3. 20.04.43 r. drużyna GL pod dowództwem Franciszka Bartoszką wybiła obsługę ckm na ul. Nowiniarskiej.

4. 22.04.43 r. oddział GL pod dowództwem Bartoszką podpalił kilka wagonów przy Dworcu Zachodnim oraz wykonał sabotaż przy Dworcu Wschodnim. Miało to znaczenie ogólne, ale było z dala od getta, mogło odciągnąć policję niemiecką od getta.

5. 22.04.43 r. Grupa PLAN pod dowództwem por. AK Więckowskiego rozbiła przy pl. Muranowskim grupę Szaulisów i umożliwiła ucieczkę z getta wielu Żydom.

6. 22.04.43 r. Patrol OW-KB dostarczył do getta kanałem amunicję dla ŻZW, nawiązując łączność z kompanią 2. i 4. ŻZW.

7. 23.04.43 r. AK dokonała dwóch ataków na posterunki i patrole niemieckie. Silna grupa oficerska pod dowództwem mjr. „Szyny”-inż. Zbigniewa Lewandowskiego, atakowała patrole przy cmentarzu żydowskim zabijając 2 żandarmów, pomogła uciec przez mury wielu dziesiątkom Żydów.

8. 23.04.43 r. Dwie grupy Kedywu AK z Mokotowa pod dowództwem por. „Klimka”-Stalkowskiego atakowały posterunki niemieckie na ul. Leszno i Orlej, likwidując je.

23.04.43 r. Trzy grupy GL atakowały Niemców:

9. Jedna pod dowództwem Sternhela-„Gustawa” w bliskości getta spaliła na ul. Freta samochód i zabiła 4 żandarmów.

10. Druga pod dowództwem Lerskiego vel Lerner (który zginął) atakowała na rogu Gęsiej i Okopowej.

11. Trzecia grupa pod dowództwem Grabowskiego-„Antka” atakowała na ul. Leszno, ostrzeliwując posterunki niemieckie.

W następnych kilku dniach, przy trudności ustalenia dokładnie kiedy, odbyły się dalsze ataki na Niemców ostrzeliwujących i pilnujących getto:

12. Oddział AK Kedywu Okręgu Warszawskiego pod dowództwem mjr. „Chuchro”-Józefa Lewińskiego od strony Pawiaka dokonał w ciągu kilku dni ataków na mury i na posterunki niemieckie, przy czym umożliwiono wtedy ucieczkę wielu Żydom w kierunku Puszczy Kampinoskiej.

13. Od tejże strony Powązek atakowała też grupa GL (jednego dnia).

14. Jedną akcję przeprowadziła grupa Kedywu Komendy Głównej AK.

15. Grupa RPPS od strony Bonifraterskiej i Franciszkańskiej - akcja pojedyncza.

16. Grupa PLAN - akcja pojedyncza.

17. Żoliborski oddział AK pod dowództwem por. Kern-Jędrychowskiego zlikwidował posterunek SS na ul. Zakroczymskiej róg Konwiktorskiej.

18. Harcerze z Szarych Szeregów przerzucili na ul. Bonifraterską amunicję do getta.

19. Oddział SOB pod dowództwem Leszka Raabe atakował kilkoma wypadami przez kilka dni w okolicy Okopowej i Leszna.

20. Żołnierze „Skały” - KB ściągnięci jako strażacy zawodowi czy ochotnicy przymusowo do getta do gaszenia pożarów, w ciągu miesiąca walk przerzucili kilkadziesiąt razy duże ilości amunicji do getta, częściowo z zapasów własnych, a częściowo dostarczonych im przez komendę główną OW-KB-AK i przy udziale autora. Wywieźli samochodami kilkudziesięciu Żydów, rozbili mur na Bonifraterskiej umożliwiając przez szpital ucieczkę wie-

Akcje pomocy gettu - jej źródła

lu Żydom. Umożliwiali bojowcom posługiwanie się kanałami. Ci sami strażacy odgrywali przedtem dużą rolę przy akcjach zaopatrzenia getta i wymiany towarowej.

21. 27.04.43 r. w największym boju getta, na placu Muranowskim i Bonifraterskiej, wzięła udział 18-osobowa drużyna „W” ze Zbrojnego Wyzwolenia (OW-KB) pod dowództwem „Bystrego”-Iwańskiego i „Żarskiego”-Zajdlera. Weszli oni tunelem do getta pod pl. Muranowskim, donosząc broń, granaty, amunicję. Walczył tu cały ŻZW. Oddział KB wycofał się wieczorem, mając kilku własnych zabitych, kilku rannych, zabierając ze sobą około 30 rannych bojowców ŻZW.

22. 28/29.04.43 r. Patrol GL pod dowództwem Gaika-„Krzaczka” wszedł do getta wyprowadzając stamtąd kanałem około 40 bojowców ŻOB.

23. 30.04.43 r. Patrol OW-KB wraz z autorem dostarczył do getta amunicję, rozpoznawał teren, szukał powiązań z rozproszonym ŻZW, poszukiwał 3. i 4. kompanii ŻZW.

24. Oddziały AK przeprowadziły 3 akcje kanałowe, na Żoliborzu przy wiadukcie, na Siennej i na rogu Krochmalnej, przyjmując przy pomocy własnych przewodników kilkudziesięciu żołnierzy ŻOB, skierowanych następnie na leczenie i potem do oddziałów partyzanckich AK.

25. 3.05.43 r. Patrol OW-KB dostarczył do getta amunicję (kanałami).

26. 10.05.43 r. Patrol OW-KB dostarczył do getta amunicję, w obydwu wypadkach wycofywano się w walce, wyprowadzono kilku Żydów.

27. 10.05.43 r. Patrol GL wyprowadził kanałem na ul. Prostej - 34 bojowców ŻOB.

28. Po upadku powstania, aż do połowy czerwca 1943 r. patroli OW-KB wchodziły do getta 4 razy, nawiązując kontakt i dostarczając amunicję tzw. „gruzowcom”, tj. pojedynczym bojowcom ukrywającym się w gruzach getta, akcje Iwańskiego. Tylko prawie codziennym dostawom amunicji i granatów od OW-KB poprzez jednostki strażackie i policjantów polskich wchodzących do getta, żołnierze getta zawdzięczają możliwość prowadzenia boju przez 3 tygodnie.

Zagadnienie pomocy Polaków na rzecz prześladowanych Żydów nie jest właściwie dotychczas opracowane kompleksowo. Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie w zasadzie specjalizuje się i ma monopol na badanie i opisywanie cierpień Żydów polskich. W jego archiwach znajduje się zapewne sporo materiałów dotyczących stosunków polsko-żydowskich z czasów okupacji, jak i świadectw pomocy niesionej Żydom przez Polaków. Gdyby ŻIH w ogóle nie zajmował się sprawą polskiej pomocy, to zapewne podjęłaby to zagadnienie któraś z katedr historii UW. ŻIH w swoich pracach ukazuje jednak tę pomoc, tylko w zbyt nikłych rozmiarach i jedynie wycinkowo, wzmiankowo wmawiając, że to już jest wszystko. Prace B. Marka czy Berenstein i Rutkowskiego oraz Biuletyny ŻIH (mało znane i wydawane w bardzo małym nakładzie) mówią z reguły tylko o uratowanych jednostkach, jak również o jednostkach, które ratowały (w tej samej konwencji napisana została książka Bartoszewskiego i Lewinówny). Przeplatają stale to zagadnienie szmalcownictwem i korzyściami materialnymi, jakie rzekomo czerpali Polacy z racji prześladowań Żydów itp. Trochę więcej jest powiedziane w tych pracach o „Żegocie” - Radzie Pomocy Żydom. Jeśli jest mowa o ukrywaniu dzieci żydowskich, to dodaje się zaraz, że była to zaplanowana kradzież tego dziecka: przyjęcie go do rodziny polskiej na własność i wychowanie w wierze katolickiej.

Wszystko to brzmi co najmniej dziwnie, fałszersko i nie odbiega od krzywdzących zarzutów, stawianych naszemu społeczeństwu przez niektórych Żydów, przebywających obecnie za granicą. Jedynie słuszne i uczciwie będzie ujawnienie możliwie wszystkiego, co jest dostępne do zbadania i udowodnienia (choćby relacjami żyjących świadków) oraz tego, co jeszcze posiada ŻIH w swoich archiwach. Dotychczasowa polityka publikowania przez ŻIH prawie wyłącznie pomocy niesionej przez polskich komunistów, choć była bardzo duża według ich ówczesnej możliwości, to stanowi ona mały procent ogółu polskiej akcji pomocy gettu, mija się więc zarówno z zasadami obiektywizmu prawdy historycznej, jak i dobrych obyczajów polskiej nauki (a „Żegota” - RPŻ, choć szerzej wzmiankowana, pozostałych procentów nie mogła wypełnić). Polityka ta przyniosła już niepowetowaną stratę wielu tak cennych w procesach wychowawczych wartości moralnych, ogólnonarodowych i dowodowych. A najważniejsze, spowodowała przez 50 lat zagubienie i zapomnienie tej pomocy, umożliwiające formułowanie

przez naszych wrogów za granicą stwierdzeń o rzekomym jej braku. Niniejsza praca tego braku nie zastąpi, choć chce go skorygować.

Znany pisarz Adolf Rudnicki w książce pt. *Obraz z kotem i psem*, tak pisze na stronie 56: *z wyjątkiem faszystów i ONR, całe polskie olbrzymie podziemie polityczne pomagało Żydom, zwłaszcza po 1942 roku, choć nie było za tę pomoc niższej kary od kary śmierci.*

Pisze to człowiek, który był w tym okresie w GG, zna getto i sam się ukrywał. W takim duchu pisał również prof. Hirszfeld, dr „Twardy”-prof. Aleksandrowicz, Wieliczker, pedagog Chaim Aron Kapłan i wielu innych. Ich pamiętniki nie są jednak wznawiane, choć każdy z nich jest bestsellerem. Nie ma na nie powoływań się w opracowaniach typu historycznego przez autorów żydowskich; pozostawione są na uboczu, bez wykorzystywania ich w szerszym zakresie, przemilczane.

Pomoc Żydom podczas okupacji świadczyli przy każdej okazji Polacy wszystkich stanów, zawodów, przekonań politycznych i ugrupowań wojskowych. Nawet wśród ONR-owców były takie przykłady. Poza Mossdorfem godzi się wymienić szczególnie adwokata Witolda Rościszewskiego, organizatora i komendanta organizacji „Pobudka”, znanego z przekonań antysemickich. Rościszewski w pierwszych miesiącach okupacji oświadczył, że ze względów humanitarnych i poczucia polskiego obowiązku obywatelskiego zawiesza na czas wojny walkę z Żydami i przystępuje do akcji pomocy. Współpracował on ze Zbrojnym Wyzwoleniem (działającym w ramach OW-KB) w ramach SOS i delegatury Rządu. Włączył się do pomocy materialnej Żydom za pośrednictwem OW-KB.

Nie spodziewali się oni tak przychylniej postawy Polaków, gdyż stosunki w okresie przedwojennym nie były najlepsze. Zaostrzała je silna konkurencja ekonomiczna ze strony Żydów, trudności społeczne i ekonomiczne kraju niezamożnego. Ocenę tamtej sytuacji powierzam bezstronnemu obserwatorowi, francuskiemu ambasadorowi w Polsce - Leonowi Noelowi.

Jedną z charakterystycznych cech ustroju Polski na przestrzeni wieków był brak klasy średniej. Cały więc prawie handel, a później wolne zawody stały się w niektórych okolicach monopolem elementu niemieckiego, a przede wszystkim żydowskiego.

W 1935 r. ilość Żydów w Polsce przekraczała trzy i pół miliona na przeszło 33 miliony ogółu ludności. Gdy się weźmie pod uwagę, że w dawnym zaborze pruskim stanowili oni minimalny procent, można sobie wyobrazić, ile ich było w Królestwie i Galicji. Wiele rodzin żydowskich mieszkało z dawien dawna w Polsce, znanej z religijnej tolerancji. Przybywały falami przyciągane przez

przywileje, jakich im udzielano przy wykonywaniu zawodów, którymi niechętnie zajmowała się ludność miejscowa: handel, bankowość, rzemiosło.

Do tego pierwotnego elementu dołączyła się w XIX w. duża ilość Żydów z Rosji, wydalanych systematycznie przez rząd carski na zachód od „linii osiadłości” w granice „Kraju Nadwiślańskiego”, jak nazywała Polskę biurokracja rosyjska od czasu powstania 1863 r., aby nie używać nawet nazwy ujarzmionego kraju. Żydzi ci byli naturalnie specjalnie obcy i gorzej widziani przez Polaków, mniej ławni we współżyciu niż ich współwyznawcy, dla których w ciągu wieków ziemia polska stała się jakby ojczyzną - przynajmniej tymczasową.

Ten, kto w okresie międzywojennym nie podróżował po dawnych zaborach rosyjskim i austriackim, kto nie widział w każdej większej wsi, miasteczku czy mieście niezliczonej ilości Żydów pomieszanych z ludnością chrześcijańską i żyjących z niej Żydów, brudnych, brodatych, wynędzniałych, nerwowo poszukujących jakiegokolwiek zarobku lub stojących na progu domostw i pogrążonych w marzeniach mesjanistycznych czy kupieckich, ten nie zrozumie nigdy, czym był w rzeczywistości problem żydowski w Europie. Wielkie mocarstwa okazały się nieprzewidywane, nie zajmując się nim w odpowiednim czasie. W tych okolicznościach Żydzi opanowali prawie całkowicie niektóre rzemiosła: rymarstwo, kuśnierstwo, szewstwo, krawiectwo i oczywiście wszystko, co dotyczyło wymiany pieniężnej oraz handlu starzyzną, zaczynając od gałganiarza, a kończąc na wielkich antykwariuszach w Warszawie, Krakowie, Łodzi itp. Wielu Żydów, nieraz świeżo przechrzczoonych, było bankierami, adwokatami, lekarzami itd. Na wsi Żydzi byli pachciarzami, handlarzami koni i bydła, pośrednikami różnych kategorii. Pogardzając nimi, chłop nie umiał się jednak bez nich obejść. Istniało nawet przysłowie: Każdy Polak ma swego Żyda.

Sytuacja stawała się coraz bardziej skomplikowana od czasu, gdy wśród Polaków będących już panami we własnym kraju zaczęła powstawać klasa średnia, która w swym marszu naprzód napotykała wszędzie na konkurencję żydowską. I tak to, co trwało od wieków, wydawało się obecnie nie do zniesienia.

Kwestia żydowska była zatem sprawą nie tyle wyznaniową czy rasową, lecz raczej społeczną, gospodarczą. Antysemityzm wzrastał gwałtownie, nie dochodząc jednak nigdy - cokolwiek by o tym mówiono - do rzeczywistych prześladowań. Zdarzały się, co prawda, dość często awantury wywoływane zwłaszcza przez studentów. Były to pożałowania godne fakty, ale za granicą wylbrzymiano charakter tych zjść. Zresztą elementy żydowskie były dostatecznie liczne, silne i wpływowe, aby przeciwstawić się polityce bardziej agresywnej, gdyby ich nie chroniły tolerancyjne tradycje związane z charak-

terem polskim, należy dodać dla sprawiedliwości, że w niektórych wypadkach odpowiedzialność za konflikty ponosili sami Żydzi, pogardzając chrześcijanami i prowokując ich nieraz swoją arogancją.

Problem żydowski zdawał się być w Polsce nie do rozwiązania. Żydzi byli zbyt liczni, aby można było spodziewać się zasymilowania ich z resztą ludności. Poza tym, nawet gdyby taka asymilacja była możliwa, nie chcieli jej, bo w olbrzymiej większości byli wierzącymi ortodoksami przywiązanymi do swoich praktyk religijnych. Żyli zupełnie odseparowani od ludności polskiej w swoich dawnych gettach - których opuszczać nie zamierzali - lub w wybranych dzielnicach. Na przykład w nowo powstałej Gdyni Żydzi również odseparowali się od elementu polskiego i zgrupowali razem. Zachowywali swój ubiór: czapka z krótkim daszkiem lub kapelusze z czarnego filcu i długi chałat. Kobiety zamężne golily głowy i chodziły w perukach, a wielu mężczyzn nosiło jeszcze pejsy po obu stronach twarzy. Większość z nich mówiła między sobą żargonem, który powstał z dialektu niemieckiego, używanego w Niemczech zachodnich. Był to jednym słowem dla odrodzonej Polski bardzo ciężki problem.

W świetle powyższego analitycznego naświetlenia stosunków, życzliwa postawa Polaków wobec Żydów w okresie okupacji tym bardziej zasługuje na uznanie. A o jej powszechności niech świadczy fakt, że nieśli ją nawet dawni przeciwnicy z kół Stronnictwa Narodowego.

Wiedza autora o pomocy tego stronnictwa Żydom jest ogólnikowa. Niejakim „dowodem rzeczowym” w tej materii może być książka jednego z przywódców tego stronnictwa i zarazem NSZ w czasie okupacji - Zbigniewa Stypułkowskiego pt. „W zawierusze wojennej”. Stypułkowski, według swego oświadczenia, wywodził się z tej nie ONR-owskiej części NSZ, która całkowicie podporządkowała się i weszła w marcu 1944 r. w skład AK. W wyżej wymienionej książce przytacza on kilka faktów doraźnej pomocy Żydom oraz ukrywania ich. Przyjmuję to oświadczenie jako przejaw osobistego humanizmu i poczucia obywatelskiego, chociaż jego postawa nie była reprezentatywna dla całej grupy politycznej. Również taką postawę zajęli i wspaniale czynami ją udowodnił ks. prałat Godlewski, znany przed wojną endeckim i antysemitą, z którym miałem kontakty osobiste. Szereg dalszych przykładów tej pomocy podał J.J. Terej w pracy pt. „Rzeczywistość i polityka”, które skrótowo podaję:

«Związana ideowo ze SN organizacja Front Odrodzenia Polski zaangażowała się nawet inicjatywnie do akcji niesienia pomocy Żydom, uczestniczyła w akcji „Żegoty” (Kossak-Szczucka). Ogół członków SN uważał za konieczne zawieszenie walki z Żydami. W obliczu wspólnego bestialskiego

wroga niemieckiego, uważano za konieczne z punktu widzenia humanitaryzmu, niesienie pomocy prześladowanym Żydom. Reprezentatywnym wyrazem takiej postawy jest artykuł pt. „Niebezpieczeństwo pozornego rozwiązania”, zamieszczony dnia 28 lipca 1943 r. w organie SN „Walka”: ...zaczynamy już z wolna zapominać o gnębiącej kiedyś międzywojenną Polskę kwestii żydowskiej. Czasem jeszcze ruiny spalonego warszawskiego getta przywodzą na pamięć rozpaczliwą „wojnę żydowską”, w której braterstwo broni zawarli z jednej strony SS z milicją żydowską, po drugiej Żydzi z Polską Partią Robotniczą i polskimi socjalistami... czasem jeszcze przypomni o istnieniu ukrywających się niedobitków wszechwładnej ongiś mniejszości, którym jako spadkobiercom chwalebnych przedwojennych tradycji „udzielić należy wszelkiej pomocy. Bestialstwo hitlerowskich zbirów potępiamy z całym naciskiem, lecz walki ekonomicznej, politycznej z żydostwem nie wyrzekniemy się, rozczuleni krokodylowymi łzami żydowskich finansistów i polityków szykujących się do narzucenia nam swojej władzy.»

Władze SN i ogół członków i sympatyków przyłączył się do akcji Rządu gen. Sikorskiego i Delegatury Rządu niesienia pomocy prześladowanym Żydom. Jedynym wyjątkiem była grupa ONR-Szaniec, która pod koniec okupacji tworzyła NSZ nie podporządkowane AK, z której powstała m.in. brygada „Bohuna”, oddziały „Białego”, „Zęba” czy wywodzące się z NOW „Żbika”, „Toma”, „Olgierda”. Ta grupa manifestowała stałe wolę walki z „żydokomuną”, prowadziła stałą propagandę antyżydowską i antykomunistyczną, dopuszczała nawet do walk bratobójczych. Ale byli oni w narodzie moralnie odizolowani, nie mieli większego znaczenia. Rząd polski podkreślał natomiast stale pełne prawa obywatelskie Żydów w Polsce i powszechność obowiązku niesienia pomocy.

Rozdział VIII

Szmalcownictwo, antysemityzm a kolaboracja i zdrada wewnętrzna

Przystępując do pisania niniejszego rozdziału zdawałem sobie sprawę z trudności w obiektywnym ujęciu tego tematu, a przede wszystkim z jego drażliwości. Zdawałem sobie również sprawę z tego, że pewna mała część działaczy na niwie historycznej będzie usiłowała przypisać mi jakieś tendencje. Oświadczam więc, że nie należałem ani przed wojną, ani podczas okupacji, ani też obecnie nie należę do żadnej partii politycznej, do żadnej organizacji społecznej czy religijnej, mogącej obciążać wychowawczo moje poglądy i zapatrywania. Podczas okupacji należałem tylko do sikorszczyckiej OW-KB-AK, która uchodziła za tzw. lewicę akowską. To, co znajduje się na poprzednich i to, co znajduje się na następnych kartkach tej książki, zostało napisane w początkach lat 60-tych wyłącznie na podstawie obserwacji własnych, poczynionych w tamtych strasznych czasach i notatek plus późniejsze uzupełnienia. Kierowałem się zawsze uczuciem życzliwości dla narodu żydowskiego, przyjaźniami, ale i krytycyzmem wobec Żydów nam wrogich - uprawiających antypolonizm, dlatego stanąłem już w 1939 roku do akcji pomocy, choć nikt mnie nie zmuszał, poza własnym sumieniem i uczuciami chrześcijańskiego humanitaryzmu. Ale to daje mi prawo do słusznej krytyki niewdzięcznych i antypolskich postaw Żydów, m.in. prof. B. Marka z ŻIH, animatora tych tendencyjnych postaw.

Szmalcownictwo i antysemityzm

Wzmiankowani we wstępie liczni żydowscy autorzy „twórczości” antypolskiej działają głównie za granicą, przeto niemożliwością jest znać w całości ich elukubracje. Z przykrością i ze zdumieniem należy stwierdzić produkcję podobnych antypolskich fałszerstw i wspomnień w kraju. Przykre, że istnieje również i u nas w Polsce szereg opracowań historycznych, które w pewnych fragmentach w nieścistych swoich sformułowaniach tworzą fałszywe obrazy i fakty niesprawiedliwe w stosunku do naszego narodu i jego ofiarnej pomocy dla Żydów. Na przykład prof. B. Mark, zarazem dyrektor ŻIH, pisał zawsze dużo o szmalcownictwie, nie precyzował jednak nigdy i nie starał się wyjaśnić czytelnikom, kim byli ci szmalcownicy, ilu ich było i jak reagowały na ich łotrowską działalność podziemne władze polskie. Na str. 165 wydania z 1958 r. Mark pisał (w wydaniu z 1963 r., patrz str. 35, 113, 146):

Na ulicach Warszawy, a zwłaszcza w pobliżu getta, roiło się od najrozmaitszych szantażystów, tzw. szmalcowników, donosicieli i rabusiów, którzy czyhali na wychodzących nielegalnie z getta Żydów... Wyrażenie jego „bandy szmalcowników” albo ...tzw. szmalcownicy, którzy całymi grupami grasowali wokół płonącego getta czyhając niby hieny i szakale na zbiegów... sugerują uogólniający obraz, że od szmalcowników roiły się ulice, że były ich duże bandy i że oni wszyscy byli oczywiście Polakami. Podobnie piszą inni podlegli mu pracownicy ŻIH i historycy żydowscy.

Cóż może wobec tego pisać Żyd przebywający stale za granicą, nie znający okupacyjnej rzeczywistości, przepojony boleścią martyrologii swojego narodu i doszukujący się winnych tych zbrodni?... No, oczywiście tylko to, że ogół Polaków to szmalcownicy. Skoro w kraju pisze się tak prosto w oczy Polakom, a ci nie dementują tego? Kontynuując to rozumowanie nasuwa się logiczne przypuszczenie, że tam, w Polsce, piszący Żydzi na pewno jeszcze pomniejszą ilość szmalcowników, aby oszczędzić sobie przykrości. Za to za granicą można już bezkarnie dodać to, co tam taktycznie odejmują. I tak właśnie za granicą różni działacze, dziennikarze, powieściopisarze, historycy, filmowcy, tworzą uogólniony obraz Polaka antysemity. Duża ich część mieszkała za okupacji w Polsce i zapomnieli, że tylko Polakom i ich poświęceniu zawdzięczają życie własne i ich rodzin. Bo np. takiemu opluwającemu nas Józefowi Wulfowi polska nauczycielka Kalitowa z Nowego Wiślicza uratowała żonę i dziecko. Polakożerczemu inż. Szymonowi Wiesenthalowi Polacy uratowali żonę na ul. Topiel - Cylę Wiesenthal, która przetrwała tam i Powstanie Warszawskie. Jerzego Kosińskiego vel Lewinkopfa przechowali i uratowali polscy chłopcy, którzy uratowali mu też oboje rodziców, a po ukończeniu za darmo uniwersytetu w Polsce odwdzińczył się opluwaniem Polaków w USA. Ojciec Mojżesz Lewinkopf-Kosiński także odpłacił się polskim chłopom: wydając ich NKWD, co skończyło się dziesięcioma latami Sybiru. Mieszkał we Wrocławiu, gdzie zajmował dyrektorskie stanowisko. Tak wygląda u tych ludzi poczucie uczciwości, nie mówiąc już o wdzięczności.

Muszę też podkreślić antypolonizm znanego historyka dr. Emanuela Ringelbluma. Robię to z przykrością, gdyż jako organizator archiwum warszawskiego getta i główny jego autor, ma on wielkie zasługi w odnotowywaniu i uwiecznianiu zdarzeń okupacyjnych getta. Wprawdzie do tych notatek trzeba podchodzić krytycznie, gdyż Ringelblum notował wszystko co mu doniesiono, zatem i niesprawdzone plotki, fałszywe pogłoski, panikarskie nastroje, nie mające pokrycia w rzeczywistości, które często były niesprawdzalne z racji izolacji getta. Mimo to „Podziemne Archiwum Getta” jest poważnym

dokumentem tamtych czasów. Ale przy tych obiektywnych zasługach dla społeczeństwa żydowskiego, nieuczciwie zajął stanowisko wobec Polaków. Okazał się niewdzięcznikiem za przyjęcie jego rodziny i kilku Żydów do bunkra na posesji ogrodnika Marcza przy ul. Grójeckiej 84. Sam jako pracownik szopu drzewnego Hallmana wywieziony do Trawniki, został stamtąd wykupiony w VII 1943 r. i ukryty na Grójeckiej 84. Ratować chciano człowieka - jak się zdawało - wybitnego. Tymczasem okazał się małym moralnie, okazał się fałszerzem historii w duchu wrogim Polakom. Wtedy to zamiast dziękować za pomoc, zaczął tę polską pomoc dla Żydów umniejszać. W pisanych w bunkrze pracach typu historycznego wycofał się z pierwotnie podawanej przez niego liczby 60.000 ukrywanych Żydów do 30.000, a ukrywanych w Warszawie z 30.000 na 20.000. Podczas gdy ta pomoc w 1943 r. nadal się zwiększała i ilość ukrywanych Żydów była kilkakrotnie większa. Wtedy też stwierdził on w tej fałszerzkiej pracy, że Polacy ukrywali Żydów tylko za pieniądze i tak długo jak mieli pieniądze. Sam zaś z rodziną ukrywany był za darmo, wykupiony z obozu i przywieziony tylko przez Polaków. Nie wpływało to na jego antypolskie nastawienie, które było starej daty, bo wywodzące się z powiązań z syjonistyczną warszawską lożą B'nei B'rith („Braterstwo”) dofinansowującą jego działalność naukową. Ringelblum nie przeżył wojny. Bunkier jego ukrycia został wykryty przez Niemców, on z rodziną zamordowany, a dające mu schronienie rodziny Marcza i Wolskiego rozstrzelane. Tak Polacy zapłacili głowami na równi z ukrywanym wrogiem żydowskim.

Gdy opluwają nas tacy, którzy zawdzięczają nam życie, to komu można wierzyć?

Dlaczego jednak Cyganie, którzy równie jak Żydzi podlegali masowej eksterminacji rasowej, przebywali i męczeni byli w gettach - tylko w jeszcze gorszych warunkach niż Żydzi (np. patrz Dziennik łódzkiego getta - Żydzi odmówili im pomocy) - dlaczego oni nie obciążają Polaków współwiną w ludobójstwach hitlerowskich lub nie wymawiają nam za małych rozmiarów pomocy w przetrwaniu okupacji? Cyganie po prostu rozumieli i rozumieją dzisiaj ówczesną nadzwyczajną sytuację i warunki. Dlatego nie zgłaszają do nas takich wymaganych i absurdalnych pretensji i dlatego nie stawiają nam takich obrażających, a fałszywych zarzutów.

A jak było naprawdę ze szmalcownikami?

Szmalcownicy byli, ale rekrutowali się nie tylko z Polaków, a przede wszystkim z Volksdeutsche, Ukraińców i samych Żydów. Nie wolno zapominać, że w Polsce przed wojną był blisko jeden milion Niemców, którzy przeszli masowo na politykę eksterminacyjną w stosunku do Żydów i Polaków, nie mówiąc już o faszystujących ugrupowaniach Litwinów, Ukraińców

i Białorusinów, którzy też w tym uczestniczyli. Wszyscy oni mówili dobrze po polsku. Któż więc widząc np. Volksdeutsche czy Ukraińca w cywilnym ubraniu, mógł go odróżnić od Polaka? A Niemcy byli przecież przewidujący i przezorni. Już wtedy usiłowali wmówić światu współnictwo Polaków w pogromach, filmując sfabrykowane przez nich sceny wystąpień antyżydowskich, podając je jako dokonywane rzekomo przez Polaków (co sam widziałem). Wiadomo powszechnie, że jedynie Polacy nie poszli w całej Europie na absolutnie żadną współpracę z Niemcami, że Polska nie wydała Quislinga. Zaś szmalcowników, mętów kryminalnych czy pojedynczych kolaborantów lub zdrajców nie można określić mianem narodu polskiego. Elementy kryminalne są w każdym narodzie, dlatego i dziś nie ma państwa bez więzień, ale one nie są dumą tych narodów. Wszak Mojżesz na pustyni, po wyprowadzeniu narodu z niewoli, też zorganizował więzienie. Postawę narodu i jego wartość ocenia się patrząc na postępowanie jego warstw przodujących. Rozumieli to Niemcy, uderzając przede wszystkim w inteligencję polską.

W dystrykcie warszawskim, podczas okupacji samych tylko Volksdeutsche było co najmniej 70 tysięcy (dane liczbowe wg Mirosława Cygańskiego - „Stolica” nr 5/791 z dnia 3 II 1963 r.). Niemcy mogli więc zorganizować każdą hecę pod polskim szyldem, jak np. 24 marca 1940 r. na Nalewkach - o czym wspominałem - filmowanie pogromu sklepów żydowskich przez cywilów niewiedomego pochodzenia. Ta ich V kolumna pomagała wojskom niemieckim w czasie walk, potem pomagała niemieckiej administracji i gestapo wg opracowanych wykazów konfiskować towary i majątki żydowskie, aresztować polskich działaczy politycznych, społecznych czy twórców kultury.

Jeśli mówimy o szmalcownictwie i szmalcownikach, to trzeba tu podkreślić, że najbardziej niebezpieczni dla ukrywających się Żydów byli szmalcownicy Żydzi, a nie Polacy, bo znali dużo adresów Żydów ukrywających się i wymuszali od nich okup na spółkę z kripo, mętami z policji granatowej czy też na spółkę z Niemcami. Wśród polskich szmalcowników rozróżnić można było zarówno przestępców przypadkowych, jednorazowych, jak też i zawodowych, będących często na służbie wroga. Nie wolno zapominać, że Polska Podziemna surowo karała szmalcownictwo. Sąd Specjalny Delegatury Rządu wydał 80 wyroków, a Wojskowy Sąd Specjalny prawie 300 wyroków na szmalcowników w Okręgu Warszawskim. Wykonanych zostało tylko 80 wyroków. Dlatego tak niewiele, że - statystycznie rzecz biorąc - za jednego łobuza-szmalcownika ginął przy ich likwidacji również jeden doborowy żołnierz Armii Krajowej. Trudności przy wykonywaniu wyroków na szmalcownikach, którzy byli zazwyczaj agentami kripo czy wręcz gestapo sprawiały, że akcje te nie opłacały się wobec zbyt wielkich strat. Likwidowa-

ni więc byli dla postrachu szmalcownicy najbardziej znani, w ramach prewencji generalnej, zaś wykonanie wyroku na reszcie odkładano na potem. Autor niniejszego opracowania np. dłuższy czas osobiście i niestety bezskutecznie polował w 1944 roku na znanego zbira z Kripo - Mariana Szwe-da. Równolegle czynił to również zastępca szefa Kedywu Okręgu Warszawskiego - dr Maciej Rybicki, lecz Szwed zdołał się nam wywinąć i zginął dopiero w sierpniu 1944 r.

Przy wyjaśnianiu i stwierdzeniu, że szmalcownicy rekrutowali się nie tylko spośród Polaków i do tego z mętów kryminalnych, ale także z Volksdeut-schów, z ukraińskich kolaborantów i w równej mierze z żydowskich zdraj-ców, przy stwierdzeniu, że nie było Polaków zresztą tak bardzo wielu, jak to chcieliby sugerować niektórzy historycy, to zagadnienie tak przedstawione miałoby formę obiektywną i nie godzącą w nasz honor narodowy, nie poniżającą i nie umniejszającą przez to ogromnego naszego ogólnego wysiłku pomocy Żydom. Wskutek tego w samoobronie my, Polacy zmuszeni zosta-liśmy do ukazania prawdy tamtych czasów i dwu stron medalu, do pokaza-nia naszych wysiłków i zakresu pomocy (co robimy z zażenowaniem, żeby nie być poczytanymi za samochwalców - bo nie do nas to powinno należeć) oraz pokazania niewłaściwych postaw Żydów, wpływających utrudniająco na niesienie tej pomocy.

Należy jeszcze dodać, że szmalcownictwem oprócz ludzi dorosłych, zajmowali się także dorastający chłopcy z mętów społecznych, po prostu dzieci zawodowych kryminalistów. Trzeba jednak zawsze pamiętać o zachowaniu rzeczowych proporcji i obiektywnych ilości.

Antysemityzm - jest problemem jeszcze trudniejszym do pełnego omówienia, a tym bardziej do jego zanalizowania. Tam gdzie nie tylko narody, ale pojedynczy ludzie żyją ze sobą czy obok siebie, zawsze mogą powstać konflikty. I to zarówno konflikty tak rodzinne, jak między narodami. Ale pokłócić się ze sobą czy nawet pogniewać trochę to jeszcze nie to samo, co nienawidzić i zwalczać się nawzajem. Pomimo wszystko, nigdzie w całej Europie tak dobrze nie współżyło się Żydom z innymi nacjami, jak z Polakami. Dlatego też polska diaspora (historyczne jej powstanie i wielkość przyjąć należy na okres przedrozbiorowy), w ówczesnych naszych granicach państwowych była największa na świecie. Już pierwsi kupcy żydowscy (np. Ibrahim Ibn Jakub), zapuszczający się na nasze ziemie w zara-niu dziejów po bursztyn i słowiańskich niewolników poznali, że Polacy byli na ogół dobroniuszni i tolerancyjni, że byli narodem rolniczym, więc nie było ekonomicznego podłoża do ewentualnych konfliktów. Zaczęli więc się u nas osiedlać. Jeśli jakieś konflikty na ziemi polskiej później powstały, to

wywołane były przez niemiecki żywioł miejski, któremu nie w smak był roz-rost w miastach społeczności żydowskiej i stały konkurencyjny rozwój han-dlu i rzemiosła żydowskiego. Na wszach, a szczególnie na Ukrainie, przeciw żydowskiemu wyzyskowi i ogromnej lichwie występował ukraiński chłop. Zadłużenie ich z tytułu pożyczek i lichwiarskich procentów doprowadziło do licznych wywłaszczeń i podporządkowania ekonomicznego ogółu władzy kapitału żydowskiego. Warto powtórzyć, że nawet wiele cerkwi było zasta-wionych i wszelkie czynności liturgiczne mogły się odbywać za opłatą wnie-sioną żydowskiemu wierzycielowi (piszą o tym m.in. H.Graetz w dziele pt. „Historia Żydów” czy T. Jeske-Choiński w „Historii Żydów w Polsce”). Te ży-dowskie praktyki przyczyniły się do buntów przeciw Rzeczypospolitej w XVII w., sprowadziły „potop” na kraj. A Żydzi poparli najeźdźców. Dlatego też zu-pełnie niezrozumiałe są obecnie tendencje niektórych Żydów w Izraelu i na Zachodzie do ciągłych oskarżeń nas o wielki tradycyjny antysemityzm (słu-żący i do wystąpień antypolskich), choć naród nasz do połowy XIX w. nie miał żadnych takich haseł czy wystąpień. To właśnie Polacy jako jedyny kraj chrześcijański na świecie, po wydaniu w 1215 r. przez Synod Laterański de-kretu o Świętej Inkwizycji, przyjmowali prześladowanych na Zachodzie Ży-dów (byli też Żydzi pochodzenia chazarskiego - z południowego wschodu).

W Polsce Żydzi zdobyli sobie wkrótce przywileje, dobre warunki rozwo-ju ekonomicznego, jak i rozkwitu ich kultury (znane ośrodki kultury w Zamo-ściu, Lublinie, Lwowie, Wilnie, Krakowie, Brodach, centrum kulturalne w du-chu Haskali w Galicji). Poza szlachtą i chłopami stali się oni trzecią co do li-czebności i znaczenia warstwą społeczeństwa w Polsce. Co jednoznacznie potwierdza, że Polacy byli najbardziej tolerancyjni w Europie także pod względem religijnym. Stosunki te zmieniły się z chwilą rozbioru Polski, w związku z antypolską polityką Prus i Rosji oraz w związku z udziałem wie-lu Żydów w znieprawdzonej polityce germanizacyjnej bądź rusyfikacyjnej okupantów. W wykrojonym z ziem polskich Królestwie Polskim Żydom po-wodziło się nadal dobrze, zdobyli nawet za rządów Wielkopolskiego i w po-wstaniu 1863 r. równe prawa obywatelskie. W poczuciu więzi z Polakami, brali skromny udział we wszystkich naszych powstaniach narodowych - równocześnie duży udział w szpiegostwie przeciw Polakom.

Atmosferę tę w wyniku przegranych powstań i zaostrzonego kursu anty-polskiego zaczęły mącić władze carskie. Rosja odziedziczyła w wyniku roz-biorów znakomitą większość polskich Żydów, do których władze carskie odnosiły się wrogo, prześladowały ich, urządziły pogromy. Te długotrwałe akcje, zapoczątkowane w 1862 r. wywłaszczeniem Żydów i zakazem osie-dlania się poza wyznaczoną strefą, spowodowały dużą falę ucieczek Żydów

z Rosji do Królestwa Polskiego. Chytre władze carskie dołączyły do tej fali Żydów częściowo spolonizowanych, później także znaczne ilości tzw. „Litwaków” - Żydów rosyjskich, obcych nam i biorących duży udział w akcjach rusyfikacyjnych na naszych ziemiach. Taką ich postawę uznano za wroga nam. Do tego nadmierny napływ uciekających spowodował nadmierne zagęszczenie miast Królestwa i stąd zaczęły narastać trudności i sprzeczności ekonomiczne. Trzeba przy tym uwzględnić jeszcze rozwijający się po powstaniu 1863/64 r. duży ruch urbanizacyjny zrujnowanej wiejskiej ludności polskiej szukającej w miastach pracy i zarobku. Wtedy to, w obronie przed „Litwakami” i konkurencją ekonomiczną w miastach, zaczęły dopiero rodzić się polskie hasła walki z Żydami, głównie pod szyldem walki ekonomicznej. Było to w ostatnich kilkunastu latach XIX w. W tym okresie na Zachodzie Europy hasła antysemityczne były szeroko znane i propagowane, szczególnie we Francji (afery Dreyfusa), Austrii czy Niemczech. Nasz antysemityzm dopiero ząbkował, gdy cała Europa była nim opanowana (carska Rosja). Zatem nasz antysemityzm nie ma i nie może mieć jakiegoś charakteru tradycyjnego, jak chcą nasi wrogowie. Rodził się on w wyniku okoliczności, no i pod wpływem antysemitycznej polityki carskiej, pragnącej w Królestwie posługiwać się przeciwko nam także dewizą *divide et impera*, jak i nielojalności Żydów wobec Polaków. Autorowi wydaje się, że mimo szyldu walki ekonomicznej (jedynie dopuszczalnej w okresie carskiej niewoli), w przybieraniu negatywnej postawy Polaków wobec Żydów główną rolę odegrał kolaborancki udział wielu Żydów we wrogich akcjach germanizacyjnych i rusyfikacyjnych XIX w. Wprost mistyczne poświęcenie się Polaków walkom z okupantami, umiłowanie wolności, musiało być powodem negatywnej oceny Żydów, wyzyskujących ostateczną naszą klęskę walk wyzwolńczych do własnych działań kolaboranckich i bogacenia się naszym kosztem, odcinających ich od społeczeństwa polskiego. Ważną w tym rolę odegrały ogromne korzyści społeczne, polityczne i ekonomiczne, jakie ciągnęli Żydzi z naszych nieszczęśliwych powstań narodowych XIX w. Żydzi szybko rośli w siłę i dostatek, a Polaków w setkach tysięcy wywożono na Sybir, skonfiskowano im kilka milionów mórg ziemi, obracając ich w nędzarzy i proletariatu miejski. Wiele z tych majątków kupili Żydzi, wchodząc w warstwę ziemiańską, obok dawnych uszlachconych przechrztów - mechesów. Niemalą też rolę odegrały w tym liczne ortodoksyjne grupy społeczeństwa żydowskiego, dążące stale do izolacji getta, wykazujące obojętność dla spraw polskich (wielu z nich nie znało nawet języka polskiego i nie chcieli się go uczyć, nawet w XX w.). To izolowanie się drażniło Polaków, widzieliśmy w tym ich obcość, nieszczerość, diasporalne złe samopoczucie, naka-

zujące im żyć w wyodrębnionych skupiskach kahalnych, gdzie mogli żyć w oderwaniu, w melancholijnym szyderstwie, w patosie synagog. Ten ich stan samopoczucia psychicznej obcości, lęku, bólu, goryczy na obce otoczenie, Max Nordau nazwał „Judennot”, co jest jego zdaniem przekleństwem diaspory, na którą nie pomoże ani równouprawnienie Żydów, ani zwalczanie i wygaszanie antysemityzmu. Antysemityzm, związane z nim rozruchy, akty bezprawia, ostracyzm społeczny, to są tylko obostrzenia, które równoległe do walki o prawa dla Żydów są tylko normalizacją golusu (wygnania - hebr.). Według Nordaua pełnię spokoju i samozadowolenia da tylko własna żydowska ojczyzna. Przewidywania Nordaua nie sprawdziły się, gdyż mają ojczyznę, a ich nieprzyjemne cechy charakterologiczne nie zmieniają się. Nadal czują się pokrzywdzeni, choć krzywdzą innych, nadal kierują się cynicznym egoizmem, nieuczciwością, wiarołomstwem, lichwiarstwem, chytrością, bezwzględnością w bogaceniu się i deptaniu słabszych. Wyróżniając się tak niechwalebnyimi przymiotami i cechami, nie mogą liczyć na pozytywne oceny i muszą liczyć się z samoobroną innych narodów, którą Żydzi pragną nazywać antysemityzmem. Zmusza to do bacznego przyglądania się Żydom nie tylko dziś, ale i analizowaniu ich postaw w dawniejszych czasach. Prowadząc w latach trzydziestych studia historyczne w tej tematyce, dopatrzyłem się (tak jak i Julian Marchlewski) interesującego związku w aktywności Żydów w okresie powstania w 1863/64 r. Udział ich z bronią w rękę po stronie powstańców był właściwie żaden, za to dość duży jako szpiegów carskich, co w spadku znalazło wyraz nawet w obrazach znanych malarzy XIX w. Dlatego żydowskie adresy hołdownicze do cara (m.in. Warszawa 20 XII 1863 r. - vide „Kurier Warszawski” z 22 I 1864 r.) budziły odrazę do Żydów ze strony Polaków, choć i Polacy składali takie adresy, lecz one były wymuszone, podczas gdy żydowskie były spontaniczne. Tak J. Marchlewskiemu, jak i mnie rzuciły się w oczy duże pożyczki bankierów żydowskich z baronem Kronenbergiem na czele dla Rządu Narodowego i dla podtrzymania działań powstańczych. Było to tym dziwniejsze, że Żydzi nie dawali tak hojnie na rzecz powstania listopadowego, choć ono miało obiektywnie dużo większe szanse militarne, rozporządzające wtedy własnym wojskiem regularnym. Skąd ten gest w 1863 r., gdy były się pojedyncze, oderwane oddziały (kupy) bez artylerii i jakichkolwiek szans zwycięstwa? W tamtej sytuacji podtrzymywanie finansowo powstania, jego przewlekanie, nie powiększało szans powstańczych, a jedynie gwarantowało zwiększenie zakresu carskich represji (vide Hirszhorn, Graetz). I o to właśnie żydowskim bankierom chodziło. W wyniku takiej polityki Żydzi skorzystali z jednej strony z pełni praw obywatelskich, które im nadał polski Rząd

Narodowy, a Rosja go w następnym roku usankcjonowała prawnie, skorzystali z przyznania im równouprawnienia z religią chrześcijańską i różnych innych korzyści (np. zniesienia podatku koszernego) przyznanych im przez cara za lojalność i pomoc szpiegowską. A z drugiej strony wykorzystali skrzętnie represje, które spadły na Polaków. Liczne konfiskaty polskich majątków za udział w powstaniu złamały w kraju dominację kapitałowo-majątkową Polaków, płynącą z potęgi ekonomicznej polskiego rolnictwa. Wiele z tych majątków przeszło w ręce generałów rosyjskich zasłużonych w tłumieniu powstania, majątki te zarządzane często z daleka podupadały, przechodziły często w żydowski pacht, Polacy tracili przy nich zatrudnienie. Na miejsce dominującego kapitału polskiego wysunął się kapitał żydowski, dotychczas mało widoczny a teraz promieniujący różnymi nowymi instytucjami ekonomicznymi. Rozpoczęli oni eksploatować podupadające majątki, parcelować je, wycinać lasy, powoli korzystnie wykupywać niektóre. Główne zainteresowanie kapitału żydowskiego w Polsce, obok tkwienia w handlu, pośrednictwie i rzemiośle, skupiło się na żywiłowym rozwoju przemysłu.

W ten sposób kapitał handlowo-przemysłowy, w rękach głównie żydowskich, zdobył dominantę ekonomiczną, podporządkowując i pauperyzując Polaków. Próbkę tego opisał gen. płk W. Heye - „ta pajęczna sieć wyzysku ekonomicznego (wg wskazań Talmudu - hazaka)”. Muszę tu dodać, że tak życzliwa pisarka E. Orzeszkowa widziała w nich 3 wady: 1) nieuczciwość, szachrajstwo, 2) pychę, czyli arogancję, 3) odrębność religijną, strojów, organizacyjną, co ich ustawiało jako ciała obce, zamykało ich w sobie i uniemożliwiało asymilację. Dodać trzeba, że ich wrogość do chrześcijaństwa pchała ich na drogę krytycyzmu, negacji, buntu i do działań wywrotowych - socjalistyczno-komunistycznych, antypaństwowych (Marx, Lassalle, Trocki, Kamieniew, Zinowiew, Swierdłow, mieszaniec Lenin i wielu innych).

W XX wieku Żydzi dalej pracowali nad pogorszeniem stosunków, zachowując na terenie ziem zaboru niemieckiego nadal swoją proniemiecką postawę i występując przeciw polskości (w poznańskim) przed I wojną światową. Walką o klauzulę mniejszości narodowych przy Traktacie Wersalskim - zatem wystąpieniem przeciw Polakom - też nie przysporzyli sobie sympatii. Mało, podczas trwania powstań śląskich były oddziały żydowskie - legion żydowski, pomagające Niemcom walczyć o utrzymanie Górnego Śląska, zgodnie z antypolskimi tezami prożydowskiego premiera Anglii Lloyd George'a i Róży Luksemburg. Ci sami Żydzi zrzeszeni są obecnie w Izraelu w ziomkostwach śląskich, sympatyzują z wojowniczymi ziomkostwami w RFN. To bolało i uprzedzało do nich Polaków.

Sprawa klauzuli mniejszościowej tak ubodła prof. Szymona Aszkenaze-ga, że przebywając jako poseł polski w Szwajcarii, wręcz zabronił Żydom wstępu do gmachu poselstwa. A przecież prof. Aszkenazy, znakomity historyk i prawy Polak, był żydowskiego pochodzenia. Kiedyś wyrzucił z gmachu poselstwa Żyda, który przyszedł tam 3 maja i oświadczył, że kocha polski kraj, tylko tych Polaków nie lubi. Kto wie, czy te niezbyt ładne cechy charakteru nie spowodowały ogólnoświatowej niechęci do Żydów wschodnio-europejskich. Niechęci znaczonej np. antyżydowskim brzmieniem ustawy imigracyjnej z 1921 r. w USA, przeciwko której nie walczyli nawet żydowscy kongresmani; czy niechęci Anglików do przyjmowania w czasie II wojny światowej ciężko doświadczonych uciekinierów żydowskich (obóz na Cyprze).

Było i wśród Polaków trochę elementów skrajnie prawicowych, którzy szczególnie w latach trzydziestych głosili hasła antysemityczne. Ale znawcy tych problemów słusznie nie przeceniają ich roli w naszym społeczeństwie i uważają ich za grupę małą, tylko bardziej hałaśliwą. Wobec pomówień o antysemityzm warto odnotować fakt (za IV tomem cz. 2 Judisches Lexicon - Berlin 1930 r.), że w 1927 r. studiowało w Polsce 8.407 studentów Żydów, stanowiąc 20% ogółu studiujących, procent ten wynosił przykładowo w ZSRR - 15,5, w Austrii - 14,8, na Węgrzech - 8,6, w Rumunii - 4,2, a średni europejski - 10%. W USA - 10%. Cyfry te mają jednoznaczną wymowę.

Koniecznym jest tu przypomnieć, że antysemityzm organizowali sami Żydzi dla własnych celów politycznych „jako niezbędny warunek zachowania odrębności narodu żydowskiego” (teza Teodora Herzla - prekursora nowoczesnego syjonizmu). Na szeroką skalę posługiwał się nim Ben Gurion (po mowie 15.08.1948 r.) rękami żydowskich agentów, szczególnie na terenie państw arabskich, żeby zmusić tamtejszych Żydów do emigracji do państwa Izrael, celem powiększenia liczby jego ludności, zwiększenia armii i liczby robotników.

Prawdziwe oblicze i stosunek Polaków do Żydów ukazały się wtedy, gdy nadszedł czas wielkiej próby - podczas okupacji. Nie było wtedy wypadków jakichś wystąpień antyżydowskich ze strony polskiego społeczeństwa. Nawet wśród skrajnej, antysemitcko nastawionej prawicy, zmieniano poglądy i stanowisko wobec Żydów. Najlepszym tego przykładem może być mec. Rościszewski, Mosdorf, Stypułkowski, ks. prob. Godlewski i wielu innych. Do najpewniejszych lokali, gdzie Żydzi mogli znaleźć bezpieczne schronienie, należały mieszkania dawnych antysemitów.

W postawie ogółu Polaków dominował wtedy duch chrześcijańskiego braterstwa. Zatem na karb polskiego antysemityzmu specjalnie dla tego celu przejaskrawianego, nie można zwać klęski masowej eksterminacji Ży-

dów. Jechaliśmy z Żydami na jednym wózku do biologicznej zagłady. I nie byli oni w tym bynajmniej pierwsi od nas, bo Oświęcim założono przede wszystkim dla Polaków, a nie dla Żydów. W Treblince i Majdanku Polacy również byli pierwszymi więźniami. Niemcy planowali wymordowanie 15 milionów Polaków. Nieco później zmieniła się tylko kolejność pierwszeństwa, a że Żydów było mniej, ponieśli więc procentowo dużo większe straty.

W liczbach absolutnych i Polacy, i Żydzi stracili w grubym zaokrągleniu po 3 miliony ludzi. Do tego dochodziło około 2 miliony Żydów zagranicznych, zamordowanych na ziemiach polskich. Gdy tylko o tym mowa, zaraz dawały się słyszeć oszczercze zarzuty: dlaczegoście nas nie bronili; nie walczyliście zbrojnie o nas; dlaczego Niemcy mordowali ich właśnie w Polsce, a nie w krajach, gdzie zamieszkiwali? I zaraz z tych samych ust padają odpowiedzi: bo wy Polacy jesteście antysemitami i Hitler wiedział o tym; był pewny, że nie będziecie nas bronić, w ten sposób pomagaliście Hitlerowi itp. głupoty.

Takie i tym podobne insynuacje nie są czymś nowym i nie powstały wcale dopiero po wojnie. Spotykałem się z tym i za okupacji. Kontrargumenty przeciwko takim zarzutom są jasne i proste. A więc:

1. Polacy nie mogli występować czynnie w latach 1942-1943 do walki z Niemcami na szerszą skalę, bo po prostu nie mieli na to ni sił, ni środków. Niemcy byli natomiast bardzo silni. Stali wtedy nad Wołgą i nawet takiej potędze jak ZSRR opierali się jeszcze do wiosny 1945 r. Z powodu braku broni, pierwsze polskie oddziały partyzanckie zaczęły się organizować na szerszą skalę dopiero w drugiej połowie 1942 r., gdy większość Żydów w Polsce była już wymordowana. Powstanie Warszawskie, które wybuchło półtora roku później, wyleczyło nas do reszty ze złudzeń co do naszych możliwości, nie mówiąc już o bolesnej lekcji Września 1939 r.

Ale czynne wystąpienie przeciw Niemcom obowiązywało i Żydów jako polskich obywateli. Oni tego też długi czas nie chcieli robić - nie chcieli walczyć, bezwolnie poddali się, pracując tym na swój los. Przecież ŻZW powstał z inicjatywy polskiej i przy naszej pomocy, ale osiągnął szczupłe rozmiary. Sami Żydzi dojrzeli do walki dopiero późną jesienią 1942 r. i o nie wszyscy, tylko część młodzieży.

2. Założywszy, że moglibyśmy w kwietniu 1943 r. uderzyć na Niemców i wyzwolić wszystkich Żydów z getta, to jednak aby ich wyprowadzić i bezpiecznie ukryć - nie było możliwości, nie było gdzie. Tak jak zresztą nie było i dla więźniów z Oświęcimia czy Majdanka. Plany takie były, lecz nigdy nie przystąpiono do ich realizacji z powodu ich nierealności.

3. Na miejsce rzeczy niemożliwych Polacy zrobili to, co mogli. Ukrywali podczas okupacji na terenie Generalnej Guberni ca 400 do 500 tysięcy Ży-

dów, a kilkadziesiąt tysięcy przerzucili do ZSRR. Jak na prześladowane społeczeństwo polskie to bardzo duży wysiłek. W żadnym innym kraju okupowanej przez Niemców Europy, poza Polską, za ukrywanie i pomoc Żydom nie groziła śmierć. A mimo to ukrywanie Żydów nigdzie nie miało takich rozmiarów, jak w Polsce. Gdyby więc Polacy byli narodem antysemitów, to czyż Niemcy musieliby stosować aż tak drakońskie sankcje? A czy ta kara śmierci nie jest uznaniowym skwitowaniem rozmiarów polskiej pomocy Żydom?

Bohaterstwo jest wartością niewymierną i nawet największy bohater potrzebuje czasem odpocząć od bohaterstwa. Dlatego też ukrywający potrzebowali czasami odpoczynku. Żydzi musieli wtedy zmieniać lokale. Nigdy nie zostawiono ich jednak na ulicy i zawsze byli przekazywani w pewne, pomocne ręce. Przy tym wielu Żydów było niesfornych: kaprysili, nie mogli długo usiedzieć spokojnie w ukryciu. Często ich nieostrożne kręcenie się powodowało wypadki. Złapani, dziwnie byli wrażliwi na krzyki i razy niemieckie i w większości wypadków od razu wskazywali Niemcom miejsce ukrycia, czym automatycznie wydawali na śmierć nie tylko swoich dobroczyńców, ale często i dalszych członków własnej rodziny. Takie wiadomości rozchodziły się szybko. Niemcy zresztą też dbali o rozprzestrzenianie tych wiadomości dla zastraszenia Polaków. Trzeba też podkreślić wielkość wysiłku finansowego, jaki polskie społeczeństwo ponosiło przy przechowywaniu Żydów, których znaczna większość żywna była darmo przez Polaków ze środków indywidualnych bądź z dotacji Delegatury Rządu i innych organizacji polskich.

4. Powoływanie się na demonstracyjne wystąpienie w obronie Żydów przez Holendrów (strajk), Duńczyków (król założył w proteście opaskę, czy przewiezienie przez nich kutrami kilku tysięcy Żydów przez Sund do Szwecji), wypływa z absolutnej ignorancji stosunków zarówno w Generalnej Guberni, jak i w Europie. Cały zachód Europy kolaborował z Niemcami, tylko w różnych formach, wystawił przecież nawet narodowościowe legiony, które walczyły na froncie wschodnim u boku Niemiec (Francuzi, Holendrzy, Duńczycy, Norwedzy...). Cały przemysł tych krajów pracował na pełnych obrotach dla niemieckich potrzeb wojennych. Niemcy musieli się więc z nimi liczyć, a tym samym zupełnie inaczej traktować. Tam nie było eksterminacji na taką skalę czy kary śmierci za pomoc Żydom, jak u nas. Dlatego też oszczędzono zachodowi Europy widoku mordowanych Żydów. Zresztą Żyd zachodnioeuropejski był zupełnie inny niż wschodni. Tam była daleko posunięta asymilacja. „Tygrys”-Clemenceau miał nawet w swoim gabinecie wojennym 30% ministrów Żydów; podobnie jak Anglicy. Z tych to powodów

Hitler nie chciał urazić uczuć zachodu i dlatego wywoził Żydów do obozów śmierci na wschód, pozorując to formą przesiedlenia (w wagonach I klasy). Po wojnie okazało się, że np. ta sławiona w pomocy dla Żydów Holandia, procentowo miała podobny ich ubytek jak Polska, bo ocalało ich tam tylko kilkanaście procent, choć mieli lepsze ku temu możliwości niż my, podczas gdy polskich Żydów - łącznie około 20%. Nie trzeba też zapominać o uprzedniej 2,5-letniej pomocy żywnościowej i ekonomicznej dla ogromnej masy Żydów polskich, a nie tylko dla tych ukrywanych, stanowiących w GG 10% ogółu. Inaczej to wyglądało oczywiście w liczbach absolutnych.

5. Dlaczego obozy śmierci powstały na ziemiach polskich? Decydowała tu ekonomia - jak w przemyśle, gdzie duże zakłady koncentruje się na ogół zawsze tam, gdzie znajdują się najtańsze i najbardziej masowe surowce do przerobu. Polacy i Żydzi mieli być tym surowcem dla krematoriów. Zatem fabryki śmierci zostały założone w Polsce, a nie w Niemczech czy gdzieś na zachodzie. Niepraktycznie byłoby wozić 15 milionów Polaków do Niemiec i 3 miliony Żydów polskich; łatwiej było dowieźć do Polski około 2 milionów Żydów europejskich. U Niemców dominowało hasło „Die Räder müssen für den Sieg rollen” - transport miał być użyty tylko do walki o zwycięstwo militarne.

Czyż więc możemy my, Polacy, ponosić za to jakąkolwiek odpowiedzialność?

Nonsense! Z nami się Niemcy absolutnie nie liczyli. Nasze siły konspiracyjne ich wojskowi lekceważyli, chociaż z drugiej strony gestapowcy - zainteresowani wygodnym pobylem na tyłach - starali się podkreślać rozmiary naszego ruchu oporu, wyolbrzymiali go.

Autor daleki jest od chęci przesadnego gloryfikowania i brązowienia naszej przeszłości okupacyjnej, a wręcz przeciwnie, uważa za konieczne ukazywanie zła i jego piętnowanie, ale nie widzi absolutnie ani potrzeby, ani podstaw do tego, żeby tę przeszłość przedstawiać w sposób daleki od prawdy historycznej, żeby ją poniżyć czy opluwać.

Z nieznamości rzeczy i z absurdalnych założeń wynikają te niepotrzebne nikomu nowe nieporozumienia i zadrażnienia. I to między kim? Po między dwoma największymi ofiarami hitleryzmu! A może jednak te zadrażnienia nadal są komuś potrzebne?

Oдноśnie antysemityzmu chciałbym wyodrębnić z jego pojęcia antysemityzm o tradycji kilku tysięcy lat, przeciwstawiając go XIX-XX w. nowoczesnemu tworowi antysemityzmu, istniejącej sytuacji i stosunkom społeczno-ekonomicznym. Pod naporem postępu technicznego, mechanizacji, robotyzacji, komputeryzacji, ludność tubylcza poczuła się zagrożona i w poszukiwaniu lepszego bytu zaczęła się konkurencyjnie wdzierać i wypychać Ży-

dów z ich sfery działalności ekonomicznej. Stąd ten wrzask o antysemityzm. Ale ta walka na świecie zaostriża się, dlatego każdy egoizm narodowy poświęca ludzi obcych narodowo, przybyszów, w tym często Żydów. Klasycznym tego przykładem jest współczesna sprawa niepotrzebnych już gastarbaiterów w RFN. A czyż nie robią tego sami Żydzi w Izraelu? Należy zakwestionować i odrzucić popularny sens słowa antysemityzm. Jest ono rozumiane jako antyżydowskość, antysyjonizm i wyływa to z potrzeby samoobrony przed ekspansją żydowskiego ducha, kapitału, działalności, a nie z rasizmu. („Wasze ulice - nasze kamienice”). Ponadto wśród narodów semickich Żydzi stanowią mniej niż 10% i nie można pod tym kątem łączyć ich wszystkich, potępiać. A syjonizm został w 1975 r. uznany przez ONZ jako idea faszystowsko-rasistowska i potępiony - *exemplum* W. Żabotyński - syjonista-faszysta.

Po omówieniu postawy Polaków i różnych zarzutów przeciw nim, chciałbym ukazać drugą stronę medalu, którą jest kolaboracja i zdrada wewnętrzna u Żydów. Jak wyglądała postawa Żydów wobec Polaków i spraw państwowości polskiej w pierwszej fazie okupacji, zostało już uwidocznione w jednym z poprzednich rozdziałów. A jaką przybrali postawę niektórzy z nich wobec własnego społeczeństwa, własnych rodaków i współwyznawców? Na ten temat niewielu autorów zabierało głos, a w sposób możliwie szeroki nie omówił tego zagadnienia dotąd nikt. Wstrzemięźliwość Żydów byłaby zrozumiała, gdyby nie ich równoczesne ataki na nas. Żaden Polak o tym również dotychczas nie pisał. Odnosi się wrażenie, że Polacy pragną opuścić na te przykre sprawy zasłonę zapomnienia, rozumiejąc wyjątkowość tamtych czasów, jednak dzisiaj dla sprawiedliwości i bilansowej równowagi zagadnienia zarzutów, trzeba i o tym mówić. To, że władze nasze nie wyciągnęły większych konsekwencji za kolaborację w stosunku do wielu Żydów - obywateli polskich, wcale nie dowodzi, że jej fakty nie są znane odnośnym czynnikiem. Dochodzi do tego kolaboracja ze stalinowskim komunizmem.

Kolaboracja i zdrada wśród Żydów osiągnęła w getcie warszawskim duże rozmiary. Były one procentowo znacznie wyższe niż ilość kolaborantów i zdrajców w narodzie polskim, a może i w innych narodach okupowanych.

Od wiosny 1942 r. kontaktowałem się bliżej z sekcją wywiadu ZZW. Stąd moja dobra znajomość tego zagadnienia. Policja żydowska i Zarząd Gminy zastąpili sobie na miano zdrajców. Nikt i nic ich nie może obronić ani wytłumaczyć ich postępowania. Istniało ponadto szereg żydowskich placówek gestapowskich, podległych bezpośrednio kierownikowi referatu żydowskiego w gestapo - Karłowi Brandtowi, mieściły się one m.in. przy ul. Leszno 13

i Leszno 14. Sprawy te były już częściowo omawiane w różnych pracach wydanych przez ŻIH choć np. as „13” i „Żagwi” kpt. Dawid Sternfeld nie doczekał się jeszcze miejsca w pisanej historii. Bardzo mało napisano dotychczas o kierownictwie żydowskim „szopów” czy o kierownikach różnych oddziałów w „szopach” niemieckich. Nikt dotąd prawie nie wspominał o takim - zdawałoby się - niewiarygodnym fakcie, że działała wewnątrz getta dość duża grupa żydowskich szmalcowników. Czyhali oni na Polaków nielegalnie przedostających się z pomocą do getta, aby wymusić od nich okup. Tymi szmalcownikami byli głównie żydowscy szmuglerzy, wśród których dominowali tragarze oraz - działający z nimi w zмовie - niektórzy żydowscy policjanci.

Obstawiali oni gmach sądów, mury i różne przejścia do getta. Zdarzały się wypadki wydawania tych Polaków Niemcom, gdy nie mieli się oni czym wykupić. Np. Jan Nowakowski, szmuglujący do getta na polecenie ojca prasę PPR, żywność, czasem amunicję, został złapany przez policję żydowską i wydany Niemcom. Było to na początku kwietnia 1943 r. Żandarm niemiecki widząc, że jest to 14-letnie dziecko ulitował się, skrzyczał go i kopniakiem wyrzucił za bramę. Prawie nic nie wiadomo do dziś o „Żagwi”, za wyjątkiem tego, że istniała i że kilku zdrajców zastrzelono. Na tych kartach autor ograniczy się jedynie do opisu walki z „Żagwią” i z kolaborantami, prowadzonej przez ŻZW przy udziale oficerów OW-KB. Szczegóły tych wydarzeń są dotychczas nieznane zupełnie (jest hasło w wielkiej encyklopedii).

Kolaboracja i zdrada wśród Żydów przybrała większe rozmiary z chwilą zamknięcia getta i powołania do życia żydowskiej policji porządkowej. Na o wiele wyższym szczeblu zdrady własnego narodu stali żydowscy agenci gestapo, jedna ich siedziba znajdowała się przy ul. Leszno 14, gdzie szefami byli Kohn i Heller (zausznicy Karla Brandta), a druga przy ul. Leszno 13. Tą drugą placówką dowodził Gancweich i kpt. Dawid Sternfeld. Leszno 14 zakamuflowane było jako przedsiębiorstwo przemysłowe (m.in. ich były tramwaje konne zwane konhellerkami), zaś Leszno 13 jako placówka policji przemysłowej występującej pod różnymi nazwami, np. Urząd do Walki z Lichwą i Spekulacją albo Urząd Kontroli Miar i Wąg, Oddział Rzemiosła i Handlu, Biuro Kontroli Plakatów, Oddział Pracy Przymusowej, a nawet Pogotowie Ratunkowe i inne. Według naszej obserwacji, specjalnie ożywioną szeroką i szkodliwą działalność prowadziła ta ostatnia, zwana popularnie „trzynastką”. Spośród specjalnie dobranej grupy z „trzynastki” i osobistych agentów Brandta powstała w końcu 1940 r. organizacja pn. „Żagiew”. Organizacja ta dostała zadanie penetrowania wszystkich przejawów życia w getcie, z agendami gminy włącznie. Miała

obserwować szczególnie akcję zorganizowanego szmuglu, by w ten sposób rozpoznać źródła polskiej pomocy dla getta i tą drogą dojść do organizacji konspiracyjnych, wspierających getto. Autor był bodajże pierwszym, który zwrócił uwagę na działalność Sternfelda i „Żagwi”. W wyniku wstępnych obserwacji zapadła decyzja rozbudowania sieci wywiadowczej ŻZW, ze szczególnym uwzględnieniem okolic ul. Leszno 13. Tak się szczęśliwie złożyło, że był to wtedy zarazem teren referatu wymiarowego urzędu Skarbowego, w którym pracował piszący te słowa. Fakt ten ułatwiał ogromnie obserwację całej okolicy, a stałe kontakty z kupcami i restauratorami żydowskimi pomogły autorowi w założeniu sieci wywiadowczej. ŻZW obstawiał wtedy swoimi agentami (wprowadzonymi przede mną w charakterze pracowników) wszystkie okoliczne kawiarnie i restauracje, leżące w pobliżu dróg przerzutowych szmuglu przy murze. I tak informatorzy ŻZW pracowali między innymi w *Palaise de Dance* (dawniej braci Frontów na Rymarskiej), w kawiarni Fuchsa na Elektorальной 13 i w sklepie spożywczym ul. Elektorальной 6, w restauracji Formy - Leszno 18, w sławnej restauracji Szulca na Karmelickiej róg Nowolipek, w kawiarni na Grzybowskiej 30, w restauracjach na Grzybowskiej 23 i 31, w Hotelu Brytania na Nowolipiu, następnie w bardzo wytwornej restauracji „Sztuka” - Leszno 2 i zaraz obok u Sary Trefler w składzie aptecznym oraz w wielu innych lokalach. Po stronie aryjskiej założono punkt obserwacyjny na Bielańskiej przy Tłomackiem u fotografki p. Haliny Macherskiej i na Elektorальной 2/4 w Urzędzie Miar i Wąg, gdzie znajdowała się równocześnie wytwórnia granatów i broni, kierowana przez dr. Waldemara Leega, który pracował dla OW-KB i następnie dla AL. (Granaty produkowano w warsztatach mechanicznych prowadzonych przez prof. inż. Pełczyńskiego, zaś materiały wybuchowe i chemiczne w filii urzędu w galerii Luxemburga - tym kierował dr. Leeg. Pracę tę popierał dyr. Gł. urzędu dr. inż. Rauszer, kolega komendanta Gł. Orzechowskiego i też członek OW). Zauważyliśmy, że „Żagiew” prowadzi również przemysł żywności, a właściwie tylko go udaje, przy przerzucaniu bowiem ich transportów zawsze widziało się w pobliżu policję granatową lub nawet patrol żandarmerii dla asekuracji, chcieli zatem wobec Żydów grać rolę grupy o charakterze przemysłowo-konspiracyjnym. Pozyskawszy tą drogą zaufanie niektórych naiwnych ludzi, usiłowali montować jakąś organizację rzekomo wojskową. Zdradziły ich jednak kontakty ze Sternfeldem i z jednym z jego oficerów w stopniu porucznika. Zdołali początkowo wciągnąć do tej organizacji kilkudziesięciu młodych ludzi. Tych nowo zwerbowanych ŻZW uprzedzał o prawdziwych celach „Żagwi” i dużo uczciwych zdołało się z niej wycofać. Ci, co pozostali na służbie - pomimo ostrzeżeń - ponieśli

zasłużoną karę. A „Żagiew” ilościowo rosła, dawała korzyści materialne.

Pierwsze uderzenie w „Żagiew” odbyło się na przełomie 1940/41 roku. Po zastrzeleniu bądź zabiciu nożem kilku jej członków, organizacja rozleciała się i przestała przejawiać swą działalność. Drugi rzut „Żagwi” przystąpił jednak do pracy wiosną 1941 r., bowiem Niemcy żądali istnienia tej organizacji. Po zapoznaniu ich działalności, ŻZW i kilku oficerów OW-KB przystąpiło w drugiej połowie 1941 roku do ponownego uderzenia, częściowo tylko skutecznego. Pojedynczych gorliwych żagwistów zlikwidowano w międzyczasie. W maju 1942 r. autor otrzymał rozkaz Komendy Gł. włączenia się do końcowego etapu akcji likwidacyjnej „Żagwi”, do pracy wywiadowczej wewnątrz getta. Praca „Żagwi” przybrała wtedy bowiem dość niebezpieczne rozmiary. Wpadło wówczas i zostało aresztowanych kilku szeregowych członków ŻZW. Widać było, że żagwiści węższą coraz skuteczniej. Wpadł w końcu - późną wiosną 1942 r. - Kosieradzki, a z nim podręczny magazyn broni.

Ażeby nie demaskować się w oczach getta kontaktami z „trzynastką” lub Befehlstelle Karla Brandta (Żelazna 103), „Żagiew” udoskonaliła metody swej pracy. Agenci „Żagwi” zaczęli przekazywać meldunki i donosy swym mocodawcom nie w getcie, a w kilku punktach rozrzuconych w Warszawie. Znajdowały się one między innymi na Pocztę Główną, w kawiarni Rival (Pl. na Rozdrożu, w pobliżu Al. Szucha) oraz w sklepie z tekstyliami, mieszczącym się przy ul. Mazowieckiej 7, na I piętrze od frontu. Żydowski agenci gestapo chodzili do pracy na tzw. placówki i w drodze powrotnej do getta składali tam swoje meldunki. Wielu z nich miało nawet specjalne przepustki, uprawniające do swobodnego poruszania się po terenie całej Generalnej Guberni, gdyż jako fachowcy byli używani do prac także w innych miastach, np. niejaki Meryn z Sosnowca czy Grajer, były fryzjer i restaurator z Lublina, znany zausznik Höflego, ściągnięty przez niego do Warszawy w lipcu 1942 roku. Mieli oni wydane przez gestapo pozwolenia na broń w okładkach koloru pańskiego oraz pistolety służbowe, co zostało stwierdzone już w końcu 1940 roku przy likwidacji pierwszego rzutu „Żagwi”. Likwidacja drugiego rzutu trwała cały rok i chociaż przynosiła raz większe, raz mniejsze efekty, to jednak nie została zakończona. Likwidację trzeciego rzutu przerwała latem 1942 r. wielka akcja likwidacyjna Höflego (22.07. do 13.09.1942 r.).

Za okres likwidacji czwartego rzutu „Żagwi” należy przyjąć czas od września 1942 r. do kwietnia 1943 r. Niedobitki „Żagwi”, trudniące się szmalcownictwem, były likwidowane przez OW-KB nawet w czasie Powstania Warszawskiego, jak np. Bursztyn-Wiśniewski, dyrektor szopu Hoffmana. Wypada dodać, że w tym okresie około 300 żagwistów i agentów gestapo mieszkało stale na terenie budynku gestapo w al. Szucha, skąd wychodzili

„do pracy” w Warszawie bądź na wyjazdy terenowe, gdzie pod szyldem prześladowanych Żydów wślizgiwali się do oddziałów partyzanckich dla ich rozpoznawania i wydawania; specjalizowali się oni w tropieniu Żydów w aryjskiej części Warszawy. Dostęp do nich i ich likwidacja były b. trudne.

Spośród dzielnych wykonawców wyroków na Żagwistach wymienić należy: Zelwańskiego, który wraz z „Garbatym” brali udział w wykonaniu wyroku na Lejkinie, Ignacego Szmajerowica ps. „Plomba”, Stanisława Różewicza, Tadeusza Makowera, „Rudego” - Blum-Binsztoka, „Garbatego”, „Jadzkę”, Rotblita i Akermana. Wszyscy ci ludzie pracowali w wywiadzie ŻZW.

Wykonywanie wyroków odbywało się na podstawie materiału dowodowego, zebranego przez sekcję śledczą i dostarczanego sądowi ŻZW. Sąd ŻZW składał się z wybitnych prawników, był całkowicie niezawisły i samodzielny w ramach narodowej odrębności. W ten sposób Żydzi samodzielnie, we własnym zakresie walczyli o morale getta i usuwali zło. Jeśli zapadał wyrok śmierci, podlegał on jednak zatwierdzeniu przez komendanta ŻZW i dopiero wówczas mógł być wykonany. Autor uczestniczył w charakterze współorganizatora i obserwatora przy wykonywaniu kilku wyroków. Oto zapamiętane nazwiska zastrzelonych zdrajców:

- Blumsztok - za zdradę Kosieradzkiego - czerwiec 1942 r.
- Brausztejn - na Elektoralej - maj 1942 r.
- Chaia Blumberg - w czerwcu 1942 r. na bazarze na Nowolipiu,
- ppor. policji żydowskiej z ul. Leszno 13, o nieustalonym nazwisku - czerwiec 1942 r. - zabity na ul. Orlej (niski, krępy),
- dwóch żagwistów - w czerwcu 1942 r.
- jedenastu żagwistów, w tym trzy kobiety, schwyte latem 1942 r. przy ul. Elektoralej 6/8, przy rzekomym szmuglu żywności,
- Blum, Cementowicz i Malewski - w sierpniu 1942 r. - którzy przez Erlicha wydali Niemcom tunel przez ul. Okopową,
- Volksdeutsch o imieniu Stefan - w lutym 1943 r. - przy ul. Leszno.

Akcje ekspropriacyjne przeprowadzane w ostatnim półroczu istnienia getta, wymierzone były głównie przeciwko zdrajcom i kolaborantom, którym rekwirowano pieniądze na rzecz ŻZW i ŻOB. W getcie również nie każdego kolaboranta karano śmiercią, dlatego z tych ocenianych jako mniej szkodliwych wyciskano tylko pieniądze. Kolaboranci i zdrajcy, którzy zajmowali kierownicze stanowiska w „szopach”, starali się niejednokrotnie robić sobie dobrą markę przez tworzenie pozorów pomocy niesionej wielu ludziom. Od nich Niemcy żądali przede wszystkim wyciskania resztek sił z Żydów, wydajności, węższenia i wydawania ludzi z ruchu oporu. To ostatnie starali się oni robić bardzo ostrożnie i bez rozgłosu, zaś akty rzekomego miłosierdzia czy

pomocy miały zawsze odpowiednią reklamę robioną przez zgraję zauszników, walczących w ten sposób w upodleniu o własną głowę i byt. Akcje ekspropriacyjne, poza doraźną korzyścią materialną, miały między innymi na celu zwrócenie uwagi społeczeństwa na poszczególnych zdrajców i na piętnowanie ich. Kładły one tamę kolaboracji, budziły sumienia i budziły do czynu. Często stosowana była też kara dotkliwej chłosty.

Chociaż akcje ŻZW i ŻOB mobilizowały ludzi zdrowych moralnie, to jednak nie przełamały otępienia i zastraszenia ogółu społeczności getta. Bazująca na takiej postawie Żydów „Żagiew”, nie została - niestety - rozbita do szczętnie. Wszelkiego rodzaju uderzenia ŻZW w tę organizację miały szczególne nasilenie po akcji styczniowej 1943 r. i trwały aż do samego powstania w getcie. W czasie powstania udało się żołnierzom ŻZW i ŻOB dopaść i zlikwidować jeszcze kilku zdrajców, lecz dużo ich zostało, czego dowodem m.in. były wydane Niemcom bunkry bojowców, w tym i Anielewicza, co potwierdzili mi sami Żydzi. „Praca” ocalałych żagwistów nie zakończyła się z upadkiem powstania. Byli oni Niemcom nadal potrzebni. Tym razem do pomocy w wyłapywaniu Żydów ukrywających się nie tylko w Warszawie, ale i w całej Generalnej Guberni. Żagwiści byli też wykorzystywani przez gestapo jako prowokatorzy, wdzierając się podstępnie w szeregi polskich organizacji podziemnych. To właśnie m.in. żagwiści i inni żydowscy szmalcownicy i zdrajcy byli winni większości śmierci ukrywających się Żydów, a tym samym winni byli śmierci ukrywających ich Polaków.

Dnia 21 lutego 1943 r. wykonano na kilku żydowskich gestapowcach wyroki śmierci: na Leonie Skosowskim („Lolek” - został wtedy tylko ranny), Pawle Włodowskim, Arku Weintraubie, Chaimie Mangelu i Lidii Radziejowskiej. Dnia 28 kwietnia 1943 r. na ul. Warmińskiej zlikwidowano Luftiga - Żyda, agenta gestapo, który pracował jako tłumacz w warsztatach kolejowych na Pradze.

Powszechnie znana afera Hotelu Polskiego (VII 1943 r.) też jest dziełem żydowskich zdrajców (główny agent - naganiacz Leon Skosowski i Adam Żurawin - żyje w USA). Wpajali oni w swych współwyznawców przekonanie o specjalnym propagandowym wypuszczeniu ich do krajów neutralnych. Działali na polecenie gestapo - Hahna i Brandta - ściągnęli około 2.000 bogatych Żydów mających za ogromne pieniądze kupić paszporty zagraniczne. Niemcy ich ograbili i pomordowali (część wystali do obozów), nielicznych wypuścili, w tym kilkudziesięciu swoich agentów dla działań propagandowych na rzecz Niemiec - patrz C. Arch. sygn. 202/XV-2, tom 2, k. 158 - przechodzili ci Żydzi przez luksusowy obóz w Bergen Belsen i Vittel we Francji, oczekując na wymianę za towary z USA, byli internowani, ocaleli (a Rząd polski na emigracji posyłał im pomoc!).

Ilość Żydów - agentów gestapo, była tak duża, że działalność ich zaczęła obejmować nie tylko dzielnicę aryjską Warszawy, ale i całą Generalną Gubernię. Stali się oni szczególnie niebezpieczni przez perfidne przybieranie maski ludzi prześladowanych i szukających pomocy u Polaków. Zdrajcy ci szybko zaczęli zapełniać listy zdemaskowanych agentów gestapo, zestawiane przez Armię Krajową i inne organizacje polskie. Wyroki na nich zaczęły się sypać na terenie całej Generalnej Guberni.

Wiadomo nam było o działaniu zdrajców we wszystkich skupiskach żydowskich. Np. w Krakowie działali dwaj znani agenci gestapo - Żydzi - Zeligner i Forster. Forster zdołał nawet zmontować szeroko rozgałęzioną siatkę konfidentów.

Po likwidacji getta krakowskiego (13 marca 1943 r.) pojawiły się jesienią 1943 r. w Krakowie dwie zorganizowane grupy gestapo, rekrutujące się z Żydów. Specjalizowały się one w wykrywaniu ukrywających się Żydów w tzw. aryjskiej części miasta. Pierwszą taką zbrodniczą grupę stanowili: Diamand, Julek Appel, Natan Weissman i Stefania Brandstätter-Poklewska, a drugą: Forster, Marta Purec-Porzecka, Rosen, Goldberg, Löffler, Kleinberger, Kerner, Pacanower, Rosen, Rotkopf, Taubman, Weininger i wielu innych. Większość z nich - jako w końcu bezużytecznych - zlikwidowało gestapo.

W Sosnowcu działał słynny agent gestapo, Żyd o nazwisku Meryn. Podobnie jak w Warszawie, Żydzi - agenci gestapo działali również w getcie łódzkim. Słynni byli agenci lubelscy Höflego, którzy jeździli z nim na akcje likwidacyjne w ramach akcji „Reinhard”. Wiele też słyszało się o żydowskim zdrajcy, SS-manie Jerzym Ryperze, który działał pod koniec 1943 r. na terenie Lidy oraz wielu innych. Pamiętnikarze skupisk żydowskich wzmiankują o ich haniebnej działalności, o roli Judenratów i policji żydowskiej (którym Niemcy zawdzięczają ułatwioną formę wywózki Żydów do obozów zagłady).

Wniosek nasuwa się przykry. Żydów - agentów gestapo, zdrajców, szmalcowników i kolaborantów - było dużo. Swoją ilością biją oni proporcje występujące w innych nacjach okupowanej przez Niemców Europy. Było to następstwem najwyższego bestialstwa i niespotykanej w dziejach świata eksterminacji, jaką wobec nich zastosowano. Pchał ich do tego instynkt samozachowawczy. Ale to ich nie usprawiedliwia. Czasem nieopatrznie zrobiony krok czy złośliwy donos odcinał ich od społeczeństwa i pchał na drogę zdrady, z której nie było powrotu. I jeśli mieli z tego powodu jakieś wyrzuty sumienia, to głużyła je świadomość omalże absolutnej władzy nad ziomekami, władzy, która w dodatku miała dla nich przyjemne formy i ramy zewnętrzne. Cóż za buta i napuszenie były z postawy eleganta Sternfelda

czy Lejkina... To samo, tylko z dodatkiem wyjątkowej brutalności, obserwo-
wało się u Szmerlinga i Brzezińskiego - zbirów w *Palais de Dance*, „Sztuce”,
Hotelu Brytania i restauracji „Casanova” w towarzystwie prawdziwych nie-
mieckich gestapowców - Übermenschów. Dawało im to poczucie zadowo-
lenia, czasowo szczęścia i satysfakcji. Wiedzieli, że będą żyć raczej krótko -
bo znali nienawiść do nich ich braci - ale w jakim luksusie.

Podaję nazwiska najbardziej znanych policjantów żydowskich i agentów
gestapo: komendantem był ppłk policji polskiej Szeryński, jego z-cami Mi-
chał Czapliński i adw. Jakub Lejkin - który w lipcu 1942 r. został komendan-
tem z dodanym mu z-cą Józefem Erlichem. Marian Hendel był inspektorem
policji, oficerowie Fürstenberg i First (zastrzeleni z wyroku podziemia
w 1943 r.), dr Sierota, syn znanego kantora, zaufany Gancweicha, kier. tzw.
żydowskiego pogotowia ratunkowego przy „13”, Sachsenhaus ojciec i syn,
bracia Zachariasz, as agentów dr Alfred Nossig, Adler, Nuss, Orlean, Les-
selbaum, Halber, Langier, Zelman, Bachrach, Anders, szef Umschlagplatzu
krwawy Szmerling, Regina Just, Szpunt, Szajer, Hurwicz, Hering, Beharier,
Gurman, Milek Tine, Swieca, Estorowicz, Konerstein, Warszawiak, Blum-
sztajn, adw. Gleichweksler, adw. Bramerson, adw. Zajdler, adw. Nowo-
gródzki, adw. Palatyński, adw. Ćwiejko-Załęski i inni adwokaci, którzy mieli
stopnie oficerskie w policji, kpt. Fleischman, Luftig, Chaim Mangel, Gumplo-
wicz, Markowicz, Supp, Ulla Regina, Herc, Lutenberg vel Laturski, Toffel Zo-
fia, Turkas Doba, Żurawin, Skosowski, Włodawski, Weintraub, Radziejow-
ska i wielu innych. W końcu sami Niemcy mieli ich dosyć i 24 V 1942 r. urzą-
dzili nocną reżę kierownictwu „13”. Szefowie Gancweich i Sternfeld urato-
wali się ucieczką, ale zabici zostali ich najbliżsi współpracownicy: Lewin,
Mendel, Gurwicz, kuzyn Gancweicha Szymonowicz. Po tym sprawa przyci-
chła i policja żydowska nadal pełniła zdrajcą służbę. Dotarcie do takich
z wyrokiem było b. trudne, dlatego przeważnie dożyli do 1943 r. Mniej waż-
ni zdrajcy szybciej doczekiwali się kary. Np. b. bokserki mistrz Polski Ro-
tholc - popularny „Szapsio” - tak dokuczył ludziom swoją pałką policjanta,
że na prośbę samych Żydów dostał karę ciężkiej chłosty, którą egzekwował
na nim członek mojego oddziału Teodor Niewiadomski. W zestawieniu
z nim, biedacy idący podczas akcji Höflego dobrowolnie na śmierć, też dla
mirażu chwilowego szczęścia, tylko w postaci bochenka chleba i kilograma
marmolady, stanowili razem obraz z najkoszmarniejszych snów.

Zdrada i wydawanie Żydów przez samych Żydów miała nieraz akcent
rozpaczy i złości za nieprzyjęcie ich do ukrywającej się grupy. Jako tego
przykład podaję fakt wydania w samym lipcu 1944 r. około 20 Żydów ukry-
wających się na ul. Nowowiniarskiej 14 u Marcza. Mieli oni luksusowe

schowanie z łazienką, telefonem, w piwnicy, pod mieszkaniem Marcza,
wejście do piwnicy było przez szafę. Jakaś Żydówka z 7-letnią dziewczynką
przez zemstę za odmowę przyjęcia jej do wspólnoty wydała całą grupę.
Niemcy wywieźli ich i pomordowali. Marcza dostał się w ich ręce nastę-
pnego dnia i zginął. Powyższe dane potwierdziła mi po wojnie mieszkanka te-
go domu, Danuta Wróblewska.

Pora na wstępne zbilansowanie ilości zdrajców z getta warszawskiego.

Było ich ca 10.000 osób. Z tego w policji było (rotacyjnie) ca 2.500. Spe-
cjalnych agentów Gestapo i „Żagwi” było ponad 1.000 osób. W kolaboracyj-
nej Gminie Żydowskiej było ponad 6.000 osób; z tego za szczególnie zdraj-
czych, biorących udział w specjalnym wyzysku i ekonomicznym wyniszczani-
u narodu, w wyniszczaniu przesiedleńców i skazywaniu ich na śmierć gło-
dową uważano co najmniej 2.500 osób. Te 10.000 stanowiło w 1941/42 r. ca
2% ogółu społeczeństwa getta; zaś w skali krajowej dochodziły do tego dzie-
siątki tysięcy ludzi, gdyż byli oni w każdym getcie. Wywodzili się oni ze sfer
zamożnych, plutokracji, inteligencji, dużo było pracowników policji. Im mniej-
sze getto, tym procent zdrajców był większy. Nie ma możliwości ustalenia ich
liczby, skoro sami Żydzi i ŻIH ich ukrywają, skoro Kneset w 1950 r. uchwalił
niepociąganie ich do odpowiedzialności karnej. To jest niemoralne!

Im więcej lat upływa po wojnie, tym bardziej łagodnieją oceny prze-
stępstw okupacyjnych i coraz mniej się o nich mówi. Ludzie odstępują stop-
niowo od ścigania nawet winnych przelewu bratniej krwi, a nawet i krwi ro-
dzinnej, znam takie wypadki. Wielu żydowskich zdrajców wojnę przeżyło.
Wielu z nich zdołało szybko wyjechać z Polski wraz z nagrabionymi majątkami,
jak np. dr Michał Weichert, prezes Żydowskiej Samopomocy Społecznej
z wyrokiem śmierci ŻOB, dziś żyjący w Izraelu; jak węgierski Żyd - dr Izrael
Kastner. Nikt dziś już nie dochodzi ich przestępstw, bo zbyt mało pozostało
świadków. Wielu sprawców w ogóle nie zostało do dziś zdemaskowanych
z uwagi na tajny charakter ich przestępczej służby. Jak trudno ich znaleźć,
świadczą mozolne, długotrwałe poszukiwania głównych inicjatorów prze-
stępstw wojennych. Klasycznym tego przykładem była sprawa Eichmanna,
niektórych zbrodniarzy i siewców nienawiści między ludźmi - ściga się jednak
dalej dla celów wychowawczych, tak dla całych narodów, jak i dla niektórych
polityków, którzy lubią wojenkę. Ale jak trudno to idzie, jak nikły ich procent
staje przed tendencyjnie liberalnymi sądami w RFN czy Austrii, ilu wbrew ob-
ciążającym dowodom zwolniono od winy i kary bądź ograniczono im karę do
fikcji. Tym niemniej trzeba o tym mówić i pisać, żeby złu zamykać drogę na
przyszłość. Tu dużą rolę gra biuro Sz. Wiesenthala, choć żydowskich kolabo-
racjonistów chroni, nie ściga, będąc sam o to posądzony i oskarżony!

Odnosnie zasięgu kolaboracji wśród Żydów i akcji wykonywania wyroków na terenach południowych GG, przytoczę z wykazu zastrzelonych w okresie lipiec-październik 1943 r., wg danych „Drapacza”, następujące nazwiska o żydowskim brzmieniu: Hirsch i Szapule - Częstochowa - 8 sierpnia; Nauman - rejon Piotrkowa - 23 sierpnia; Bother - Białobrzegi - 7 września; Józefa Kałan, Józef, Zygmunt i Władysław Geno, Józef Próchnik - Zemborzyce - 11 września; Sebze - Monesten - 10 sierpnia; Krupe - Ciche k/Nowego Taru - 28 sierpnia; Sewinger - Błogie k/Sulejowa - 23 września; Fulner z rodziną - Chanowice koło Rozwadowa - 13 października; Piotr Hilger - Łęck - 18 września; Goldfield - Łososina Dolna - 17 września; Roman Hintz - Piotrków - 5 października.

Poza podaną już za Archiwum WIH - teczka Nr III-43/6 - listą osób likwidowanych za kolaborację w okresie VII-XII 1943 r., podaję drugą listę - dot. okręgu krakowskiego. Lista ta była w archiwum ptk. Ludwika Muzyczki-Sułkowskiego, Szefa Oddziału VIII Sztapu Gł. Komendy gł. AK, a obecnie będącej u jego córki dr Danuty Hoffman. Jest to sprawozdanie „Stożka” z dnia 30 I 1944 r., podające drugą listę konfidentów (lub podejrzanych) Okręgu krakowskiego. Zaczyna się od uzupełnienia I listy konfidentów z dnia 28 XII 1943 r., dot. Okręgu krakowskiego, o 3 osoby: Marta Panecka vel Puretz Marta, Ż.Kr. Taubman, Ignacy, Żyd Kr., Wiesner N.Ż.-N. Sącz. Na tych listach są podani Żydzi i to w znacznych ilościach, co wskazuje na wagę problemu i na ich „zawodowy” charakter kolaboracji i szpiegostwa na rzecz Niemców, biorąc pod uwagę rok uchwycenia ich działalności 1943-44.

Oto druga lista: Mieczysław Bielawski, Żyd, Kraków, Artek Bloch, Żyd, Kr., Blodek, N., Żyd, Kr., Bochner L., Kr., Fertel N.Ż., Kr., były policjant getto- wy, Finster, N.Ż. Kr., Fortig N., Ż., Kr., Aleksy Forster, Ż., Kr., Wilhelm Giemski, Ż., Kr., Grodman N., Ż., Kr., Anna Himlet, Ż., Kr., Immergluk N., Ż., Kr., Julian Korczyński vel Julek Appel, Ż. Kr., herman Neigier, Ż. Kr., Obruch N., Ż., Kr., działał na terenie fabryki obuwia „Sfinks”, Józef Pacanower, Ż., Kr., Peer, Ż. Kr., Pelcówna N., Lańcut, Romer vel Dobrowolski N., Ż., Kr., Schleifer N., Ż., Kr., Wola Duchacka, Seelinger N., Ż., Kr., Szymon Spitz, Ż., Kr., Ludwik Stabryła, Ż. Kr., Ungeheuer N., Ż., Kr., Weininger N., Ż., Kr. Nie pisano „Żyd” tam, gdzie nie było 100% pewności, choć likwidowano Żyda.

Na zakończenie tej smutnej listy zdrajców i kolaborantów szerzej poruszę dane życiorysowe wzmiankowanego już dr. Alfreda Nossiga, najstarszego wiekiem i stażem zdrady. Dane te czerpałem z „Judisches Lexicon” tom IV/1, szpalta 524, wydanie Berlińskie 1930 r., oraz z przedmowy Dawida Erdrachta do książki Nossiga pt. „Polen und Juden”, Wydawnictwo „Renaissance” 1921 r., Wiedeń-Berlin-Warszawa-Londyn-N. York.

Alfred Nossig urodził się w 1864 we Lwowie, mieszkał głównie w Berlinie. Napisał wiele dramatów, m.in. o Giordano Bruno (1885 r.), o „Królu Syjonu” (1887), o Bar-Kochbie (1901 r.). Był też malarzem i rzeźbiarzem figuralnym, cykl pt. Wieczny Żyd (Ewige Jude), król Salomon, Mechabeusze. Był również pisarzem naukowo-politycznym, zajmował się socjalizmem. Filozofował o „Rewizjonizmie socjalizmu” (1900 r.). Zajmował się pisaniem o sprawach agrarnych, o światowym pokoju. Działalność publicystyczną na temat problemu żydowskiego rozpoczął w 1887 r., rozważając sprawy syjonizmu, realizmu polityki żydowskiej, sprawę Palestyny i jej kolonizacji, wiązały się z tym rozważania statystyczne. Założył w Berlinie w 1908/09 r. Żydowską Organizację Kolonizacyjną. Brał udział w ruchu syjonistycznym, i to dłuższy czas, choć stał w opozycji do Teodora Herzla. Po I wojnie światowej poświęcił się propagowaniu światowego pokoju i w 1928 r. założył Oddział „związku przyjaźni różnych religii”. Tyle „J. Lexicon”.

Dawid Erdracht rozpyła się nad jego znawstwem problemu żydowskiego, nad znawstwem duszy polskiej i miłością ziemi polskiej. Uważa Nossiga za powołanego do przeprowadzenia porozumienia polsko-żydowskiego. Przy okazji podkreśla prześladowania Żydów w Polsce, podkreśla światowe protesty przeciw „pogromom Żydów” i organizowane z zewnątrz akty pomocy. Przy czym działalność taką Polaków uważa za pozbawioną sensu, gdyż Polska nie ma stanu kupieckiego poza żydowskim, istniejącym od wieków, i nie ma go kim zastąpić. A nowo powstałe państwo potrzebuje zdrowej gospodarki miejskiej i doświadczonego stanu kupieckiego. Dalej dywaguje Erdracht, że „Polska powinna sobie brać za wzór Litwę, która pierwsza z państw nowopowstałych dała Żydom najrzetelniej pełne prawa polityczne, za co żydowscy politycy w godzinie niebezpieczeństwa żadnej polityki nie prowadzili, jak tylko litewską, ba, nawet stanęli na czele litewskiej polityki państwowej, a za granicą szukali i znaleźli sympatię nie dla jakiejś specyficznie żydowskiej sprawy, a dla litewskiego państwa...” (Skoro było tak dobrze, to dlaczego w czasie II wojny światowej Litwini wystąpili przeciw Żydom, ich wyzyskowi? - uwaga T.B.). No i oczywiście stąd wniosek, że gdyby Polacy po I wojnie światowej zaczęli budować zgodę polsko-żydowską, to „mieliby sympatię całego kulturalnego świata, całego światowego żydostwa, a w pierwszej linii entuzjazm i zdolność ofiar dla polskich spraw wśród polskiego żydostwa...” (A tak - to musiało i było odwrotnie - T.B.).

Gdyby misja porozumiewawcza Nossiga udała się, wtedy obok naszych napływałyby miliony Żydów do Polski, gdyż miałyby tu wg Erdrachta „zabezpieczone, pewne i spokojne bytowanie na Wschodzie, Polacy pełną nadzieję, wspaniałą przyszłość, światowe przedmurze porządku i kultury”!

(No i powinszować!). Ale tak ładnie i teatralnie akcje Nossigowi nie przebiegły. Jako płatny agent rządu niemieckiego, chciał spędzić Żydów z Niemiec (zatem oczyszczać z nich) na „Wschód” - do Polski. Szczęśliwie Polacy mieli na ten temat coś do powiedzenia i nie dali się uszczęśliwiać tą masówką (choć dali obywatelstwo 600.000 Żydów rosyjskich).

W tym duchu Nossig jeździł kilka razy do Turcji, pisał wywiady z wezyrami, z jednej strony jako agent germańskiego imperializmu, a z drugiej - jako agent syjonizmu i Herzla, by zdobyć Palestynę dla Żydów. Nikt nic nie wzmiankował o tego rodzaju jego roli, tajnego politycznego agenta, a także współpracownika policji, „przespali” to historycy żydowscy w PRL. W roli agenta policji niemieckiej błysnął w pełnym blasku gwiazdy pierwszej wielkości w czasie II wojny światowej w Polsce i w Warszawie, budując pomnik swej niesławy. Przejdzie więc do historii jako zdrajca, tym haniebniejszy im był „kulturalniejszy”, bardziej świadomy swego czynu i dna swego upadku - upodlenia. I jak tu wierzyć i nie patrzeć na ręce syjonistom?

Rozdział IX

Sterowanie gettem przez gestapo i kontynuowanie tych metod po wojnie w ramach antypolskiej działalności

Hitlerizm przejmując władzę w Niemczech miał gotowy plan działalności antyżydowskiej wg ustaleń programu politycznego przyjętego 24.02.1920 r. Główne jego tezy to nierówność praw z rodowitymi Niemcami, odsunięcie Żydów od funkcji publicznych, społecznych, kulturalnych (autodafe książek żydowskich 10.05.1933 r. w Berlinie).

Dnia 15 września 1935 r. weszły w życie rasistowskie ustawy norymberskie, pozbawiające Żydów praw obywatelskich. „Kristallnacht” z 9 na 10 listopada 1938 r. wskazywała, że rozpoczyna się w Niemczech przeciw Żydom akcja pogromowa, znaczone mordami, grabieżą, obozami koncentracyjnymi. Plany eksterminacji Żydów hitlerowcy łączyli z planami napaści zbrojnej na sąsiadów.

Okupując sąsiednie kraje wszędzie rozwijali akcję antyżydowską.

W Polsce już we wrześniu 1939 r. Wehrmacht i Einsatzgruppen SS dokonywały egzekucji Żydów, obok Polaków. A mimo to Żydzi związani uczuciowo z niemczyzną, czego dowodem m.in. jest język żydowski zbudowany na pniu języka niemieckiego, starali się witać wkraczających Niemców przytulnie. W Łodzi, Pabianicach i wielu innych miastach ustawiali nawet bramy triumfalne, a delegacje kahałów, na czele z rabinami w strojach rytualnych, witały Niemców chlebem i solą na srebrnych tacach. Byli to jednak inni Niemcy, obsesyjnie zarażeni nienawiścią do Żydów, Polaków i Słowian w ogóle.

A początkowo Żydzi liczyli, że tak jak w I wojnę światową, będą Niemcom użyteczni w szpiegostwie zewnętrznym i wewnętrznym, że będą użyteczni w zaopatrywaniu wojska, będą przy nim zarabiać, co tak dokładnie opisał gen. płk Wilhelm Heye.

W Polsce Niemcy rozpoczęli wystąpienia antyżydowskie od grabieży ich mienia, następnie posypały się dalsze ograniczające zarządzenia, aż do zamknięcia gett włącznie. Eksterminacja, zwana eufemicznie Endlösung, zarządzona została w styczniu 1942 r. na konferencji w Wannsee - przedmieściu Berlina - zwołanej przez R. Heydricha, szefa RSHA. Zarządzenia te początkowo miały wymowę szykan, miały za zadanie osłabić morale Żydów, narzucić im kompleks niższości, postawę służalczości i uniżoności. Zresztą tę postawę Żydzi przyjmowali samorzutnie od pierwszego dnia wobec wkra-

czających wojsk niemieckich, narzucając się im usłużnością, manifestując postawę izolacyjną wobec Polaków i „ich wojny z Niemcami”. To źli Polacy walczyli, oni nie chcieli walczyć, bo byli Niemcom życzliwi. Nic z tej gry. W odpowiedzi Niemcy zastawiali codzienne łapanki Żydów do różnych robót, głównie poniżających ich godność, bito ich, obcinano im pejsy i brody, kazano Żydom schodzić z chodnika, gdy zbliżał się Niemiec, „frontować” do niego i kłaniać się uniżenie. Grabiono ich i głodzono. Szykany te zostały usankcjonowane w wyrafinowany sposób głodzeniem i pogarszaniem warunków mieszkalnych. Getta były systematycznie co pewien czas zagęszczane, na przemian zmniejszano jego powierzchnię lub wpędzano nowych ludzi. Np. w Warszawie wpędzono do getta w październiku-listopadzie 1940 r. około 400.000 osób, zagęszczając ich na około 400 ha powierzchni i wpędzając dalszych około 150.000 w początkach 1941 r. Stosowano przy tym szykany dodatkowe w formie wyłączenia całym kwartałem na wiele dni wody, światła. Stąd zaznaczył się wielki spadek warunków higienicznych, wzmożona zachorowalność przy braku lekarstw, żywności, opału, rozszerzała się epidemia tyfusu. W zimę najgorszą plagą był brak opału, trudniejszego do zdobycia i bardziej szmuglerskiego transportu niż żywność. I w takim to układzie warunków i stosunków w getcie gestapo rozwijało swoją działalność sterowniczą oddziaływania na nie. Oddziaływanie to i jego formy, metody były jednakowe we wszystkich gettach GG. Zilustruję to na przykładzie największego półmilionowego getta w Warszawie. Gestapo cały czas kierowało zarządzeniami antyżydowskimi, nasilało je umiejętnie, uderzając stale w społeczeństwo żydowskie. Kierował tą akcją w SS wydział IV, czyli właściwe gestapo. Po zamknięciu getta w Warszawie gestapo zorganizowało specjalną ekspozyturę na getto, tzw. Befehlstelle na ul. Żelaznej 103, którego kierownikiem został Untersturmführer SS Karl Brandt, z-ca kierownika referatu IV B, zajmującego się sprawami nadzoru nad Kościołem katolickim, sektami religijnymi, masonerią i Żydami. I ten to gestapowiec prowadził na co dzień całą akcję sterowania gettem, jego życiem, nastrojami. Do stałego łudzenia, oszukiwania ludzi służył mu cały aparat Zarządu Gminy, liczący ponad 6.000 ludzi, cała policja żydowska - ca 2.500 ludzi oraz ponad 1.000 specjalnych agentów tworzących organizację „Żagiew”. Te ogniwa władz żydowskich skutecznie trzymały ludność w ryzach, a policja strzegła porządku, uczestniczyła w regulowaniu ruchu i pojazdów w bramach wjazdowych do getta, do pomocy w „pracy” mieli drewniane pałki, z których chętnie i często korzystali. Z chwilą zamknięcia getta i przejścia nad nim pełnej władzy wewnętrznej przez agendy żydowskie, Niemcy mocno ograniczyli swoje wchodzenie do getta i ingerencje

bezpośrednie, a oddziaływali przez pośredników. Ustanie tych ingerencji i szykan bezpośrednich miało stworzyć ludności getta iluzję, w których podtrzymywały je samorządowe władze żydowskie, że skończyły się prześladowania. Że teraz życie im się unormuje, że wprawdzie jest źle, brak żywności, ale to wojna, dotknęła ona mocno i Polaków. Niemcom też się pogorszyło, zatem jest to stan dopuszczalnie naturalny. Żydzi go muszą przecierpieć, ale mają przy tym szansę przetrwania jako samodzielna jakby republika. Atmosferę tę podtrzymywały władze żydowskie, starające się korzystnie podkreślić każdy najdrobniejszy akcent życzliwości czy złagodzenia praktyk izolacyjnych getta. Takie fakty poprawy odnoszenia się do Żydów odnotowano wiosną 1941 r., gdy Niemcy przygotowywali się do zdradzieckiej napadzi na sojusznicy ZSRR i starali się wykorzystać ogromny rynek rąk do pracy w getcie, celem umieszczenia tam zamówień dla wojska instalującego się masowo w GG. W maju 1941 r. Niemcy powołali Heinza Auerswalda na komisarza Dzielnicy Żydowskiej; gdy działał już urząd Transferstelle do prowadzenia rozliczeń finansowych za działalność gospodarczą getta, to we wpływowych i szeroko działających propagandowo żydowskich kręgach kolaboranckich szła wieść o normalizacji spokojnego i bezpiecznego bytu wojennego Żydów w GG. Podobnie oddziaływał w Łodzi na swoje społeczeństwo wstrętny kolaborant Chaim Rumkowski, prezes Zarządu Gminy, zwany cesarzem. Zwiększone zatrudnienie bezrobotnych rąk getta warszawskiego dało - przy prywatnych tajnych zamówieniach rynku polskiego - pełne zatrudnienie dla Żydów i płynące stąd zarobki na żywność wolnorynkową, szmuglowaną przez Polaków (z wyłączeniem przesiedleńców). To oddziaływało spektakularnie i przekonująco na ludność getta. Była nadzieja przetrwania biologicznego za cenę pewnych znacznych wyrzeczeń i niewygód i wraz z ogólnie akceptowaną potrzebą posłuszeństwa i służenia Niemcom swoją pracą i pracowitością. Zatem metodyczna, konsekwentnie stopniowana działalność psychologicznego oddziaływania na sterroryzowaną ludność żydowską, dała zaplanowane, pożądane wyniki całkowitego i bezwolnego niewolniczego podporządkowania się Niemcom. Wierzone Niemcom i chciano wierzyć, że oni nie są tacy źli, że wprawdzie niektórzy występują wobec nich wrogo, lecz to są hitlerowcy, ortodoksi, ale z innymi Niemcami można się dogadać na bazie wspólnych korzyści materialnych. Ten prąd był sterowany przez gestapo, gdyż oni właśnie ciągnęli korzyści w postaci ogromnych łapówek, jak też było to pozytywnie komentowane przez skolaborowaną opinię, że gestapowcy niemieccy są „błatowani” i o ludzkich są cechach. Nawet gdy pobili kogoś z nich, to od razu tłumaczono to na korzyść Żydów, że musieli bić dla oka, na pokaz, ale wewnętrznie to swoi ludzie.

Żydzi byli zaślepieni wiarą i nadzieją przetrwania i dlatego tylko dodatnio chcieli widzieć Niemców, toteż nawet gdy bili - podobało to się im, traktowali to jako formę zażyłości. Oburzali się nieraz na brutalność policji żydowskiej, ale uznawali to za konieczność wojenną. Zresztą policja biła głównie biedotę przesiedleńczą, która była dla getta ciężarem i ogół chętnie by jej się pozbył. To tych biedaków właśnie Urząd Pracy głównie wysyłał egoistycznie na najcięższe roboty na rzecz Niemców, jak regulacja rzek, naprawa dróg. Sfery zamożne publicznie głosiły często tezę, że hitleryzm rozwiązuje szczęśliwie problem biedoty wyniszczeniem ich. Biedota wyginie, a oni, kulturalni i zamożni, pozostaną, przetrwają. I z tych zamożnych i kulturalnych byłych kapitalistów i inteligentów rekrutowały się warstwy urzędnicze gminy, szeregi policji, szeregi najintensywniejszych kolaborantów. Oni to rozsiewali w społeczeństwie atmosferę kolaboranckiego przetrwania gorliwym służeniem Niemcom. A najgorliwsi założyli gestapowską organizację „Żagiew”. Bazą założycielską dla „Żagwi” były gestapowskie komórki działające przy placówkach na ul. Leszno 13 i 14.

Zaczadzone kolaborancką atmosferą społeczeństwo żydowskie otworzyło oczy z przerażeniem dopiero wtedy, gdy spadła na nie w 1942 r. akcja Höflego wywózki do Treblinki ponad 300.000 osób. Dopiero wtedy pomyśleli o samoobronie, bo dotychczas Żydzi nie chcieli walczyć z Niemcami, by się nie narażać jak Polacy, więc wykazywali się duchem kolaboranckiego podporządkowania. To sterowanie ich uspiło. Dlatego Żydzi nigdzie nie organizowali w gettach ruchu oporu, nie chcieli walczyć, nie skupowali broni i nie gromadzili jej, dlatego wywózka do Treblinki zastała ich nie przygotowanych do samoobrony. Przy czym samą wywózkę Niemcy przeprowadzili pod szyldem rzekomego przesiedlenia do pracy w obozach na wschodzie. Gorliwie utwierdzała ich w tym policja żydowska i urzędnicy Gminy, którym i ich rodzinom Niemcy obiecali nietykalność i pozostanie w Warszawie. Toteż tak zaprogramowana policja żydowska gorliwie zapędzała pałami swych braci do wagonów na ul. Stawki - na Umschlagplatzu. Ci policjanci pierwszy tydzień wywózki sami „dzielnie” przeprowadzili, dostarczając codziennie do wagonów 6.000 do 7.000 osób, bez pomocy Niemców, później dopiero włączyła się policja niemiecka, ukraińska. Ci policjanci usiłowali tłumaczyć się przy tej oprawczej robocie, że chcieli żyć i ratować własne rodziny.

Ale były gorsze moralnie wypadki. Według nagranej relacji właściciela wielkiego szopu W. Leszczyńskiego, przychodzili do niego osobno ojcowie lub matki rodzin i proponując pieniądze prosili, by on ratował tylko ich jednych kosztem rodziny, rozumiejąc, że wszystkich nie da się uratować, więc

chcieliby, by ratować tylko ich jednych. To już jest rozkład komórki rodzinnej, podstawy społeczeństwa. To już było dno moralne, upadek moralny narodu! Na szczęście nie było to powszechne. Tym zakałom przeciwstawną była postawa wspaniałego dr. J. Korczaka, który dobrowolnie szedł ze swymi dziećmi na śmierć, choć dawano mu kryjówkę, ratunek ze strony polskiej. Te 3 lata sterowniczego oddziaływania wymyślnymi metodami psychologicznymi dało wynik. Podporządkowali się Niemcom całkowicie i bez oporu, a opór w IV/V 1943 r. w Warszawie był dziełem garstki młodzieży ŻZW i ŻOB i było ich razem 1.000, przy protestującej większości, mającej złudzenie uratowania życia.

Że Żydzi poddali się całkowicie psychologicznemu sterowaniu gestapo potwierdza to fakt, że poza 3-tygodniowym oporem garstki młodzieży w Warszawie, doszło do 5-dniowego zrywu w Białymstoku, 1-dniowego w getcie częstochowskim oraz zamachu i ucieczki kilkuset Żydów z Treblinki na ponad 3 miliony Żydów polskich we władzy hitleryzmu. Dłuższych walk gdzie indziej nie było. Do tego trzeba pamiętać, że Polacy dali im broń, czym zmuszali ich moralnie do walki, że od Polaków dostali pomoc ekonomiczną, żywnościową, pomoc w ukrywaniu i szanse przetrwania. Bazowali wyłącznie na polskiej pomocy, sami dla siebie nic nie robili. Bezwolnie czekali na cud, bezwolność fatalistyczna - *moira* ich opanowała, nie chcieli się bronić. Jeden rabin Nissenbaum, wbrew Talmudowi, kazał Żydom w Warszawie bronić się, nie posłuchali, bo Talmud każe im cierpieć.

Drugie co do wielkości 150-tysięczne getto w Łodzi bez buntu poszło na śmierć. Ale zarazem podkreśla to fakt, że Żydzi próbowali walczyć tylko tam, gdzie mogli dostać dużą pomoc od Polaków, broń. Z Łodzi Polacy byli w większości wysiedleni do GG, nie miał więc kto dać im broni do ręki i zarażać duchem oporu, walki o życie i honor.

Uczyniłem wzmiankę o polskiej pomocy po to, by na jej tle podnieść problem nie tylko niewdzięczności Żydów, ale wręcz wrogości i ich szerokiego powojennego zorganizowanego udziału za granicą w masowych akcjach opluwania Polaków i Polski pod rzekomym zarzutem antysemityzmu, który w PRL był akurat ustawowo zabroniony. Włączyły się do tej antypolskiej akcji niemal wszystkie organizacje syjonistyczne na świecie i wbrew prawdzie szarpią nasz honor narodowy. Imiennie zaangażowanych jest ponad 2.000 Żydów-dziennikarzy, publicystów, pisarzy, filmowców, pamiętnikarzy. Wprawdzie od lat nie rejestrują już tych opluwaczy, tego tłumy, ale muszą dopisać dwóch filmowców, ujawnionych w ostatnich latach jako wstrętnych opluwaczy-kalumniatorów - to Lanzman i Spielberg. Dawniejszych wybitniejszych opluwaczy opiszę szerzej poniżej. Pomówienia o antysemityzm

posuwają się do stwierdzeń moralnego współnictwa z hitleryzmem w wymordowaniu Żydów w Polsce, wyływającego z wprost „zoologicznego naszego antysemityzmu” (Miriam Novitch - III 1961 r., Mediolan). Zaś - również b. polski obywatel - premier Izraela, M. Begin też piętnował antysemityzm polski, zwłaszcza duchowieństwa, podkreślając, że obozy zagłady Żydów właśnie dlatego ulokowane były na ziemi polskiej (paryska „Kultura” nr 6(381) z 1979 r.) - było to w ramach dyskusji w telewizji holenderskiej o antypolskim filmie „Holocaust” (to teza właściwie płk. Bromberga, szefa WEP). Przykre, że w tym antypolonizmie uczestniczą głównie b. obywatele Polski, wielu z nich zostało uratowanych ofiarnością Polaków. Przykre, że my nie dajemy odporu tym akcjom kalumniatorskim, że nie dokumentujemy wielkiej naszej pomocy Żydom, że uniemożliwia się ukazywanie prawdziwych polskich publikacji (ja przeszedłem przez 6 wydawnictw, by wydać po 20 latach ledwie część z tego, co zgromadziłem), że żaden Uniwersytet ani Wydział I PAN nie podjął tematyki polsko-żydowskiej. Jesteśmy kneblowani wpływami Żydów w kraju. Ale za granicą istnieją takie instytucje. W 1982 r. Uniwersytet Hebrajski w Jerozolimie też powołał Instytut zagadnień żydowsko-polskich, związanych głównie z okresem okupacji hitlerowskiej. Znając próbki ich działalności, będzie to nowe źródło „naukowych” wystąpień antypolskich i zemsty na Polakach za holocaust. A my nic, śpimy i masochistycznie czekamy na nowe formy opluwania nas.

Polakom trudno w Polsce na ten temat publikować, są utracani. Za to nie mają przeszkód Żydzi polscy, zawsze jednak z akcentami antypolskimi. Od początku PRL mieli w tej sprawie poparcie Żydów syjonistów i trockistów, którzy wdarli się po 1944 r. na wyżyny władzy w Polsce, mając nieograniczone wpływy do 1968 r. Całe MBP było opanowane przez Żydów, wiceministrami MBP byli gen. Mietkowski, gen. Romkowski; dyr. dep. byli: płk Brystigerowa, płk Fejgin, płk Czaplicki, płk Różański (Goldberg, brat rodzony Jerzego Borejszy), ppłk Światło, Rubinstein i dyrektor kadr Orechwa; dalej ci upozorowani na Polaków: Gajewski, Leśniewski, Krupski, Kubajewski, Zabawski, Drzewiecki, inż. Wolski, Siedlecki, Zabłudowski; prawdziwe nazwisko Światły to Feischfar, i in. lekarze - płk Gangel; naczelnicy: mjr Górski (of. policji w Izraelu), ppłk Kalecki, Makowski, kpt. Braude, kpt. Dąbrowski, mjr Feigman, por. Tron, mjr Trochimowicz; szef kancelarii por. Madalińska, I sekr. POP PPR kpt. Grinblat i inni; żony ich wszystkich pracowały też w MBP. Wszyscy oni dokładali ręki do mordowania najlepszych synów Ojczyzny. Patrolowali tej akcji odgórnie sekretarze KC: J. Berman i R. Zambrowski i inni. Wszyscy oni i im podobni to zbrodniarze, ludobójcy, należą do pasującej do nich partii PPR - zaprzędającej Polskę sowiecko-ży-

dowskiemu, nieludzkiemu komunizmowi. Kara ich jednak nie dosięgła. O ich nienawiści do Polaków świadczą ich wypowiedzi na zebraniach KC. Dnia 9 X 1944 r. Zambrowski żądał aresztowania wszystkich ziemian, a winę znajdzie się dla nich później. Zaś Kasman pieklił się, że partia jest hegemonem i nie dba, by głowy spadały, nie ścina ich.

Dnia 22 X 1944 r. Berman twierdził na Biurze Pol., że AK jest związana z gestapo, co ustawiało z góry wszystkich akowców w kolejce do więzień i na szafot (Gomułka mówił, że AK jest tylko przeciwnikiem politycznym). Dnia 16 VIII 1945 r. Zambrowski potępiając wystąpienia antyżydowskie w Krakowie, postulował danie odszkodowań ofiarom zejść, pociągnięcie do odpowiedzialności sprawców (pogromem nazwał zajścia uliczne), wysiedlenie niepracujących, wysiedlenie reakcyjnych studentów, zaatakowanie reakcyjnych profesorów i nawet usuwanie ich z katedr. (Zatem chciał wpomoczyć Żydom większe pieniądze za potarganie im fryzur i krawatów, dać im mieszkania ładne po wysiedlonych i katedry po profesorach, na których może i porobiliby matury i doktoraty, choć i bez tego byli profesorami.)

Zambrowski na tym zebraniu postulował też danie pomocy w produktywizacji Żydów przez wytwórczość spółdzielczą (patrz C. Archiwum Partii, sygn. 295/VII, tom 1, karta 67). I tegoż skompromitowana młodzież polska, i to uniwersytecka, zaczadzona antypolską propagandą syjonistyczną, chciała przywrócić w 1968 r. na stanowisko w KC! W kwietniu 1946 Berman na odczycie w partii Poalej Syjon Lewicy rozkazał zabijać Polaków antysemitów. Obok wymienionych, komplementarnie niszcząco działali przeciw Polakom sędziowie Żydzi, że wymienię nazwisko do dziś aktualne kpt. Michnika (brat red. naczelnego „Gazety Wyborczej”, producenta antypolskich publikacji spod sztandaru „Hajntu” czy „Momentu” Adama Michnika), który wydawał i podpisywał wyroki śmierci (dziś to obywatel szwedzki o nazwisku Szwedowicz) oraz osobiście nadzorował ich wykonanie. Jego ojciec Ozjasz Szechter działał w KC PPR z powiązaniem na MBP. By mieć możliwość wypełnienia syjonistycznych planów szkolenia Polaków, sami Żydzi prowokowali wystąpienia antyżydowskie. Znając dobrze zaburzenia antyżydowskie w Kielcach w lipcu 1946 r. przedstawiam je we właściwej wersji.

Zorganizował je szef WUBP Żyd-syjonista mjr Adam Kornecki vel Kornhaendler (w 1968 r. zaczął opluwać nas z Wiednia), który na dzień samych zaburzeń wyjechał z Kielc, dzięki czemu mógł odpowiedzialność za swoją brudną robotę zwalić na goja mjr. Sobczyńskiego.

Na osobną wzmiankę zasługuje płk. Ajzen-Andrzejewski, dyr. gabinetu ministra BP, który wraz z Wierbłowską (żoną ministra) i Skrzyszewską (także żoną ministra) kierowali w MBP sprawą i dużym - co wypada podkreślić - ar-

chiwum zmiany gremialnie Żydom dowodów osobistych na nazwisko o polskim brzmieniu, by ukryć ich pochodzenie i ułatwić im działalność szkodliwą dla kraju pod polskim szyldem. Następnie rozsiadli ich po wszystkich ministerstwach, na decydenckie stanowiska, szczególnie w MSZ czy MHZ. W tym to czasie stworzono z nich nową kadrę o szlacheckich nazwiskach. Dało to asumpt do wielu dowcipów. Innym przykładem mafijnego, sterowniczego ich działania jest osoba naczelnika Wydziału Finansowego MBP ppłk. Kaleckiego. Miał on zlecone powiązania na ŻIH, a nawet po śmierci B. Marka (prof. też bez doktoratu i studiów) zamieszkał u wdowy E. Markowej i nadal oddziaływał na ŻIH - pomagał jej szmuglować dokumenty ŻIH do Izraela (co robili wszyscy chyba pracownicy ŻIH). M.in. wykradziono wiele dokumentów przestępców wojennych, by uchronić ich od kary, oczywiście nie bezinteresownie. Dlatego mały był polski udział w ich sądzeniu. Znamienny jest ten sterowniczy mariaż MBP i ŻIH. Po 1956 r., gdy rola MBP i Żydów syjonistów zmalała, emerytowany Kalecki w poszukiwaniu pieniędzy i łatwego życia zamienił się w hienę cmentarną, sprzedawał nielegalnie piękne nagrobki (był w Zarządzie cmentarza-kierkuta), zwalając swą winę na Polaków, że to Polacy kradną i bezczeszczą cmentarz.

Stworzenie i zorganizowanie bata na Polaków by ich terroryzować rzekomym antysemityzmem i brakiem pomocy Żydom, by narzucać im z tego tytułu poczucie winy, przyszło Żydom łatwo z powodu posiadania większości decydenckich stanowisk w całej administracji państwowej, instytucjach, partiach; osiągnęli to i drogą dezinformacji - podstawowym instrumentem sterowniczym - gdyż mając mocno opanowany dział kultury (w 80%), produkowali książki wmawiające nam antysemityzm (a nam odbierając głos) i brak pomocy, do tego opanowane przez nich prasa, radio, telewizja siały tę samą wrogą propagandę. Mając opanowane mass-media Żydzi utracali wystąpienia, artykuły, książki, uważane jako im nieprzychylnie, wszystko kontrolowali poprzez swoje wszędobylskie wtyczki, tworząc własną cenzurę antypolską. Te działania skutecznie wspomagała cenzura państwowa, zorganizowana przez dyr. dep. MBP, Żyda Zabłudowskiego, m.in. dotknęło to i moje niniejsze opracowanie (w 7 wydawnictwach). Tą drogą dezinformacyjnie narzucali Polakom poczucie winy i zmusili ich do milczenia na temat okupacji, zatem milczenia i o nagannych postawach Żydów. I o to im głównie chodziło. Przy tym nie tyle chodziło tu o niewdzięczność (choć też), co o manewr obrony ich zbrudzonego honoru okupacyjnego. Uwidocznili to się jaskrawo na procesie Eichmanna, pełnej krwi Żyda, kiedy to naczelnym prokurator Izraela Gideon Hausner, polski Żyd, nie mogąc zrozumieć okupacyjnej bezwolności Żydów wymyślał im, jako świadkom procesowym,

„dlaczegoście się nie bronili”. I wykombinowali hasło „nie mogliśmy się bronić, gdyż byliśmy sami jak palec w morzu polskiego antysemityzmu, i bez pomocy”. Dlatego chcą się trzymać konsekwentnie tego braku pomocy z pobudek antysemitycznych. Dlatego przemilczają lub umniejszają polską pomoc do przykładów jednostkowych, a nie pomocy zorganizowanej, szerokiej, humanitarnej. Wyjątek ustanowili dla „Żegoty”, a to dlatego, że w jej kierownictwie zasiadali też Żydzi, kwitowali odbiór pieniędzy z zagranicy i tego nie da się już ukryć. Ale korzyścią dodatkową jest w tym wypadku i fakt, że „Żegota” zaczęła działać od jesieni 1942 r., tj. gdy 80% Żydów Niemcy już wymordowali; zatem forsując propagandowo tylko pomoc „Żegoty” (dla około 25.000 Żydów), tym samym ukrywają pomoc za poprzednie 3 lata, i to świadczą dla całej populacji Żydów w Polsce. Dlatego jako działacz w akcji pomocy od 1939 r. i poza organizacją „Żegoty”, przez 30 lat nie mogłem przebić się ze swoją wiedzą, dlatego gnębiły mnie skreślenia w tekście. Poza potrzebą skrzywionego honoru ukrycia polskiej pomocy manipulacjami zapisów historycznych, jest chęć wywarcia zemsty talmudycznej na Polakach. Zemsty za to, że to Polacy byli świadkami nie tylko klęski fizycznej, ludobójstwa, ale i klęski moralnej, klęski narodu podającego się za rzekomo „naród wybrany”, zatem naród zdawałoby się nadzwyczajny, spiszowy. A tu pokazała się małość, zanik solidarności plemiennej, ogrom zdrady, kolaboracji, służby dla gestapo, sprzedawanie współbraci Niemcom, a nawet, o zgrozo i hańbo, upadek więzi rodzinnej - rozkład podstawowej komórki społecznej (relacja dyr. szopu Wład. Leszczyńskiego - o oddawaniu rodzin na wywóz do Trebłinki przez matki lub ojców! - jak oni odbiegali moralnie od wspianego dr. Korczaka, który odmówił osobistego ratunku i poszedł z dziećmi, obcymi sobie wychowankami - ale to rzadki wyjątek, ratujący morale upadłej grupy narodu).

I świadkami tego ich upadku byliśmy my, Polacy. Kto lubi takich świadków? Do tego gdy ci świadkowie byli ich dobrodziejami, pomagali im przetrwać, pomagali im na próżno otrząsnąć się i podnieść z upadku. Kto takich lubi? Do tego dochodzi żal za utraconym rajem w Polsce, Judeopolonią, kilkuletowym centrum kulturalnym żydostwa, centrum religijnym, kilkoma akademiami talmudycznymi, kolebką chasydyzmu. Do tej zemsty i żalu za dobrą dostatnią przeszłością potrzebny był Żydom miecz antysemityzmu, który nie jest niczym nowym. Talmud wykorzystywał od 3 tysięcy lat antysemityzm, podsycił go, by kahały mogły mieć w ręku wszystkich Żydów, skupiając ich w samorzutnych gettach. Prowokatorska cecha antysemityzmu wypływa z nauk twórcy syjonizmu Teodora Herzla, wypływa z praktyk Ben Guriona napędzającego tych Żydów (mowa 15.08.1948 r.) do zasiedlenia

Izraela. Ale u Ben Guriona ma to podłoże, odnośnie Polaków, głównie ekonomiczno-polityczne. Zawierając w 1952 r. umowę luksemburską z Adenauerem, otrzymując z RFN kilkadziesiąt miliardów dolarów jako ekwiwalent za rozlaną krew żydowską, „rzetelnie - po kupiecku” zdjęt on z Niemców część winy ludobójstwa i przerzucił ją na Polaków. I ten jego kok na komendę (a taka rozkazodawczość rządziła centralnie diasporą 3.000 lat temu) podchwycili syjoniści na całym świecie, eskalując odtąd ataki i pomówienia Polaków. Wprawdzie straszak antysemityzmu podupadł w skali światowej, szczególnie po wprost hitlerowskich wyczynach soldateski izraelskiej przeciw Arabom, po uznaniu syjonizmu jako ideologii faszystowskiej w 1974 r. przez Unesco i w 1975 r. przez ONZ, i my się nim nie przejmujemy, ale to nasze samopoczucie zbudowane jest na odczuciu dobrze spełnionego humanitarnego i obywatelskiego obowiązku wobec Żydów - ludzi będących w potrzebie. Mimo zadrażeń i przedwojennych napięć konkurencyjno-ekonomicznych, do takiej postawy okupacyjnej zobowiązywał Polaków ich katolicyzm, tolerancyjność.

Gestapowcy dalekowzrocznie przewidując rozrachunki i zatargi polsko-żydowskie i z dbałości o swoją opinię, wysyłali Żydów, swoich agentów za granicę do robienia propagandy. Z bardziej znanych takich akcji wymienię tzw. akcję Hotelu Polskiego jesienią 1943 r., dokąd zwabiono kilka tysięcy zamożnych Żydów, potencjalnych obywateli zagranicznych. Większość ich ograbiono, ale część dla propagandy gestapo wypuściło za granicę, w tym i co najmniej kilkudziesięciu swoich agentów, przy tym np. Adama Żurawina mieszkającego bezkarnie w USA, głównego organizatora tej afery. Większość tych kolaborantów wylądowała w Ameryce Południowej (patrz Centralne Archiwum KC PZPR sygn. akt. 202/XV-2, tom 2, karta 158). Na Węgrzech Kastner w porozumieniu z Eichmannem z RSHA wyjechał z 1.200 ludźmi do Szwajcarii, wydając resztę Żydów na śmierć. Tysiące ocalałych kolaborantów Żydów żyje za granicą i nikt ich nie ściga. W Izraelu w 1950 r. z nadmiaru kolaborantów, Knesset wydał nawet zarządzenie zwalniające ich (dot. repatriantów) od odpowiedzialności karnej za niechlubną przeszłość. Toteż żył spokojnie w Izraelu i dr Weichert, kolaborant z wyrokiem śmierci ŻOB-u (Judische Unterstützung Stelle); Kastner jednak zginął w Izraelu, jako prominent, zastrzelony w 1967 r. przez skromnego obywatela oburzonego na taką niesprawiedliwość i przewrotność.

O ile początkowo w Polsce sterowanie antypolską opinią koncentrowało się w organach MBP, sądowniczych i w kulturze, to w latach sześćdziesiątych, z apogeum w marcu 1968 r., główny ciężar propagandowy syjoniści przenieśli na społeczność studencką, narzucając jej nawet hasła powro-

tu do władzy skompromitowanych prominentów z R. Zambrowskim na czele. I tak entuzjazm odnowy moralnej wysterowali Żydzi w przepaść, ciągnąc nad młodzieżą do dziś. Ale władza i społeczeństwo samo jest sobie winne, dopuszczając do tak powszechnej dezinformacji, wykorzystywanej przez wrogich nam żydowsko-syjonistycznych prowokatorów, macherów od produkowania im komandosów rozróbki i zamieszania społecznego. Na produkcji krajowych rozróbek, produkcji fałszerskich i antypolskich książek historycznych, bazuje moralnie i materialnie wroga nam propaganda i działalność syjonistów i polityków za Zachodzie, głównie w USA, Izraelu i RFN. Przeniknęli i do pięknej ideowo „Solidarności” - wbrew ostrzeżeniom prymasa S. Wyszyńskiego, że „Solidarność musi być polska”, sterując nią w kierunku konfrontacji, jako jej główni doradcy z KOR.

Jak Żydzi - syjoniści oszukańczo sterują antypolską opinią, dam poniżej przykłady z lat 1958-1968, zbierane wtedy przeze mnie. Dzieje się tak nadal, tymi samymi metodami, choć już tego nie rejestruję, zmęczony brakiem jakiejś pomocy i trudnościami.

Izraelski dziennik „Dawar” z 6.04.1958 r. twierdzi, że Polskę wybrano na miejsce zagłady Żydów, bo Niemcy liczyli, że Polacy nie dadzą pomocy Żydom, pomoc była rzeczywiście mała. A tenże dziennik dodaje 25.11.1958 r., piórem Chaima Jaari, że Hitler wybrał Polskę na szubienicę Żydów, licząc na polski duży antysemityzm. I podobnie pod datą 20.10.1960 r., z podkreśleniem obojętności Polaków na mordy milionów Żydów, za co sumienie będzie Polaków niepokoiło setki lat.

Podobnie antysemityzm polski z obozami dla Żydów łączy dziennik „Al Hamiszmar” z 29.03.1963 r., piórem Marka Cefena. Także traktuje temat dziennik „Haarec” z 23.10.1964 r. oraz dziennik „Hayom” z 13.06.1967 r. - w Izraelu. O polskim antysemityzmie i współpracy z Niemcami w grabieży i mordowaniu Żydów przez Polaków pisze dziennik „Lecte Najes” z 22.11.1960 r., częściowo też w nr z dnia 13.01.1961 r. piórem N. Lenemana oraz piórem dr. Josefa Kruka. Podobną wzmiankę w USA uczynił S.L. Shneriderman pod datą 27.05.1963 r. w artykule w dwutygodniku „Congress Bo-Weekly” oraz izraelski dziennik „Nowiny i Kurier” 27.09.1963 r. piórem Anzelma Reisse. Podobnie wzmiankuje Rosenthal w dzienniku „New York Times” z 23-24.10.1965 r. oraz S. Wiesenthal w austriackim mies. „Der Ausweg” 3.07.1967 r. Pod datą 1.04.1969 r. umieścił on listę 40 polskich antysemitów, na której i mnie fałszersko umieścił, argumentując, że w swoich antysemitycznych artykułach usiłuję udowodnić, że „Żydzi swoją postawą sami są winni swojego losu - przez współpracę z gestapo”, jakby to nie było prawdą. W lipcu 1975 r., na 75-lecie istnienia polsko-austriackiego stowa-

rzyszenia „Strzecha”, wygłaszałem w Wiedniu 2-godzinny odczyt o polskiej pomocy Żydom, na który zaprosiłem Wiesenthala za pośrednictwem prof. Jacka Łukaszczyka, aby wyjaśnić to przykre nieporozumienie. Ale nie przyszedł. To pomówienie mnie muszę traktować jako specjalne wyróżnienie i odznaczenie jak medal Yad-Vashem. Ataki na antysemickość polskich katolików i Kościoła w Polsce i obojętnego patrzenia na eksterminację Żydów prowadził izraelski dziennik „Lemerczew” z dnia 20.03.1964 r. A to akurat dzięki zorganizowanej pomocy Kościoła katolickiego można było tak dużo Żydów uratować. W tygodniku „Tribune” w Anglii z dnia 7.01.1966 r. recenzując wrogą nam książkę A. Donata pt. „Królestwo całopalenia” pisze w tym samym stylu Richard Grunberg. Podobnie prezentował temat w tygodniku holenderskim „Vrij Naderland” dnia 20.07.1966 r. Jan Rogier. Żydzi i światowy syjonizm chcąc mocniej uderzyć w Polaków i ich morale, atakują równolegle i Kościół w Polsce, by tym szerzej i bardziej przekonująco manipulować opinią światową i podpierać tezę o polskim zestarałym katolickim antysemityzmie (który akurat jest najmłodszy w Europie, bo „zabkował” w połowie XIX w.) widzącym w Żydach morderców Chrystusa. Ten moment podkreśla też książka N. Blumentala i J. Kermisha pt. „Ruch oporu i powstanie w getcie warszawskim”, 1965 r. Jerozolima. Te fałszerskie ataki na Kościół nie zostały sprostowane czy odwołane mimo ekumenicznej, pojednawczej polityki ostatnich dwóch papieży. Wyróżnił się papież z Polski Jan Paweł II, który dialoguje z Żydami - obok wizytowania rabina Rzymu, akredytacji dr. Józefa Lichteina (ŚOS i B'nei B'rith), posunął się do uznania w 1994 r. państwa Izrael. Koniecznym jest tu pokazać janusowe oblicze dr. Lichteina. Był polskim obywatelem, radcą w polskim MSZ w Londynie do grudnia 1944 r. i uznał tę datę za najwyższy czas zdradzenia Polski. Wyjechał do USA, dostał tam obywatelstwo i został działaczem ŚOS i kierownikiem łoży B'nei B'rith, obie te organizacje miały postawę antypolską. Akredytowany przy Watykanie interesował się „nadzorczo” sprawami Kościoła katolickiego w Polsce, mając do pomocy „polskiego” I sekretarza ambasady w Rzymie, Mariana Wielgosza.

Liczne są ataki na AK, na ruch oporu, za brak pomocy dla Żydów, a nawet zdarzające się łapanie i wydawanie ich Niemcom. Pisze o tym S.L. Schneiderman w USA, w tygodniku „Jewiah News” z 19.04.1963 r., dalej prof. Joseph Brandes w dzienniku amerykańskim „New York Times” z 26.04.1963 r. Dziennik izraelski „Haarec” z 23.07.1963 r. piórem Eliasza Salpetera. Dalej Elie Wiesel w „New York Times Book Review” z dnia 6.09.1964 r. wydobywając także obszernie cytaty w recenzji z ogromnie antypolskiej książki O. Pinkusa pt. „Dom z popiołów”. Wszelkie granice polakożerstwa przechodzi

Francois Steiner w wydanej w Paryżu w 1966 r. książce pt. „Treblinka”. Za tę książkę dostał nawet nagrodę FIR, w którym we władzach zasiadali wtedy ponoć ludzie polskiego obywatelstwa (Alef Bolkowiak), jak mogli poprzeć taką nagrodę. Steiner, podobnie Uris, Kosiński, twórcy książek paszkwilanckich, byli w Polsce i zbierali „obiektywne” materiały w ŻIH w Warszawie. Swoje antypolskie wypowiedzi (szmalcownictwo, brak pomocy i inne) instruktażowo otrzymali od dyr. ŻIH prof. Bernarda Marka, wrogiemu Polakom stalinowca. W „Treblince” dużo zajmuje się sytuacją i pogromami Żydów w Wilnie przez Polaków i Litwinów i to od wieków (a tam była akademia judaistyczna i silna społeczność żydowska wynosiła 35%) o paleniu synagog, o pogromie 5.07.1941 r. w Snipiszkach (co sprostowała 9.10.1966 r. w londyńskich wiadomościach W. Petczyńska, a my w kraju nic), o wymordowaniu 560 zbiegów z Treblinki przez AK i polskich chłopów, podkreślał to i Pierre Joffroy w artykule w „Paris Match”. Inny paszkwilant Max I. Dimont w książce pt. „Żydzi, Bóg i historia”, wydanej w 1962 r. w New York, stwierdza haniebny postęp Polaków wydania Niemcom na śmierć 2.800.000 spośród 3.300.000 Żydów polskich. (Zatem przyznał on niechcący, że uratowało się 500.000 Żydów polskich, wbrew antypolskim stwierdzeniom „rodzimych” historyków - fałszerzy prawdy z ŻIH i wbrew tezom światowego żydostwa i syjonizmu, że tylko 100.000). Równocześnie temu „postępkowi” Polaków Dimont przeciwstawia postawę innych narodów. Król duński ostentacyjnie nosił publicznie żółtą gwiazdę Dawida. Duńczycy dużo Żydów przeczucili do Szwecji, podobnie Norwegowie pod boki Quislinga. Szwecja wszystkich przyjęła. Fiński marszałek Mannerheim, choć sojusznik zagroził Niemcom wypowiedzeniem im wojny, o ile oni ruszą któregoś z 1.700 Żydów fińskich.

Wykazaną powyżej sterowniczą tendencją żydowskiej antypolskiej propagandy było całkowite pominięcie faktu, że tylko w Polsce za jakąkolwiek pomoc Żydom obowiązywała od 15.10.1941 r. kara śmierci, a na Zachodzie nie było kary za pomoc Żydom, a przy tym nie było tak ciężkich warunków okupacji, wygłodzenia ludzi, tak Żydów, jak i Polaków, którzy niewiele więcej otrzymywali żywności niż Żydzi i przeżyć mogli kupując mięso, tłuszcze i białe pieczywo z wolnego tajnego rynku i że za posiadanie tych 3 artykułów groziła również kara śmierci.

Dla sprostowania skrzywienia psychicznego po okupacyjnym tak wielkim upadku moralnym, tchórzostwie oraz by uprawdopodobnić opinii świata pewną liczbę uratowanych Żydów, zaprzeczając otrzymania tej pomocy Polakom, wekslują ją na Niemców. Co jest zgodne z założeniami układu Ben Gurion-Adenauer. Dlatego też trzęsąc światowym rynkiem filmowym

w wielu filmach pokazują Żydów jako bohaterów, walecznych żołnierzy, walczyli w Iwo Jima, także i w filmie „Holocaust”. Z holocaustu - czyli zagłady, robią Żydzi w USA duchowe mauzoleum żydostwa, jakby duchowy odpowiednik świątyni Salomona. Pod szyldem holocaustu i narzuconego światu poczucia winy, Żydzi przenikają nawet do kurii rzymskiej (mają biskupów, kardynałów), w której w sprawach związanych z Żydami nic już nie decydują bez uzgodnienia z polskim Żydem dr. J. Lichtenem, akredytowanym przy Watykanie z ramienia Światowej Organizacji Syjonistycznej i loży B'nei B'rith. Miarą szkód, jakie nam wyrządziła dezinformacja i pozostawienie problemu okupacyjnych stosunków polsko-żydowskich w rękach Żydów, nieprzychylnego Polakom ŻIH, jest też rozwijanie się propagandy proniemieckiej dotyczącej pomocy Żydom. Zrozumiałe, że zatacza ona szerokie kręgi w RFN i na Zachodzie, ale dziwi takie coś w ponoć zaprzyjaźnionej z nami NRD. W 1973 r. w Berlinie naukowcy Drobisch, Müller i Goguel wydali książkę pt. „Juden unter Hakenkreuz”, w której pomijają właściwie polską pomoc Żydom, a ukazują ją ze strony Niemców. To oni podali o głośnej ostatnio w prasie działalności O. Schindlera (książkę o nim pt. „Schindlers Ark” wydał w 1980 r. w Australii Th. Kenneally) i uratowaniu 1.100 Żydów krakowskich, czy drugą akcją hurtową organizowania przerzutu 1.000 Żydów z obozu na Słowację przez urzędnika Wirtschaftskammer w Krakowie Hanza W. Fritscha, ale do tego nie doszło, gdyż aresztowano go. I ci „przyjacielscy” naukowcy z NRD piszą o „wschodnich polskich obozach wyniszczenia” - powtarzając to za WEP i panem dyr. i płk. Brombergiem. Oczywiście dodają, że naród niemiecki nie wiedział o mordach Żydów, zaś o mordach na Polakach nie wspominają, jako o rzeczy naturalnej. Co za podwójna miara w moralności i „przyjaźni” z nami? Ale takie „przyjaźnie” mamy dookoła nas.

Pisząc tę pracę „naukową” autorzy nie powołali się na żadnego autora Polaka, choć powoływali się na materiały ŻIH, nam nieprzychylnie i tendencyjne i na 3 autorów indywidualnych, obywateli polskich pochodzenia żydowskiego, a więc też tendencyjnie antypolskich. Wyraźnie nie chcieli powoływać się na polskich autorów, gdyż w początkach pracy obmówili władze polskie jako sprzed wojny faszystowskie i antysemityczne. Taka taktyka „obiektywistycznie” pozwoliła im w NRD sięgnąć do opracowań z RFN i do opracowań żydowskich nam tendencyjnie wrogich.

Po ukazaniu tendencji antypolskich u naukowców NRD, wracam w dalszym ciągu do autorów z Zachodu, przytaczając z najbardziej znanych książek *resume* ich wypowiedzi.

We wstępie pokazałem postawę filozofa Martina Bubera, wybitnego bądź co bądź naukowca, od którego wymaga się uczciwości i obiektyw-

zmu, stwierdzającego że „elementarną nienawiść do Żydów, ten wybuch z głębi jaźni - widziałem w Polsce, lecz nigdy w Niemczech”. Innych wzmiankowałem tylko z nazwiska, teraz niektórych szerzej zaprezentuję:

- Josef Wulf m.in. na łamach londyńskich „Wiadomości” Nr 990 z dnia 21.03.1965 r. twierdził, że postawa Polaków była zdradą wobec współobywateli Żydów już od początku 1940 r. Grupy partyzanckie AK rzekomo szukały i mordowały Żydów. Ubolewał, że w atysemickim Krakowie córki Koryntu w 1945 r. przez solidarność nie przyjmowały klientów Żydów, że widząc to Żydzi wyswobodzeni z obozu oświęcimskiego uciekali tam z powrotem. A Polacy uratowali nie tylko Wulfa, ale i jego rodzinę. Nauczycielka z Nowego Wiślicza E. Kalitowa uratowała mu bezpłatnie żonę i synka. Wulf długie lata pracował w Berlinie Zachodnim jako historyk, działał na rzecz antypolskiej propagandy niemieckiej.

- Lulius Klein, gen. wojsk USA. Żyd będący rezydentem wywiadu RFN i izraelskiego w USA i rzecznikiem ich zbieżnych interesów, wydał kalumniatorską i ośmieszającą nas książeczkę pt. „Jak to śmiesznie być Polaczkiem”. Na stronie tytułowej umieszczona została fotografia jakiegoś debila z dużym brzuchem, w krótkich kalesonkach, z dużym kieliszkiem w ręku. Książeczka wyśmiewa Polaków, polskie kobiety, polską kulturę, ukazuje nas jako głupców, analfabetów, pijaków, awanturników, brudasów. Jej autorzy Zebkiewicz, Kuligowski i Krulka twierdzą, że najcieńszą książką na świecie jest historia kultury w Polsce, ponadto że Polacy trzymają stale palec w nosie lub np. odnośnie pań, że basen, gdzie kąpie się 28 polskich dziewcząt, to jest Zatoka Świń itp. brednie.

- Oscar Pincus w książce pt. „Dom popiołów” stwierdził, że AK mordowała wszędzie Żydów. Jako przykład dowodowy podał rzekomy fakt zamordowania w Łosicach 30 Żydów. Przykład i twierdzenie całkiem fałszywe i kalumniatorskie, jak i wszelkie inne i wszystkich innych autorów. Pincus w ten sposób opluwa swoje rodzinne strony, gdzie żyli szczęśliwie jego rodzice. Zrobił to przez wdzięczność, że w tych okolicach ukrywał się i że dzięki pomocy i ofiarności Polaków ocalał. To przecież ta opluwana AK uzbroiła ŻOB, a organizacja OW-KB-AK zorganizowała i uzbroiła ŻZW, dając Żydom szansę ratowania honoru w walce.

- Leon Uris w książce pt. „Exodus” twierdził, że Żydzi byli w Polsce prześladowani i bici przez 700 lat, że przed wojną „bicie Żydów stało się tolerowanym, jeśli nie honorowym sposobem spędzania czasu”, a w 1945 r. Żydzi uratowani z Oświęcimia powrócili tam ze strachu przed polskim antysemityzmem. Natomiast w książce „Miła 18” uzupełnił powyższe stwierdzeniami, że Polacy za okupacji hitlerowskiej odmawiali pomocy Żydom, że odmawiali wy-

syłania wiadomości za granicę odnośnie ciężkiej sytuacji Żydów w Polsce i ich potrzeb itp. brednie. Książki Urisa osiągnęły na Zachodzie nakład powyżej 500.000 egz. W oparciu o „Exodus” nakręcono film w Hollywood, a niedługo i drugi o Mitej 18. Uris był kilka razy w Polsce, by zebrać materiał historyczny. Informatorami jego w 1959 r. byli ŻIH i B. Mark i tylko Żydzi taki przekazali mu materiał, zatruty nienawiścią, niesprawiedliwością i kłamstwem.

- Dr Icerles, b. sędzia Sądu Najwyższego PRL, prowadził w Izraelu tygodnik „Odnowa”. Stwierdza w nim w jednym z artykułów, że „za okupacji gros narodu polskiego żyło ze szmalcownictwa”. Gdy takie bzdury stwierdza człowiek, który był na świeczniku sądownictwa w Polsce, ze starej rodziny rabinackiej od kilkuset lat żyjącej w Polsce, który miał dostęp do wszelkich danych i tajemnic państwowych, to jego stwierdzenia i fałszerstwa mają za granicą powagę dokumentu i bez mała wyroku na nas. A historycy żydowscy w Polsce potwierdzają tę tezę.

- Miriam Nowitch - historyczka z Izraela, na zjeździe historyków ruchu oporu II wojny światowej oświadczyła *ex katedra* w marcu 1961 r. w Mediolanie, że Żydzi w Polsce ginęli w zupełnej izolacji moralnej, odczuwając ogólną niechęć i powszechny antysemityzm Polaków, równający się moralnemu współnictwu z hitlerowskim ludobójstwem. Ona też zbierała dane w Polsce i w ŻIH, a nawet odwiedzała Polskę ostatnio przed kilku laty, a ja w PTH publicznie wypraszałem ją od nas jako kalumniatorkę. Trzeba wiedzieć kogo się zaprasza do Polski i w jakim celu.

- Jerzy Kosiński, absolwent Uniwersytetu Łódzkiego, jako polski stypendysta w USA wybrał tam wolność i rozpoczął robotę szkalowania Polski, bo to było opłacalne. W książce pt. „Malowany ptak”, ale w wydaniu amerykańskim, propagandowo przedstawił ukrywających go polskich wieśniaków jako ludzi zupełnie pierwotnych, debili znęcających się nad Żydami za okupacji, przedstawił ich też jako zбочeńców perwersyjnych, utrzymujących stosunki z córką na przemian z królicą itp. brednie. Kosiński jako 10-letni chłopiec mimo „tortur, mimo topienia go przez wiele godzin w głębokim dole kloacznym, mimo topienia go w przeręblu rzeki na wielkim mrozie przez chłopów”, wszystko to wytrzymał, przeżył i poszedł w siną dal nie nabawiwszy się nawet kataru. Warto tu dodać, że rodzice jego również przeżyli i uratowali się w Polsce. Ile oni od Polaków „przecierpieli” już nie podał. Jak bezprzykładne są te bzdury, świadczy Kosiński sam przeciw sobie podając jako rzekomy fakt zmuszanie go do służenia do Mszy św. i przenoszenia mszału. Przecież dla wierzącego ludu polskiego jest to profanacja nie do pomyślenia. Start pisarski ułatwiła mu żona p. Weir, wdowa po milionerze. Jego ojciec przez wdzięczność jako ubowiec wysłał pomagających im chłopów na Syberię.

Podam dalsze charakterystyczne przykłady:

- Yuri Suhl w książce pt. „They Fought Back” („Oni walczyli na tyłach”) stawia zarzuty pod adresem AK, że z antysemityzmu nie chciała dać pomocy walczącym Żydom, że dzięki postawie Polaków możliwe było robienie komór gazowych w Polsce.

- Aleksander Donat vel Berg w książce pt. „Królestwo Całopalenia” twierdzi, że AK długo nie chciała dać pomocy, w końcu uległa prośbom Żydów i dała troszkę, ale mało. Pierwszym obowiązkiem partyzantów w Polsce było likwidowanie Żydów. Polacy, gdy ratowali dzieci żydowskie, to z założeniem ich chrystializacji i przywłaszczenia ich sobie.

- Chaim Kaplan, autor pamiętnika pt. „Zwój dokumentów agonii”, również negatywnie ocenia Polaków. Ale jak może być inaczej, skoro my sami w Polsce wydawaliśmy książki opluwające Polaków. Przykładem niech będą:

1) Henryk Grynberg wydał „Wojnę Żydowską”, sugeruje w niej, że Polacy-partyzanci rozstrzelali Żyda, w konkretnym wypadku puścili Żyda - bo był im znajomy (str. 44). Jeśli już Polacy przechowywali Żyda, to tylko za pieniądze. W 1968 r. pozostał za granicą i uczestniczył tam w akcji opluwania nas, rezygnując z rozpoczętej w Polsce akcji obcmokiwania go na geniusza i wieszca narodowego.

2) Józef Makowski vel Makower, autor „Wehrmachtsgefolge” wydanej w Polsce w 1962 r. przez Spółdzielnię „Czytelnik”, przedstawił uogólniony obraz Polaka szmalcownika, przechwującego Żyda tylko za pieniądze i wyzyskującego go. Jediną korzyść z tej książki możemy mieć z faktu, że autor i jego żydowskie otoczenie przyznało się do tego, że nie chciało brać udziału w walkach przeciwko Niemcom, a prowadzonych szeroko przez Polaków. Zarzucił Polakom, że nie chcieli dawać pomocy Żydom, a zapomniał, że oni i jemu podobni sami pozbawiali się, swoją postawą, prawa moralnego żądania i spodziewania się pomocy od Polaków. On ją jednak stale dostawał. Obecnie przebywa w RFN, skąd nas wytrwale oczernia.

3) Stanisław Wygodzki vel Dawid Weinberg, niestusznie tak wysoce ceniony w Polsce jako pisarz i tak b. dobrze zarabiający. Gdy tylko opuścił Polskę w połowie 1968 r., od razu zaczął nas szkalować, uwypuklać nasz rzekomy antysemityzm, za co takim ludziom płacą b. dobrze za granicą, a w Polsce udawał przyjaciela, też mojego.

4) prof. Bernard Mark, do końca życia dyr. ŻIH, we wszystkich swoich książkach podkreślał szeroki zakres szmalcownictwa w Polsce i brak pomocy dla Żydów, antysemityzm, dając w ten sposób wrogą „podkładkę naukową” dla opluwającej nas zagranicy, umniejszał polską pomoc. Podrzucił zagranicy fałszywe dane, że AK mordowała Żyda.

Ponownie kreślę sylwetkę tego szkodnika i wroga Polaków, by lepiej go zapamiętać. B. Mark karierę zaczął w ZSRR, działając w zażydżonym ZPP, z którym przyszedł do kraju. Podawał się za redaktora, choć był tylko korektorem i to w przedwojennej trzeciorzędnej redakcji 2 groszówki. Ale jako redaktor, nie znając realiów okupacyjnych getta w Warszawie, napisał w 1944 r. w ZSRR broszurkę o powstaniu w getcie, co już wystarczyło by mógł zostać dyrektorem ŻIH i profesorem, mimo braku kwalifikacji, ale za to jako ustosunkowany z-ca czł. KC PPR. Na stanowisku dyrektora wykazał się pracowitością w dokumentowaniu martyrologii Żydów. Ale dla Polaków był nieżyczliwy i syjonistycznie wrogi, nic więc dziwnego, że w gabinecie nad swoją głową trzymał portret jednego z najgłówniejszych przywódców światowego syjonizmu Nachuma Sokołowa! B. Mark był głównym informatorem wszystkich pisarzy zagranicznych, zbierających materiały historyczne o Polsce, z wiadomym negatywnym dla nas skutkiem. On był organizatorem w PRL całej tej wstrętnej antypolskiej akcji i jako dyrektor ŻIH nakazywał ją podwładnym. Toteż za tę podłość bardzo go potępiam. Głównym w tym pomocnikiem był jego z-ca Adam Rutkowski, ewidentny wróg Polaków; wyciskali oni piętno na pracy ŻIH. Na cmentarzu śpiewano mu międzynarodówkę.

5) Tatiana Berenstein i Adam Rutkowski (ona była sekretarzem POP w ŻIH, on był wicedyr. ŻIH) są autorami książki pt. „Pomoc Żydom w Polsce 1939-1945”, która wyszła w Warszawie w 1963 r. specjalnie na 20 rocznicę walk w getcie warszawskim i do tego wyszła propagandowo w kilku językach. Ta szkodliwa książka wyszła staraniem wyd. „Polonia”. Omawiam ją osobno w następnym rozdziale.

- Pinchas E. Lapide, dyplomata izraelski pochodzenia kanadyjskiego, napisał książkę pt. „Ostatni trzech papieża i Żydzi”. Odnośnie spraw polskich twierdził, że polski antysemityzm był prawdopodobnie starszy i głębszy niż niemiecki, następnie, że Polacy bawili się i cieszyli widokiem płonącego getta oraz że w 1945 r. milicja PRL robiła pogromy i paliła synagogi.

- Rolf Hochhuth, dramaturg, w sztuce „Namiestnik” umieścił zdanie mówiące, że po akcji „dożynek” w listopadzie 1943 r. w Lublinie, cały polski Lublin upił się z radości. Muszę wyjaśnić, że pod kryptonimem „dożynek” ukryta była akcja likwidacji Żydów w dyskrykcje lubelskim, którą kierował SS Obergruppenführer Sporenberg. W polskich przedstawieniach zdanie to było usunięte. Gen. Sporenberga poznałem jako współwięźnia w celi ogólnej na Mokotowie, żył w „kołchozie” niemieckim, ja tam byłem jako rzekomy szpieg angielski, a on jako przestępca wojenny.

- Artur Miller (mąż aktorki M. Monroe), dramaturg, w sztuce pt. „Incydent w Vichy” pisze o polskich maszynistach kolejowych, którzy przyprawdzili pociągi do Vichy po Żydów, żeby ich zawieść do komór gazowych w Polsce.

- Ben Gurion przyznał się po latach, że chcąc zmusić Żydów do zasiedlenia Izraela, wysyłał młodych Żydów do różnych państw (głównie arabskich), gdzie udając nie-Żydów prześladowali Żydów i wśród hasel i naciśków antysemickich zmuszali ich do emigracji do Izraela. Tego rodzaju metody i hasła obciążały potem narody, skąd emigrowali Żydzi. Tę politykę trzeba też mieć na uwadze przy rozpatrywaniu rzekomego dużego polskiego antysemityzmu. Wielcy kupcy i przemysłowcy żydowscy od dawna posiłkowali się metodą rozniecania hasel i niepokojów antysemickich. Czerpali z nich swoje korzyści handlowe za granicą, zaś wewnątrz - uzyskiwali zniżki podatkowe pod groźbą zamknięcia bojkotowanych - rzekomo ich - fabryk (do 1939 r. w Polsce praktykowali to b. skutecznie).

Również obecnie wykorzystują straszak antysemityzmu dla ratowania swoich pozycji i dla celów emigracyjnych oraz dla dania powodów zagranicy do kontynuowania kampanii antypolskiej.

- A. Lilienthal, Żyd amerykański, w książce pt. „Druga strona medalu” potwierdził działanie zarządzenia Ben Guriona o wysyłaniu agentów syjonistycznych dla szerzenia antysemityzmu i atmosfery prześladowań celem zmuszenia Żydów w różnych krajach do emigracji do Izraela. Miało to objaw masowy w krajach arabskich, dzięki czemu z 800.000 Żydów wyemigowało ich 700.000. Autor potwierdził metodę działalności syjonistów w celu niedopuszczenia do wystąpień antysyjonistycznych. Polega ona na szantażowaniu i straszaniu antysemityzmem każdego przeciwnika czy tylko niemilo wychylającego się. Szerzej zastosowano tę metodę w Polsce wiosną 1968 r. w odpowiedzi na hasło W. Gomułki, że nie można mieć dwóch ojczyzn.

Pomocą w tej polityce są Żydzi - syjoniści rozsiani po całym świecie:

- Baron Edmund Rotschild, pionier osadnictwa żydowskiego w Palestynie, zaapelował do Żydów francuskich o pomoc dla państwa Izrael w formie dziesięciny od dochodów. Usłuchali, dlatego z Francji i całego świata płyną od lat wielkie sumy dolarów. Cała diaspora daje więc pieniądze na zakup nowoczesnej broni do bicia Arabów. Do 1968 r. zbierano i wysyłało pieniądze i z PRL, posiadam blankiet na taką wpłatę. Ale Palestyna jest wspólną ojczyzną Żydów i Arabów, stąd są zatargi, walki. Papież uhonorował obydwa narody, nawiązując z nimi stosunki dyplomatyczne, co może wpłynąć hamująco na te zatargi, wyskoki terrorystyczno-odwetowe. Jedyнным uczciwym i demokratycznym rozwiązaniem sporów z Żydami, tak w Palestynie, Polsce i w ogóle na świecie, jest tylko kompromis, wzajemny szacunek, a nie jednostronna dominacja.

- W kwietniu 1974 r. odbyła się w Izraelu II międzynarodowa konferencja historyków w Yad-Vashem na temat ratowania Żydów w Europie. O Polsce mówiono dużo i b. źle, m.in.: 1) Józef Kermish (b. major LWP i b. dyr. ŻIH) twierdził, że „Żegotę” Polacy stworzyli po to, by tym zakamuflować swoją wrogość do Żydów. 2) Sędzia izraelskiego Sądu Najwyższego Mosze Bejski twierdził, że tam, gdzie ratowano dużo Żydów, tam Niemcy stosowali lekkie kary, zaś w Polsce, gdzie mało ich ratowano, to stosowano karę śmierci. 3) Zygmunt Hauptman głosił, że Polacy dlatego zaprosili do siebie przed wiekami Żydów (faktycznie to oni się do nas wprosilili, uciekając z Europy przed prześladowaniem), by mieli kogo nienawidzić i znęcać się nad nimi. 4) Dając przykłady ratowania Żydów starano się Polaków nie wymieniać, np. Bejski zgłaszając 7 takich przykładów, jako 4 podał Niemców.

- Jak z tym „znęcaniem się” nad Żydami koresponduje bezczelne płatne ogłoszenie w prasie USA „reklamujące” wycieczkę z Orbisem. Wobec mieszkańców południowych stanów reklamowano Polskę jako im sympatyczny kraj rasistowski, w którym prześladowano Żydów i uczyniono ich niewolnikami. Południowcy, jako utrzymujący długo niewolnictwo, mieli tą „reklamą” być zachęcani do odwiedzenia Polski. Ogłoszenie to było oczywiście oszustwem, mającym za zadanie spotwarzać nas w oczach obywateli USA.

- Muzeum Diaspory przy Uniwersytecie w Tel-Awivie ma ogromną mapę ścienną pokazującą dzieje i rozmieszczenie Żydów w Europie. Są na niej umieszczeni Niemcy ze stykiem z Rosją, a Polska nie figuruje, nie istnieje. Jest to wyrazem ich wielkiej nienawiści do nas, Polaków, oraz talmudyczno-kabalistycznym znakiem i wyrokiem śmierci na nas.

- Muzeum Yad-Vashem wyeksponowało we wrogiej nam formie tzw. „pogrom” w Kielcach 1946 r. dlatego, by móc głosić i podkreślać, że holocaust Żydów w Polsce trwa nadal. Dziwne, że mimo to Żydzi w Polsce zostali (zresztą na rozkaz N. Goldmana polecającego im zatrzymać stanowiska kierownicze i nie opuszczać ich; zaś za ich opuszczenie w 1968 r., a przez to i uszczuplanie wpływów w Polsce, dał im reprimendę), nie wyjeżdżają, bo gdzie będzie im tak dobrze. *De facto* żyją u nas w spokoju, w wielkim dobrobycie, pracę mają lekką i przyjemną, b. dobrze płatną - co wiąże się z wysokimi ich stanowiskami. Żyją w stanie jakby urlopowym, a tam w Izraelu musieliby ciężko pracować. Po co im to, i u nas pracują na rzecz Izraela i są mu pożyteczni, dwuojczyznowcy.

- Icchak Szapiro w mowie na zjeździe syjonistów w 1967 r. postulował, że żydowska gmina musi się stać gminą międzynarodową.

- A. Pinkus, przewodniczący Agencji żydowskiej, twierdził na zjeździe, że ambasador Izraela w jakimś kraju jest nie tylko przedstawicielem Izraela, lecz także życiową siłą w działalności gminy żydowskiej tego kraju (np. szpiegostwo, szkolnictwo gospodarcze).

Taka postawa syjonistów wiąże się zarazem z zadaniami wywiadowczymi:

- Brytyjski „Sunday Telegraph” w lipcu 1963 r. pisał: *Siła wywiadu izraelskiego i służby bezpieczeństwa jest rezultatem kontaktów tych organów z syjonistami i sympatykami syjonistów na całym świecie.*

- Sefton Delmer, angielski dziennikarz, b. szef tajnej propagandy angielskiej w II wojnie światowej pisał: *Służba wywiadowcza Izraela zasługuje na uwagę, jej działalność budzi najpoważniejsze obawy.*

- Carl von Horn, generał szwedzki i szef sztabu ONZ na Bliskim Wschodzie, pisał na ten temat w swej książce pt. „W służbie pokoju” - następująco: *Nie podejrzewałem jak głęboko mój sztab jest penetrowany przez izraelski wywiad. Nie miałem jednak żadnej wątpliwości co do jego skuteczności. Wiedziałem, że kadry tego wywiadu składały się z jednostek posiadających doświadczenie w służbie wywiadu całego świata, zaś konspiracja i dyrektywy pochodziły głównie od przywódców tego wywiadu pochodzących z Polski, których poziom zawodowy był bardzo wysoki i szedł w parze z przyrodzoną im bezwzględnością i determinacją, iż żadne środki nie powinny być omijane dla osiągnięcia zamierzonego celu.* Te uwagi neutralnego Szweda są przykre dla Polski, dla braku naszej czujności przy szkoleniu podobnych ludzi i nie-Polaków. Jesteśmy państwem jednonarodowym, co nas uprawnia i upoważnia do obsadzania wszystkich poważniejszych stanowisk Polakami. Kto kocha Polskę i naród polski ten będzie go kochał bez różnicy wysokości stanowiska służbowego; a nie mając kwalifikacji i nie chcąc przyjąć niższego stanowiska, Żydzi w 1968 r. emigrowali głosząc prześladowanie ich.

Analizując galerię opluwaczy, metody i perfekcję działania syjonizmu, należy podkreślić wielki nasz błąd, że nie zainteresowaliśmy się tym zagadnieniem wcześniej, że pozwoliliśmy mu rozszerzyć się. Przykre jest, że te sprawy są opracowywane też w Polsce bez polskiej kontroli, że różni „naukowcy” i pisarze fabrykują niemal jawnie zarzuty służące zagranicy jako materiały źródłowe, bo płynące z terenu, gdzie odbywały się masowe zbrodnie ludobójstwa. Jesteśmy nie tylko bezbronni, ale do tego oddaliśmy broń w ręce ludzi działających wrogo przeciw nam na terenie Polski. Skąd tyle u nas głupoty?

Żydzi na Zachodzie asekurują się już przed różnymi zarzutami niedawania pomocy Żydom ginącym na Wschodzie, rzekomo z braku wiarygodnych informacji.

- Nachum Goldman, długoletni szef syjonizmu światowego, oświadczył na Zjeździe syjonistów, że on i jego organizacja rzekomo nic nie wiedzieli, że Żydzi masowo ginęli w Polsce. On nic nie słyszał o kilku apelach rządu polskiego z lat 1942-43 czy apelach Żydowskiego Komitetu Narodowego z Warszawy, czy Żydów członków polskiej Rady Narodowej w Londynie. Za to Goldman jest całkowicie zgodny z ustaloną już opinią, wypracowaną naukowo, że Polacy byli i są wielkimi antysemitami, że antysemityzm pchnął ich nawet do moralnego współnictwa z hitleryzmem w wymordowaniu Żydów przez stworzenie Niemcom klimatu bezkarności i braku pomocy dla Żydów. Jak cyniczna i kłamliwa jest tego rodzaju wypowiedź świadczy fakt, że Goldman jako Żyd polskiego pochodzenia musiał interesować się tym, co działo się w Polsce w GG, bo do tego był zobowiązany jako członek władz Światowej Agencji Żydowskiej, wybrany przez Kongres Syjonistyczny w 1933 roku stałym delegatem Kongresu do Ligi Narodów w Genewie, członkiem Kongresu Żydów w Londynie na Europę i przewodniczącym Żydów polskich. Kongresy w 1935 i 1937 r. - XIX i XX - powierzyły mu te same stanowiska. Interesującą informacją jest podanie, że w światowym syjonizmie kierownicze stanowiska piastowali wtedy polscy Żydzi. I tak w 1933 r. na XVIII Kongresie prezesem Światowej Organizacji Agencji Żydowskiej został N. Sokołow (portret jego wisiał w ŻIH nad głową prof. B. Marka); na XIX Kongresie prezesem został dr Weizman, a po jego przejściu na stanowisko prezydenta państwa Izrael, prezesem na długie lata został dr N. Goldman. Czyż taki człowiek mógł być niedoinformowany o losach Żydów w GG? Czy można się więc dziwić, że na 25-lecie walk w getcie warszawskim, w ramach większych obchodów na Zachodzie i szczególnie w USA, rabin USA zapowiedzieli uroczyste przeklęcie naszego narodu za karę za rzekomy brak pomocy dla Żydów i wydanie ich bezbronnych Niemcom? Zgodnie z mylącą zasadą „łapaj złodzieja”, Żydzi na Zachodzie chcą w ten sposób odwrócić od siebie uwagę, zdjąć z siebie ciężar odpowiedzialności za odmówienie przez nich pomocy Żydom ginącym w Polsce, przez co rozbroili ich moralnie i materialnie, i stali się faktycznymi współnikami hitleryzmu w ułatwionym wymordowaniu ich braci. Chcąc to zatrzeć, sterują propagandą przeciwko Polakom. Do dziś bez przerwy kierują i sterują tą propagandą przeciw Polakom, wykorzystując do tego każdą okazję. W 1983 r. na 40-lecie walk w getcie PRL zaprosiła dziesiątki ich z całego świata, którzy na sesjach „naukowych” zawsze dotaczali stwierdzenia o naszym antysemityzmie. Opluwali nas u nas w domu i to bez naszej celnej odpowiedzi. Jako *enfant terrible* po raz pierwszy nie zostałem poproszony na sesję, by nie psuć jej atmosfery, by nie kontrować mówców, i - o zgrozo - ich nie wypraszać za obrażanie nas

- jak to zrobiłem z M. Nowitch. Nie zaprosił mnie i prof. Pilichowski obrażony na moją pisemną dyskwalifikację jego jako organizatora sesji, złożoną Ministrowi Sprawiedliwości. Toteż głosów kontrujących nie było, tylko spływały na nas bez przeszkód pomyje. Po tej sesji rozpoczęły się różne wizyty i podchody. Rabin amerykański Hier chciał wmówić abp. Br. Dąbrowskiemu polski antysemityzm i brak pomocy Żydom, spotkał się ze sprostowaniem, jako że ks. arcybiskup zna dobrze moją dokumentalną pracę „Obowiązek silniejszy od śmierci”. Wobec tego Hier pojechał na skargę na niego do Watykanu. Tam oczernił go i nasz naród jako antysemitów u ks. prałata Majji (argentyńczyk) jako kierownika biura ds. stosunków Kościoła z judaizmem.

Chciałbym w tym miejscu naświetlić technikę i formę ataku Żydów i syjonistów na Kościół katolicki. Ataki te wzmogły się, gdy Papieżem został Polak, broniący wszędzie dobrego polskiego imienia i przez to psujący im akcją sterowanego opluwania Polaków. A ponieważ Polacy w 90% są katolikami, więc tym bardziej zawzięcie atakują razem z nami Kościół katolicki. Poza mało ważnymi akcjami ośmieszania Papieża, rysowania na plakatach ze św. O. Kolbe swastyk (było to w Rzymie) i obmawiania go jako antysemity (co robiono w tym czasie i w polskich tygodnikach), przygotowali oni cios dla Watykanu i dla katolików polskich w USA.

Sterując światowym obiegiem pieniądza, wykorzystując naczynia połączonego tego obiegu, Żydzi-syjniści wplątali niekompetentnego dyr. Banku Watykańskiego abp. Marcinkusa w aferę włoskiego Banku Ambrosiano, który wykazał niedobory 1,2 miliarda dolarów am. Uciekając przed procesem sądowym, Watykan musząc partycypować w stratach, poszedł na dobrowolną ugodę. Zobowiązał się zapłacić tytułem rekompensaty 241 mld dol. w 3 ratach, ale płacąc całość od razu gotówką zaoszczędził sobie 90 mln dol. tytułem dyskonta. W ten sposób osłabili oni pozycję finansową Watykanu i do tego skompromitowali go wmieszczeniem tej afery finansowej w aferę łoża masońskiej P2, której przypisuje się nawet szybką śmierć papieża Jana Pawła I. Przy tym dyr. zbankrutowanego banku został zamordowany, trupa znaleziono w Londynie w Tamizie. I przy tym wszystkim Watykan!!!

Drugą kompromitację Kościołowi kat. i przy tym Polakom zgotowali sami syjonistyczni dyrygenci w USA. Uderzono w amerykańską „Częstochowę”. Rozpuszczono zarzuty przeciw jej organizatorowi ojcu Zembrzuskiemu, że dokonał malwersacji. Zadłużony kościół szykowano do licytacji, o którą zabiegał jeden z animatorów akcji propagandowych, żydowski właściciel ca 1.500 dzienników prowincjonalnych w USA nazwiskiem Gonet. Ten ośrodek religijny zwany „Częstochową” udało się uratować, długi są spłacane, ale kosztem przyjęcia jakiegoś nieznanego bliżej dyktatu syjonistycznego. Od te-

go czasu Żydzi często posiłkują się lokalem archidiecezji w Filadelfii u kard. Króla. Tam też mieli uroczystości ku czci 40-lecia walk w getcie warszawskim. Tam też Żydzi atakowali Polaków za antysemityzm i brak dla nich pomocy. Członkini ŻOB Władka Mead - alias Fajga Peltel-Międzyrzecka twierdziła, że ŻOB walczyła samotnie i bez broni. Prowadził to spotkanie prałat Caro. Ceną uratowania „Częstochowy” było też usunięcie jej twórcy O. Zembrzuskiego, co kard. Król musiał spełnić. Żydowskie zakusy likwidacyjne na polską „Częstochowę” nie powiodły się, a po pewnym czasie ojciec Zembrzuski powrócił na swoją zakonną placówkę. (Jego Eminencja ks. Kardynał zaprosił mnie do Filadelfii celem wygłoszenia odczytu o polskiej pomocy Żydom podczas okupacji hitlerowskiej, ale będąc w USA w 1985 r. nie udało mi się tam dojechać. Z ks. Kardynałem zapoznał mnie w 1984 r. w Tarnowie ksiądz Biskup dr Piotr Bednarczyk, doceniający wagę tego tematu). Najwięcej Polaków skupia archidiecezja chicagowska, którą od 1983 r. kieruje kard. Bernardin, w przeciwieństwie do poprzednika Polakom życzliwy i nie likwidujący polskich parafii (a sprzedawano im kościoły), który podlegając również syjonistycznym wrogim naciskom na Kościół katolicki do kontaktów i rozmów z Żydami wyznaczył ks. Pawlikowskiego, rektora seminarium, który poddańczo potwierdza Żydom antysemityzm Kościoła katolickiego oraz głosi potrzebę reformy Kościoła i jego liturgii. Zatem Żydzi (ci mieszkańcy - mechesi) jako odwieczni wrogowie Kościoła katolickiego zdobyli możliwość i wpływy oddziaływania na Kościół od wewnątrz, są już biskupami i nawet kardynałami jak m.in. polskiego pochodzenia Lustiger, abp Paryża, nic więc dziwnego, że on i trzech innych Hierarchów Kościoła katolickiego, ulegając chętnie żądaniom żydowskim, podjęli nieuczciwą decyzję usunięcia siostr Karmelitanek z obrzeży Oświęcimia. W świetle nowych liczb dotyczących ofiar Oświęcimia i zmniejszenia liczby zamordowanych tam Żydów do 900 tys., czyli 75% ogółu, żądania jakby wyłączności są niestuszne. To polska ziemia, my o tym decydujemy. JM ks. Prymas Wyszyński nigdy by tego nie uznał. Dokonują tego pieniądzem, intrygą, propagandą... Choć w 1985 r., gdy byłem w USA, interesowali się moją relacją o humanitarnej chrześcijańskiej akcji pomocy Żydom. Przy tym w walce z Kościołem i Polakami Żydzi w USA podali sobie ręce z Niemcami, równie zainteresowanymi z nimi w poniżaniu Polaków i szkodzeniu ich dobremu imieniu. Dlatego z kolei Niemcy w RFN wystąpili z tezą, że to Polacy wymordowali w czasie wojny i po wojnie 10 milionów Niemców! Połączone dwie potężne i bogate instytucje imperialistycznej antypolskiej propagandy chcą z nas zrobić chłopcę do bicia.

Przedstawiony przeze mnie materiał faktograficzny, zresztą wycinkowy, może robić na czytelnikach przynębiające wrażenie swoim światowym roz-

przeustrzeniem. Może wywołać żal, że władze PRL i III RP zbyt słabo interweniują w obronie prawdy historycznej i naszego honoru. Jest to jednak b. trudne z racji ogromnej potęgi wpływów politycznych i kapitałowych syjonistów w USA, w mocarstwie potężnym i nam niezbyt życzliwym, uczestniczącym solidarnie w syjonistycznej akcji szkodzenia nam ekonomicznie i propagandowo. Pokazuje to nam słabość wpływów Polonii amerykańskiej. Pokazuje umiejętności sterowniczego działania światowego syjonizmu. I pomyśleć, że Żydów jest na świecie około 20 milionów, a u nas nawet może około 100.000 osób, choć wielu podaje 500.000. Ich buta, bezczelność polityczna i bezwzględność wyzysku, zaczyna budzić w narodach świata oburzenie. Zaczynają to widzieć niektórzy Żydzi, jak rabin Radzik w Kansas w USA, który przepowiada im prześladowania, rejestrowanie zmian nazwisk, by ukryć ich żydowskie pochodzenie, odbieranie majątków, osadzanie w obozach. Ale na razie Żydzi są potęgą i nie możemy sobie pozwolić na jakąś walkę z nimi, musimy przeczekać okres naszej słabości ekonomiczno-politycznej. Powyższe pisałem wiele lat temu. Obecnie w 1994 r., mimo że Polska już nie jest przymusowo w bloku komunistycznym, mimo że jesteśmy lepiej spostrzegani w USA i na Zachodzie, to postawa Żydów wobec nas wiele się nie zmieniła. Jednak o nasze dobre imię walczyć musimy, by położyć tamę opluwaniu nas. Lecz nie drogą polemik, a drogą dokumentowania polskiej dla nich pomocy. Ta dokumentacja musi stanowić w przyszłości puklerz dla naszych następców i źródło do samoobrony przed atakami, które będą przecież kontynuowane, jak tego można się spodziewać z wypowiedzi izraelskiego dziennika „Dawar” z dnia 20 X 1960 r.

Nie dajmy się zwieść ich słodkim słowom wypowiedzianym okolicznościowo dla prasy w Polsce (czy radia zagranicznego w polskim języku - propaganda) w wywiadach zbieranych przez ich sojuszników propagandowych z Folks-Sztyme (red. Kwaterko) z katolickiego „Tygodnika Powszechnego” i z prasy partyjnej. W wywiadach takich, jako politycy, dobrze mówią o nas i Goldman, i Lichten, i dziesiątki innych. Ale odmieniają się radykalnie, gdy mówią to dla zagranicy, a nawet i w Polsce, ale na ekskluzywnych rocznicowych sympozjach quasi-naukowych, jak ostatnio w 1983 r., wtedy nie mówią już o przyjaźni, wspólnym cierpieniu, a tylko o polskim antysemityzmie i braku pomocy. Dziw, jak nikt w Polsce nie rozumie oficjalnie tej obłudnej gry i nie wyciąga z tego właściwych wniosków. Ludziom świadomym tego cynizmu ręce opadają z bezsilności.

...Polacy chcieliby, aby świat zapomniał o obojętności wobec milionowych narodów. Lecz sumienie będzie ich niepokoiło w ciągu setek lat. Należy to uważać za credo syjonizmu i zapowiedź kontynuowania dotychczas-

sowej akcji antypolonistycznej, którą prowadzą bezczelnie wobec nas, uczestników i świadków wielkiej dla nich pomocy, a co dopiero wobec potomnych. Musimy być na to przygotowani i uodpornieni. A jakie mają w tym kierunku duże możliwości sterowniczego tajnego oddziaływania, „karania” i niszczenia nas, to wystarczy przypomnieć zorganizowanie nam klęski ekonomicznej z lat siedemdziesiątych. Swoimi mackami przy głupocie polskich urzędników kapitał Żydów syjonistów zarzucił nam na szyję duszącą pętlę pożyczek, wg wskazań Talmudu. Narzucił nam licencje i technologię zachodnią nieefektywną, zmuszającą do sprowadzania do produkcji absurdalnie nawet aż około 25% surowców i półfabrykatów dla produkcji licencyjnej (w większości przestarzałej technicznie). W ten sposób mogli restrykcjami w każdej chwili sparaliżować naszą ekonomikę, co zrobili w 1982 r. rękami swoich ludzi w USA. Zantagonizowali nam społeczeństwo. Długich lat potrzeba nam na zaleczenie tych ran, a mogą nas czekać dalsze. Nie będą one straszne gdy będziemy solidarni i liczyli tylko na siebie, a Żydom patrzyli na ręce.

Na koniec pragnę poruszyć antypolonistyczną działalność syjonistycznego ośrodka w Wiedniu, kierowanego przez inż. Szymona Wiesenthala, polskiego Żyda, który ratował się wraz z żoną na ziemiach polskich.

Wiedeń, z racji wielkiej bliskości z Polską, od początku po wojnie wysunął się na czoło centrum syjonistycznego. Do Wiednia przede wszystkim organizowano od nas legalną i nielegalną emigrację - aliję, tu były syjonistyczne ośrodki udzielające pomocy tak emigrantom, jak i uciekinierom, tu był ośrodek pomocy prawnej w organizowaniu Żydom dużych odszkodowań finansowych. Tu od początku zaczęła się organizować baza antypolskiej propagandy i baza przerzutu wywiadowców do Polski. Na czoło tej działalności zaczął wybijać się Wiesenthal, oficjalnie prowadzący rządową placówkę Izraela poszukiwania zbrodniarzy wojennych (wstawił się rzekomym złapaniem w Ameryce Płd. Żyda Eichmanna). Chcąc się wykazać i więcej zarobić, gdyż jako łowca głów był zapewne premiowany od ilości, Wiesenthal nonszalancko szafował oskarżeniami i pomówieniami, przy czym obok poszukiwania zbrodniarzy SS i gestapo, specjalnie uwziął się na Słowian, oskarżając wielu fikcyjnie o współudział z Niemcami w prześladowaniu Żydów. W samym USA wytoczył Wiesenthal ponad 100 procesów, toczących się jeszcze w tym przedmiocie, na ogół przegrywał je, gdyż oskarżenia były fałszywe. Np. z Franciszkiem Walusiem przegrał, choć przedstawił 12 (!) świadków rozpoznających Walusia jako mordercę, który m.in. zakałował Żydówkę ciężarną, ale przegrał przez drobiazg - bo Walus miał wtedy 16 lat i nie mógł być oficerem SS w Gestapo, do tego jest zbyt niskiego

wzrostu jak na nazistowskie wymagania SS. Przegrał Wiesenthal i policja izraelska, ale odszkodowanie za sprawę płacił skarb USA. Sprawę tę opisałem w pracy pt. *Wiesenthal kontra Walus*. Nigdzie nie mogłem jej opublikować. Miałem nadzieję, że zrobi to wydawnictwo „Ojczyzna” po opublikowaniu niniejszej pracy. „Ojczyzna” zaangażowała do celów wydawniczych niejakiego Liczbańskiego, który okazał się złodziejem i agentem żydowskim. Ukradł mi około 20 unikalnych fotografii z getta oraz pracę o Wiesenthalu i zniknął. Policja i prokuratura go nie odnalazły. Zapewne zawiózł moją pracę do Wiednia Wiesenthalowi, zainteresowanemu moją dokumentacją jego przeszłości kolaboranta, zainteresowanemu i moją osobą z pozycji negatywnej, wrogiej.

Podobnie z niepowodzeniem spotkało się oskarżenie arcybiskupa rumuńskiego kościoła prawosławnego Waleriana Triifa, któremu izraelskie Ministerstwo Sprawiedliwości zarzuciło, że w czasie II wojny światowej w Rumunii był sympatykiem nazizmu i niepohamowanym podburzaczem antyżydowskim. Proces o to wytoczył w USA Wiesenthal, winy nie udowodnił. A każde udowodnienie winy wiąże się z pozbawieniem obywatelstwa USA, deportacją i utratą podstaw egzystencji. Za przegrane procesy płaci skarb USA, a syjonistyczni oskarżyciele tracą wiarygodność, stają się uciążliwi, potępiani. I o to szła walka przy procesie Ukraińca Demianiuka. Wiesenthal pragnął udowodnić fałszywymi świadkami, że oskarżony jest tym Demianiukiem strażnikiem w obozie w Treblince, przezywanym „Iwan Groźny”. Kilku świadków zaprzeczyło temu pomówieniu, ale najważniejszym 3 świadkom polskim osobiście znającym Iwana Groźnego z Treblinki, odmówili wizy urzędnicy USA żydowskiego pochodzenia, gdyż ci świadkowie już na podstawie fotografii stwierdzili, że nie jest nim Demianiuk. A agresywna i oszukańcza działalność Wiesenthala potrzebuje wyników na siłę i wbrew prawdzie, by zaspokoić krwiożercze potrzeby żydowskiego rewanżyzmu. Ostatecznie przegrał, sąd w Izraelu uniewinnił Demianiuka.

Jak fałszerska była to akcja świadczy fakt, że w Izraelu w muzeum mają portret Iwana Groźnego, przedstawiający mężczyznę blisko 20 lat starszego od Demianiuka. Muszę to podkreślić z ubolewaniem, że na zamówienie władz Izraela i Wiesenthala, do tej sprawy włączyła się ze służalczą pomocą w Polsce grupa Żydów udających Polaków. W ramach bardzo zasłużonej komisji rządowej, oszuści i fałszerze fałszują dokumenty, a nawet w rejonie Treblinki kaperowali fałszywych świadków - tworząc odpowiednią dokumentację, licząc na bezkarność i wszechmoc pieniądza. Sprawie nie pomogli, bo prawda sama się obroniła, ale oni musieli niehonorowo odejść z pracy, napastując z zemsty swych przeciwników. Lecz taka postawa wy-

wołuje już oburzenie i opór. Już powstają w USA samorzutnie grupki ludzi dobrej woli, które finansują obronę pomówionych, a taka obrona prawna jest w USA bardzo kosztowna i idąca w dziesiątki tysięcy dolarów na koszty sądowe, koszty poszukiwania i sprowadzenia świadków z Europy. Wiesenthal ostatnio szuka głów narodowości słowiańskich z Europy Środkowo-Wschodniej i z tych narodowości biorą się obrońcy poszkodowanych. M.in. ja będąc w 1985 r. w USA, jako pełnomocnik polskiego ruchu oporu ds. getta w Warszawie, interesujący się ich losem w Treblince, złożyłem urzędowo oświadczenie do Prokuratora Generalnego USA, że Demianiuk nie jest „Iwanem Groźnym”.

Wiesenthal nie ma już łatwego życia, bo musi wyszukiwać fałszywych świadków, prowadzić kampanię nagonki prasowej, dlatego też spotyka się z oporem, ripostą. I przeciw niemu zbierają ludzie materiały, udowadniają kolaborację, wydają na Zachodzie broszury, artykuły prasowe. Zapewne największą przykrość sprawił mu szef izraelskiego wywiadu Meir Amit, który ujawnił po latach, że to on, a nie Wiesenthal, wykrył i porwał samolotem Eichmanna z Argentyny. Kanclerz austriacki, sam żydowskiego pochodzenia, Bruno Kraisky, zarzucił mu bezprawne posługiwanie się tytułem dyplomowanego inżyniera, zarzucił mu współpracę z Niemcami i gestapo w okresie jego pracy w dyrekcji kolei we Lwowie i później, nawet w obozach, które przeżył jako jeden z grupy pozostałych więźniów, pędzonych piechotą w styczniu 1945 r. Raczej pretekstowa sprawa tytułu dypl. inż. była przedmiotem dochodzeń sądu w Wiedniu w grudniu 1980 r. (Nr akt sprawy 5a Vr 3429/80, Hv 68/80). Warto przytoczyć z tej sprawy kilka ustaleń. Według Wiesenthala w Polsce było 10% Żydów i tylko 10% mogło studiować, ale na medycynie, architekturze jeszcze mniej, bo ich nie dopuszczano - co jest nieprawdą, adwokatów było ca 50%, a akurat dużo więcej niż 10% - do 50% było lekarzy. Potrzebne mu było to fałszerstwo, by podrzucić sądowi sprawę polskiego antysemityzmu, na zapas - na przyszłość. W jego oświadczeniu dla sądu odnośnie zatrudnienia we Lwowie w warsztatach naprawy lokomotyw, każdemu musi się wydać podejrzana protekcja, jaką otaczał jego - Żyda, kierownik warsztatów dypl. inż. Günter (późniejszy prezydent kolei w RFN), który - gdy Volksdeutsche nie chcieli z Żydem pracować - przeniósł Wiesenthala w inne miejsce, do osobnego pokoju i dał mu lekką pracę, która według samego Wiesenthala uratowała mu życie. U Güntera przechowywał swój pistolet!! Ponieważ taka postawa inż. Güntera nawet obecnie brzmi zbyt ostentacyjnie i nieprawdopodobnie, więc nasuwają się podejrzenia, że ta protekcja i późniejsze była odpłatą za współpracę - co właśnie było regułą u Niemców. Tym bardziej, że Wiesenthal nic nie zeznał o otrzymywaniu polskiej pomocy,

a jedynie, że polski przyjaciel Szatkowski, uczestnik ruchu oporu, przetransportował mu żonę Cylę do Warszawy do ukrywania i prznosił im wiadomości i od nich. Podobnie podejrzanie wygląda, znając ówczesne praktyki, po ucieczce z obozu wyciągnięcie go ze schowka przy rewizji przez gestapo i zamiast zwyczajowego rozstrzelania na miejscu, danie go tylko do więzienia i obozu. A przy ewakuacji Lwowa w lipcu 1944 r. wysłanie go do transportu z grupą 50 Żydów - jako obsługę gestapowców, etapami do kolejnych miejsc odwrotu na terenie GG. W końcu wysłali go do Buchenwaldu jako Żyda, by stamtąd po 2 dniach przesać go jako Jugosłowianina do Mauthausen, w którym przeżył. Cóż za protekcja! Podstawowy przedmiot sprawy to tytuł inżynierski i zostało ustalone, że nie ma on praw do tytułu dyplomowanego inżyniera, a do inżyniera architekta, który nadała mu Politechnika Lwowska 25 maja 1940 r., na co otrzymał z Polski z datą 14 I 1949 r. pisemne poświadczenie rektora W. Kuczewskiego z Politechniki Śląskiej, posiadającej akta Politechniki Lwowskiej. Dyplomu nie nostryfikował w Austrii i zawodu inżyniera nie wykonuje. Cała sprawa niby drobna, ale był ciągnany, musiał się tłumaczyć, była to sprawa z oskarżenia Żyda Kraisky'ego, premiera Austrii. Rosną mu odwetowo szykany.

Dane życiorysowe Wiesenthala: urodził się 31 grudnia 1908 r. w Buczaczu - Galicja. Podaje się obecnie za pisarza, mieszka w Wiedniu, kod 1080, ul. Strozzi 5. Maturę zrobił w Buczaczu. W latach 1929-32 studiował w Pradze w Wyższej Szkole Technicznej, a następnie we Lwowie do 1939 r., kiedy to uzyskał absolutorium, a dyplom 25 czerwca 1940 r. Jeszcze w 1948 r. podawał się w Wiedniu w punktach pomocy (POIRO) za polskiego Żyda optującego na rzecz Izraela, obecnie ma obywatelstwo austriackie. U nas wstawił się w czerwcu 1969 r. artykułem w miesięczniku austriackim i sporządzeniem listy 40 rzekomych antysemitów w Polsce, do których i mnie zaliczył. Protestowałem listem do pana Wiesenthala, a odznaczenie go Orderem PR nie mieściło się w ogóle w głowie.

Na zakończenie tego rozdziału pragnę dołączyć krótką treść książki Kardela pt. „Hitler Begründer Israels” (Hitler twórca Izraela), która inaczej naświetla sytuację Żydów w Niemczech, szczególnie w latach 1937 do końca 1941 r. (Wydawnictwo Marva, Genewa, 1974). Autor stawia tezę, że Hitler, Heydrich i Eichmann szli ręką w rękę z syjonistami w prowadzeniu polityki emigracji - przesiedlania Żydów do Palestyny, wysłali ich z Niemiec 300.000 osób (na 500.000), a z Austrii 200.000. Że stosowane szykany były rozmyślnym dopinkiem i naciskiem politycznym do takiej emigracji. Hitler chciał realizować ideę Niemiec bez Żydów. Już w „Mein Kampf” Hitler postulował stworzenie Żydom ojczyzny w Palestynie i przesiedlenie ich tam, i konse-

kwentnie dążył do tego drogą zachęt i szykan, tym bardziej, że osadnictwo w Palestynie było szeroko propagowane przez ruch syjonistyczny. Mimo tych stosowanych ostrych szykan i pogromów w rodzaju Kristallnacht, od 1937 r. Eichmann miał ścisłą współpracę już nie tylko z ruchem syjonistycznym, a wprost z kierownictwem bojowej organizacji palestyńskiej - Hagany. Na str. 161 tej książki autor podał, że Hagana nadzorowała wszystkie syjonistyczne organizacje i partie w Niemczech, a palestyński działacz Szkolnik - późniejszy premier Izraela Lewi Eszkol - konferował w Berlinie z samym Heydrichem, odpowiedzialnym za całokształt spraw żydowskich. Że w lutym 1937 r. komendant Hagany, polski Żyd Feiweł Polkes, konferował z Eichmannem w Berlinie i to wielokrotnie w latach następnych, że pił z nim bruderszaft! Ustalili oni, że będzie robiony nacisk. Też policyjny, by Żydzi wyjeżdżali do Palestyny. Że do tego potrzebny jest też antysemityzm. Że Żydzi byli zadowoleni ze współpracy z Niemcami - gestapo, bo dzięki takiej polityce ludność żydowska w Palestynie wzrośnie tak mocno, iż będą większością wobec Arabów. W Niemczech za zgodą władz zorganizowano kursy języka hebrajskiego i przygotowujące młodzież do pracy w Palestynie. Poza emigracją oficjalną była znaczna emigracja nielegalna (choć tolerowana), przez zieloną granicę, drogą przez Słowację, Węgry, Rumunię, Bułgarię i Turcję do Palestyny. Tę nielegalną, jak i legalną emigrację Anglicy zamknęli 20 lipca 1939 r., uszczelniając granice Palestyny. Spowodowało to wiele tragedii i trupów wśród żydowskich emigrantów, zbliżających się statkami do Palestyny. Cały czas mieli Żydzi pomoc niemiecką przy emigracji, a agent Eichmanna - Storfery pomagał w wynajmowaniu statków (Sowietci kilka z nich na Morzu Czarnym storpedowali), zaś agenci Hagany Pino Ginzburg i Mosze Auerbach pomagali w końcowej fazie przeszmuglowania imigrantów do Palestyny. W tym czasie nikt nie chciał przymawiać Żydów z obawy przed ich konkurencyjnością i nie pomogła w tym konferencja 30 państw w Evian, zwołana przez Roosevelta w lipcu 1938 r. (on sam też nie chciał przyjąć Żydów do USA - bo konkurencja). Odnośnie inicjatywy polskiej osiedlenia Żydów na Madagaskarze, to podpowiedziane to było przez Niemców, obawiających się graniczyć z Polską mającą 4 miliony Żydów. Sprawę tę wyjaśnił w 1947 r. Nahum Goldman, że Żydzi chcieli tylko Palestyny, bo jest położona na granicy 3 kontynentów i strategicznie przy wielkich złożach ropy naftowej.

Te tak sielsko opisane stosunki w Niemczech uległy radykalnej zmianie w końcu 1941 r., gdy zażydzone USA przystąpiły do wojny z Niemcami. Ten sielski stan autor przypisywał ogromnemu zażydzeniu naczelnych władz niemieckich, gdy prawie wszyscy prominenci SA, SS czy NDSP byli mieszkańcami żydowskimi, z samym Heydrichem i Hitlerem na czele (wnuk Żyda Fran-

kenberga). To - jak i antykomunizm Hitlera - spowodowało, że jego ruch był od początku w 5/6 finansowany przez bankierów żydowskich. Dziesiątki milionów dolarów amerykańskich dali Warburg, Schröder, Pinkeles vel Treibitsch, Hanfstaengel, Samuel niemiecki i Samuel angielski, Mendelson et Co., Kuhn-Loeb et Co., właściciele fabryki Kawa-Francka, fabryki fortepianów Bechstein, angielski nafciarz Deterding (aż do śmierci w 1937 r.) i inni.

Następstwem wojennego kroku USA była konferencja Heydricha w Wannsee i zarządzenie akcji Endlösung - czyli eksterminacji Żydów, choć i ona była selektywna. Bo np. w 1944 r. Eichmann, za pośrednictwem Joeła Branda, zaproponował Anglikom sprzedaż 1 miliona Żydów z Węgier za 10.000 samochodów ciężarowych. Odpowiedzi nie dostał i większość z nich poszła do Oświęcimia. Koniecznym jest tu przypomnieć, że Oświęcim był włączony do Rzeszy Niemieckiej, co stwarzało dodatkowe trudności organizowania tam pomocy więźniom.

Przy końcu książki autor przytoczył opinię wybitnej historyczki żydowskiej z USA, prof. Hannah Arendt o kolaboracji żydowskiej. Ta rola żydowskich przywódców przy zniszczeniu własnego narodu jest dla Żydów bezwzględnie najciemniejszym rozdziałem w całej ciemnej historii. W Amsterdamie, Warszawie, Berlinie czy Bukareszcie mogli naziści na tym polegać, że żydowscy funkcjonariusze sporządzą listy personalne i majątkowe, koszty deportacji i zniszczenia nałożą na deportowanych, opróżnione mieszkania w oka mgnieniu zatrzymają i oddadzą do dyspozycji siły policyjnej, aby pomóc pochwytać Żydów i doprowadzić do pociągu, aż do gorzkiego końca... Że w obozach śmierci bezpośrednio działania dla zniszczenia ofiar ogólnie wykonywane były przez żydowskie komanda... „Autonomia żydowska w Teresienstadt była tak duża, że nawet kat był Żydem”.

Przytoczenie przez autora tego tekstu wskazuje na intencję pokazania światu, że w Endlösung - obok Niemców - masowo uczestniczyli sami Żydzi, masowo kolaborując z Niemcami. Coś podobnego pokazałem na przykładzie getta w Warszawie czy Łodzi.

Ponieważ po II wojnie światowej Anglicy ze względu na ropę naftową trzymali stronę Arabów i nie wpuszczali Żydów do Palestyny, więc druga żydowska organizacja ruchu oporu pod dowództwem polskiego Żyda Menachema Begina (był w Korpusie Andersa) pod nazwą „Irgun Zwei Leumi” wydała w 1947 r. wojnę Anglikom i prowadziła ją do 14 maja 1948 r., do opuszczenia przez nich Palestyny, do wywalczenia pełnej niepodległości państwa Izrael.

Autor opisaney książki, zapewne pod pseudonimem Kardel, wzmiankował o swoich losach wojennych tylko jeden raz, podając, że w lutym 1945 r. dostał się do niewoli sowieckiej w Prusach Wschodnich.

Rozdział X

Galeria katów warszawskiego getta

Dla dopełnienia opisów martyrologii Żydów w Warszawie i mechanizmu ludobójstwa oraz dla ukazania głównych sprawców tych zdarzeń, przedstawiam galerię Niemców, którzy decydowali i kierowali zbrojnymi akcjami eksterminacyjnymi. O ich udziale w akcjach zbrojnych selekcjach wiedziałem tak od Żydów, jak i od Niemców, od Többensa i od dwóch prokurentów Fritza Schultza. Obok nich pokazuję Niemców, którzy organizowali w getcie życie niewolnicze i najdalej posunięty wyzysk pracy, prowadzący do perfidnej nieludzkiej powolnej eksterminacji psychicznej i biologicznej, do bezwolności i poddania się sterowniczym zarządzeniom niemieckim.

SS Standartenführer dr **Ludwik Hahn** - szef gestapo i policji bezpieczeństwa (SD) na okręg warszawski. Urodził się dnia 23 stycznia 1908 roku w Eitzen powiat Uelzen. Członkiem partii został dnia 1 lutego 1930 roku i otrzymał legitymację NSDAP nr 194463, zaś członkiem SS - dnia 21 kwietnia 1933 roku - nr legitymacji 65823. Stanowisko swe w Warszawie objął w październiku 1941 r. i był na nim do końca istnienia dystryktu warszawskiego. Z racji choćby tylko samego zajmowanego stanowiska, jego ludobójcza działalność wymaga „reklamy”. Warszawa była centralą ogromnie rozbudowanego w Polsce ruchu oporu, który on dość skutecznie zwalczał. Zdołał przecież nawet aresztować Komendanta Głównego Armii Krajowej gen. „Grotę”-Roweckiego. Ma na swym sumieniu wymyślne męczarnie i tortury tysięcy bojowników konspiracji oraz kilkadziesiąt publicznych egzekucji na ulicach Warszawy. Skończył swą ludobójczą karierę w stopniu Standartenführera. Mimo potrzeby dużego nakładu pracy i czasu dla zwalczania polskiego ruchu oporu, w swej ludobójczej pracowitości i gorliwości znalazł czas również i dla getta. Hahn uczestniczył osobiście we wszystkich akcjach ustalania i sterowania polityką antyżydowską w Warszawie, w akcjach likwidacyjnych w getcie, a szczególnie przy akcjach zbrojnych. W czasie akcji styczniowej był codziennie, podobnie w powstaniu. Befehlstelle Brandta było jego ekspozyturą na getto. Hahn w czasie akcji zbrojnych w getcie do oddziałów SS przydzielał po kilku swoich pracowników z policji bezpieczeństwa, jako znających teren getta oraz jako fachowców od mordu, dla sprawnego przeprowadzenia egzekucji. Egzekucje, a następnie palenie zwłok, nadzorował głównie Obersturmführer Witosek.

Hahn jest jednym z głównych zbrodniarzy wojennych. Powinien odpowiadać za zbrodnię ludobójstwa, popełnioną na blisko 400 tysiącach Żydów

warszawskich. Swą szeroką „działalność” w getcie zakończył w ostatnich dniach walki „gruzowców” ludobójczym rozkazem wywiezienia na likwidację tysiąca kilkuset Żydów z afery Hotelu Polskiego. Hahn żył spokojnie w RFN. Sążnisty rachunek - świadkowie dowodowi, dokumenty i dowody jego zbrodni czekały. Wreszcie operetkowe sądownictwo RFN skazało go w 1973 r. w Hamburgu na 12 lat więzienia. Dnia 4 lipca 1975 r. podwyższono wyrok na dożywocie. Zmarł po dwu latach po operacji woreczka żółciowego, więcej będąc w szpitalu i na rekonwalescencji jak w więzieniu.

SS Untersturmführer i Kriminal Obersekräter **Karl Georg Brandt** był referentem do spraw żydowskich w gestapo i komendantem Befehlstelle przy ul. Żelaznej 103, a następnie zastępcą kierownika referatu IV B. Był faktycznym panem życia i śmierci Żydów w getcie warszawskim. Funkcja jego traciła na znaczeniu tylko w momentach, gdy prowadzono przeciw gettu jakieś większe akcje. Wtedy bezpośrednią władzę nad gettem przejmowali inni, jak Höfle - od lipca do września 1942 r. - czy Sammern w styczniu 1943 r. lub Stroop w kwietniu 1943 r.

Brandt był najbardziej krwawym katem i ponurym sadystą. Nie tylko wydawał zbrodnicze rozkazy swym podwładnym, ale i sam osobiście dokonywał najohydniejszych czynów w getcie. Kierował wszystkimi akcjami segregacyjnymi udności. Samo tylko jego nazwisko było postrachem ludności, a nawet i postrachem niemieckich dyrektorów szopów. W przeciwieństwie do Sammerna, był raczej niskiego wzrostu, przy tym dość tęgi. Urodził się w 1907 roku. Bliższych danych o nim brak. Poszukiwania za nim trwają (z RFN-owską szybkością i gorliwością), gdyż stale pokutuje wersją, że żyje gdzieś w ukryciu. Rachunek za zbrodnie musi więc czekać na niego. Rachunek ten jest wyjątkowo dobrze udokumentowany wieloma żyjącymi świadkami i dowodami. Brandt był ramieniem wykonawczym wszystkich akcji Hahna sterowania nastrojami getta, stopniowania polityki szykan i eksterminacji.

Gdy autor przeprowadzał w marcu 1943 r. kontrolę skarbową w biurze Többensa przy ul. Prostej, na teren firmy wszedł Brandt w asyście swoich ludzi i zarządził selekcję. Widać było wtedy ogromne zdenerwowanie Többensa i Jahna, nie zadowolonych z przerwy w pracy i następnie ze zrozumiałej depresji wśród pozostawionych pracowników, którzy opiekowali swoich bliźnich (każda akcja obniżała znacznie wydajność pracy). Brandt szedł przed frontem ustawionych na podwórzu Żydów i co chwila wskazywał jednego pejczem. Ten musiał wystąpić z szeregu i szedł na śmierć.

Po akcji styczniowej takich selekcji było zresztą bardzo mało i miały one minimalne rozmiary. Ograniczały się zwykle do zabrania kilkunastu ludzi.

Brandt dawał się wtedy zresztą dość łatwo przebłagać interwencjom dyrektorów szopów i poszczególnych skazańców zwalniał. Dotyczyło to jednak tylko wybitnych fachowców lub ludzi, którzy mogli się drogo wykupić. *Pecunia non olet*. Los jego powojenny nieznan, zapewne nie żyje.

Kierownik wielkiej akcji likwidacyjnej, Obersturmbahnführer SS **Herman Höfle**, urodził się 19 czerwca 1911 roku w Salzburgu w Austrii. Z zawodu był mechanikiem samochodowym i byłby zapewne nim pozostał, gdyby nie rozpoczął swojej zbrodniczej kariery w SS. Do NSDAP wstąpił 1 sierpnia 1933 r. i otrzymał legitymację partyjną nr C 341.873. Jego legitymacja SS miała nr 307.469. Był więc jednym z bardziej zasłużonych SS-manów w Austrii, czego dowodem jest fakt, że Hauptsturmführerem został już 17 marca 1938 r. Ożeniony był 29 października 1933 r. z Bertą Dühr, również z Salzburga, z którą miał jednego syna urodzonego 30 I 1937 r. i cztery dziewczynki ur. 17 III 1939 r., 18 VIII 1941, 18 III 1943 r. i 6 II 1944 r. Jak z tego widać, trzy ostatnie dziewczynki urodzone zostały już w czasie wojny. Ludobójcza działalność w getcie jakoś nie pozbawiła tego zbrodniarza uczuć rodzinnych i ojcowskich. Dla normalnego, zdrowego psychicznie człowieka pozostanie zupełnie niezrozumiałe, jak mógł on pieścić swoje dzieci, mordując równocześnie masowo małe, niewinne dzieci innych rodziców - Polaków i Żydów.

Herman Höfle rozpoczął swoją ludobójczą pracę na terenie Generalnej Guberni od objęcia w grudniu 1939 r. stanowiska dowódcy Selbstschutzu w Nowym Sączu. Nosił jeszcze wtedy dystynkcje Hauptsturmführera. Stanowisko to piastował do sierpnia 1940 r., tj. do chwili likwidacji Selbstschutzu. Zdążył się przez ten czas dać poznać jako zaciekle prześladowca polskich organizacji podziemnych i polskiej inteligencji. Jego pozornie skromna placówka uznawana była słusznie przez jego przełożonych za jeden z najważniejszych punktów paraliżujących ucieczkę polskich wojskowych przez Słowację i Węgry do Francji, do armii tworzonej przez gen. Sikorskiego. Rozbudował on sieć granicznych posterunków, paraliżując działalność kanałów przerzutowych przez góry. Właśnie w Nowym Sączu siedział po złapaniu go na granicy - w maju 1940 r. - redaktor inż. Ryszard Świętochowski, pełnomocnik polityczny gen. Sikorskiego na kraj (CKON) i stąd został wysłany do Oświęcimia, gdzie zginął w połowie 1941 r. Droga Świętochowskiego poszła setki Polaków-patriotów. „Zastuga” w tym duża przede wszystkim Höflego. Brigadeführer Odilo Globocnik w załączniku do wniosku awansowego z 1942 r. dla Höflego na Sturmbannführera, podkreślał przede wszystkim jego wielkie zasługi jako dowódcy Selbstschutzu w Nowym Sączu. Pisał, że z obowiązków swoich wywiązał się wzorowo, a wszelkie dalsze prace (czyli początki ludobójczej akcji antyżydowskiej) wykonywał *tadellos* -

nienagannie. Przewidziany był na wysokie stanowisko w Tyflisie, lecz zamiast tego pozostał w Einsatz Reinhard. Po upadku Francji, droga przerzutowa przez góry traci na znaczeniu i dlatego - żeby nie marnować „talentów” Höflego - przełożeni przenoszą go do sztabu Einsatz Reinhard (akcja Reinhard) znajdującego się w Lublinie. Tu zakotwiczył na dłużej, bo przebywał aż do grudnia 1943 r. W Lublinie osiągnął szczyt swej kariery mordercy i grabieżcy. Tu też zdobył „bohaterską” sławę i... odznaczenia bojowe: K.V.K. I kl. (1943 r.). Za grabież i mordowanie Żydów i Polaków, za mordowanie niewinnych i bezbronnych starców, kobiet i dzieci awansował do stopnia Sturmbannführera z datą 21 lipca 1942 r. Była w tym jakaś *sui generis* symbolika, bowiem nastąpiło to w przeddzień rozpoczęcia jego akcji likwidacyjnej w Warszawie.

Höflego przydzielono w sierpniu 1940 r. do sztabu dowództwa SS i policji na okręg lubelski. Dowódcą SS i policji na okręg lubelski był wtedy Odilo Globocnik, późniejszy Gruppenführer SS i Generalleutnant policji. Był on zarazem pełnomocnikiem Himmlera na Generalną Gubernię, do tzw. ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej, a więc kierownikiem akcji Reinhard. Höfle objął więc także stanowisko szefa sztabu owej akcji Reinhard. „Sumienny i rzetelny w pracy” Höfle - jak go oceniano - przeprowadzał pod nadzorem Globocnika wszelkie akcje likwidacyjne Żydów na terenie dystryktu lubelskiego. Nadchodzą w końcu jego „wielkie dni pracy” w Warszawie - od lipca do września 1942 r. Ze sztabu akcji Reinhard zabrał sobie do pomocy Hauptsturmführera Michalsena i Untersturmführera Mundta. Z warszawskich „specjalistów” dobrał sobie między innymi: Obersturmführera i Komisarza Kryminalnego Witoska, kierownika referatu IV.A2 gestapo - sabotaże i broń, kierownika Befehlstelle przy ul. Żelaznej 103 - Untersturmführera Brandta - referenta gestapo do spraw żydowskich, Obersturmführera Mendego - kierownika Sonderkommando S.D. do spraw przesiedleń, Obersturmführera Geipla - ówczesnego kierownika Werterfassungsstelle i innych. To był jego zbrodniczy sztab. Nikt z członków tego sztabu nie został dotychczas pociągnięty do odpowiedzialności karnej. Za to Żydzi chętnie szukali winnych wśród Polaków.

Ażeby dokończyć przegląd „pracy” Höflego w Generalnej Guberni, trzeba jeszcze dodać, że po getcie warszawskim likwiduje on nadal, przez cały rok 1943, getta i obozy żydowskie na terenie całej lubelszczyzny. Wraz z Globocnikiem wizytował i wywierał naciski na przyspieszenie terminów likwidacji gett w innych dystryktach. Po zdjęciu Globocnika ze stanowiska - w sierpniu 1943 r. - i przeniesieniu go do Triestu, zastąpił go w Lublinie Gruppenführer Jakub Sporenberg. Höfle nadal był u nowego dowódcy szefem

sztabu „akcji Reinhard”. Wraz z nowym szefem kończył w lubelskim przeprowadzać akcję likwidacji Żydów nazwaną „dożynkami”. Był to również mord i grabież resztek mienia, tyle że bardziej cyniczny. Mordowano i rozstzelivano Żydów w dużej mierze na miejscu, na oczach wszystkich (Trawniki, Poniatowa), bez uciekania się do oszukańczych pozorów przesiedlenia na wschód, jak było w Warszawie. Właśnie w tych obozach pracy, tzn. w Trawnikach (10 tysięcy Żydów z futrzarskiego szopu Fritza Schultza) i Poniatowej (do 15 tysięcy Żydów z włókienniczego szopu Waltera Caspara Többensa), zginęli Żydzi warszawscy. Ratowanie stamtąd było b. trudne. Pamiętam nieudane starania mec. Karola Szwarca, wpłacenie 10.000 zł szoferowi ciężarówki z obozu w Poniatowej w mojej obecności na terenie Sądów, dla ratowania członka ZZW mec. Mariana Kahane z rodziną. Wszystko bezskutecznie.

Po wymordowaniu resztek Żydów w dystrykcie lubelskim, Höfle przeniesiony został od stycznia 1944 r. do Grecji - jako pełnomocnik Himmlera - opuszczając ostatecznie umęczone ziemie polskie. W Grecji dostał EK II kl. i awans na Obersturmbannführera (ppłk). Ciekawy jest sam moment jego odejścia z Generalnej Guberni i związanych z tym starań oraz wystawionych mu zaświadczeń o jego pracy. Höfle od dawna chciał przenieść się na zachód Europy i dlatego starania jego poszły w tym kierunku. Otóż 24 września 1943 r. wyższy dowódca SS i policji na Generalną Gubernię Obergruppenführer Krüger, wystąpił listownie do wyższego dowódcy SS i policji w Holandii, Obergruppenführera i generała policji von Rautera, z propozycją przeniesienia Höflego w następujący sposób: ...podczas swojej długoletniej przynależności do dowództwa SS i policji w Lublinie, wykonywał specjalne polecenia, które przede wszystkim pozostawały w związku ze sprawą ostatecznego załatwienia sprawy żydowskiej. Te zadania wymagały (ponieważ były one sprawą czystego zaufania) od Höflego zupełnie specjalnych założeń - warunków. Höfle te zadania wykonał przy pełnym zadowoleniu Reichsführera SS (Himmlera). Te sprawy wymagały pełnego jego oddania i jest konieczne, żeby Höfle był zabrany nie tylko z tego zadania, ale w ogóle z tego terenu, żeby po długich latach pracy mógł mieć zupełnie inne doznania - wrażenia.

Takiego zasłużonego i „przemęczonego” ludobójstwem mordercę, Himmler i Krüger chcą przenieść na wypoczynek do Holandii pod rozkazy gen. von Rautera. A żeby bardziej jeszcze zakreślić Rautera, Krüger tak reklamuje dalej swego pupila: „...Höfle godny jest najwyższego zaufania, przy swoim doświadczeniu z Lublina może objąć każde stanowisko” i dalej, że on, Krüger „...przyjąłby go do siebie, gdyby nie to, że Höfle musi odejść ze wschodu”.

Żeby zapewnić Höflemu to przeniesienie do Holandii, Krüger pisze drugi list z datą 29 września 1943 r. do szefa Głównego Urzędu Personalnego SS, Gruppenführera SS von Herffa, w którym prosi o ...pomoc dla zasłużonego SS-mana, ponieważ te ciężkie, wykonane przez niego zadania, bardzo go wyczerpały duchowo. No, a wynik jaki?... Von Rauter nie przyjął go do Holandii. Zapewne nie dlatego, żeby go raziło ludobójstwo, wszak to generał SS, ale Holandia to nie Generalna Gubernia. Tam prawa ludzkie i obywatelskie były bardziej szanowane, co umożliwiało nawet Holendrom dokonywanie strajków na znak protestu przeciwko prześladowaniu holenderskich Żydów. I chociaż mimo tego ponad 80% Żydów holenderskich zostało wywiezionych i wymordowanych, to jednak gen. von Rauter nie chciał przyjąć tak osławionego mordercy, jak Höfle. Z tych to powodów jego odejście z Generalnej Guberni przeciągnęło się do końca 1943 roku. Od 1 stycznia 1944 r. rozpoczyna on swe urzędowanie w Grecji i następnie w Albanii. Swoją drogą, Holendrzy mieli trochę więcej szczęścia od Polaków i Żydów polskich.

Jeszcze kilka słów o osobie Höflego z okresu VII-IX 1942 r. Mieszkał on wyjątkowo luksusowo i zabawiał się bardzo wesoło w Befehlstelle przy ul. Żelaznej 103. Codziennie, jako sumienny pracownik i zwierzchnik, przyjeżdżał samochodem do getta, by doglądać jak przebiega akcja i z jaką starannością wykonywane są jego rozkazy. Początkowo często wysiadał z wozu i przechadzał się po Umschlagplatzu, potem ograniczał się tylko do inspekcji z samochodu. W przeciwieństwie do podległych mu SS-manów, Höfle w Warszawie nie mordował Żydów osobiście. Miał już tak duże zasługi i wysokie stanowisko kierownicze, że mógł sobie pozwolić na taki luksus. (Eichmann też był z pozoru łagodnym barankiem, on też osobiście nie mordował - miał do tego innych, a przy tym był sam Żydem.) Höfle był zawsze starannie ubrany, a doskonale dopasowany mundur dodawał mu męskiej urody. Był zawsze spokojny i uśmiechnięty, a spojrzenie jego było na pozór życzliwe. Nie przeszkadzało mu to, że patrzył zupełnie obojętnie na najbardziej nieludzkie sceny. Przez cały czas akcji humor i apetyt miał dobry. Dbałość o swoją osobę posuwał do tego stopnia, że wezwał nawet raz do siebie żydowskiego lekarza - dr. Reichera, leczącego zazwyczaj weneryczne choroby oficerów Befehlstelle, w celu leczenia jakichś dolegliwości skóry na jego tyśej głowie. Ale tak, jak był staranny i pedantyczny w dbałości o swoją osobę, tak samo był staranny i bezwzględny w kierowaniu i przeprowadzaniu całej wielkiej akcji likwidacyjnej. Jak na rasowego SS-mana przystało.

W 1963 roku Höfle powiesił się w więzieniu śledczym w Wiedniu.

Dowódca niemiecki w akcji styczniowej, SS Standartenführer (płk) dr **Ferdinand von Sammern und Frankeneegg**, wyższy dowódca SS i policji na

okręg warszawski, urodził się 17 marca 1897 roku w Grieskirchen (Austria). Pochodził z rodziny inteligenckiej. Ojciec jego był prezesem sądu, on sam był z zawodu adwokatem, zanim nie zmienił go na „zawód” SS-mana. W czasie pierwszej wojny światowej mianowany był do stopnia porucznika. Karierę w SS rozpoczął w grudniu 1932 r. i otrzymał legitymację SS nr 292.792. Do NSDAP wstąpił 1 marca 1933 r. Jego legitymacja partyjna miała nr 1.456.955. Chociaż należał do SS, był najmniej znany ze swej ludobójczej działalności spośród wszystkich ludobójców zaangażowanych czynnie w akcję likwidacyjną ludności polskiej i żydowskiej. Jego inicjatywa w tym kierunku była niewielka. Jako usprawiedliwienie takiej „postawy”, można przyjąć chyba tylko jego stan zdrowia, gdyż był poważnie chory na reumatyzm. Zmniejszona sprawność fizyczna wpływała poważnie na nieudolność jego ludobójczych poczynań. Jego śmierć przed rozpoczęciem poszukiwań zbrodniarzy przez Główną Komisję do Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce przyczyniła się do zmniejszenia ogólnego zainteresowania jego osobą i działalnością, gdyż nie było już komu wystawiać rachunku za dokonane zbrodnie. Nie zmniejsza to jednak jego winy i osobistego zaangażowania w zbrodniczą działalność. Nieudolnie poprowadzona akcja styczniowa poważnie nadszarpięła mu reputację. Dlatego na czele oddziałów wyznaczonych do tłumienia powstania w getcie w kwietniu i maju 1943 r., postawiono nowego wyższego dowódcę SS i policji na cały okręg warszawski, gen. Jürgena Stroopa. A płk Sammern został przeniesiony z Warszawy na wyższego dowódcę w Esseg w Jugosławii, zarządzeniem Himmlera z dnia 23 kwietnia 1943 r.

W trosce o jego zdrowie przeniesiono go na południe, gdzie jest wyższa temperatura. W Jugosławii było jednak dla niego stanowczo za gorąco, gdyż zginął od partyzanckiego pocisku artyleryjskiego w bitwie w dniu 20 września 1944 r. Dostał się jednak przedtem stopnia generalskiego, zostając SS Brigadeführerem i generałem majorem policji.

Likwidator powstania w getcie Generał der Waffen SS und Polizei **Jürgen Stroop**, urodził się 26 września 1895 roku w Detmold i/L. Członkiem SS został 1 sierpnia 1932 r. - nr legitymacji 44.611, zaś członkiem partii 1 września 1932 r. - nr legitymacji 292.297. Z zawodu był topografem. W okresie pierwszej wojny skończył czteromiesięczną szkołę dla mierniczych w Bukareszcie. Pracował jako urzędnik katastralny w księstwie Lippe. Był wierzącym katolikiem. Ożenił się 5 lipca 1923 r. z Käte Barckhausen, z którą miał syna i córkę. Ojciec jego był Polizeioberwachtmeisterem. Pierwszą wojnę światową zakończył w stopniu Vicefeldfebla. Walczył w Rosji, na Wołyniu i w Rumunii. Karierę SS-mana miał bardzo błyskotliwą i szybką. Zaczł ją objęciem w dniu 3 marca 1939 r. stanowiska kierownika Hilfspolizei w Lip-

pe. Dnia 10 września 1939 r. awansował już do stopnia Oberführera (ptk) i został dowódcą Selbstschutzu w Poznaniu (przeniesiono go tu z Karlsbadu). Następnie od marca 1940 roku do października 1941 r. piastuje analogiczne stanowisko w Gnieźnie, a równocześnie uczył się w tym czasie i ukończył kurs dla wyższych dowódców SS. Przez cały czas odznacza się krwawym prześladowaniem Polaków w tzw. kraju Warty. W maju 1941 r. umiera jego 5-letni synek i Stroop na jego cześć przyjmuje jego imię Jürgen, w miejsce dotychczas używanego - Józef. Z dniem 1 grudnia 1941 r. zostaje podporządkowany Oberführerowi Hoffmeyerowi w Hauptamcie Volksdeutsche Mittelstelle w Berlinie. Na tej placówce otrzymał stopień general-ki, dnia 16 września 1942 r. mianowano go SS-Brigadenführerem. W lutym 1943 r. powołano go na stanowisko SS i Polizeiführera dla dystryktu Galicja, z siedzibą we Lwowie. Stąd, jako „wybitnego fachowca”, wezwano go do Warszawy w dniu 18 kwietnia 1943 r. w związku z prowadzonymi przygotowaniami do likwidacji getta. Dnia 19 kwietnia 1943 r., rano po nieudanym natarciu oddziałów Sammerna na Nalewkach, przejmuje dowództwo samorzutnie, odsuwając Sammerna. W nagrodę za likwidację powstania w getcie i samego getta oraz za wywiezienie i wymordowanie około 65 tysięcy Żydów, a także za rabunek mienia żydowskiego wartości 10 milionów złotych, otrzymuje dnia 18 czerwca 1943 r. od Reichsführera SS, KVK I kl. Ważnym akcentem jego raportu jest stwierdzenie, że w getcie - obok Polaków - walczył z ŻZW, a nie ŻOB - której nie znał, bo zbyt krótko istniała, nie wykazała się wcześniej walką. A teraz Żydzi chcą tylko ŻOB, by odsunąć i ukryć ŻZW, a zarazem ogrom polskiej pomocy tą drogą płynącej.

B. Mark w swojej książce wydanej w 1958 roku mylnie podaje, że był to EK I kl., którego Stroop nigdy nie dostał. W uznaniu tych wszystkich „zasług”, Stroop zotaje również oficjalnie zatwierdzony na stanowisku dowódcy SS i Policji na okręg warszawski, z dniem 29 czerwca 1943 r. To stanowisko piastował bardzo krótko, bo tylko do 8 września 1943 r. (na jego miejsce przyszedł Kutschera), zatem zdążył zarządzić zaledwie jedną większą egzekucję publiczną Polaków w dniu 16 lipca 1943 r. Za granat rzucony na kolumnę SA rozkazał rozstrzelać 100 zakładników. Z Polski został przeniesiony do Grecji, a następnie do Rzeszy, do Wiesbadenu (Westmark). Następny awans w jego zbrodniczej karierze miał miejsce w dniu 9 listopada 1943 r. Został mianowany wtedy Gruppenführerem SS i generałem porucznikiem Policji. Dnia 1 lipca 1944 r. zostaje Obergruppenführerem i generałem broni SS i policji. W 1951 r. w Warszawie, wyrokiem Sądu polskiego został za swoje zbrodnie skazany na karę śmierci. Zeznał przed polskim sądem w czasie procesu, że nigdy nikogo sam nie zabił. Wyrok wykonano 6 III 1952 r.

Oryginał raportu Stroopa o likwidacji getta warszawskiego znajduje się obecnie w Warszawie, w Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich.

Jednym z ważniejszych szczegółów tego raportu są bardzo liczne stwierdzenia Stroopa o udziale żołnierzy polskiego podziemia („bandytów”) w walce wewnątrz getta, którzy występowali z bronią maszynową. Są również stwierdzenia o znalezieniu wielu zwłok zabitych w walce Polaków, w tym i kilku policjantów tzw. granatowych, w mundurach.

Szkoda, że raport Stroopa (składający się z codziennych raportów) został tak pobieżnie i miało wnikliwie odczytany przez niektórych historyków i że nie dopatrzyli się jakoś wspólnych walk toczonych przez Polaków i Żydów z niemieckimi oprawcami, oraz że ominęli fakt posiadania przezeń i gestapo wiadomości tylko o ŻZW, działającego od końca 1939 r., a nie znali ŻOB działającej od końca 1942 r. tylko przez 6 miesięcy.

Ostatni komisarz cywilny getta warszawskiego i pełnomocnik Obergruppenführera Odilo Globocnika do spraw przesiedlenia Żydów do dystryktu lubelskiego, Obersturmführer SS Walter Caspar **Jozef Többens** urodził się dnia 19 maja 1909 roku w Meppen (Hannover). Gimnazjum ukończył w Meppen, a szkołę handlową w Osnabrück w latach 1922-1926. Przed wojną był kupcem w Bremie przy Kohlenhoeckerstrasse 7. Wyczuwając podczas wojny dużą koniunkturę na wschodzie, zaczął swoją działalność w Warszawie w początkach 1941 r. W lipcu 1941 r. zaczął przejmować żydowskie przedsiębiorstwa w getcie z rąk Transferstelle. Po uzgodnieniu zakresu interesów z Heresbekleidungsamtem w Berlinie oraz z jego oddziałami w Poznaniu i Szczecinie, zwiększył zakres dostaw dla wojska, a za zgodą OKH zaczął wykorzystywać możliwości produkcyjne getta. Początkowo zatrudniał dwa do trzech tysięcy ludzi, by pod koniec istnienia getta mieć zatrudnionych u siebie około 15 tysięcy osób, nie licząc koniunkturalnego szczytu - w sierpniu 1942 r. - wywołanego oszukańczymi zapewnieniami w odezwach Höflego, że wywózce nie podlegają pracownicy Rüstungsbetriebów. Szczyt grabieżczej kariery Többensa przypada na lata 1942-1943. Szczególnie pomocnym był mu w tym Obersturmführer Franz Konrad, który w lipcu 1942 r. został przydzielony do Zarządu getta i objął po Gejplu Werterfassungstelle (z nominacji Sammerna-Frankeneggga). On to, wspólnie z Többensem, stworzył przy firmie Többensa Wydział Eksportowy i pod tym szyldem wchłaniał firmy żydowskie. W ten sposób firma Többensa rozrosła się szybko do wielkich rozmiarów. W trakcie trwania wielkiej akcji likwidacyjnej Höflego, przytaczali firmy żydowskie wyłącznie za duże łapówki i dzięki temu stali się od razu milionerami - sterowana propaganda nagoniła im miliony. Kupcy żydow-

scy zabiegali nawet sami o to, gdyż wydane zaświadczenia pracownicze firmy Többensa podparte autorytetem Konrada, były rzeczywiście na ogół honorowane przez ekipę Höflego i Brandta. Poza łapówkami, Többens, dyr. Jahn, dr Bauch oraz zdrajcy żydowscy, namawiali kupców do składania towarów w magazynach firmy, gdyż tylko w ten sposób - rzekomo - miały się one uratować. Obiecywali oni, że na żądanie właścicieli rzeczy te będą - w miarę potrzeb - wydawane i zwracane. Tą drogą magazyny Többensa, Fritza Schultza i wielu innych zapełniły się wielkim pozostałym dobrem żydowskim, które oczywiście nie powróciło już do żydowskich właścicieli. Dużo z tych rzeczy poszło na różnego rodzaju łapówki, „na podtrzymanie dobrych stosunków” dla funkcjonariuszy gestapo oraz dla oficerów Rüstungskommando, dających Többensowi szyld „zakładu ważnego dla celów wojennych”. Zresztą Többens rzeczywiście produkował przeważnie mundury dla wojska, bieliznę, drobną części metalowe i skórzane, wyposażenie osobiste żołnierza. Wykonywał też bardzo dużo reperacji starego umundurowania nadchodzącego z frontu i tym podobnych robót. Stosując system pracy niewolniczej, osiągnął olbrzymie zarobki. Dnia 31 stycznia 1943 r. Odilo Globocnik, już jako „właściciel” Żydów warszawskich, dążący do ich szybkiego przeniesienia na teren dystryktu lubelskiego, spowodował mianowanie Többensa cywilnym komisarzem getta, na miejsce mało ruchliwego Fritza Schultza. (Są pewne wątpliwości co do daty tej nominacji.) Pełnomocnikiem Globocnika do spraw akcji przesiedlenia mianowano Többensa dnia 12 marca 1943 r. Funkcję komisarza cywilnego getta Többens sprawował do końca marca 1943 r. Urząd komisarza ostatecznie zlikwidowano z dniem 31 marca 1943 r. To przysparzało firmie nie tylko znaczenia, ale też i dochodów z tytułu interwencji w gestapo w Warszawie i Lublinie, w sprawie ciągłego przesuwania terminu przeniesienia firmy w lubelskie. Interwencje takie były oczywiście sownie opłacane przez Żydów, a Többens - występując rzekomo jedynie w roli pośrednika - przekazywał łapówki gestapowcom. Trudno uwierzyć, żeby w tym też nie partycypował. Autor niniejszego opracowania osobiście rozmawiał z trzema znajomymi Żydami, których spotkał na ul. Leszno, a którzy nieśli akurat Többensowi złoto, w ilości około 3 kg, jako należność za kolejne przełożenie przesiedlenia. Miało to miejsce w połowie marca 1943 r. Termin przesiedlenia był stale płynny i służył jako narzędzie wymuszania haraczy. Zwykle widoczną zapowiedzią zbliżania się tego terminu była wizyta Brandta w zakładach Többensa, który dla postrachu wybierał kilkunastu czy kilkudziesięciu Żydów. W ten cyniczny i łotrowski sposób sygnalizował on swoje bezpośrednie potrzeby materialne. Postępowanie takie było chyba uzgodnioną z góry z Többensem polityką sterowania opinią Żydów i wpływem od nich łapówek.

Többens powiększył znacznie swój majątek także w Powstaniu Warszawskim. Mając agendy swojej firmy ulokowane w kilku punktach Warszawy (m.in. przy ul. Raszyńskiej 1, ul. Bracka - na dwóch górnych piętrach u braci Jabłkowskich, na ul. Szpitalnej i in.), pod pretekstem wywożenia swego mienia, rabował w okolicy co się dało. Do pomocy przydzielono mu kilku żołnierzy niemieckich. Zrabowane mienie przewoził do Tomaszowa Mazowieckiego i oddawał pod opiekę dr. Rudolfa Baucha oraz do Piotrkowa. W Tomaszowie Mazowieckim miał swoje składy handlowe, zaś w Piotrkowie i Częstochowie uruchomił szwalnię bielizny. Zaczął urządzać szwalnię również w Radomsku i Krakowie, ale nie zdążył ich już uruchomić.

Többens był człowiekiem bardzo miłym, a nawet ujmującym w bezpośrednim zetknięciu, co bardzo ułatwiało mu kontakty z ludźmi. Był katolikiem. Autor osobiście miał z nim dość często do czynienia w roku 1943 i 1944. Przeprowadził z nim nawet szereg rozmów w cztery oczy na temat getta. Bliższa znajomość z Többensem zaczęła się w styczniu 1943 r. od stwierdzenia podczas kontroli skarbowej w zakładzie na ul. Prostej 14 nadużyć podatkowych w podatku od uposażeń, za sumę ponad 300 tysięcy złotych. Prośby Többensa, by nie robić z tego użytku, zbyłem milczeniem. Wtedy Többens oświadczył, że chciał tę sprawę załatwić bez rozgłosu, z uwagi na Żydów, pracowników buchalterii, którzy są winni złego obliczenia podatku, lecz w tej sytuacji musi on w obronie własnej wyciągnąć konsekwencje wobec działu księgowości. Nic na to nie odpowiedziałem. Po wyjściu z pokoju, na korytarzu, przy schodach wejściowych do gmachu firmy (dawne gimnazjum kupieckie) otoczyła mnie gromada około dwudziestu Żydów, pracowników działu buchalterii, wśród nich byli i moi znajomi. Dowiedziałem się wówczas, że o ile mnie nie zdołają przebłagać, to pójdą na śmierć. Wtedy oświadczyłem, że przerywam niedokończoną kontrolę na dwa dni - robię to dla nich, jako polskich obywateli, a nie dla Niemca, a niech oni natychmiast spowodują wpłacenie wykrytej różnicy podatkowej. W takim przypadku zniszczę protokół. Rzeczywiście, po dwóch dniach mogłem to uczynić.

Többens chciał swoją wdzięczność okazać mi w formie gratyfikacji, ale odmówiłem. Przy podpisywaniu mego protokołu wypił moje zdrowie wraz z obecnym generałem i płk. Wehrmachtu. Dowiedziałem się więc, że jest moim dłużnikiem i że w drodze rewanżu będzie chciał spełnić każde moje życzenie. I rzeczywiście, spełnił je po Powstaniu Warszawskim, w październiku 1944 r., kiedy na jego firmę natknąłem się przypadkowo w Tomaszowie Mazowieckim. Przyjmując mnie w swym gabinecie, zaproponował mi wzięcie z otwartej szuflady dowolnej kwoty pieniężnej. Podziękowałem i poprosiłem tylko o dobry Ausweis. Otrzymałem go wraz z posadą kierownika biura dużej

szwalni w Piotrkowie. Od listopada 1944 r. do wyzwolenia w styczniu 1945 r. byłem więc formalnie jego pracownikiem. Dużo wtedy ze sobą rozmawialiśmy. Podczas jednej z rozmów powiedział mi, że domyśla się - sądząc po butach oficerskich noszonych przeze mnie pod długimi spodniami, że jestem oficerem i że brałem udział w Powstaniu. Poczytał mi to za szczytny obowiązek Polaka. Nie omieszkał przy tym wyrazić żalu, że Niemcy nie umieli porozumieć się z Polakami dla wspólnej walki z komunizmem. Mówiąc o getcie, przyznał się do zrobienia tam dużego majątku, co było jego celem. Podkreślał swój ludzki stosunek do Żydów, nikogo nie uderzył, nikogo nie wysłał na śmierć przy selekcjach, walczył z Brandtem o swoich ludzi. Selekcjonował i bił tylko rzekomo Jahn. On natomiast pomagał zarówno szyldem swej firmy, jak i trochę finansowo w dożywaniu pracowników, tolerował ukrywanie się ludzi nielegalnych itp. Opowiadał mi o pomocy udzielanej przy uciezkach i ukrywaniu się wielu Żydów, oczywiście tylko sobie znajomych i bliższych, bo mógł pomóc tylko kilkunastu, ale nie wszystkim. Jako dowód wskazał około dziesięciu Żydów, ukrywanych przez niego na aryjskich papierach w Piotrkowie. Pracowali w jego firmie nawet na kierowniczych stanowiskach jako np. Ludwik Marmor - kierownik szwalni, Helena Turczyńska z kuzynką - pracowała w biurze, inż. Antoni Kornacki (vel Abram Kupferblum ukrywany z grupą przez Bch) - kierownik magazynu, Janusz Jaroń - znany aktor, Halina Skotnicka z synem, Janusz Lipski z matką i inni. Dalszych ukrywał podobno w innych miastach, w tym kilku Żydów w Częstochowie. Mówił o nieludzkich aktach ludobójstwa i swym współczuciu dla Żydów i Polaków. Mówił o dużych wartościach Żydów jako siły roboczej. Dużo też mówił o swojej bezsilności i o swojej walce w chronieniu się przed frontem wschodnim, drogą swej przydatności dla Rüstungskommando. Chciał żyć i to bardzo dobrze żyć. Ludziom, których lubił i darzył zaufaniem, dawał możliwość nielegalnych zarobków, np. Marmorowi i Kornackiemu, którzy - z zyskiem dla niego i dla siebie - likwidowali (przez „upłynianie” z magazynów) mienie firmy „Bracia Jabłkowscy” czy nawet bieżącą produkcję.

Zastępcą Többensa w Generalnej Guberni był wtedy (po zastrzeleniu przez Niemców Jahna), Hainz Birmes - gestapowiec, z którym miałem kilka starć w obronie magazyniera Obraniaka czy szofera ciężarówki Piotra. Többens uznawał moje racje i mitygował go kilkakrotnie. Spowodował również doręczenie paczki mojemu bratu do obozu w Wałbrzychu. W początkach stycznia 1945 r., będąc ostatni raz w Piotrkowie, zaproponował mi ewakuację wraz z rodziną do Bremy. Oddawał mi do dyspozycji wagon towarowy, w którym miała jechać jakaś Żydówka i trochę jego rzeczy osobistych. Oczywiście odmówiłem. Nie mogło być o tym mowy; byłem w kon-

spiracji, kierowałem organizacją oddziałów OW-KB w rejonie piotrkowskim, wykorzystując do tego celu znakomity Ausweiss Többensa, a przede wszystkim nie licowało to z dobrym imieniem Polaka. Tyle wspomnień osobistych o Többensie - przestępcy wojennym, odznaczonym KVK II klasy. Miałem oryginalny dokument na to odznaczenie z autografem Hitlera i Weizsäckera, pozostawiony przez Többensa w jego biurze w Piotrkowie; zginął mi w 1950 roku podczas rewizji i aresztowania przez MBP z art. 7 m.k.k. (szpiegostwo).

Chociaż jego zwierzenia były logiczne, prawdopodobne i podbudowane widzianymi co dzień uratowanymi Żydami, to jednak były robione *post factum*, w obliczu pełnej przegranej niemieckiej. Miały zapewne służyć do pewnego stopnia jako alibi. Nie mogą go jednak wybielić, ale niewątpliwie muszą - w pewnej mierze - złagodzić sąd o nim.

Na terenie Generalnej Guberni Többens dość chętnie przestawał z Polakami. Nie otaczał się samymi tylko Niemcami, chociaż miał z nimi rozliczne kontakty urzędowe. W biurze na terenie getta i po stronie aryjskiej zatrudniał niebywale mało Niemców czy Niemek. Bazował głównie na pracy Żydów i Polaków, do których miał zaufanie i okazywał im nawet pewną sympatię. Żydzi, z którymi rozmawiałem na ul. Prostej, chwalili go przede mną, że co prawda nerwowi, ale niezły człowiek. Marmor zaś oświadczył wręcz, że będzie go zawsze bronił. Ale co innego niestety mówią inni. Według akt Głównej Komisji do Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce (teczka nr BD 577), świadek Regina Litmanowicz zeznała, że Többens wyrwał z ręki Reginy Finnel szytą przez nią na maszynie suknię i strzelił do niej z pistoletu. Dobił ją po paru minutach dwiema kulami. Samuel Henryk Hoffenberg stwierdził, że Többens był obecny 4 listopada 1943 r. w Poniatowej przy egzekucji Żydów, w której brało udział 4 tysiące Niemców; że widział, jak chodził po trupach i obrabowywał je (jest to mało prawdopodobne, bo wg Reichsdeutscha dyr. Klimanka nawet Niemcom cywilnym nie wolno było być przy egzekucji Żydów).

Taki to człowiek został wydany Polsce 22 listopada 1946 roku, na zasadach ekstradycji zbrodniarzy wojennych. Lecz następnego już dnia wraz z trzema innymi uciekł z wagonu towarowego przez tylne okienko w miejscowości Furth am Walde i przepadł. Ale nie przepadł jego majątek. Administruje nim dr Rudolf Augustin Bauch (ur. 22 II 1888 r.), współlnik Többensa. Többens usiłował nawet w 1949 r. przeprowadzić zaocznie swoją sprawę przed sądem denazyfikacyjnym w Bremie. Oczywiście bez powodzenia. W tymże 1949 r. został skazany na 10 lat. Ukrywał się, co ułatwiła mu operacja plastyczna twarzy, zmarł 16.11.1954 r.

Fritz Schultz urodził się w końcowych latach XIX wieku. Był gdańszczaninem, wielkim kupcem branży futrzarskiej; był współwłaścicielem firmy Dapo (Danziger Petzold). Brak o nim bliższych danych. Nikt dotąd nie ściga go za jego „działalność” na terenie getta warszawskiego, gdyż wśród tylu niemieckich hien i potworów wygląda na człowieka niemalże przyzwoitego. Ale czy przyzwoity człowiek mógł po Auerswaldzie, a przed Többensem, sprawować funkcję komisarza cywilnego getta warszawskiego, choćby nawet przez jeden do dwóch miesięcy? Jest mało ważne, że za nieudolność (płynącą z powodu kalekiej nogi i zamiłowań do kieliszka) został oprzez Odila Globocnika usunięty. Ważne, że był na to stanowisko desygnowany przed Többensem. Zatem ówczesna jego postawa nie była przeszkodą, gdy obdarzono go tą funkcją. Uczestniczył w wywożeniu Żydów. Poza swoim „szopem”, do Trawnik wywoził także ludzi z „szopu” szczotkarskiego. W czasie kontroli skarbowych, przeprowadzanych przez autora w biurze Schultza na Nowolipiu nr 44, mówili mi zarówno jego pracownicy Niemcy, jak i Żydzi, że Schultz został ściągnięty do getta przez samych Żydów. W lipcu 1941 r., po przeniesieniu zakładów garbarskich, rymarskich i obuwniczych firmy „Temler i Szwede” z Nowolipia 44 (z fabryki S. Elpera i A. Hendla), na odbudowany własny teren na ul. Okopowej 78, Żydzi futrzarze i Abram Hendel ściągnęli Fritza Schultza do pustych pomieszczeń na Nowolipiu 44 i rozpoczęli organizować „szop” futrzarski. „Szop” ten rozrastał się według podobnych reguł jak u Többensa. Miał później tę samą specyfikę produkcyjno-usługową i pracował na tych samych zasadach dostaw, co u Többensa. Był także „Kriegswichtig Rüstungsbetrieb” pod nadzorem i opieką Rüstungskommando. W czasie akcji Höflego, podobnie i tu masowo przyjmowano Żydów, również za pieniądze i przyjmowano wraz z całym ich mieniem. Na Nowolipiu pod nr 44 znajdowały się olbrzymie magazyny różnego rodzaju dobra żydowskiego, złożonego w rzędach na kilku kondygnacjach regałów o długości kilku kamienic. Królował tu Weinberg - wyzyskiwacz i zdrajca. Przyjmował Żydów do „szopu” za grube pieniądze, oszukiwał ich i grabił ich mienie. Abram Hendel był takim drugim „specjalistą” obok Weinberga i jakby żydowskim dyrektorem, zaufanym Schultza. Trzecim był Topelson, dalszymi Głowiński, Hirszel i in. Czyż możliwe, aby z tego nagromadzonego majątku nie korzystał Fritz Schultz, skoro korzystali gestapowcy z Brandtem na czele? Wybierali sobie dowolnie, według gustu i potrzeb futra, dywany, kryształ i porcelanę. Jeśli zarzuty na taką samą olikoczność stawiane są Többensowi, to nie można od nich zwalniać Schultza i innych niemieckich właścicieli „szopów”. Firma Schultz, podobnie jak Többens, zapewniała „swoich” Żydów o pełnym bezpieczeństwie, lecz były w niej takie same se-

lekcje, jak u Többensa. Były to dwa jednakowe co do wielkości „szopy” i wyraźnie rywalizujące ze sobą o pierwszeństwo w wielkości. Zatrudniały one w końcowym okresie po około 15 tysięcy dusz każdy. Obydwaj wywieźli swoich Żydów w lubelskie: Többens do Poniatowej, Schultz do Trawnik. Los Żydów był tam jednakowy.

Firmą Schultz autor interesował się specjalnie i przychodził tu prawie codziennie dlatego, że na jej terenie znajdowała się druga kompania ŻZW Federbusza, pluton Kalme Mendelsoona i dlatego, że tu w dniu 18 kwietnia 1943 r. organizowała się czwarta kompania Pawła Frenkla. Tu była połowa ŻZW. Z resztą ŻZW kontaktowałem się i utrzymywałem łączność mniej regularnie. Tu byłem podczas akcji styczniowej.

Staralem się często odwiedzać firmę Schultza urzędowo również dlatego, że przywożono mnie wówczas na Nowolipie 44 firmowym samochodem i to najczęściej prowadzonym przez samego Schultza i prawie zawsze w towarzystwie jakiegoś Oberzahlmeistra (kapitana) z Rüstungskommando. Samochód Schultza nigdy nie był rewidowany i nigdy nie były sprawdzane przepustki, którą zresztą ja miałem stale. Korzystałem po prostu z tego środka lokomocji, dla bezpiecznego wwożenia do getta pistoletów i amunicji. Znałem więc firmę Schultza znakomicie. Jestem skłonny zgodzić się ze stwierdzeniem, że Schultz był najprzystojniejszym z Niemców w getcie. Jako człowiek zamożny, nie był opanowany többensowską ideą wzbogacenia się za każdą cenę. Swoją działalnością jednak uczestniczył i firmował wyzysk ludzi, oszukiwanie ich, no i przede wszystkim - wydawał ich na zagładę. Tak samo, jak Többens, nic nie zrobił dla ich uratowania. Sam zresztą najbardziej zainteresowany był dobrym koniakiem oraz osobistą sekretarką. Schultz i jego urzędnicy - Niemcy nie bili, nie szykanowali i nie terroryzowali ludzi. Rzeczywiście w tym „szopie” za bramą nie było ciągłego napięcia i pustych ulic jak u Többensa; było nawet jakieś życie handlowe. Były częściowo, ukradkiem czynne sklepy i warsztaty rzemieślnicze, tu fotograf Forbert zrobił mi kilka zdjęć. Dbano o wyżywienie była duża, ale ratunku dla mas nie było. Były za to olbrzymie dochody z pracy niewolniczej i nagrabionych łupów. Powinna być i dzisiaj jakaś odpowiedzialność za to. Jego powojenny los jest nieznany. Ostatni raz widziano go w końcu 1944 r. w Konstancinie.

Na marginesie firmy „Schultz et Co. G.m.b.H Grosshandlung und Bearbeitung von Rauch und Pelzwaren - Neue Burgstrasse 60, Betriebswerkstätte Nowolipiestrasse 44/46 und Pawiastrasse 38” warto jeszcze narysować sylwetki dwóch prokurentów: dyrektora Neumanna i Klimanka.

Dyrektor **Neumann** był gdańszczaninem, człowiekiem szalenie miłym, bezpośrednio i przystępnym, z rocznika około 1905. O jego wiedzy i kultu-

rze może świadczyć fakt, że przed wojną pracował przez pewien czas w biurze statystycznym Ligi Narodów w Szwajcarii. Był on pierwszym dyrektorem i prokurentem firmy Schultz et Co. On to prowadził właśnie zakłady w getcie i załatwiał wszelkie sprawy urzędowe. Częste moje wizyty w firmie, a szczególnie jego przystępność spowodowały, że dużo rozmawialiśmy na temat getta i cierpień jego mieszkańców. Nie szczędził słów potępienia dla gestapo i systemu. Nie był członkiem partii i nienawidził hitlerizmu, podobnie jak wielu gdańszczan. Dużo mówił o potrzebie ratowania Żydów, ale ich cechy charakterologiczne oceniał negatywnie. On to twierdził, że usunięcie Żydów z ziemi polskiej będzie w przyszłości dla Polaków błogostawieństwem. Przyznawał się, że im pomaga, mnie namawiał do tego samego. On to namówił mnie do rezygnacji z urzędniczego mieszkania przy ul. Pańskiej 36, przydzielonego mi za pośrednictwem Inspektoratu Skarbowego (jako rekompensatę za zniszczone we wrześniu 1939 r. w Al. Niepodległości), w zamian za mieszkanie w domu przydzielonym skarbowcom na ul. Chłodnej 6. Ulica Chłodna, po opróżnieniu z Żydów, pozostała w tzw. dużym getcie i był do niej lepszy dostęp. Ideą jego było zrobienie w takim mieszkaniu, jeszcze przed wyłączeniem go z getta, kilku schowków, do których mogliby wejść Żydzi i w ten sposób znaleźć się po wyłączeniu z getta ulicy od razu w dzielnicy aryjskiej i to w dodatku w schowku. Udało mi się rzeczywiście dostać mieszkanie w domu przy ul. Chłodnej nr 6 i rozpocząłem prace nad robieniem schowka. W trakcie tej roboty zaskoczyło mnie powstanie i lokal nie został wykorzystany do tego celu.

Takich Niemców-ludzi, jak dyrektor Neumann, niestety nie było wielu.

Tak się jakoś złożyło, że drugim takim Niemcem-człowiekiem, był również drugi prokurent firmy Schultz et Co. nazwiskiem **Klimanek**. Urzędował częściej w dzielnicy aryjskiej, ale poznałem go w getcie. Był on mniej więcej z tego samego rocznika, co dyrektor Neumann, może dwa, trzy lata młodszy, średniego wzrostu, lekko zaokrąglonej tuszy, twarz okrągła, blondyn, palił cygara.

Po otrzymaniu wiadomości o zbrodniach w Poniatowej i Trawnikach, chcąc uzyskać ich potwierdzenie i uściślić dane, znalazłem jakąś urzędową sprawę i poszedłem do firmy Schultza, której biura mieściły się wtedy w baraku przy ul. Nowogrodzkiej blisko ul. Emilii Plater. Wiadomości takie mogłem uzyskać tylko w firmie Schultza, bo u Többensa nie miałbym z kim na ten temat rozmawiać.

Tu, stosując dygresję, muszę wyrazić swoją wdzięczność dla mego ówczesnego przełożonego, byłego naczelnika Urzędu Skarbowego w Poznaniu, pana Ludwika Szymańskiego, który w Steueramt für Deutsche prowa-

dził sprawy podatku od uposażeń. Orientując się w mojej pracy konspiracyjnej, pozwalał mi brać do kontroli akta każdej sprawy, pasującej mi w danym momencie. Brać mogłem nie tylko akta firm „szopowych” w getcie, ale także i najwyższych, niedostępnych urzędów niemieckich, wraz z Hauptarbeitsamtem, z Gubernatorstwem Distrikt Warschau, z Kriminalpolizei czy Polizeipresidium włącznie. U niego znajdowała się też pełna kartoteka Niemców, będących w dyskrtryckie warszawskim, zgodnie z wymaganiami przepisów niemieckiego prawa podatkowego. Swobodne korzystanie z niej było nietykalnie cenne w mojej pracy konspiracyjnej. Pomagał mi w tym również kolega mgr J. Bieńkowski, dziś emeryt NBP, prowadzący w Urzędzie (Królewska 3) sprawy podatku dochodowego. Akta podatkowe dopasowywałem sobie do swoich potrzeb konspiracyjnych. Poza dwoma Reichsdeutscheni prowadzącymi Urząd resztę pracowników stanowili Polacy, mówiący jedynie biegle po niemiecku, oraz 4 Volksdeutsche nie umiejący mówić po niemiecku.

A zatem w połowie listopada 1943 r. przyszedłem do biura firmy Schultz na Nowogrodzką i zastałem tam owego Niemca, drugiego prokurenta firmy - Klimanka. Poprosił mnie do dalszych pokoi, zamknął kolejno na klucz dwoje drzwi i dopiero w takim odosobnieniu, półszepceniem, przysuwając swoją głowę blisko mojej, zaczął opowiadać co widział w Trawnikach. Gdy mówił, widać było, że jest wstrząśnięty do głębi. Gniótł chusteczkę do nosa w rękach i ocierał nią łzy płynące z oczu. Rozmowę zagał stwierdzeniem, że z dotychczasowej obserwacji mojej osoby, dokonywanej przez niego i Neumanna i ze znanych mu faktów posiadania przez mnie licznych przyjaciół Żydów, uważa mnie za przyzwoitego człowieka i dlatego chce podzielić się ze mną widzianymi faktami zbrodni w Trawnikach.

Oto co mi opowiedział: Na teren obozu w Trawnikach weszły jakieś bliżej nie określone oddziały niemieckie. Usunięto dotychczasowych strażników, głównie Ukraińców i rozkazano Żydom wykopać na placu, w pobliżu biura firmy, długie, szerokie i głębokie rowy, po czym zapędzono wszystkich do baraków. Także wszyscy Niemcy z dyrekcji firmy musieli się udać do baraku biurowego. Rozkazano zasłonić szczelnie wszystkie okna oświadczając, że jeśli gdziekolwiek uchyli się zasłona, to będą strzelać bez uprzedzenia. Dotyczyło to również Niemców z kierownictwa firmy. Owe oddziały niemieckie obstawiły silnie baraki i zaczęto kolejno wyprowadzać z nich grupy ludzi liczące po stokilkadziesiąt osób, które kierowano do dołów. Tam kazano im kłaść się twarzą do ziemi, po czterech czy po czworo, bo były i kobiety, i mordowano ich wszystkich strzałami w tył głowy. I tak czwórka za czwórką. Ludzie z następnych grup musieli kłaść się twarzą na

leżących zabitych czy drgających w przedśmiertnych konwulsjach poprzednikach. Rowy wypełniono pięcioma warstwami zabitych. Wzruszenie opowiadającego mi to Niemca było tak wielkie, że łkał, gdy mówił, jak przez szparę w roletcie zobaczył pełzające po trupach rodziców małe dzieci. Do nich oprawcy nie strzelali, bo szkoda im było naboju. Drgające ciała i pełzające dzieci po prostu zasypywali ziemią. Zakopywali rannych i dzieci żywcem!

Drugi prokurent firmy Schultz pragnął w tej rozmowie przekazać mi, a za moim pośrednictwem innym Polakom, prawdę o zbrodni w Trawnikach. Wiadomość tę przekazałem przed 40 laty do ŻIH, mając nadzieję, że tą drogą dowiem się nazwiska owego prokurenta, gdyż go początkowo nie pamiętałem. Ale czy to nie znalazło wiary u dr. Marka, czy też historia ta była nazbyt wstrząsająca - dość, że zbrodnia ta do dziś nigdzie nie została opisana. Zaś nazwisko prokurenta Klimanka uściśliłem dopiero w 1979 r. w Paryżu u Ludwika Marmora. Poza Klimankiem, Neumannem, jako przyzwoitego Niemca nie robiącego różnicy między Niemcami a Polakami czy Żydami, mogę jeszcze wymienić ze swej praktyki tylko Bujarskiego, związanego rodzinnie z Friedą Lopatką i jej szopem, u którego słuchałem radia BBC po polsku w al. Ujazdowskich 22. On sam znał język polski i musiał być polskiego pochodzenia, choć zniemczony.

Wspomnę jeszcze o Pomorzance Sokołowskiej (?) przymusowo uznanej Niemką, która w Hauptarbeitsamcie u kierowniczk Miller pomagała mi wyrabiać dokumenty dla ruchu oporu, czyniła to świadomie z pobudek antyhitlerowskich.

Otoczenie murami i hermetyczne zamknięcie getta w listopadzie 1940 r. było kolejnym etapem metodycznej, ludobójczej działalności hitlerowców w Warszawie. Przeprowadzenie tej akcji powierzone zostało administracji cywilnej, korzystającej dotychczas - w obliczu ogromu zbrodni gestapo i SS - z niestępnego zapomnienia o jej eksterminacyjnej działalności. Wprawdzie urzędnicy niemieccy dystryktu warszawskiego na ogół osobiście nie mordowali ludzi (oni „tylko” wydawali ich w ręce gestapo), ale szczególnie w odniesieniu do izolowanego getta ich nadgorliwe zarządzenia administracyjne miały równie śmiertelny charakter.

Dla metodycznego, perfidnego gnębienia i niszczenia ludności getta, stworzony został z dniem 15 maja 1941 r. specjalny urząd komisarza getta. Funkcję tę powierzono adwokatowi **Heinzowi Auerswaldowi**. Była to druga po Hahnii osoba wpływająca bezpośrednio sterowniczo na opinię i postawę ludności getta, źródło zabójczych zarządzeń, głównie ekonomicznych.

Powołanie na tak delikatną funkcję administracyjną o zadaniach ludobójczych, mówi samo za siebie i o osobie wybranego, mówi również o wielkim zaufaniu do Auerswalda. A z drugiej strony ważne jest to, że objął tę funkcję dobrowolnie i bez przymusu, z myślą nie tylko o karierze, ale i odpowiedzialności czekających go zadań. Znamionuje to jego „ideowe” włączenie się do działalności ludobójczej. Do czasu objęcia funkcji przez Auerswalda, życie gospodarcze w getcie, mimo hermetyczności murów układało się dość dobrze. Zaopatrzenie żywnościowe, m.in. dzięki polskim szmuglerom, było dobre, a często nawet lepsze niż w dzielnicy aryjskiej. Polskie sfery gospodarcze dawały zatrudnienie bezrobotnym rękom wszystkich branż; kwitła tajna wymiana handlowa. Szczególnie dobra koniunktura była w getcie wiosną 1941 r., z racji dużych zamówień dla potrzeb wojska niemieckiego, szykującego się do zdradzieckiej i wiarołomnej napaści na ZSRR. Ta dobra koniunktura na pewno trwałaby cały 1941 i 192 rok, gdyby nie działalność Auerswalda i nie jego nadgorliwa inicjatywa w tym kierunku. To on właśnie zacieśniał stale granice getta, sprawdzał sprawność izolacyjną jego murów (autor widział go kilka razy przy tych czynnościach) oraz zagęszczał straszliwie dzielnicę żydowską, przez przierzucanie do niej ludności z gett podwarszawskich. Dzięki wepchnięciu do getta około 150 tysięcy osób, w szczytowym okresie - do połowy 1941 r. - żyło za murami ponad pół miliona ludności. Zagęszczenie było tak duże, jak w obozie karnym, bo po 6-8-10 osób na jedną izbę. Stąd brały się różne epidemie, dość skutecznie zresztą zwalczane przez żydowską służbę zdrowia, przy polskiej pomocy w lekarstwach (bardzo dużą rolę odegrał w tym PCK Oddział Warszawa-Północ, kierowany przez dr. Stawińskiego i dr. Józefa Kwasiborskiego, delegata Rządu Okręgu Warszawskiego). Wielu Polaków pomagało szmuglować lekarstwa do getta, m.in. mój kolega mgr inż. Tadeusz Studziński przrzucał kilka razy dużymi walizkami lekarstwa z apteki „Pod Aniołem” od p. Wilczyńskiego z ul. Hożej róg Poznańskiej. Dostawał je bezpłatnie.

Komisarz Auerswald starał się stopniowo kontrolować całe życie getta i stale, systematycznie je ograniczać. Przydziały żywności dla ludności żydowskiej były absurdalnie niskie, bo poniżej 300 kalorii dziennie. Liczył na wygłodzenie getta. Stąd to jego nadgorliwe kontrolowanie hermetyczności murów. Chciał przez to zlikwidować lub przynajmniej bardzo ograniczyć szmugiel. Podobnie było z opałem. Dzięki tym zarządzeniom i stosowanej przez niego polityce, wymarło w getcie za jego kadencji z głodu i zimna blisko 96 tysięcy osób. Byli to głównie przesiedleńcy, przed przesiedleniem do Warszawy doszczętnie ograbieni i pozbawieni jakichkolwiek zapasów. Pełną odpowiedzialność za ten fakt ponosi wyłącznie komisarz getta Auerswald.

Z zawodu prawnik, swoimi świadomymi nakazami i zakazami, publikowanymi w urzędowych obwieszczeniach, opatrzonych jego podpisem, nie tylko kontrolował, ograniczał i paraliżował całe życie getta, ale dodatkowo - specjalnie prześladowczo - zadawał Żydom cierpienia moralne i gnębił materialnie oraz organizował im powolną śmierć. W wyniku tych zarządzeń Żydzi byli stale systematycznie ograbiani, wywożeni na różne ciężkie roboty przymusowe, a rodziny rozdzielane.

Poczynając od drugiej połowy 1941 r. - czyli podczas kadencji Auerswalda - zaczęły powstawać „szopy”, czyli fabryki niemieckie w getcie. Rozpoczął się etap pracy niewolniczej Żydów dla Niemców, co stale popierały i rozszerzały zarządzenia Auerswalda. Dobrze opłacalną pracę i zbyt wyrobów żydowskich dla kupców i przemysłowców polskich Auerswald chciał kontrolować i ograniczyć, między innymi za pośrednictwem oficjalnie powołanej do tego celu w kwietniu 1941 r. placówki pn. Transferstelle (Urząd Wymiany), który w rzeczywistości powstał w końcu 1940 r.

Niewolnicza praca w nadmiernej ilości godzin i za talerz nędznej zupy była również programowym instrumentem wyniszczenia ludzi. Sprawność i efektywność działania tego instrumentu nadzorował Auerswald, ponosi więc też za nią odpowiedzialność.

Podpisywał także obwieszczenia o wykonaniu wyroków śmierci na osobach, które bezprawnie opuściły getto. Terroryzował całą ludność getta, a sam chodził w glorii wszechwładnego pana życia i śmierci. W czasie od 15 maja 1941 r. do początków listopada 1942 r. doprowadził getto do ruiny gospodarczej. Ponosi więc i za to odpowiedzialność, a nie tylko za śmierć ludzi zagłodzonych.

Zbrodnie jego są dość dobrze udokumentowane ocalałymi materiałami po dawnym tzw. gubernatorstwie warszawskim. Oto ich stan.

Według akt personalnych, znajdujących się w Archiwum m.st. Warszawy, Heinz Friedrich Wilhelm Werner Auerswald urodził się 26 lipca 1908 r. w Berlinie, gdzie prowadził swoją kancelarię adwokacką. Był członkiem SS od lipca 1933 r. Jest ewangelikiem. Przed samą wojną powołany do formacji Schutzpolizei, odbył w nich całą kampanię wrześniową w Polsce w stopniu Oberwachtmeistera.

Dalszy ciąg jego kariery znajduje się na karcie 104. Jest tam podpisana przez niego jego droga służbowa w Generalnej Guberni, której przebieg prosił potwierdzić mu w zaświadczeniu z pracy. Otóż: do Warszawy przybył 1 października 1939 r. wraz z 2 batalionem policji. Od 11 października 1939 r. odkomenderowany został do Ausweiss und Auskuntstelle, pułku policji w Warszawie, które zostało później przemianowane na Pass und Ausweis-

stelle, następnie zlikwidowane z dniem 15 lutego 1940 r., wobec czego został zwolniony ze służby czynnej i przeniesiony do rezerwy policji z dniem 24 lutego 1940 r. W gubernatorstwie używał tytułu referenta (w nawiasie podawał Abteilungsleiter) spraw niemieckiej Volksgruppe i równocześnie zastępcy kierownika działu (nazywano ten referat także Kennkartenstelle).

Od 1 czerwca 1940 roku objął stanowisko kierownika grupy spraw ludnościowych i opieki w wydziale spraw wewnętrznych. Dnia 15 maja 1941 r. następuje dalszy awans. Obejmuje mianowicie stanowisko komisarza żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej. Tegoż dnia wziął ślub ze swą urzędniczką Zofią Ireną Przybora z domu Lehmwald. Nominacja ta jest zapewne odpowiedzią na jego poprzednie starcia odejścia od swej kancelarii w Berlinie. Wreszcie jego ponadreferenckie ambicje są zaspokojone, poważnie awansuje i pozostaje. Pismo nominacyjne na to stanowisko podpisał gubernator dr Fischer w dniu 14 maja 1941 r. W piśmie tym stwierdzał, że komisarz dostaje wskazania bezpośrednio od niego i że „komisarz opracowuje równocześnie także ogólne sprawy żydowskie na cały dystrykt warszawski”. Wyniki tej pracy miał dobre, dowodem tego KVK (krzyż zasługi wojennej) otrzymany 26 października 1941 r., a ponadto dowodem tego jego oryginalne osobiste stwierdzenie zasług w pracy. Oto one: „uproszczenie granicy (tj. getta), budowa murów (granicznych), utrzymanie spokoju (w maju 1941 r. wyższy dowódca SS i policji obawiał się wybuchu rewolt głodowych), stworzenie (Aufbau) istotnie zadowolającego pracującego żydowskiego zarządu miejskiego (czyli kolaborującego), poprawienie warunków higienicznych w interesie zwalczania zarazy (wygasanie tyfusu) i przeszkodzenie (wspólnie z Transferstelle) chybienia celu gospodarczego, którego się początkowo obawiano”. Zwrot „chybienia celu gospodarczego” oznacza, że obawiano się, iż nie uda się przeistoczyć getta w jeden wielki obóz pracy przymusowej. Do tych zasług dochodzą jeszcze czynności likwidowania agend komisarza i ozliczeń finansowych, które Auerswald prowadził od początku akcji wysiedleniowej Höflego w końcu lipca 1942 r. aż do 12 listopada 1942 r.

Z dniem 12 listopada 1942 r. gubernator Fischer skierował go do Ostrowia, celem przejęcia agend od zawieszonoego (w dniu 13 listopada 1942 r.) w swej funkcji komisarycznego Kreishauptmanna Standartenführera Valentina (za oszustwa gospodarcze). Auerswald dnia 20 listopada 1942 r. został w Ostrowiu także kierownikiem miejscowego oddziału NSDAP. Chmurą na horyzoncie była dla niego ciągła groźba służby wojskowej. Ostatnie odroczenie wojskoe kończyło mu się 31 grudnia 1942 r. Front wschodni czekał na niego. Bronił się przed tym od dłuższego czasu. Gubernator dr Fischer wystąpił o odroczenie do samego pełnomocnika Hitlera w sztabie OKW,

gen. piechoty von Unruha. Ten odpowiedział jednak odmownie. Dalsze starania idą przez urząd gubernatorstwa, a nasz „bohater” urzęduje dalej jako starosta powiatowy. Niestety, nie wyszło. Sekretarz stanu rządu zawiadomił gubernatora Fischera depeszą, że ostatecznie Auerswald musi iść do wojska 15 stycznia 1943 r. I tego dnia z żalem odszedł. Musiał porzucić tak piękną karierę, w której jedyną przykrością był fakt, że 13 grudnia 1941 r. urząd gubernatorstwa odmówił mu prawa noszenia szarego uniformu urzędniczego, a pozwolił - 19 stycznia 1942 r. - na noszenie jedynie munduru niebieskiego. Gubernator Fischer podpisał mu zaświadczenie z pracy, w którym powtórzył wszystkie zasługi podane przez samego Auerswalda oraz rozszerzył je następująco: „Najcięższym zadaniem było... jako komisarza dla żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej, ze szczególnym zrozumieniem dla zadań politycznych, z jemu właściwą roztropnością i rozważą, wszystkie sprawy administracyjne swoją mądrością załatwić, ku największemu zadowoleniu przełożonych. Swoją pracę w getcie wykonywał dzięki dużej wiedzy fachowej i wśród dowodów wielkiego wyczucia politycznego (politischen Fingerspitzengefühl)”. Ponadto było tam, że „wykazał się nadzwyczajną przydatnością na wszystkich stanowiskach”.

Auerswald odszedł do wojska. Płacono mu pensję jeszcze przez długi czas. Gubernatorstwo nie chciało z niego zrezygnować, bo Auerswald jako gefreiter w wojsku był niczym, podczas gdy przy swoim doświadczeniu w sprawach ludnościowych, po likwidacji getta i w okresie napływu ze Wschodu dużej ilości niemieckich uciekinierów, był nieoceniony. Czyniono także starania, zmierzające do wyreklamowania go, jednak bezskutecznie. Do służby cywilnej w GG już nie wrócił. Od 1943 r. nie widziałem go już nigdy. Po nim funkcję komisarza sprawował Fritz Schultz, lecz nie ma nigdzie danych, kiedy ją Schultz objął. Być może, że jeszcze w listopadzie 1942 r. Auerswald zmarł 5 lutego 1970 r., nie był sądzony.

Kończąc przegląd tej galerii katów warszawskiego getta wypada wspomnieć i o Reichsamtsleiterze **Waldemarze Schönie**. Urodził się w 1904 roku i był od 18 stycznia 1940 r. kierownikiem wydziału przesiedleń w urzędzie gubernatorstwa warszawskiego. Był on faktycznym twórcą planów utworzenia getta jako „Seuchensperrgebiet”. Z racji swojego wysokiego urzędu przeprowadził zarówno akcję przesiedlenia, jak ścieśniania Żydów w getcie. Stanowili oni ca 30% ludności Warszawy (patrz mały rocznik statystyczny z 1939 roku), a zmieścił ich na małym skrawku obejmującym zaledwie 5% powierzchni miasta. To on stał na czele akcji policyjnej wytopienia Żydów uchylających się od przenosin do getta - złapano wtedy ca 10.000 ludzi. On też sprawował opiekę nad gettem do czasu powołania ko-

Zakończenie. Oceny i wnioski

Wokół stosunków polsko-żydowskich podczas okupacji narosło w ostatnich latach dużo fałszywych stwierdzeń i to stwierdzeń jednostronnych, zwróconych ostrzem przeciwko nam, Polakom. Ogół społeczeństwa nie zdaje sobie sprawy zarówno z ich rozmiarów, jak i z ich szkodliwości. Autor niniejszego opracowania sam uświadomił to sobie w pełni dopiero na jednym z odczytów b. działacza „Żegoty” red. Władysława Bartoszewskiego w klubie Krzywego Koła, w listopadzie 1961 r., w którym była wzmianka i o antysemityzmie, szmalcownictwie. Po zakończeniu odczytu wywiązała się bardzo przykra dyskusja, w której pewne osoby nawet z tytułami naukowymi nie kryły się ze swoim antypolonizmem. Ale prawie żadna książka, która wyszła w tej tematyce w PRL do 1984 r. nie zadowoliła mnie w pełni jako Polaka, gdyż w każdej było tendencyjnie o naszym wyolbrzymionym antysemityzmie, z różnym nasileniem uczuć nienawiści do nas.

Szczególnie negatywne znaczenie przypisuję książce Berensteinowej i Rutkowskiego „Pomoc Żydom w Polsce 1939-1945”. Wyszła ona na 20-lecie samoobrony getta w Warszawie, a takie b. okrągłe daty powodują publikowanie szczytowych osiągnięć badawczych danej instytucji, w tym wypadku ŻIH. Świeżość tragedii i tematu, ówczesne bogactwo materiałów dokumentalnych (dziś przetrzebionych, rozkradzionych), zbiorowy „wysięk badawczy” ŻIH dały jako *resume* tego - właśnie tę książkę Berenstein i Rutkowskiego. Autorzy byli przepojeni antypolonizmem, dowodem tego są fragmenty moich rozmów z nimi. Berensteinowa w latach sześćdziesiątych zapytywała mnie podstępnie, czy życiu Żydów w PRL nie grozi niebezpieczeństwo „pogromów”! Rutkowski zaś zionął nienawiścią do Polski za to, że przed wojną uniemożliwiano mu ponoć skończenie podchorążówki. W rozmowie, gdy zarzucałem jemu i ŻIH fałszowanie historii okupacyjnej, której nie znają z autopsji, bo tu nie byli, to on - jak przystało na „naukowca” ŻIH - postraszył mnie przekazaniem do UB! Więcej nie chciałem już z nim rozmawiać. I oni właśnie, zadufani w jakąś swoją bezkarność i nietykalność naukową i partyjną (ona I sekr. POP, on wicedyr. ŻIH) wypuścili książkę, w której tytuł był tylko pretekstem i kamuflażem do jej wydania, bo treść była nam negatywna.

Dowodem tego niech będzie:

1) Omawianie już na wstępie (str. 18) korzyści płynących z niemieckiej polityki eksterminacji Żydów, co jako stwierdzenie naukowców ŻIH (placów-

misarza Auerswalda, pełnił zatem nieoficjalnie funkcję komisarza. To on kazał podwyższyć 3-metrowe mury getta o dodatkowe ogrodzenie z drutu kolczastego i działał w kierunku kilkukrotnego zacieśnienia powierzchni getta, jego granic. W swoich referatach postulujących konieczność utworzenia czy umniejszenia dzielnicy żydowskiej w Warszawie, powtarzał wszystkie nazi-stowskie ludobójcze argumenty i stosował je w praktyce. Dwa podstawowe jego antyżydowskie argumenty brzmią następująco, w oparciu o oryginał: powtórzone przez tygodnik „Ostland” nr 10 z dnia 15 maja 1943 r. Oto one:

1) względy sanitarne (obrona przed chorobami, a szczególnie przed tyfusem),

2) względy polityczne i częściowo gospodarcze, które tłumaczy on następująco:

a) potrzebą zwalczania pokątnego handlu, uprawianego między Polakami i Żydami (zatem sami Niemcy podtrzymują stwierdzenia autora o szerokiej tajnej wymianie towarowej i usług - z tą różnicą, że ja widziałem w tym handlu dużą polską pomoc, zaś Niemcy i Schön widzieć chcieli wyzyskiwanie i oszukiwanie Polaków przez Żydów, przed czym obłudnie chcieli nas bronić),

b) potrzebę izolacji Polaków od szkodliwego na nich wpływu politycznego ze strony Żydów.

On też już w styczniu 1941 r. wnioskował wprowadzenie kary śmierci dla Żydów opuszczających nielegalnie getto. Zwierzchnicy docenili jego gorliwość, toteż popierali jego dalszą karierę. Dnia 15 marca 1941 r. SA Standartenführer Schön powołany został przez Sekretarza Stanu GG na kierownika Wydziału Spraw Wewnętrznych w Urzędzie Szefa Dystryktu Warszawskiego. Teczka akt personalnych ludobójcy Schöna ocalała i znajduje się w archiwum m.st. Warszawy. Przedziwnie nikt się nią i jej „bohaterem” nie interesował, nikt nie wystąpił z wnioskiem jego ukarania we właściwym czasie. Dziwne szczęście mieli w ŻIH niektórzy Niemcy, przeciw którym zapomniano wystąpić z oskarżeniami o ludobójstwo lub których dokumentacja „zaginęła”.

ki PAN) ma prawo być odczytane przez naszych wrogów jako wyjaśnienie dlaczego Polacy mogli być zainteresowani w rzekomym pomaganiu Niemcom w mordowaniu Żydów.

2) Uwypuklenie relacji uratowanego przez kilka wsi polskich krawca Abrama Jakuba Zanda (str. 47), w sensie podkreślenia, że nie on uratowany z narażeniem życia setek ludzi Żyd, a oni ratujący go wieśniacy są mu więcej dłużni za to, że ich darmo obszywał (zamiast nudzić się w schowku). Nie wiadomo dlaczego relacja ta dostała się ze zbioru do tej małej książeczki. Czy dlatego, że ŻIH uzbierał jej podobnych wiele, czy też dlatego, że była miłsza tendencjom autorów książeczki?

3) Z tendencjami autorów znakomicie korespondują dane liczbowe na str. 48, śmieszłą liczbę aż 200 chłopów zabitych w całej GG za pomoc Żydom w okresie od 13 września 1942 r. do 25 maja 1944 r.

4) Przy każdej okazji autorzy szpikują swą książeczkę problemem szmalcownictwa, bez wyjaśnienia jego rozmiarów i genealogii, rzucając uogólniony cień na całe społeczeństwo polskie, czego przykładem niech będą stwierdzenia na str. 73 czy 79.

W sumie przy tak nielicznych podanych przez autorów przykładach pomocy, nie wiadomo czy chodziło im o pochwalenie Polaków za pomoc Żydom, czy też odwrotnie. I taka książka dla celów propagandowych wydana została w 1963 r. w kilku językach, staraniem wydawnictwa „Polonia” (raczej „Judeopolonia”). Uchowaj nas Boże od takiej propagandy. Jej spotęgowane skutki uwidoczniły się w kwietniu 1983 r. na 40-lecie walk w getcie, wtedy atakowali nas wszyscy zagraniczni Żydzi.

Oburzenie, żal i gorzycz spowodowały, że złapałem za pióro w 1961 r. żeby opowiadać, jak to rzeczywiście było, nieświadomym, a walczyć z paszkwilantami w obronie godności narodowej. Zacząłem skromnie od artykułów prasowych.

W tej pracy starałem się przedstawić sprawę jasno, uczciwie i bez nie-domówień. Tematu właściwie tylko dotknąłem. Chciałem pokazać głównie własne środowisko współpracujące z Żydami i udzielające im pomocy. Temat opracowałem tylko szkicowo i wycinkowo, ale w formie syntetycznej.

Ukazując dzieje współpracy ŻZW z OW-KB-AK, uświatliłem podkreślić bardzo mocno wspólnotę wysiłków i następnie walki żydowsko-polskiej z niemieckimi ludobójcami. Dnia 20 kwietnia 1943 r. na placu Muranowskim Żydzi z ŻZW wywiesili jako widomy symbol tej wspólnej walki dwa sztandary: polski i żydowski, walczyli tam wtedy obok Żydów i Polacy, sekcja żołnierzy OW-KB-AK. Fakt ten potwierdził sam Jürgen Stroop w swym słynnym raporcie.

Zbyt mało również spopularyzowane są liczne solidarnościowe akcje zbrojne oddziałów AK, AL i innych, które miały miejsce po zewnętrznej stronie murów getta. Pociągnęły one za sobą straty w zabitych i rannych ze strony polskiej. Akcje te są uzupełnieniem obrazu, jak gorąco biły polskie serca w chwili, gdy Żydzi schwycili za broń. Na niesienie pomocy większej i bardziej skutecznej nie było jeszcze możliwości w kwietniu-maju 1943 r. - brak broni. Nie było także warunków na masowe przechowywanie wszystkich Żydów. A już na pewno nie stało temu na przeszkodzie zarządzenie Fischera z dnia 10 listopada 1941 r., które za pomoc Żydom przewidywało tylko jedną karę - karę śmierci. Najlepszym tego dowodem są te dziesiątki tysięcy Polaków, którzy ponieśli za ukrywanie Żydów okrutną śmierć z rąk Niemców. Były nawet wypadki ukrzyżowania za to „przestępstwo” (patrz odpowiedź L.H. Morstina Gombrowiczowi w „Życiu Warszawy” z dnia 13 X 1963 r.).

Opisanie i ujawnienie historii ŻZW jest tak bardzo istotne nie tylko dlatego, że jest ona dowodem współpracy, a nawet braterstwa walki polsko-żydowskiej, ale również dlatego, że jest ona świadectwem honoru Żydów - żołnierzy i oficerów WP, ale że tendencyjnie przez Żydów w PRL przemilczanych. Jest też świadectwem honoru młodzieży żydowskiej z ŻZW, wychowanej w duchu betarowskim - syjonistów rewizjonistów. Chwałą wielką dla ŻZW jest to, że w okresie nowej Sodomy i Gomory, w okresie moralnego załamania społeczeństwa, byli oni tymi biblijnymi sprawiedliwymi, którzy ratowali honor swego narodu. Oni to pierwsi przyczynili się do późniejszego rozwinięcia się idei oporu i walki. Cienie poległych i zamęczonych żołnierzy ŻZW żądają prawa obywatelstwa w historii. Nic nie zmieni i nie zaciemni faktu, że ŻZW powstał, działał i walczył już od końca 1939 r., za okupacji liczone te lata podwójnie. Nie potrzebujemy walczyć o prawdę w ŻZW czy o dobre imię Czerniakowa dla jakichś osobistych celów, nasza historia nie potrzebuje upiększeń. Walczymy jedynie z poczucia obowiązku ukazania prawdy historycznej i w obronie honoru Żydów, towarzyszy wspólnej walki. Nie chcemy zapominać o nich teraz, jak nie opuściliśmy ich wtedy. Dokumentacji pisanej z tamtych czasów jest tak niewiele, że posiłkować się trzeba i dokumentami Stroopa. Ujawnienie historii ŻZW jest zarazem pokazaniem drogi 3-letniej zorganizowanej pomocy dla getta, płynącej m.in. poprzez OW-KB-AK i świadczonej poprzez ŻZW na rzecz półmilionowej ludności getta, a nie tylko dla końcowego stanu z 1942/43, gdy pozostało 70.000 do 80.000 ludzi, o czym głównie piszą żydowscy historycy, „zapominając” o poprzednim okresie, ukrywając ją.

Ringelblum i inni kronikarze getta nie byli zainteresowani w pokazywaniu polskiej pomocy, bo musieliby zmienić miłą sobie tonację opluwaczy,

dlatego nie pisali i o ŻZW. Jako członkowie czy sympatycy ŻOB nie chcieli robić zapisów chwaty dla „konkurencyjnego” ŻZW i jego historii, mimo to niechcący sam Ringelblum zrobił wzmianki o ŻZW, gdyż mu zaimponował postawą wojskową i uzbrojeniem. Ogólnie jednak jego kronika nie budzi zaufania do jego rzetelności. Wpływał na to fakt, że Ringelblum nawet wewnątrz getta działał z ukrycia, nie miał dostępu do najważniejszych agend getta, więc z kolei musiał polegać na rzetelności informatorów, którzy nie zawsze byli rzetelni i dobrze informowali, gdyż często przynosili plotki, wiadomości fałszywe lub tendencyjne fałszerstwa dla przyczepiania komuś łatki w ramach nawet bezinteresownej zawiści. Potwierdza to zresztą jego szwagier prof. Eisenbach, b. dyr. ŻIH, we wstępie do tej kroniki na str. 20 (Wyd. Czytelnik, W-wa 1983 r.). Podobnie dystans rezerwy do prawdziwości danych tej kroniki wykazuje doc. Fuks, wedyr. ŻIH, we wstępie do chyba najobiektywniejszego „Dziennika Czerniakowa” na str. 336 w Aneksie 3. Ringelblum sam pomniejszył wartość swej kroniki przez przyjmowanie wszystkiego co mu dawano, bez krytycznej selekcji, czynił tak zapewne z powodu małej ilości informatorów i potrzeby wyrobienia dziennej normy zapisów. Nieopatrznie Ringelblum wpisał pod datą 23 III 1942 r. (str. 251) słowa miażdżącej go krytyki ze strony wybitnego przemysłowca Gepnera Abrahama (jednego z nielicznych sprawiedliwych w Zarządzie Gminy) za „brak patriotyzmu i lojalności wobec Polaków”, on mu się tylko odciął, że to asymilator - zatem jakby zdrajca. Czyż można więc podejrzewać Ringelbluma, że jego zapiski będą dla Polaków obiektywne czy życzliwe? Że nie będzie stale podkreślał polskiego antysemityzmu wyimaginowanej wielkości? Oczywiście nie! Odnośnie życia codziennego getta większość zapisków jest prawdziwa, co mogę potwierdzić jako będący w getcie codziennie aż do 18 IV 1943 r. Dzięki tym zapiskom dowiedziałem się jak zginął na Pawiaku mój znajomy dr Rubinstein (str. 357), przypomniałem sobie szereg nazwisk Żydów gestapowców, znalazłem potwierdzenie mojej tezy, że bunkier Anielewicza wydał żydowski zdrajca (str. 503). Zapiski potwierdziły moją b. krytyczną ocenę i fiasko (str. 388) fałszywie wyolbrzymianej samopomocy żydowskiej (dr Ruta Sakowska z ŻIH, która tu też nie była) i kuchni ludowych (str. 489-490), fiasko „Toporolu” (str. 296) - który miał zaopatrywać getto w warzywa, jak to się marzyło dr. Sakowskiej o samowystarczalności getta w warzywa z ogródków balkonowych i podwórzowych (studnie bez słońca). Kronika potwierdziła moje stwierdzenia o obojętności i okrucieństwie warszawskich Żydów wobec przesiedleńców (str. 516), czym przyczyniali się do ich bezrobocia i szybkiego wymarcia - była to zarejestrowana wypowiedź działacza Jointu Gitermana.

Rzeczywiście bezkompromisowo potępia Ringelblum zdrajców z policji żydowskiej, z „13”, „14” i potwierdza moje ustalenia o masowej kolaboracji m.in. przez masowość donosicielstwa Niemcom (str. 283-4). Zapiski to typowe *cicer cum caule*, że nawet można znaleźć coś pozytywnego o Polakach, choć podane ze wzdraganiem się, np. na str. 395-8 o audycji Radia BBC z dnia 26 VI 1942 r. i dalszych dniach do Żydów polskich. Były to wiadomości z terenu Polski o ich eksterminacji w Słonimie i Wilnie (Ponary), Lwowie i Chełmie. BBC kilka razy mówiło o mordach w tych miejscowościach, o Bełżcu, Babim Jarze koło Kijowa, o wymordowaniu 700.000 Żydów polskich, o zemście i pociągnięciu morderców do odpowiedzialności za to.

Ale żeby nam się w głowie nie przewróciło, pisze więc Ringelblum na str. 506, że Żydzi w „obronie przed próbami eksterminacyjnymi władz polskich” (!) prowadzili przed wojną kasy pożyczkowe. A prawda jest taka, że eksterminacja to podły fałsz, że przewaga kapitałowa żydowskich sfer gospodarczych była w okresie międzywojennym tak gniotąca, że wywoływała wątpliwość polską samoobronę. Czasem grupy studenckie pikietowały sklepy żydowskie, bez ekscesów fizycznych (sławne „owszem” premiera Sławoja Składkowskiego - na spokojne pikietowanie). Ks. Prałat M. Godlewski, naśladując akcję żydowską, zorganizował przy swojej parafii na pl. Grzybowskiem lokalną kasę pożyczkową dla podtrzymania zdolności konkurencyjnej dla drobnego kupiectwa i rzemiosła polskiego. Było to konieczne, bo zaopatrzeniowi kupcy żydowscy sprzedawali Żydom surowce taniej na otwarty rachunek (przeciętnie co 2 do 3 lat regulowali należność na około 50% w ramach fingoowanych akcji upadłościowych), niż Polacy płacący za to samo gotówką. Za to wszystko zapłacili jednak Polacy. Stwierdziłem takie praktyki przy kontrolowaniu przed wojną, jako urzędnik skarbowy, ksiąg handlowych kupców żydowskich.

Ringelblum nie był człowiekiem sprawiedliwym i uczciwym w ocenach ludzi, przykładem są złośliwości pod adresem i Czerniakowa, bohatera walki o życie getta. Zapewne uważał go, jak Gepnera, za „asymilatora” i potępiał, ale tym samym stawiał się jednoznacznie jako przeciwnik współpracy swojej i ogółu Żydów z Polakami, zatem nie miał moralnego prawa prosić i narażać Polaków ukrywaniem go. Zapewne przesiąknięty był ideą Judeopolonii, zapewne marzyło się mu, aby przygarnięte przez Polaków wypędki z całej Europy założyły sobie na ziemiach polskich własną ojczyznę obok Polaków, wyodrębnioną, taką dwojga narodów.

W rozdziale podsumowującym wróciłem szerzej do „Kroniki” Ringelbluma, z uwagi na wiele szkód moralnych, które ona nam czyni i z uwagi na postawę antypolską autora. Samo w sobie to nic wielkiego, mamy ta-

kich wrogów wiele, ale chodzi mi przy tym o podkreślenie, że koła żydowskie w Polsce, naukowcy, obcmokały go i wyforsowały na autorytet historyczny okresu okupacji, a to jest tylko przyczynek, ale szkodliwy i wrogim nam i trzeba temu przeciwdziałać. Polacy zaś są widocznie mało przewidyjący, skoro tak niewiele pozostawili oryginalnych zapisków z tamtych czasów. A Żydzi pisali dużo. Co i raz dokonywane są jakieś odkrycia pamiętników czy dokumentów. Mnożą się też publikacje o różnych obozach i gettach, dając oryginalne świadectwo tamtym czasom. A przecież procent uwięzionej bądź w inny sposób dyskryminowanej inteligencji polskiej był kilkunastokrotnie wyższy niż żydowskiej, bo Polacy siedzieli głównie za ruch oporu, w którym uczestniczyło gros naszej inteligencji. Żydzi natomiast dyskryminowani byli za samą przynależność rasową, a większość ich inteligencji ukrywała się wśród Polaków. Zatem zdolność piśmiennicza więźniów Polaków była kilkanaście razy wyższa niż Żydów, a mimo to my jakoś nie napisaliśmy na ten temat wiele, gdy tymczasem Żydzi - stosunkowo tak dużo. Dziwne.

Sprawa pomocy Żydom budzi dotychczas w społeczeństwie żydowskim najwięcej niesłusznych zastrzeżeń, dlatego też autor starał się pokazać możliwie wszystkie jej kierunki i źródła. Jedni Żydzi starają się tej pomocy zaprzeczać bądź ją umniejszać, drudzy - właśnie ci, co jej doświadczyli - milczą bojąc się wyłamać z nakazu umniejszania pomocy dla podkreślenia, jak rzekomo wrodzy i antysemitcy byli Polacy. Mało który z nich się odzywa, a jak nawet zdopingowany odezwie się, to zawsze przy okazji powie również coś niemiłego. Opisanie pomocy w okresie 1940-42 jest szczególnie ważne, bo była ona dotychczas zapomniana, a odnosiła się do niesienia pomocy całej społeczności żydowskiej w GG poprzez organizacje związane z rządem londyńskim i Kościołem katolickim. Podczas gdy bardziej znana pomoc „Żegoty”, od końca 1942 r. poczynając, świadczona była tylko pozostałej reszcie Żydów (ca 20%). Dzięki takiej operacji sami pozbawiamy się świadectwa i argumentów z udzielonego gros pomocy, jej rozmiarów, kosztów, wysiłków, co Żydom się podoba.

Równie niesłuszne zastrzeżenia budzi sprawa efektywności pomocy wojskowej polskiego państwa podziemnego. Zdaniem autora, trudno wymagać, by walkę konspiracyjną prowadzili wyłącznie Polacy. Żydzi - poza małymi wyjątkami - nie chcieli walczyć i narażać się. Szli oni bezwzględnie na śmierć, a ci co dzięki Polakom przeżyli, w kraju czy za granicą, mają pretensje, że Polacy nie walczyli za nich. Człowiek jako „kował swego losu” musi walczyć sam o siebie, dotyczy to i Żydów, i całej społeczności i potrzeby ich własnej walki zbrojnej z hitleryzmem.

Były to czasy z wizji Hobbesa, czasy wilcze. Kto chciał żyć, musiał kąsać i walczyć. Przecież poza jednym tysiącem Żydów walczących zbrojnie w Warszawie (z czego około 500 doszło dopiero wiosną 1943 roku), nie można doliczyć się ich zbyt wielu na terenie reszty kraju. A był to przełomowy okres wojny, kiedy stało się widoczne, że Niemcy zaczynają być bici. Stosunkowo już widoczny udział Żydów w oddziałach partyzanckich to czasy znacznie późniejsze. Powtarzam więc, że prokurator generalny Izraela Gideon Hausner wołał na procesie Eichmanna gromkim głosem do świadków Żydów polskich, przedstawiających martyrologię w Polsce: „Dlaczegoście się nie bronili!”. Tego nie mogli i nie mogą zrozumieć Żydzi w Izraelu, którzy mają za sobą zaszczytną walkę o niepodległość oraz piękne tradycje Hagany i Irgun Zwei Leumi, Sterna. Niezrozumiałe jest to tym bardziej, że przecież ruch oporu w Izraelu „robili” przeważnie Żydzi polscy. Żydzi-żołnierze z armii gen. Andersa pozostawiali tysiącami na terenie Palestyny, zasilając ruch oporu fachowymi siłami wojskowymi. Tego nie mogą zrozumieć Żydzi i narody Zachodu. A nie mogąc zrozumieć, chętnie przyjęli podrzuconą im perfidnie teoryjkę o braku polskiej pomocy, o wrogości Polaków i o zagładzie jako funkcji tej wrogości. Książka niniejsza ma służyć udowodnieniu, że było inaczej.

Trudno pominąć w podsumowaniu dane po pomocy Żydom poza terenem kraju. I tak:

1) We wszystkich obozach oficerskich była prowadzona walka o ukrycie Żydów i utrzymanie ich w statusie jeńców wojennych, o czym pisał M. Brandys.

2) W obozach internowanych świadczone pomoc ludności żydowskiej - obywatelom polskim. Przykładem tego może być np. obóz z Vac na Węgrzech, gdzie opiekowano się w latach 1942-1943 napływającymi z Polski uciekinierami żydowskimi. Zorganizowano tam nawet szkołę polską dla 60 dzieci żydowskich. Po marcu 1944 r., tj. na początku okupacji Węgier przez Niemców, dzieci te zostały rozprowdzone i ukryte wśród rodzin węgierskich.

3) Z armią Andersa wyszło do Iranu procentowo więcej Żydów niż te przedwojenne 10% średniego udziału narodowościowego Żydów wśród obywateli polskich. Zatem nie dyskryminowano ich w tym wojsku. W Palestynie dezercerowali.

4) Do Wojska Polskiego, tworzącego się w ZSRR pod egidą ZPP, Żydzi mieli nieskrępowany dostęp i niektórzy doszli nawet do najwyższych godności wojskowych w korpusie oficerskim, sam ZPP był w praktyce żydowski.

Polska Ludowa też nie jest wolna od licznych ataków syjonistycznych. I tak np. Uris pisze, że Żydzi wyzwoleni z Oświęcimia rzekomo uciekali

przed polskim antysemityzmem z powrotem do obozu, co jest absurdem samo w sobie. A tymczasem ta Polska dała im równe warunki rozwojowe z innymi obywatelami. A więc:

1) możliwość zajęcia wielu kierowniczych stanowisk partyjnych, rządowych, wojskowych (dużo generałów) i społecznych (ministrów, ambasadorów, parlamentarzystów);

2) możliwość przyjęcia ocalałych substancji majątkowych, nawet domniemanym spadkobiercom, bez prawnego postępowania spadkowego, a drogą jedynie świadectwa dwóch świadków (były nadużycia na tym tle i przy tej procedurze), teraz też to się wielu marzy, fabrykują „dowody własności”;

3) możliwość wszechstronnego rozwoju gospodarczego przez powołanie i finansowanie przez państwo, specjalnie dla Żydów, Banku dla Produktiwizacji (dyr. Zelicki i dyr. gen. min. przemysłu), przez tworzenie i rozszerzanie sieci spółdzielczości wytwórczej „Solidarność”, interesów prywatnych z bezpłatnym przydziałem Żydom wielu sklepów poniemieckich pełnych towaru (m.in. w Łodzi), co przy równoległym przydzielaniu im z pierwszej ręki umeblowanych mieszkań stwarzało im wysoki standard życiowy, wyższy niż u Polaków;

4) prawo aliji, czyli emigracji do Izraela. Polacy takich praw do wyjazdu nie mieli, toteż PRL początkowo cieszyła się sympatią i wdzięcznością państwa i ludności Izraela, która kilka nowych osiedli nazwała imieniem Gomułki, ale równoległe od początku w Izraelu prowadzono propagandę antypolską. Obok oficjalnej aliji wyjechało nielegalnie - przy patrzeniu na to przez palce przez zażydzone władze bezpieczeństwa - około 100.000 Żydów, związanych w dużej mierze z kolaboracją lub przestępczością, co zamykało im drogę oficjalnej alii. Osobiście słyszałem, jak krwiożerczy szef dep. śledczego Różański (brat Borejszy) kazał stojącemu ze mną na ulicy Górnemu, kolaborantowi z szopu Hoffmana, zniknąć i natychmiast wyjeżdżać z Polski. Przy takiej paranteli i powiązaniach odstąpiłem od zamiaru zgłoszenia do milicji istnienia zdrajcy Górnego;

5) pełnię praw obywatelskich i swobód, także religijnych, kombatanckich, widocznych na uroczystościach kombatanckich, antyhitlerowskich; wyższych niż u Polaków - jako że J. Berman utożsamiał AK z Gestapo (Biuro Pol. 22.10.1944 r.);

6) ogromne przywileje polityczne, m.in. w formie czynnych 3 partii politycznych żydowskich (na 6 polskich!):

1. Żydowska Partia Socjalistyczna „Bund”, przywódca Schuldenfrei,
2. Żydowska Partia Robotnicza Poalej Syjon Lewica, przywódca J. Ber-

man, autor tajnego wezwania do likwidacji Polaków nieprzychylnych Żydom,

3. Żydowskie Stronnictwo Syjonistyczno-Demokratyczne, przywódca Sommerstein.

Dostali więc nadmiar praw, skoro nawet 2 wrogich nam partii syjonistycznych i biorąc ich przywódców do rządu PRL.

Skąd więc ta niechęć Żydów do nas, a nawet czasami i wrogość? I to zarówno do Polski „przedwrześniowej”, jak i Ludowej? Przecież nie może być ona tylko wynikiem skrzywień psychicznych, powstałych w warunkach zamknięcia czy izolacji, bo zbyt dużo czasu już upłynęło i psychiki uległy regeneracji. Jeśli są u nas negatywne sądy o Żydach, to nie tyle za naganną ich postawę okupacyjną (bardzo mało znaną), a raczej za ich duży i kierowniczy udział w przykrych i bolesnych dla nas wypaczeniach stalinowskich. Myślę, że ta niechęć do nas płynie głównie z tego tytułu, że to my, Polacy byliśmy świadkami ich poniżenia, upadku moralnego i zdrady u Żydów, pragnących uchodzić irracjonalnie za naród wybrany, zatem coś ze spiżu, gdy Polacy widzieli coś odwrotnego. Nikt nie toleruje takich świadków? Stąd te ataki na nas. Taka postawa ma w sobie coś z dumy i wstydu „narodu wybranego”, za hańbę okupacji i za to, że to my, skromni biedni Polacy, byliśmy ich jedynymi obrońcami i dobrodziejami za okupacji, żywicielami, a niewdzięcznie wyzyskiwani po wojnie - przez nich właśnie - ponizani i opluwani. Ale nienawiść do nas kultywowali Żydzi podczas okupacji w ramach działalności partyjnej w PPR, pod szyldem Związku Robotników Żydowskich. Gdy w lutym 1944 r. KRN powierzyła temu Związkowi prowadzenie referatu żydowskiego, wtedy oni opracowali projekt prawny dla czasów powojenych, znamionujący ich obcość i wrogość do Polaków. Oto jego tezy:

- 1) pomoc bieżąca do przetrwania,
- 2) zabezpieczenie miejsc kaźni,
- 3) produktywizacja,
- 4) równouprawnienie polityczne i uregulowanie spraw materialnych,
- 5) nawiązanie kontaktu z odpowiednimi czynnikami w ZSRR zajmującymi się sprawą Żydów (Litwa, Łotwa szczególnie) - wymiana doświadczeń i uzgodnienia pracy,
- 6) nawiązanie kontaktu i współpracy z zagranicznymi organizacjami żydowskich mas pracujących, związanych solidarnościowo z ZSRR (cwaniacka i hochsztaperska mimikra - ocena T.B.),
- 7) zwalczanie tendencji faszystowskich, oportunistycznych, sprzeciwiających się społecznemu i narodowemu wyzwoleniu mas żydowskich,
- 8) popieranie dążeń niepodległościowych i narodowo-wyzwoleńczych ży-

dowskich mas pracujących, zmierzających do utworzenia Żydowskiej Republiki Radzieckiej w Palestynie! (Obłudnicy!)

W odpowiedzi na to opracowanie, przewodniczący KRN B. Bierut pismem z marca 1944 r. powiadomił ten referat żydowski, że prezydium KRN nie zgodziło się na ich propozycje. Wobec czego ten referat pomija KRN i pisze do Moskwy do ZPP (z kierowniczą dominacją żydowską) i proszą, by spowodowali, aby za Armią Czerwoną szły do Polski specjalne komórki opiekuńcze do niesienia pomocy Żydom. Proszą o specjalne dyrektywy dla wkraczającej Armii Czerwonej i Armii Polskiej. I w ramach nadzwyczajnych praw i przywilejów dla Żydów, gdy w listopadzie 1944 r. wysłano polską delegację do USA, to składała się ona z samych Żydów występujących jako polscy obywatele. Podobnie było z większością delegacji do ONZ, reprezentowali nas Żydzi, gdzie walczyli o swoje sprawy, a nie o polskie.

Miarą nienawiści Żydów do Polaków w okresie po I wojnie światowej było wywalczenie upokarzającego dla nas ograniczenia suwerenności odnośnie mniejszości narodowych. Piętnowano nas jako antysemitów! Coś podobnego chcieli Żydzi zmaistrować i w PRL, zgłaszając do KRN projekt ustawy zwalczającej antysemityzm w Polsce! Za stosowanie przemocy wobec Żydów, wyszydzanie i znieważanie ich publicznie, uszkodzenie ich mienia, za fałszywe wiadomości o nich, za nawoływanie do waśni z Żydami proponowali karę od 3 lat wzyź lub więzienie dożywotnie, lub karę śmierci!!! Prezydium KRN odrzuciło ten projekt dekretu, zapewne dopatrzono się w nim dużego podobieństwa do hitlerowskiego dekretu ochrony narodowości i krwi niemieckiej!!!

Manipulowanie i wykorzystywanie władz polskich przez Żydów w PRL miało jednak swoje granice. Szykując się do zaborczej wojny z Arabami, na 3 miesiące przed ogłoszeniem niepodległości Izraela, chcieli zorganizować w Polsce specjalny ośrodek wojskowy, szkoleniowy i zapewne szmuglowania za pół darmo broni, ale Biuro Pol. PPR dnia 4.02.1948 r. odrzuciło taką prośbę. Mimo to taki ośrodek stworzyli bez rozgłosu w Szczecinie. *Clou* ideowej obtudy stanowi przeforsowanie przez większość żydowską na Biurze Pol. dnia 25.05.1948 r. stwierdzenia, że nie ma sprzeczności ideologicznych przy wyjeżdżaniu członków partii na stałe do Izraela, choć się tego nie popiera (i trochę asekuranctwa dla tych, którzy mają zostać jeszcze w Polsce i działać na ich rzecz). A skąd się bierze ta ich niewdzięczność za tyle okazanej przez Polaków pomocy i poświęcenia? Przecież podczas okupacji przechowywało się na terenie Polski 400 do 500 tysięcy Żydów. Ogromna ich większość ocalała, przy czym z braku danych ich ilość minimalizując szacunkowo na 300.000 osób. Ocaleli oni dzięki pomocy, wysiłkowi i poświęce-

niu ca 4 milionów Polaków (1 Żyd ukrywany na 10 ukrywających - z rodzinami). Za tę pomoc zapłaciło życiem ca 50. do 150.000 Polaków. Gdzież więc są ci uratowani teraz? Gdzież więc są ich głosy dające świadectwo prawdzie o pomocy, świadectwo ich uczciwości? Czasami zabrzmią, ale z reguły wraz z fałszywą nutą. Za przykład tych charakterystycznych wypowiedzi może służyć wypowiedź p. Grosmanowej zamieszczonej najpierw w „Tyg. Powszechnym” (Nr 6/785 z dnia 9.02.1964 r). i umieszczonej następnie w książce Bartoszewskiego i Lewinówny „Ten jest z Ojczyzny Mojej”. Podano tam kilka kolejnych nazwisk osób używających im schronienia, ale zaraz następuje przy tym złośliwe uklucie, że w polskim harcerstwie, czyli w Szarych Szeregach, nie było miejsca dla Żydów. Jest to nieprawdą, bo Żydzi byli nawet w bat. „Zośka” i „Parasol”, najślawniejszych bat. harcerskich. Syn jej do tego się nie nadawał, ale cień został rzucony. I zaraz po tym następna antypolska złośliwość i zarzut obojętności i jakby pogardy dla ginących postawiony przez Grosmanową naszej młodzieży. Powtarza ona usłyszane powiedzenie sztubaka do kolegów: chodźcie obejrzeć, jak się Żydki palą. Moim zdaniem nie ma w tym nic z nienawiści do Żydów, chyba że p. Grosmanowa wstydzi się swego żydowskiego pochodzenia (było to w okresie walk w getcie i palenia go przez Niemców). Chyba Bartoszewski i Lewinówna też nie chcieli tą publikacją podsycać nienawiści i traktowali odezwanie się sztubaka jako dziecięcą ciekawość zdarzeń i powszechność wiedzy warszawiaków o tragedii Żydów warszawskiego getta. Choć antypolska uszczypliwość mogła się im podobać ze zrozumiałych względów. Do tych wypowiedzi p. Grosmanowej autorzy publikacji dołączyli jeszcze nieudokumentowaną kalumnię pod adresem księży - O.O. Marianów (autorzy wyboru i tygodnik katolicki zapewne chcieli w ten sposób zwrócić uwagę na tradycyjną wrogość Żydów do Kościoła katolickiego), którzy przez długi czas, ryzykując życie swoje i swoich wychowanków, ukrywali jej syna (i kilku innych Żydów).

Tak niestety wygąda często podziękowanie!

Ilu ludzi dotknęła ta jedna tylko wypowiedź, ilu wzburzyła i negatywnie nastawiła do rodziny Grosmanów? Czy miała ona na celu jątrzenie wzajemnych stosunków polsko-żydowskich?

Toteż nic dziwnego, że działaczka ŻOB z Izraela - Rutenberg, składając w kwietniu 1967 r. wieniec przy kamieniu Anielewicza, m.in. podkreśliła, że Żydzi ginęli w odosobnieniu. I to samo mówili zagraniczni „delegaci” na nieudolnej sesji 40-lecia walk w getcie, która stała się forum opluwania nas, afrontów, przed czym przestrzegałem Ministra Sprawiedliwości.

Mało jest obiektywnych, uczciwych i kulturalnych wypowiedzi. Do takich należy głos prof. dr Laury Kaufman („Tygodnik Powszechny” nr 9/788 z dnia

1 III 1964 r.). Oto jej słowa: *Trudno jest pisać tym, którzy tę pomoc okazywali, łatwiej tym, którzy jej doznali i naszym to jest obowiązkiem.*

Żydzi na ogół odzęgają się od ludzi, którzy byli ich wybawicielami. Mało kto z nich pamięta i odwiedza czasem swoich obrońców, jakiś zaś przejaw wdzięczności - należy do wielkich rzadkości. Żywym przykładem są pannie Dębicka i Kossakowska. Pamiętało o nich tylko kilka osób. Są i tacy, jak Karol Borowski, który zobaczywszy je na ulicy, przeszedł na drugą stronę. Dziennikarze - Bolesław Wójcicki z żoną Mirosławą Parzyńską, kłaniali się tylko z daleka. Nikt nie zatroszczył się ciężką sytuacją materialną i starością p. Kossakowskiej. Została umieszczona w przytułku przy pomocy polskich znajomych. Podobnie negatywnie odniósł się, za uzyskiwaną dużą pomoc Żyd, który doświadczył jej od majora „Zgrzyt”, komendanta AK Obwodu Łuck. Gdy ten w Warszawie - po odsiedzeniu 10 lat na Syberii - zaczepił go na ulicy, to usłyszał, żeby się do niego nie zbliżał, jeśli nie chce na drugie 10 lat iść do więzienia. A major „Zgrzyt” ochraniał i żywił kilkuset Żydów w ramach jakby oddziału rodzinnego (nie walczącego).

Chyba tylko absolutną ignorancją tamtych spraw i czasów tłumaczyć można stawianie zarzutów Armii Krajowej i innym organizacjom, że nie pomagały ŻOB. Przecież ŻOB powstała dopiero w samym końcu 1942 r., a zaczęła się naprawdę organizować dopiero po akcji styczniowej przeprowadzonej przez ŻZW. Jeśli tyle lat nie robiono nic we własnej obronie i jeśli zgłasza się po broń element nie wojskowy, nie wyszkolony i nie znany, to skąd pewność, że broń ta zostanie należycie użyta? Armia Krajowa i inne organizacje dały mimo wszystko wiele. Uwierzyły w ducha walki prawie na kredyt, uznając go za chęć rozpaczliwej samoobrony (patrz meldunek Dowództwa AK do Londynu z dnia 12 XII 1942 r. czy radiogram gen. „Grota” z dn. 2 I 1943 r. w sprawie dania Żydom broni), choć znane były fakty odsprzedaży tej broni na zewnątrz, choć dostali ją darmo - relacja mec. S. Roweckiego. Broni nie mieli dużo również Polacy, więc byli ostrożni przy jej dawaniu. Gwardia Ludowa miała w Warszawie w dniu 27 XII 1942 r. tylko 13 pistoletów i 17 granatów, a w dniu 10 I 1943 r. - 24 pistolety i 18 granatów (patrz Mark - wydanie z 1958 roku, str. 155 - prawdziwość tych danych jest raczej wątpliwa - ale podstępność informacji jasna dla naszych wrogów na Zachodzie). Skoro GL sama miała tak mało - w końcowym, szczytowym okresie oporu Żydów i do tego musiała zachować broń na solidarnościowe akcje interwencyjne, to nasuwa się pytanie: ile jej mogła dać do getta? To zestawienie małej ilości broni obok równoległego podkreślenia wielkości pomocy ze strony tylko komunistów i wielkich potrzeb getta, a przemilczając pomoc grup londyńskich, może służyć naszym wrogom za dowód, że

pomocy polskiej prawie nie było - skoro głównie dawali ją komuniści, którzy broni nie mieli - to sugeruje B. Mark. Dlatego trzeba zająć się badaniami dla pokazania pomocy i innych organizacji jak np. BCh. Nieważna jest tu ilość, bowiem organizacja rozwijająca się z niczego nie może mieć dużo. Ważne jest to, że GL-AL dała wtedy trochę broni, ale ważniejszym jest, że dała serce i ducha walki. A ten duch walki był olbrzymią, niewymierną wartością, przede wszystkim w walce z panującym w getcie defetyzmem. Stanowił nieraz więcej, niż ilość broni. Przecież rabini głosili wtedy maksymy i cytaty z księgi Joba (rozd. V), między innymi werset 17: *Oto błogostawiony człowiek, którego Bóg karze, przetoż karaniem wszechmocnego nie pogardzaj.* Werset 18: *Bo On zrania i zawiązuje, uderza, a ręce jego uzdrawiają.* Werset 19: *Z sześciu uścisków wyrwie cię, a w siódmym nie tknie się ciebie zło.* Werset 20: *W głodzie wybawi cię od śmierci, a na wojnie z rąk miecza.* Mistycyzm rabinów oderwanych od życia, zagłębianych tylko w świętych księgach, udzielał się bardzo społeczeństwu, także inteligencji i w tej sytuacji bez wyjścia rozbrajał społeczeństwo żydowskie (miałem na ten temat meldunki z ŻZW). Wielu ludzi świadomie rezygnowało z ratunku osobistego; chcieli ginąć razem z narodem; składali świadomie ofiarę ze swego życia w imię prześlągania Boga i odkupienia za grzechy. Ci nie walczyli. Ci wypełniali swój los. Walczyła jedynie garstka młodzieży.

Do polskiej tradycji należy dobre współzycie z Żydami - mimo nieraz niesnasek (a czyż ich nie ma w każdej rodzinie?) - zawsze utrzymywano z nimi rozliczne kontakty, okazywano nieusprawiedliwioną sympatię, a w potrzebie niesiono im pomoc. Mój imiennik Żyd miał pułkownikować w legionie żydowskim Mickiewicza (który umierał na jego rękach), ja takich ambicji nie miałem, choć byłem współorganizatorem ŻZW. Zawsze byłem i jestem nadal rzecznikiem dobrych i uczciwych stosunków z Żydami, harmonijności współzycia, przy udziale obopólnych korzyści. W imię tego dobrego współzycia brałem udział w walce narodu żydowskiego z Niemcami, pomagałem w niesieniu mu wszelkiej pomocy. Ceniąc Żydów, podkreślam zawsze ich pozytywne, ich duże zdolności, operatywność, które pozwoliły im wybić się -nie tylko u nas - w dziedzinie kultury, w wolnych zawodach, a szczególnie w wielkim handlu i obrocie pieniężnym. Żydzi dali światu wielu wybitnych artystów, muzyków, poetów i pisarzy, naukowców, dziennikarzy, filmowców, radiowców z TV, lekarzy, prawników, polityków (gruntowali mocarstwo Wiktorjańskiej Anglii, a obecnie USA) i handlowców. I tych Żydów b. cenię, krytykuję wrogich nam Żydów stalinowców-komunistów, nielojalnych, opluwających nas, ale tych jest większość.

To handel był ich główną specjalnością w Europie i odskocznią od działalności politycznej. Działali w handlu międzynarodowym i hurtowym, nie licząc masowego, ale mało wpływowego kupiectwa, służącego do oddolnych kontaktów z miejscową ludnością. Pierwszym znanym przedstawicielem handlu międzynarodowego, który zjawiał się u nas w pierwszym wieku istnienia Polski, był Żyd z Hiszpanii Ibrahim ibn Jakub, skupujący u nas jantary i niewolników oraz przecierający szlaki handlowe do Polski w X wieku. Choć już w IX w. była w Polsce deputacja Żydów z Zachodu, penetrująca możliwości osiedleńcze (m.in. bajka o Prochowniku), bo Polacy są ciemni i dobrotliwi i trudnią się tylko rolnictwem - tak też charakteryzował nas w XVIII w. znany Frank, twórca sekty religijnej frankistów, a my go uszlachcaliśmy.

Obrót pieniężny jest wyższą formą handlu. To Żydom świat zawdzięcza wprowadzenie w powszechny obieg banknotów, weksli, papierów na okaziciela, akcji, banków, instytucji giełd, spółek anonimowych. A wszystko po to, by pieniądź i wartości majątkowe uczynić anonimowymi, nieuchwytnymi, łatwymi do ukrycia i manipulowania. Bodźcem do tego mógł być nieustabilizowany ich status u poszczególnych narodów, podlegający naciskom i walkom konkurencyjnym ludności miejscowej; mogła być chęć łatwej koncentracji substancji majątkowych na wypadek jakichś rozruchów i protestów przeciw ich nieuczciwemu bogaceniu się i grabieżczej polityce handlowo-finansowej; mogła być potrzeba gotowości do szybkiej ucieczki lub - gdy to się nie udało - do łatwego ukrycia walorów majątkowych (historyczne).

Te ich uzdolnienia i energia w działaniu były zawsze wysoko cenione przez Polaków, dających im możliwość szerokiego rozwoju do dnia dzisiejszego, a głównie o ich geszefciarskich korzyściach - płynących z prawa hazardu i meropii. Obecnie w imię tego harmonijnego współżycia pozwoliłem sobie dużo słów, nieraz przykrych, powiedzieć, ale koniecznych i w uczciwych intencjach. Bo narosłe obolałości trzeba przecinać jak ropiejący wrzód. Uważam, że należy spokojnie rozważyć wszystkie racje, by ostatecznie oczyścić powietrze w duchu przyjaźni i by nie zostawić zatrutej atmosfery naszym następcom. Żydzi muszą zrozumieć, że to często oni sami, swoim nietaktownym postępowaniem budzącym i wywołującym u Polaków powszechne uczucie obrazy, krzywdy, niewdzięczności, potrzebę obrony i potępienia takiego ich złego postępowania - powodują właśnie pochopne i tendencyjne pocztywanie przez Żydów tych odczuć za rzekomy antysemityzm; ale to przecież jest nieuczciwością, prowokacją i perfidią. Przy tym Żydzi zachowują się po wojnie tak, jakby byli świętymi za okupacji. Jakby nie stworzyli najliczniejszej procentowo kolaboracji i zdrady narodowej, przyczyniając się do wyniszczenia własnego narodu. Do tego kłujące

w oczy jest ich panoszenie się, wywyższanie ponad ludność miejscową, obsadzenie ogromnej ilości stanowisk kierowniczych we wszystkich strukturach państwa polskiego. Polacy na to jakby oślepli i pozwalają sobą sterować. Jakby to nie oni swymi zradami przyczynili się do zamordowania dziesiątków tysięcy Polaków dających im pomoc i ukrycie.

Znam b. liczne wypadki wychowywania za okupacji przez Żydów swoich dzieci w duchu nienawiści do Polaków i w duchu rzekomej polskiej winy za ich los. Objawiało się to licznymi wypowiedziami dzieci żydowskich do Polaków dających im pomoc. Dzieci te przekradały się przez mury do mieszkań Polaków i u nich prosiły, żebrały o pomoc, głównie żywnościową; gdy przestawały przychodzić do tych Polaków, to z reguły wypowiadali swym dobroczyńcom (dającym pomoc pod rygorem kary śmierci), że pomoc dostawali za małą i że Polacy za to odpowiedzą i drogo im za to zapłacą!! Znam też wypadki rozboju i okradzenia polskich dobroczyńców, chęci szkolenia im. Oto one:

1) Znajomy stolarz Piotr Morawski ukrywał Żydów, pomagał w ukrywaniu. Pośredniczył w ukryciu w majątku na lubelszczyźnie młodej Żydówki, blondynki Lilki Goldberg o rozpoznawalnych rysach semickich. Zamiast siedzieć cicho na uboczu, ona chodziła często do miasteczka, do kościoła. Komendant posterunku policji polskiej uprzedził właścicieli majątku, że w miasteczku mówią ludzie o ukrywaniu przez nich Żydówki i radził wystać ją w inne miejsce, bo ich naraża na wpadkę i śmierć. Wymówili jej pobyt, bo zginą przez nią, ona odmówiła odejścia oświadczając, że i ona zginie, więc niech giną z nią razem. Prerażeni ludzie wykupili się szantażystce płacąc jej za odejście 70.000 zł plus kosztowności pani domu, które się Lilce Goldberg podobały. Odeszła i zniknęła.

2) Żalił mi się nasz kapelan generalny ks. biskup dr Karol Niemira, że skierował z getta do ukrycia młodego sympatycznego Żyda, który okazał się bandytą. To samo relacjonował mi p. Oppenheim dyr. u Haberbuscha i Schiele, który przyjął tego Żyda i przez ponad 2 lata ukrywał i żywił go w swej willi pod Warszawą.

Jako człowiek zamożny i ludzki, p. Oppenheim dawał dużo pieniędzy na pomoc Żydom, na pomoc potrzebującym i nie tylko w Warszawie, bo np. wspólnie z dyr. fabryki Philipsa, Duńczykiem, urządził w Siedlcach schronisko dla 100 dzieci Zamojszczyzny (przy dużej pomocy Kreislandwirta Treviranusa, który okazał się szpiegiem angielskim). Ukrywany w willi Żyd doczekał wyzwolenia. Opuścił schronienie bez słowa 17 I 1945 r. Ale powrócił po kilku godzinach z karabinem, z opaską na rękawie, z kilkoma ludźmi uzbrojonymi, w mundurach i z samochodem ciężarowym. Obrabował willę z me-

bli i wystroju, a na zarzuty niewdzięczności ze strony pani Oppenheimowej zagroził jej zastrzeleniem i kazał się cieszyć, że jej nie aresztuje. Bandytyzm!

3) Kolejnym przykładem zbrodniczego zwyrodnienia moralnego i niewdzięczności będzie zachowanie się Żyda Hirszka w miejscowości Moko-body, 16 km od Siedlec. Był tam duży młyn, którego właściciel sprzedawał po cichu Żydom mąkę na zaopatrzenie i do handlu. Wśród nich był dwudziestokilkuletni Hirszek, który po likwidacji getta jesienią 1942 r. musiał się ukrywać. Młynarze wzięli go do ukrywania na terenie młyna, przetrzymali go przez 2 lata, żywili darmo. Po oswobodzeniu Hirszek sprowadził do młyna UB, oskarżył młynarzy o przynależność do AK, o wrogość do PRL i do Żydów. Za te „zbrodnie” na miejscu zostało rozstrzelanych we młynie 8 osób. Ocalał jeden pracownik Piotrowski, gdyż ukrył się w piecu i go nie znaleźli. Relacja A. Czajkowskiego.

4) Wzmiankowany nauczyciel z Opatowa notował dobroczyńców po to, by przy wpadce zginęli razem z nim. Tego samego chciała Lilka Goldberg. Tego samego chcieli Żydzi złapani poza kryjówką, ginąc chcieli, by ginęli z nimi i Polacy.

5) Pewien szewc ukrywał Żyda, wraz z jego małym zapasikiem skór twardych. Szewc był niezamożny, więc wyrabiał w pracy skórę Żyda, traktując to jako częściowe pokrycie kosztów wyżywienia. Żyd przeżył i oskarżył szewca o ukradzenie jego skór. Szewca aresztowano.

Jakiego rodzaju rachunek za niesioną pomoc trzeba by wystawić tego rodzaju Żydom? Czyż nie powinniśmy rozpropagować tego rodzaju postaw dla celów dydaktycznych? Lilka dokumentnie wyleczyła ziemian lubelskich z humanitaryzmu, nikogo już nie przyjęli do ukrywania, i taka dobra melina odpadła.

Żydzi często mówią o miłości do ziemi polskiej, mają za granicą polskie ziomkostwa. A nienawistne wystąpienia Żydów przeciw Polakom w ZSRR na zabranych ziemiach polskich, gdy wraz z NKWD wyłapywali i aresztowali jesienią 1939 r. inteligencję polską, wojskowych, policjantów, urzędników! To oni, polscy obywatele, manifestowali swoją miłość do sowietów, całując wkraczające czołgi sowieckie, obsypując je kwiatami. To śmieszne, ale podobnie usiłowali witać wojska niemieckie.

Rzeczywiście, Żydzi mogą i powinni kochać ziemię polską za osiągnięty na niej dobrobyt. Choć do osiągnięcia przez kraj niepodległości bardzo mało się przyczyniali, stosunkowo mało służyło ich w wojsku polskim, to jednak mieli demokratycznie daną im pełnię praw obywatelskich. To oni muszą zmienić swoją postawę wobec Polaków, jeśli chcą żyć obok nas, gospodarzy tej ziemi.

Dobrze ujął to ich merkantylne podejście do polskości lubiany przeze mnie za uczciwość ocen pisarz żydowski Isaac Beshevis Singer w powieści pt. „Dwór”. Na str. 34 pisze: *worki złota celowo pozostawione pod opiekę Żydów przez polskich szlachciców, którzy poszli do lasów walczyć z Rosjanami.* (To J. Marchlewski pierwszy mocno zwrócił uwagę na wyciągnięcie przez Żydów wielkich korzyści z powstania styczniowego.)

Ale wielu Żydów szlachentych, żytych z Polakami i państwowością polską, manifestowało przed II wojną światową narastającą groźbę hitleryzmu, swoją postawę na rzecz potrzeb państwa. Wielu z nich dawało na FON. Np. ojciec mego przyjaciela p. Wachtel, zamożny kupiec, swoją postawę obywatelską okazał w 1939 r. kupując dla wojska jeden ckm wraz z wózkami i białką amunicyjną. I takich było więcej, choć stanowili istotną mniejszość. Podczas okupacji tę pełnię praw obywatelskich gwarantował im i okazywał naród polski, okazywały wszelkie władze i organizacje konspiracyjne oraz okazywał i rząd polski za granicą, manifestując to nawet w licznych deklaracjach, składanych za granicą. Niemcy świadomi byli tej zupełnie jednoznacznej postawy Polaków, dlatego ją tak zwalczali, stosując kary, aż do kary śmierci - za pomoc Żydom - włącznie. Przytoczony poniżej fragment z artykułu zamieszczonego w niemieckim czasopiśmie „Ostland” (nr 12 z dnia 15 VI 1941 r.) jest najlepszym tej polskiej postawy dowodem i oceną:

Minister opieki społecznej, Stańczyk, który należy do „rządu” gen. Sikorskiego, wypowiedział się na łamach „Dziennika Związkowego” w Chicago w imieniu swego rządu... Żydzi będą uznani za naturalnych ziomków-rodaków w Polsce. Że w szerokich warstwach ludności polskiej nie ma żadnej nienawiści do Żydów, przeciwnie, że z „pełną dumą” może dowiedzieć, że nigdy w polskim społeczeństwie nie powstała myśl rozwiązania zagadnienia żydowskiego w duchu nienawiści ku nim, że rasowe zagadnienie jest obce duchowemu obliczu ludności polskiej. Rząd gen. Sikorskiego przeciwstawi się ze wszystkich sił, aby nie stworzyć rozdziału między Polakami a Żydami. Polski naród również i w stosunku do Żydów pozostanie wierny swemu staremu hasłu „Za waszą i naszą wolność.” Prawa polskie oparte na zasadach demokratycznych, zagwarantują każdemu obywatelowi przyszłej Polski równe prawa obywatelskie, polityczne i społeczne...

Żołnierski udział Żydów z ŻZW, ŻOB, z oddziałów partyzanckich polsko-żydowskich czy też polsko-żydowsko-radzieckich, zasługuje na cześć i uznanie. Jest dowodem wspólnoty z narodem polskim w naszej walce o niepodległość i w walce o istnienie Polski, jako państwa polskiego. Szkoda, że było ich tak mało.

Na tym tle tym bardziej trzeba odciąć się od ludzi bezpodstawnie atakujących nasz naród, raniących nasz honor narodowy, naszą godność obywatelską i fałszujących naszą historię. Jeśli jest im tak źle z Polakami, to mają możliwość nieskrępowanego wyjazdu, droga wolna.

Należy godnie i stanowczo potępić sfabrykowany przez nich fałszywy uogólniony obraz Polaka antysemitę i szmalcownika, współnika hitlerysty w wymordowaniu Żydów polskich, przy równoczesnym oślanianiu obojętności na ich los na Zachodzie, udających, że nic nie wiedzieli o ludobójstwie Żydów w Polsce i Europie. Koniecznym więc wydaje się odświeżyć im w pamięci starania gen. Sikorskiego i jego rządu w przekazywaniu prawdy o tym co działo się pod okupacją na ziemiach polskich i dla uzyskania pomocy dla Żydów. Ciekawe, że Niemcy wiedzieli o postawie polskiego rządu, czego dowodem ten cytat z „Ostlandu” z wypowiedzią ministra Stańczyka, a Żydzi by nie wiedzieli? Rząd gen. Sikorskiego wielokrotnie wypowiadał się w obronie Żydów i dla dania im przez świat pomocy. Robili to poszczególni ministrowie, m.in. Spraw Zagranicznych, Informacji - S. Stroński, Pracy - Stańczyk; ambasadorowie m.in. w Londynie, New Yorku (Waszyngtonie), w Bernie (A. Ładoś w randze posła), w Watykanie (K. Papeé - osobiście występował przed papieżem); tragiczny członek polskiej Rady Narodowej Szmul Zygielbojm; emisariusze Generała - pani Frassati-Gawrońska, J.F. Szymański („rtm. Konarski”), zaś emisariusz Delegatury Rządu Karski od grudnia 1942 r. przy okazji składania władzom alianckim sprawozdania z sytuacji ludzi w gettach na terenie Polski.

Rząd gen. Sikorskiego, obok wypowiedzi poszczególnych ministrów, przez swoje ministerstwa Spraw Zagranicznych i Min. Informacji systematycznie informował rządy państw sprzymierzonych, jak i neutralnych o sytuacji w Polsce, o sytuacji i losie Żydów i potrzebie dla nich pomocy. Rząd informował notami dyplomatycznymi, broszurami, biuletynami, przez rozgłośnie radiowe, przez duże agencje prasowe. O sytuacji w Polsce MSZ wydało kilka tomów ksiąg, „księgę białą”, „księgi czarne”. Księga czarna z 3 V 1941 r. poświęcona była wyłącznie sytuacji Żydów w Polsce. Ale świat był na te polskie apele o pomoc głuchy, traktował je jako wystąpienia propagandowe przeciw Niemcom (tak było wygodniej). Noty i wszelkie wystąpienia rządu były dobrze udokumentowane materiałami sprawozdawczymi o sytuacji w kraju, depeszami wysyłanymi przez Delegaturę i przez komendanta głównego ZWZ-AK. W czerwcu 1942 r. rząd opracował nowe noty dyplomatyczne w sprawie mordów Żydów w Polsce do rządów państw sprzymierzonych, a 9 czerwca 1942 r. gen. Sikorski wygłosił w tej sprawie głośne przemówienie radiowe i apel do rządów, narodów świata i opinii publicznej

(sprawozdanie Szweda von Ottera). W mowie tej gen. Sikorski zażądał, by sprawcy pogwałcenia umów międzynarodowych i ludobójstwa w Polsce zostali pociągnięci do odpowiedzialności. Mowa ta wyprzedzała o 6 tygodni wywózkę - mord 300.000 Żydów warszawskich w Treblince. Dnia 27 września 1942 r. wicepremier Mikołajczyk na posiedzeniu Rady Narodowej stwierdził, że świat dalej patrzy obojętnie na mord Żydów w Polsce, nie przeciwdziała mu. Zatem „kto milczy w obliczu mordów, staje się współnikiem mordercy, kto nie potępia - ten przyzwala”. Wystąpienie Mikołajczyka poprzedzone było w dniu 17 IX 1942 r. specjalnym oświadczeniem KWC - Kierownictwa Walki Cywilnej (przy Delegaturze) protestującym wobec zbrodni i że odpowiedzialność spadnie za to na katów.

Dnia 29 października 1942 r. gen. Sikorski przemawiał w Albert Hall na manifestacji na rzecz pomocy Żydom w Polsce. Robił to zresztą wielokrotnie. W czasie trzech wizyt w USA przyjmował delegację wpływowych i bogatych Żydów amerykańskich - w kwietniu 1941 r., w marcu 1942 r. i w ostatniej 13 grudnia 1942 r. - apelując stale do nich o pomoc materialną, jednak jego apele o ukaranie zbrodni hitlerowskich miały za kilka dni znaleźć poparcie w oświadczeniu trzech mocarstw.

W ślad za KWC Delegatura wysłała do rządu w Londynie w dniu 21 listopada 1942 r. sprawozdanie o sytuacji Żydów i potrzebie stworzenia specjalnego funduszu pomocy z udziałem Żydów na Zachodzie. W końcu natarczywe starania rządu polskiego znalazły wyraz międzynarodowego uznania przez opublikowanie w dniu 17 grudnia 1942 r., jednocześnie w Londynie, Moskwie i Waszyngtonie, wspólnego oświadczenia rządów krajów walczących z Niemcami o ich odpowiedzialności za mord Żydów - gdy 80% ich zabito. Dopiero po tym oświadczeniu Żydzi zachodni zaczęli trochę dawać pieniędzy dla Żydów, dla pozostałych 20%. Pieniędźmi tymi dysponował ŻKN i Rada Pomocy Żydom (od 27 września 1942 r. finansowana przez Delegaturę). Dnia 19 grudnia 1942 r. przemawia specjalnie w tej sprawie przez radio minister spraw zagranicznych E. Raczyński (ambasador w Londynie) - 10 grudnia przesłał notę w tej sprawie do ONZ. Poza interwencją dyplomatyczną Papeégo, prezydent Raczkiewicz wystąpił do Papieża 3 stycznia 1943 r. specjalne pismo z prośbą o interwencję w sprawie zbrodni ludobójstwa. Dnia 7 stycznia 1943 r. Polska Rada Narodowa w Londynie wystosowała apel do państw sprzymierzonych dla ukrócenia zbrodni hitlerowskich, do bombardowań odwetowych (inspiracja Szmula Zygielbojma). W marcu 1943 r. rząd polski wydał zasadnicze dokumenty w obronie Żydów (wykorzystano materiały Karskiego w formie broszury pt. „O masowej eksterminacji Żydów w Polsce okupowanej przez Niemców”). W związku z powstaniem

w getcie dokładne informacje dawał do Londynu gen. Rowecki (4 V 1943 r.), dawał je szef KWC Stefan Korboński (przez radiostację „Świt” w kwietniu 1943 r.). Kilka rozpaczliwych depeš o pomoc wysłał ŻKN do obojętnych Żydów na Zachodzie. 5 maja 1943 r. gen. Sikorski powiadomił świat przez radio BBC o zbrodni likwidowania przez Niemców reszty ludności getta w Warszawie, „prosił rodaków o użyczenie wszelkiej pomocy i ochrony mordowanym” oraz napiętnował tak okrucieństwa niemieckie, jak i długie milczenie w tej sprawie ludzkości (jak w Jugosławii 1992-94). Podobnych różnych wystąpień w obronie Żydów i poruszania sumień nieczułego świata zachodniego było ze strony polskiej dużo więcej, ale podałem najważniejsze i mające rangę dokumentów międzynarodowych. A Żydzi rzekomo o tym nie słyszeli! Gdy do tego dodam, że dnia 2 grudnia 1942 r. Żydzi na obu półkulach amerykańskich zorganizowali dni żałoby Polski i 15-minutowy strajk protestacyjny, że do takiego samego apelu żałoby Agencji Żydowskiej w Palestynie dołączyło się szereg państw alianckich, zaś biskupi szwedzcy dołączyli swój protest przeciw prześladowaniu Żydów (w sprawie równoległe mordowanych Polaków Zachód w ogóle głosu osobnego nie zabierał!) - to w jakim świetle faryzejskim stawiają się Żydzi na Zachodzie i w najbardziej wpływowych USA, że rzekomo nic nie wiedzieli o ludobójstwie Żydów w Polsce i potrzebie dla nich pomocy, i to potrzebie tylko w dolarach na zakup broni i żywności. I ci faryzeusze, kryjąc się sztucznie za niewiedzą, mają czelność przerzucać swoją odpowiedzialność za brak braciom pomocy - na Polaków, równie jak oni poszkodowanych przez hitleryzm. I nadal nasilają antypolską propagandę za granicą i szkodzą nam, a robią to i w kraju.

Niestety, na 40-lecie walk w getcie warszawskim w 1983 r. ukazało się u nas kilka dalszych wspomnieniowych publikacji książkowych uratowanych Żydów, pisanych nadal i stale uszczypliwie w konwencji o polskich szmalcownikach, a prawie nic o polskiej pomocy, jak się uratowali, dzięki komu. Myślę, że my, Polacy mamy prawo żądać od swych współobywateli Żydów zbliżonej nam postawy obywatelskiej - jeśli cenią to obywatelstwo i chcą przy nim pozostać. Takiej postawy, która nie wywoływałaby rozdzieweków, nie podsyczałaby namiętności, nie wywoływałaby odruchów niechęci, a przede wszystkim nie dawałaby atutów do ręki ludziom nam nieżyczliwym, wrogim. A ponieważ ci nieżyczliwi nam ludzie działają nam stale na szkodę, więc nasz honor polski, żołnierski i obywatelski potrzebuje czasem obrony, pomimo że nasza najnowsza historia stanowi jedną z najpiękniejszych kart w historii II wojny światowej. Obowiązuje nas jednak nadal czujność i - gdy trzeba - rzeczowa odpowiedź na wszelkie obce czy rodzime za-

kusy zohydzenia narodu polskiego. Potępienie opluwaczy. Obowiązuje nas ponadto sporządzenie i pozostawienie naszym następcom dokumentacji ukazującej w sposób obiektywny tamte straszne czasy. Wartości materialne są przemijające, co dobrze - i niestety zbyt często - znamy w praktyce historycznej; ale wartości moralne powinniśmy w całości przekazać następcom. Honor narodowy jest naszą czułą stroną i w jego obronie jesteśmy zawsze wyjątkowo solidarni, bez względu na różnice światopoglądowe. Dlatego też jego obrona powinna być wspólnym celem całego naszego pokolenia. W 1967 r. w RFN w Stuttgartarcie, staraniem wydawnictwa Seewald ukazał się w wydaniu książkowym „Dziennik warszawskiego getta” (w Polsce ukazał się dopiero w 1983 r.).

„Dziennik warszawski” dr. Emanuela Ringelbluma, będący polskim materiałem historycznym, spisany w latach okupacji, rzecz zdawałaby się sama w sobie chwalebna (choć nielegalne było wykradzenie dokumentów z ŻIH) - niech Niemcy przeczytają coś o swoich zbrodniach w Polsce. Ale wydawnictwo w reasumpcji pozwoliło sobie na propagandowe uwypuklenie szkodliwych i błędnych późniejszych stwierdzeń Ringelbluma, opracowanych już w bunkrze po stronie aryjskiej, u Polaków, którzy zapłacili za niego głowami. Trzeba podkreślić w tym miejscu, że książka ta zaopatrzona została w 2 wstępy - dr. Tartakowa z Izraela i naszej redakcji Biuletynu ŻIH (bez podania nazwisk redaktorów). Chciałbym tu podkreślić, spośród innych stwierdzeń, dodatkowe Ringelbluma mówiące, że „tępotą” (Stumpheit) polskich antysemitów sprawiła, że uratowało się w Polsce tylko 1% Żydów!! Zdaniem Ringelbluma, niemieckiego Wydawnictwa Seewald i podfirmującej to w RFN Redakcji Biuletynu uratowało się tylko około 30.000 Żydów, a resztę pomogli zatem wymordować polscy antysemita (to w domyśle)! Redaktorom Biuletynu i ŻIH znane są polskie publikacje na ten temat i stwierdzenia, że uratowało się w Polsce ca 300.000 Żydów, nie licząc ocalałych w obozach pracy. No i ważne jest, że pomagając przerzucić do ZSRR ca 50.000 Żydów, pomogliśmy im wrócić stamtąd w ilości 200.000 do Polski (plus 200.000 w Rosji), a kilka tysięcy przy pomocy armii Andersa do Izraela. Wracając do Polski większość z nich ukryła swoje pochodzenie, podawali polskie, co przyspieszało im repatriację i pomoc swoich ludzi w polskiej ambasadzie, a w to miejsce wielu prawdziwych Polaków odrzucono i zostało tam do dziś. Zatem dzięki polskiej pomocy przeżyło wojnę ca 10% przedwojennego stanu ludności żydowskiej w Polsce, co z tym z ZSRR czyni razem 20% uratowanych. I to przeżyli nie tylko dzięki polskiej pomocy, ale i polskim stratom przy ich ukrywaniu. Trzeba dobitnie podkreślić i czynić to im dla przypomnienia po wielokroć, że żyli i mieli co jeść tylko dzięki Pola-

kom, którzy dawali im też pracę i możliwość zarobku na życie. Tylko dzięki Polakom mieli swój ruch oporu, dostali darmo broń i amunicję by mogli walczyć o upadły swój honor. Tylko dzięki Polakom i ich ofiarności przetrwali w ukryciu w tak dużej liczbie. Jak w świetle faktów o polskiej dużej pomocy ocenić postawę redaktorów Biuletynu, formalnie obywateli polskich i polskich przedstawicieli nauki, dostarczających do RFN tendencyjnie fałszywe dane w 1967 r. dla celów publikacyjno-propagandowych i antypolskich. Podali dokumenty zbrodniarzom, którzy mordowali Żydów i nie zostali za to ukarani i którzy przy ich pomocy swoje zbrodnie ukrywają od tego czasu pod pokrywką polskiego dużego antysemityzmu, przyczyniającego się do wyniszczenia Żydów, zatem już Niemcy kreują nas na współników swych zbrodni. I to wszystko dzięki pomocy polskich Żydów - „naukowców”; Biuletyn reprezentowali wtedy w RFN: prof. A. Eisenbach - redaktor i dyr. ŻIH, A. Rutkowski - sekretarz redakcji i wicedyr. ŻIH, T. Berenstein - członek redakcji i sekretarz POP-ŻIH. Zastanawiające, jak łatwo jest publikować w Polsce materiały opluwające Polaków, pełne uszczypliwości, a jak trudno Polakom przebić się z materiałami samoobrony, nie mówiąc już o zupełnej niemożliwości obrony naszego honoru za granicą, gdzie dominuje natrętna propaganda syjonistyczna, nam wroga. Trzeba im jednak prawdę pokazać do oczu.

Fałszywość i nam niezyczliwa tendencyjność materiałów ŻIH stawia sprawę braku zaufania do tych materiałów „historycznych”, wykopywanych po długich latach z ukrycia (a może to fałszyfikaty - nie ma ustaleń ich prawdziwości), stawia zastrzeżenia do prawa bezkrytycznego posiłkowania się nimi bez kontroli polskich naukowców spoza ŻIH. Postuluję przy tym konieczność udziału weryfikacyjnego ze strony polskiego ruchu oporu, ludzi zaangażowanych w akcję pomocy Żydom, żeby zapobiec fałszywym przedstawieniom polskiej ofiarnej pomocy, jak przykładowo ten 1% Ringelbluma. Ostatnim problem. Dzięki ówczesnemu kierownictwu ŻIH wyszło tajnie na Zachód z archiwum ŻIH wiele dokumentów obciążających dowodowo niemieckich ludobójców. Uchroniło się dzięki temu wielu z nich od procesów karnych. Akcja ta odbyła się według dyrektyw Ben Guriona ośłaniania Niemców, relatywnie obciążając tym Polaków i inkasując za to duże pieniądze. Wiele dokumentów wykradzono też do Izraela. Sprawcami tego byli: B. Mark, A. Rutkowski, T. Berensteinowa, E. Markowa i inni.

Naszym obowiązkiem jest pozostawić potomnym prawdę naszych czasów nieskażoną i nasz honor nienaruszony, wolny od zarzutów i jądów nienawiści. To zależy tylko od naszej solidarności, od liczenia tylko na siebie, a nie oglądania się na fałszywych „przyjaciół”. W PRL nasz stosunek do Ży-

dów był również dobry i obywatelski, antysemityzm nie byłby tolerowany, choćby dlatego, że zbyt dużo Żydów było w aparacie bezpieczeństwa, a mimo to syjoniści pomawiają o antysemizm także i władze PRL, tych, co są Polakami - tak się ustawili przeciw nam nieuczciwie i niesprawiedliwie. Czekamy na zmianę ich postawy. Czy to w ogóle możliwe? Poza faryzeuszami z obłudną maską? Muszą nas przeprosić i radykalnie zmienić postawę. Cukierków nie chcemy, chcemy uczciwości, prawdy.

Praca moja jest wielowątkowa z licznymi dygresjami, także historiozoficznej natury. Staratem się ukazać ogrom polskiej pomocy dla Żydów w okresie „nocy hitlerowskiej”. Staratem się ukazać postawy Polaków wobec Żydów, Żydów wobec Polaków i Żydów między sobą. Pokazując ogrom napaści i nagonki żydowskich polityków i syjonistów przeciw Polakom i Polsce, wzmiankowałem i o ich działaniach przeciw polskiej państwowości od I wojny światowej. Takie tendencje wywołują u Polaków gniew i rozgoryczenie, rzutujące i na moje odczucia. Ale trudno być od nich wolnym i nie odpowiadać na haniebne pomówienia, godzące w nasz honor narodowy i psychiczną predyspozycję tolerancji, umożliwiającą tak długie w historii dość zgodne współżycie Polaków i Żydów, co okazało się nieefektywne, błędne. Najwyższa próba w czasie II wojny światowej zdemaskowała całkowicie ich antypolskie oblicze.

Trzeba przerwać ten nienaturalny i nieuczciwy trend, pozbawić Żydów korzystania z dezinformacji o polskiej dla nich pomocy i zacząć szerzyć prawdziwą wiedzę o tych czasach przez władze polskie opracowanie historyczne.

Dlatego mam tylko jeden wniosek generalny: przerwać marazm indolencyjny i wziąć się do udokumentowania tego wycinka historii. Tego nie jest w stanie dokonać kilkunastu Bednarczyków, to musi wykonać odpowiednia instytucja. Wnoszę zatem o powołanie przy Uniwersytecie Warszawskim Instytutu Stosunków Polsko-Żydowskich z całkowitym polskim kierownictwem, wzorując się na podobnych poczynaniach w Izraelu. Instytut ten zajmąby się głównie wiekiem XX, a szczególnie II wojną światową - to mój okres zainteresowań. Dokonałby akcji gromadzenia ocalałej dokumentacji, wraz z kopiami dokumentów z londyńskiego Instytutu im. gen. Sikorskiego i z różnych żydowskich instytutów historycznych w kraju i za granicą. Nowy instytut opracowałby dane z tych dokumentacji, poszerzyłby je o ogólnonarodową kwerendę, którą przeprowadziłby siłami własnych pracowników i studentów. Zbieraliby oni materiały relacyjne i ocalałe pojedyncze dokumenty w terenie, także po wsiach, u sołtysów, po parafiach, gdzie byłyby jakieś ślady niesienia Żydom pomocy. Zdobywając tą drogą dokumentację

o pomocy, trzeba równolegle i równorzędnie zbierać dokumentację o związanych z nią polskich ofiarach. Wykorzystać przy tym trzeba ofiarnych terenowych działaczy Zw. Kombatantów. Pomoc była świadczona na terenie całej Polski w jej przedwojennych granicach, trudno więc będzie dzisiaj wszędzie dotrzeć, choć nie można zapomnieć o dużych skupiskach Polaków i Żydów w Wilnie i Lwowie i tamtejszych archiwach. Dlatego proponuję skoncentrować się w pierwszej fazie na województwie warszawskim, z uwzględnieniem jego przedwojennych granic. Otrzymane dane należy uznać z reprezentacyjnie dla całego kraju, zdobywając tą drogą średnią statystyczną krajową. A swoją drogą prowadzić badania na innych dostępnych terenach. Prócz tego proponuję założyć na wzór Żydów Polską Ligę Antydyfamacyjną, która byłaby społecznym zapleczem dla czynności badawczych tego Instytutu i broniłaby naszego honoru przed żydowskimi - syjonistycznymi i innymi pomówieniami, które nas szykanują i dyfamują.

Jest to już ostatni moment do działań w tym kierunku, bo 10-letnie dzieci z tamtego okresu mają już powyżej 60 lat i są tą najmłodszą potencjalną warstwą informatorów, szeregowi działacze z tego okresu mają powyżej 70 lat, zaś działacze ze szczybla kierowniczego w większości już powymierali.

Trend antypolonistyczny u Żydów należy obecnie uważać za *constans*, zwalczać go możemy tylko wyżej zaproponowaną szeroką akcją dokumentacyjną, kompromitującą zarazem ich kolaboracjonizm, wrogą tendencyjność i oszustwa historyczne. Ujawnionych wrogów należy odsuwać od wszelkich funkcji w kraju.

Jeśli na to nie zdobędziemy się teraz, to już nigdy tego nie zrobimy, tonąc na pokolenia w odium pomówień o antysemityzm i pogardę. Przyszłe pokolenia by nam tego nie zapomniały i nie wybaczyły. Na ten cel muszą znaleźć się odpowiednie etaty i fundusze, nawet kosztem kiełbas i szynki.

Post scriptum

Już po przygotowaniu komputerowego składu tej książki, postanowiłem dopisać to uzupełnienie:

Należy zweryfikować liczbę zamordowanych Żydów w okresie II wojny światowej z 6 milionów na 4. Różnica tych 2 milionów wyływa z różnicy strat w Oświęcimiu. Kłamcy i fałszerze historii podawali oświęcimskie straty na 3 miliony, a ogólne na 6 milionów. Tymczasem okazało się, że w Oświęcimiu zginęło ich poniżej 1 miliona. Znając podstępny charakter Żydów łatwo się domyślić, że tą zwiększoną liczbą 6 milionów chcieli z jednej strony wywołać usprawiedliwione większe współczucie, a z drugiej - pomagało to im domagać się od RFN większej ilości pieniędzy za więcej wylanej krwi. By-

ły to odszkodowania za krew nie tylko dla państwa Izrael (otrzymywane też w czołgach, broni, amunicji do walki z Arabami), ale i setki tysięcy odszkodowań indywidualnych dla prywatnych ludzi.

Lecz te 2 miliony nie zginęły. Tych ludzi Sanhedryn ukrył wśród goi, jako tutejszych ziomków, celem łatwiejszego zdobywania stanowisk, wpływów, rządów, dla zadań destrukcyjnych, manipulowania (Polakami i innymi). Z tym korespondują te pękate szafy z zamienionymi dowodami osobistymi Żydów tak w Ministerstwie B.P., jak i w wojewódzkich i powiatowych U.B., czego przykładem podanych kilkanaście polsko brzmiących nazwisk ze ścisłego kierownictwa MBP. Ważne jest tu dodać, że w wojskowej bezpiece - WSI, również dominowali Żydzi, wydawali masowo wyroki śmierci na bohaterskich żołnierzach AK, podobnie jak wzmiankowany kpt. Szechter-Michnik vel Szwedowicz.

Z tą masową, zorganizowaną przez Żydów akcją antypolską zaczyna się wiązka otrzeźwienie i opór Polaków, zaczynamy piętnować Żydów za zdradę, za zbrodnie ludobójstwa. Należy to kontynuować, nie dać spokoju ich sumieniu - o ile takie mają, niech się choć za to tłumaczą. Oczywiście będą to oni nazywać antysemityzmem i podnosić krzyk na cały świat. Lekceważmy to. Wskazuje to dobitnie, że nie ma skutków bez przyczyny, że wyływa to z antypolskiej postawy Żydów. Ten temat dobitnie poruszył w 1986 r. w Częstochowie J.Em. Ks. Prymas Józef Kardynał Glemb mówiąc: „nie będzie antypolonizmu, to nie będzie antysemityzmu”.

Skąd się bierze taki wrogi nastawienie Żydów do miejscowych narodów (dlatego wypędzono ich z całej Europy, tylko my naiwni tego nie zrobiliśmy)? Wyływa to z ich sakralnej cywilizacji, religii. Ich Tora - Pentateuch, która wydała 2 Talmudy, jest raczej zbiorem praw stosowanym do wszystkich potrzeb życia, a nie przepisem czysto religijnym. Ich Bóg Jahwe jest ich Bogiem prywatnym, narodowym, ma On sprawić, że Żydzi zapanują nad światem i „wszystkie ludy ziemi będą ich podnóżkiem”. Ja się na to nie piszę. Taką postawę Żydów L. Feuerbach nazywa personifikacją rasowego samolubstwa. Na co dzień, propagandowo, Żydzi na całym świecie (syjoniści, narodowcy, socjaliści) mają usta pełne demokracji, sprawiedliwości, tolerancji, współistnienia, ale rozumieją to jednostronnie - na ich korzyść. Na co dzień realizują swoją ideę opanowania świata poprzez Ligę Narodów, a następnie ONZ jako organizację ponadnarodową, sterującą przy pomocy Żydów całym światem i w ich interesie. Na razie ich reprezentanci są b. widoczni w delegacjach rządów obydwóch Ameryk, Europy - zatem w świecie ludzi białych.

Czytelnik musi wyciągnąć wnioski, czy można polskim Żydom ufać, tolerować ich w partiach, parlamencie, rządzie, instytucjach centralnych kraju, mass mediach, mimo ich niewątpliwych zdolności czy raczej sprytu i nepotyzmu?

W Polsce od stuleci lojalne mniejszości narodowe miały zawsze swobodę działania i organizowania się, by byliśmy Wielonarodową Res Publicą dwojga czy raczej trojga narodów. Podobnie w XX w. Ale nie wyszło to nam na dobre, bo nie było lojalności, uczciwości.

Muszę powiększyć listę wrogich nam Żydów - dyrektorów dep. w zbrodnym MBP o 4 osoby: Burgina, Kratko, Taboryskiego i Komara, choć to nie zamyka tego wykazu zbrodniarzy. Wypada również przypomnieć naczelnego lekarza więzienia na Mokotowie, lwowskiego Żyda, płk. Harbicza, który badał storturowanych i już pół żywych więźniów, czy są w stanie wytrzymać dalsze śledztwo, a więc i dalsze tortury. Zwykle wyrażał na to zgodę, świadomie wysyłając ludzi na śmierć.

SPIS TREŚCI

Wstęp.....	3
I. Dlaczego interesowałem się kwestią żydowską w Polsce?.....	11
II. Getto w pierwszym roku okupacji. Getto otwarte - do 15 listopada 1940 roku	15
III. Getto zamknięte od grudnia 1940 r. do lipca 1942 r.	31
IV. Akcja likwidacyjna Höflega lipiec-wrzesień 1942 r.	45
V. Getto od 13 września 1942 r. do 18 kwietnia 1942 r.	53
VI. Powstanie, a właściwie samoobrona.....	63
VII. Akcje pomocy gettu - jej źródła.....	81
VIII. Szmalcownictwo, antysemityzm a kolaboracja i zdrada wewnętrzna.....	86
IX. Sterowanie gettem przez gestapo i kontynuowanie tych metod po wojnie w ramach antypolskiej działalności.....	111
X. Galeria katów warszawskiego getta.....	142
XI. Zakończenie. Oceny i wnioski.....	165